



Państwo i Społeczeństwo

w numerze m.in.:

Stanisław Nagy SCJ – Wolność człowieka w ujęciu Ojca Świętego Jana Pawła II

Paweł Świderski – O wpływie organizacji samorządu gospodarczego na rozwój regionów

Dorota Malec – O Stanisławie Madeyskim

Bogusław Blachnicki – Być Polakiem i Europejczykiem

**„Państwo i Społeczeństwo” – czasopismo Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego**

Rada Wydawnicza:

Klemens Budzowski, Andrzej Kapiszewski, Zbigniew Maciąg, Jacek Majchrowski

Redaktor naczelny:

Andrzej Kapiszewski

Sekretarz redakcji:

Halina Baszak-Jaroń



Adres redakcji:

ul. Kanonicza 9

31-002 Kraków

tel. (012) 292 74 00, 433 99 00

e-mail: wydawnictwo@kte.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Decyzja o opublikowaniu tekstu uzależniona jest od opinii recenzentów. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów przeznaczonych do druku. Teksty powinny być przysyłane w dwóch egzemplarzach wraz z wersją elektroniczną.

**© Copyright Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
2004**

ISBN 83-7188-797-3

KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel./faks 43 127 43, 422 10 33 w. 11-67

akademicka@akademicka.pl

www.akademicka.pl

Recenzje:

Dr Kazimierz Bujak, prof. dr hab. Andrzej Kapiszewski, prof. UJ dr hab. Teresa Sasińska-Klas, dr hab. med. Maciej Kowalczyk, prof. dr hab. Jerzy Malec, prof. dr hab. Rajmund Mydel, prof. dr hab. Arkadiusz Potocki, prof. zw. dr hab. Marian Śnieżyński, prof. dr hab. Stanisław Wydymus

Korekta:

Barbara Grabka

Skład i łamanie:

Margerita Krasnowolska

PAŃSTWO I SPOŁECZEŃSTWO

STUDIA, ROZPRAWY, ARTYKUŁY

NAUKI POLITYCZNE

Bogusław Blachnicki: Być Polakiem i Europejczykiem. Badania tożsamości młodzieży szkolnej	7
Mirosław Wójtowicz: Powojenne migracje oraz ich wpływ na wzrost znaczenia obcokrajowców w strukturze demograficznej państw Unii Europejskiej	21
Agnieszka Szymańska: Zachodnioniemieckie tygodniki „Die Zeit” i „Rheinischer Merkur” jako przykład prasy opiniotwórczej	37
Paweł Świdorski: Wpływ organizacji samorządu gospodarczego na rozwój regionów w krajach zachodnich Unii Europejskiej	51

HISTORIA, HISTORIA IDEI

Dorota Malec: O życiu i karierze politycznej, naukowej i zawodowej Stanisława Madeyskiego 1841-1919	63
Paweł Cichoń: Jana N. Horaina, <i>Prawidła policyjne</i>	71
Stanisław Nagy SCJ: Wolność człowieka w ujęciu Ojca Świętego Jana Pawła II	83
Teresa Olearczyk: Czas a moralność – czas na moralność	89

NAUKI EKONOMICZNE

Stanisław Galata: Reguły podejmowania skutecznych decyzji w zarządzaniu organizacjami	103
Barbara Kowalczyk-Hoyer: Problem warunkowości pomocy krajom rozwijającym się. Model równowagi Nasha	117
Magdalena Pietrzyk: System controllingu w ochronie zdrowia	131

VARIA

Bogusława Bednarczyk: Międzynarodowy system ochrony i gwarancji praw jednostki. Zarys problematyki	155
Maciej Malinowski: Andrzej Frycz Modrzewski – ortograficzna wątpliwość usunięta	163

RECENZJE

Stanisław Kilian: Bartosz Smolik, <i>Myśl polityczna Wojciecha Wasiutyńskiego</i> , [Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004, ss. 292]	169
Agnieszka Szymańska: Jacek Kall, <i>Reklama</i> , [Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2002, ss. 200]	173

STUDIA, ROZPRAWY, ARTYKUŁY

NAUKI POLITYCZNE

Bogusław Blachnicki

BYĆ POLAKIEM I EUROPEJCZYKIEM. BADANIA TOŻSAMOŚCI MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Tożsamość europejska – co to jest?

W czasie kampanii przed referendum europejskim trudno było nie zauważyć licznych billboardów, z których znane osoby mówiły do nas: „Jestem Europejczykiem”, „Jestem Europejką”, a następnie w telewizyjnych spotach dodawały do tego krótkie, ale treściwe uzasadnienie. W przygotowywanych wówczas badaniach dotyczących tożsamości europejskiej postanowiono wykorzystać ten fakt, by zadać respondentom pytanie, które wymagało podobnego określenia się¹. Nawiązując do wspomnianej kampanii, P. Sztompka zastanawiał się w krótkim prasowym artykule, co może oznaczać tego rodzaju odpowiedź na pytanie: „Kim jestem?” Rozróżnia przy tym subiektywną tożsamość europejską, deklarowaną i intencjonalną, która składana nawet w najlepszej wierze, jest tylko własnym przekonaniem o sobie, oraz obiektywną europejską kompetencję, której testem jest praktyka, faktyczne postępowanie i podejmowane działania z zastosowaniem europejskich wartości i spełnieniem europejskich standardów². W badaniach sondażowych dostępne są w zasadzie wyłącznie deklaracje, stąd dalej będzie mowa o subiektywnej tożsamości, dla której najprostszym sposobem określenia jest podanie przynależnych cech indywidualnych. Nie wchodząc w terminologiczne spory, w analizie wykorzystano takie podejście, na które składa się „przekonanie, że atrybuty tożsamości są rozsia-

¹ Przedstawiane w dalszej części tekstu dane stanowią część wyników zebranych w trakcie realizacji nie-wielkiego projektu badawczego w ramach praktyk studentów II roku socjologii Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Badania zrealizowano we wrześniu 2003 roku, czyli już po zwycięskim dla zwolenników integracji referendum akcesyjnym. Ankietę audytoryjną przeprowadzono na terenie Bielska-Białej w kilkunastu klasach maturalnych w trzech szkołach średnich ogólnokształcących i w trzech szkołach innego typu, o profilu przemysłowym, elektronicznym i gastronomicznym. Ogółem zebrano 366 ankiet. W tym miejscu chciałbym podziękować studentom za ich zaangażowanie w przygotowanie badań oraz zbieranie i wstępne opracowanie materiału empirycznego.

² Zob. P. Sztompka, *My, Europejczycy*, „Gazeta Wyborcza”, 20 sierpnia 2003.

ne równomiernie w całej zbiorowości, wśród wszystkich jej członków” oraz związane z tym

przekonanie o skuteczności poznawczej myślenia kategoriami homologii między tożsamością jednostki a tożsamością kolektywną, która w istocie jest odwzorowaniem generalnych rysów tożsamości jednostek, składających się na badaną zbiorowość³.

Właściwe wydaje się w takiej sytuacji przyjęcie za G. Delanty takiej konstatacji:

Pojęcie tożsamości europejskiej – z definicji – rozumiem jako tożsamość zbiorową, która skupia się na idei europejskiej, ale jednocześnie może być podstawą tożsamości indywidualnej⁴.

Należy również wskazać trudności, które napotykamy przy próbie dokładniejszego określenia, na czym polega idea europejska bądź też, jakie są europejskie wartości i standardy. G. Delanty w trakcie swego „odkrywania” Europy pisze, że

definiowanie Europy obfituje w problemy: idea Europy jest zmienna i mało oczywista. [...] Idea europejska powinna być jednak postrzegana na wyższym stopniu abstrakcji niż ideał narodowy. [...] Europa jest czymś więcej niż ideą i tożsamością – jest także rzeczywistością geopolityczną. [...] Europa została zjednoczona, tylko jej dziwni, nieuchwytni obywatele – Europejczycy – nie zostali jeszcze wymyśleni.

Dodaje do tego jeszcze, że

jednostka geograficzna zwana Europą jest zbyt duża i abstrakcyjna, by ją sobie rozsądnie wyobrazić. W konsekwencji ludzie „wymyślają” lub „wyobrażają sobie” Europę jako bezduszny, zbiurokratyzowany makrokosmos, który chroni społeczeństwa zorganizowane wokół pewnych wzorów konsumpcji społecznej, a dzięki nacjonalizmowi jest w stanie wyrównać pewne braki legitymizacji⁵.

W tym kontekście podobnie brzmi myśl innego autora:

Trudność myślenia o Europie polega przede wszystkim na trudności wyobrażenia sobie jednego w mnogim, mnogiego w jednym: *unitas multiplex*. Polega jednocześnie na wyobrażeniu sobie tożsamości w braku tożsamości.

I tenże autor dodaje:

Analiza „nowej świadomości europejskiej” doprowadza nas do diagnozy, że wśród europejskich narodów istnieje milczące i głębokie pragnienie Europy. Potrzebny jest jakiś katalizator, żeby to pragnienie rozpoznało samo siebie i wyraziło się⁶.

³ Z. Bokszański, *Tożsamość aktora społecznego a zmiana społeczna*, [w:] *Zmiana społeczna. Teoria i doświadczenia polskie*, red. J. Kurczewska, Warszawa 1999, s. 62-63. Stanowisko takie autor określa mianem orientacji „antropologicznej”.

⁴ G. Delanty, *Odkrywanie Europy. Idea, tożsamość, rzeczywistość*, Warszawa-Kraków 1999, s. 23.

⁵ *Ibidem*, s. 10, 12, 15, 17 i 173.

⁶ E. Morin, *Myśleć: Europa*, Warszawa 1988, s. 19-20 i 116.

W badaniach ankietowych takim wystarczającym katalizatorem wyrażenia europejskiej tożsamości staje się konkretne pytanie. Trudno jednak na podstawie w ten sposób wywołanych odpowiedzi dokładnie stwierdzić, czy owe pragnienie Europy jest głębokie, ale przynajmniej przestaje być milczeniem. Respondenci nie są również w stanie zastanawiać się – tak jak czynią to proeuropejscy intelektualiści – nad tym, że idea Europy jest zmienna i mało oczywista, abstrakcyjna i trudna do rozsądnego wyobrażenia, dlatego też chyba z konieczności musimy ograniczyć się do tego, co sobie na ten temat „wymyślają”. Człowiek postawiony w konkretnej sytuacji badawczej dosyć spontanicznie i w określony sposób reaguje na pytanie. Można tylko założyć, iż podawane w takiej sytuacji odpowiedzi nie są przypadkowe, ale w pewien sposób odzwierciedlają sposób myślenia o sprawach europejskich.

W praktycznie każdym tekście na temat tożsamości europejskiej pojawia się kwestia jej skomplikowanego związku z tożsamością narodową. Nie ma potrzeby ani też możliwości wchodzenia w tak krótkim tekście we wszelkie zawiłości toczących się na ten temat dyskusji. Można jednak założyć, iż w przypadku tożsamości narodowej, w przeciwieństwie do europejskiej, uzasadnione jest w zasadzie mówienie o idei stałej i oczywistej oraz konkretnej i stosunkowo łatwej do rozsądnego wyobrażenia, za którą stoi długa lista wspólnych historycznych zdarzeń i doświadczeń. Taka wiedza pozwala na stworzenie takiej sytuacji badawczej, w której respondenci będą odpowiadać na bardzo podobne pytania dotyczące obu typów tożsamości. W tym kontekście ciekawe mogą być zarówno różnice, jak i charakterystyczne zbieżności w uzasadnieniach tego, że ktoś czuje się Europejczykiem i zarazem Polakiem.

W kwestionariuszu ankiety skierowanej do badanych uczniów bielskobialskich klas maturalnych znalazły się – obok pytań skategoryzowanych – cztery pytania otwarte, pozwalające na swobodne artykułowanie odpowiedzi. Dwa z nich miały skłonić ankietowanych do podania maksymalnie trzech powodów, które pozwalają im czuć się Europejczykiem (Europejką) lub też Polakiem (Polką). W dwu następnych proszono uczniów o wymienienie również maksymalnie trzech cech, które mieszkańcy innych krajów mogliby przejąć od Polaków oraz odpowiednio tyle samo tych, które Polacy mogliby przejąć od narodów należących do „starej” Europy. Proszono też o wpisanie w miarę możliwości uzasadnienia podanej odpowiedzi, co wprawdzie nie było zbyt częste wśród badanych, ale jednak pozwoliło na wykorzystanie ciekawszych sformułowań w dalszej części niniejszego tekstu. Odpowiednio zakodowane i komputerowo opracowane wyniki zostały przedstawione w czterech kolejnych tabelach. Szczupłość miejsca nie pozwala na dokonywanie porównań z wynikami innych badań, toteż tekst w zasadzie ogranicza się do prezentacji uzyskanych odpowiedzi.

Co to znaczy być Europejczykiem?

Pytania otwarte mają tę podstawową niedogodność, iż należy się uporać z bardzo zróżnicowanymi odpowiedziami, które trudno zamknąć w niewielkiej liczbie kategorii. Ponadto granice między poszczególnymi typami odpowiedzi również nie zawsze są wystarczająco ostre. W zamian otrzymujemy ciekawy i nie do końca przewidywalny materiał do interpretacji, co jest szczególnie istotne w tak nieokreślonej kwestii, jaką z pewnością jest badanie tożsamości europejskiej. Jeszcze bardziej obiecujące wydają się być w tym przypadku typowe techniki jakościowe, na przykład wykorzystanie serii zogniskowanych wywiadów grupowych, ale to było poza zasięgiem naszych technicznych możliwości. Poniższa tabela przedstawia podawane przez badanych uczniów powody, które ich zdaniem pozwalają im czuć się Europejczykami. Nie zastosowano w tym, jak również w pozostałych przypadkach, pytania filtrującego, by uniknąć sytuacji, w której wielu uczniów mogłoby dla „wygody” wybrać opcję pozwalającą nie udzielać dalszej odpowiedzi.

Tabela 1. Uzasadnienie europejskiej tożsamości według wykształcenia ojca (w %)

Uzasadnienie europejskiej tożsamości	Wykształcenie ojca			
	poniżej średniego	średnie	powyżej średniego	ogółem
1. Nie czuję się Europejczykiem, czuję się tylko Polakiem	10,0	9,6	4,0	7,8
2. Ogólnie czuję się Europejczykiem	9,2	2,6	11,9	7,5
3. Ważne jest zamieszkanie w Europie	70,0	65,8	74,3	69,3
4. Mamy wspólną historię, kulturę, podobne tradycje	29,2	30,7	34,7	31,0
5. Polska leży w Europie	25,1	29,8	23,8	27,7
6. Przystępujemy do Unii Europejskiej, decyduje akcesja	20,8	21,1	16,8	19,6
7. Znam inne języki, mogę porozumiewać się z innymi	6,2	12,3	7,9	8,4
8. Znam, interesuję się tym, co dzieje się w Europie	6,2	8,8	10,9	8,4
9. Urodziłem się w Europie, moi rodzice podobnie	7,7	5,3	11,9	7,8
10. Podróżuję po Europie, znam Europę z wyjazdów	6,9	5,3	11,9	7,5
11. Mam rodzinę, znajomych w Europie	6,9	4,4	11,9	7,5
12. Będziemy mogli pracować, mieszkać w całej Europie	2,3	5,3	6,9	4,7
13. Mamy wspólne problemy gospodarcze, wspólną walutę	2,3	6,1	3,0	3,6
14. Będzie możliwość nauki, studiowania w Europie	1,5	3,5	5,9	3,4
15. Znikną granice między krajami UE	0,8	2,6	4,0	2,5
16. Jesteśmy do siebie podobni (cechy biologiczne)	1,5	2,6	2,0	2,0
17. Będziemy razem realizować wspólne cele	3,1	1,8	–	1,7
18. Mamy wspólne przepisy prawa, ochronę prawną	0,8	1,8	–	0,8
19. Wspólna polityka obronna, jesteśmy w NATO	–	0,9	2,0	0,8
20. Inne	3,8	0,9	3,0	2,5

Źródło: badania własne. Udziały procentowe nie sumują się do 100, gdyż respondenci mogli podawać do trzech uzasadnień.

W pierwszym pytaniu badani proszeni byli o chwilę zastanowienia i następnie o przedstawienie maksymalnie trzech powodów uzasadniających to, że czują się Europejką lub Europejczykiem oraz o podanie uzasadnienia swojej opinii. Wbrew sugestii zawartej w pytaniu około 8% ankietowanych wpisało w tym miejscu, iż nie mają takiego poczucia, w tym 4% uczniów ze szkół ogólnokształcących i 14%

spośród uczniów innego typu szkół. W tej samej ankiecie uczniowie mogli również wprost wyrazić swoje opinie na ten temat w pytaniu, na które odpowiedź zawierała się w pięciostopniowej skali. Zdecydowanie nie mogło nazwać się Europejczykiem 5,2% badanych uczniów, a dalsze 6,9% mniej zdecydowanie również zgodziło się z takim zdaniem. Był to zatem odsetek nieznacznie wyższy, a ponadto prawie jedna trzecia nie potrafiła wyrazić swego zdania, w tym zdecydowanie częściej uczniowie ze szkół innych niż ogólnokształcące⁷. Podawane w tym przypadku uzasadnienia pokazują, iż za takim stanowiskiem mogą kryć się stosunkowo różne sytuacje. Warto przytoczyć kilka przykładowych wypowiedzi.

Nie czuję się Europejczykiem. Po pierwsze, nie jestem Europejczykiem, tylko Polakiem. Po drugie, uważam kosmopolityzm za zjawisko negatywne, ponieważ każdy powinien czuć przynależność tylko do jednej nacji, do której należy. Po trzecie, nie jestem zwolennikiem integracji europejskiej, gdyż odczuwam niechęć do narodów europejskich, takich jak Anglia czy Francja, które w historii niejednokrotnie nas zdradziły, zadeklarowałyś pierwej swą pomoc, np. militarną (151)⁸.

Czuję się przede wszystkim Polką, nie utożsamiam się w żaden sposób z innymi krajami Europy i nie czuję z nimi jakiegokolwiek związku. Traktuję je jak każdy inny kraj, czy to w Ameryce, czy w Azji. Europejskość moja może polegać jedynie na tym, iż kraj, w którym żyję, znajduje się w Europie (349).

Nie wiem, czy czuję się Europejką, czy też nie. Osobiście tego nie odczuwam. Uważam, że nie ma żadnej różnicy między moimi odczuciami zarówno przed przystąpieniem, jak i po przystąpieniu do UE (346).

Nie czuję się Europejką, ponieważ my Polacy nie jesteśmy w stanie dorównać innym krajom. Jesteśmy krajem biednym i nie ma o czym tutaj rozmawiać. Nie mamy takiej wiedzy o życiu, jak inne kraje (232).

W uzasadnieniach wyżej przytoczonych widzimy dość często ostre przeciwstawienie tożsamości europejskiej i narodowej, do czego nierzadko dochodzi swoista interpretacja historii, zgodnie z którą Polak powinien być nieufny w stosunku do innych europejskich nacji. W niektórych wypowiedziach brak poczucia tożsamości europejskiej bywa połączony z dostrzeganiem faktu, że Polska leży w Europie lub też tego, że Polska została członkiem UE. Obydwa powody, a szczególnie ten pierwszy, równie dobrze, jak świadczą o tym wyniki przedstawione w tabeli, mogą stać się uzasadnieniem bycia Europejczykiem. Wśród uzasadnień pojawia się też przekonanie, iż Polacy nie dorośli jeszcze do tego, by mogli nazywać się Europejczykami. W ten sposób ujawniają się różnorakie kompleksy także młodych Polaków, którzy w ten sposób dają do zrozumienia, iż czują się kimś gorszym od typowego Europejczyka. Nawet tych kilka przykłado-

⁷ W ogólnopolskich badaniach ankietowych młodzieży z połowy lat 90. na pytanie: „Czy czujesz się Europejczykiem?” twierdząco odpowiedziało 62,8%, przeciwnego zdania było 11,7%, a 22,1% nie potrafiło ustosunkować się do tej kwestii, zob. *Młodzież o Europie. Raport o świadomości europejskiej młodzieży w Polsce i w Niemczech*, red. J. Kiwerska, A. Sakson, M. Tomczak, Poznań 1996, s. 30.

⁸ Wypowiedzi podawane są w zasadzie dosłownie, poprawiono jedynie ewentualne błędy gramatyczne. W nawiasie zaznaczono numer ankiety.

wych wypowiedzi wskazuje, że za taką wydawałoby się jednoznaczną deklaracją: „nie czuję się Europejczykiem” mogą kryć się bardzo różne i nieporównywalne uzasadnienia.

W zamieszczonej tabeli na pierwszy plan wybija się przekonanie, iż do tożsamości europejskiej wystarczy fakt zamieszkania w Europie. Podobne w wydźwięku są też podawane nieraz obok tego dwa inne powody, iż Polska jest krajem, który leży w Europie lub też urodzenie się w Polsce, czyli w Europie. Przytoczmy kilka przykładowych pełniejszych wypowiedzi, w których pojawiają się tego rodzaju argumenty.

Uważam, że Polacy są narodem europejskim jak wszystkie inne z Europy, a ja czuję się Polką. Polska leży na wschodzie Europy, ale to nie jest jakiś odległy kraniec Europy (prawdopodobnie tak myślą Europejczycy, którzy nie za wiele wiedzą o Polsce) i nie znaczy to, że to wciąż nie jest Europa. A tak w ogóle, to kim miałabym się czuć? Azjatka? (299).

Mieszkam w Europie i tylko wyłącznie dlatego. Na pewno nie ma to nic wspólnego z UE. Zrobiła się taka moda: „Czy jestem Europejczykiem?”. Zawsze nimi byliśmy, a czy pozostaniemy, to nie wiem, bo UE może zrobić tak, że nas w ogóle nie będzie (362).

Mieszkam w Europie. To mi wystarczy, aby czuć się Europejką. Wszyscy jesteśmy Europejczykami, niezależnie od tego, czy należymy do Unii Europejskiej. Jestem patriotką. Czuję się związana z moim krajem, który jest położony w Europie. Nie jest mi potrzebna Unia, żeby się nią czuć (311).

Polska leży w Europie, a nasza kultura jest związana z kulturą europejską. Poza tym nie jestem silnie związana z Polską i jest mi właściwie wszystko jedno, czy mieszkam tu, czy w innym kraju, ale skoro już się tu urodziłam i tu mieszkam, nie uważam, aby stało to na przeszkodzie w byciu Europejczykiem (261).

Żyję w Europie! Na co dzień nie zwracam na ten fakt najmniejszej uwagi (255).

Tak częste pojawianie się uzasadnień nawiązujących do położenia Polski w Europie mogłoby świadczyć o tym, iż tożsamość europejska jest przede wszystkim pojęciem geograficznym, za którym nie kryją się jakieś inne namiętności. Zapewne w wielu przypadkach tak się dzieje i wówczas wypowiedź kończy się na nieskomplikowanym podaniu tego faktu. Bywa też, iż przy tej okazji ujawniają się ci, którzy nie są skłonni zbyt silnie przyznawać się do zadowolenia z bycia Polakiem i dla kontrastu deklarują swoją nieco kosmopolityczną europejskość. Możliwy jest też scenariusz odwrotny: czasami daje się zauważyć silne przeciwstawienie Europy jako pewnej całości geograficzno-historycznej oraz Unii Europejskiej odbieranej jako zagrożenie dla polskości. Zamiast europejskości, którą można określić mianem „unijnej”, obserwujemy wówczas europejskość „kontynentalną”, co można chyba potraktować jako wyrażenie innego typu tożsamości.

Na podstawie zebranych danych trudno ocenić, jak często wśród badanej młodzieży pojawiają się oba typy poglądów. Warto jednak pamiętać o tym zjawisku wtedy, gdy wydawałoby się, w naturalny sposób łączymy kwestie europejskiej tożsamości z istnieniem i rozwojem Unii Europejskiej. Wiele wskazuje na to, iż

sama definicja Europy może być różna, co należałoby dokładniej sprawdzić w bardziej pogłębionych badaniach. Ponadto można zapytać, czy i jak często takie przeciwstawienie pojawia się w krajach od lat tworzących UE? A może tego rodzaju poglądy są naszym „oryginalnym” wkładem do europejskiej świadomości? Czy z biegiem czasu, po naszym wrośnięciu w struktury UE, takie poglądy będą zanikać, czy też będą się zmieniać i w jaki sposób?

Warto jeszcze zwrócić uwagę na te pozycje w tabeli, które nie zajęły w odpowiedziach badanych uczniów takiego miejsca, jakie zajmują w relacjach dotyczących naszego wchodzenia do Unii Europejskiej, z czym – mimo wspomnianych powyżej obiekcji – należy łączyć kształtowanie się europejskiej tożsamości. Stosunkowo niewielu ankietowanych wymieniło te powody, które dotyczą na przykład możliwości podejmowania pracy i nauki, a także zamieszkania w innych krajach europejskich oraz zaniku granic między nimi, chociaż w mediach takie informacje można spotkać powszechnie. Być może wynika to z młodego wieku, uczniowie mają przed sobą jeszcze okres studiów, znajdują się na samym początku swej dorosłej drogi życiowej, więc nie muszą do nich docierać realia codziennego życia. Mogą po prostu patrzeć na społeczną rzeczywistość przez pryzmat wiedzy podreżnikowej ubogiej w życiowe doświadczenia.

Niewielkie znaczenie przypisywano także wspólnocie losów ekonomicznych, wynikających chociażby ze stosowania takiej samej waluty. Jeszcze rzadziej wymieniano ochronę prawną instytucji europejskich, chociaż historycznie to ten właśnie czynnik odgrywał poczesną rolę we wcześniejszych przypadkach europejskiej integracji, na przykład w przypadku imperium rzymskiego czy też związku miast hanzeatyckich. Być może to właśnie badana młodzież zdąży być obiektem tego procesu tworzenia się europejskiej tożsamości, gdzie głównym tworzywem staną się aktualnie niedoceniane przez nią takie czynniki, jak: swobodny wybór miejsca nauki, pracy i zamieszkania, jak również wspólnota ekonomiczna oraz podleganie tym samym normom prawnym.

Ponieważ idei Europy nie da się, jak twierdzi G. Delanty, budować na języku, religii czy narodowości, to kładzie on jeszcze silny nacisk na ideę europejskiego obywatelstwa⁹. Dopiero taki cały zestaw czynników może doprowadzić do istotnych zmian w stanie świadomości, by z Europą nie kojarzył nam się głównie ogólnikowy fakt urodzenia bądź zamieszkania na europejskim kontynencie. Przed laty D. de Rougemont dodawał do tego ideę oparcia europejskiej tożsamości na rozwoju regionów, co aktualnie rzeczywiście stanowi istotny aspekt wspólnej polityki krajów członkowskich¹⁰. Z kolei E. Morin postuluje zaangażowanie europejskich intelektualistów w przekształcanie opartej na wojowniczym nacjonalizmie starej tożsamości w pluralistyczną nową tożsamość związaną z krytyczną tradycją Europy¹¹. Na podstawie skąpych uzasadnień uczniów klas maturalnych nie da się zbudować tego rodzaju przemyślaných koncepcji. Aktualnie znakomita większość badanych nie reaguje negatywnie na samo pojęcie europejskiej tożsamości, chociaż

⁹ Zob. G. Delanty, *op. cit.*, s. 210-213.

¹⁰ D. de Rougemont, *List otwarty do Europejczyków*, Warszawa 1995.

¹¹ E. Morin, *op. cit.*, s. 116.

dla prawie wszystkich głównym powodem, by poczuć się Europejczykiem, pozostaje skromny i różnie rozumiany fakt zamieszkania w Europie, uzupełniony jeszcze całą gamą innych, rzadziej wymienianych czynników. Czy możliwe jest w takim razie spotkanie takich enigmatycznych i niespójnych przekonań, charakterystycznych nie tylko dla młodych ludzi, z wyrazistymi i optymistycznymi planami tych, którzy zaangażowali się w tworzenie europejskiej rzeczywistości?

Co to znaczy być Polakiem?

W kolejnym pytaniu uczniowie proszeni byli o wymienienie trzech najważniejszych ich zdaniem powodów, które pozwalają im powiedzieć o sobie, że czują się Polką lub Polakiem. Tożsamość narodowa jest częstym przedmiotem badań empirycznych, zatem wyniki zawarte w tabeli 2 nie wnoszą do dotychczasowej wiedzy jakichś nowych treści. Warto jednak spojrzeć na nie z perspektywy omówionych wcześniej odpowiedzi na bardzo podobne pytanie dotyczące bycia Europejczykiem.

Na wstępie można zauważyć, iż wypowiedzi dotyczące tożsamości narodowej mieszczą się w zdecydowanie mniejszej liczbie kategorii, z czego można wnioskować, iż jest ona bardziej skryzalizowana niż tożsamość europejska. Jednocześnie, podobnie jak poprzednio, zdecydowanie najczęściej, bo prawie przez wszystkich stosowanym uzasadnieniem było odwołanie się do dosyć prozaicznego faktu zamieszkania bądź urodzenia się właśnie w Polsce. Przytoczmy kilka bardziej rozbudowanych wypowiedzi wykorzystujących ten argument, w tym na końcu takie, które wyrażają pewne wątpliwości dotyczące znaczenia narodowej tożsamości.

Po pierwsze, czuję się Polką, ponieważ urodziłam się w tym kraju. Polska jest moją ojczyzną, gdy opuszczam jej granice nawet na krótko jakieś uczucie tęsknoty we mnie się budzi. Po drugie, w przyszłości jako równoprawny partner innych europejskich [krajów] będę mogła pokazać i przekazać pewne tylko polskie tradycje i obyczaje. Po trzecie, mogę bez żadnych politycznych, innych przeszkód czy ograniczeń posługiwać się językiem polskim i uczyć się w tym języku (365).

Urodziłam i wychowałam się w Polsce, moi rodzice są Polakami. Właśnie tradycja polska została mi przekazana przez rodziców. Cieszę się, że moi rodzice mogą tutaj pracować (na razie), a ja mieszkać w Polsce pośród serdecznych ludzi. Mam w sobie tę świadomość narodową, przynależności do kraju, czuję się za Polskę odpowiedzialna (312).

Państwo, w którym mieszkam, ma być dla mnie jak rodzina, niczym matka i ojciec. Potrzeba przynależności do czegoś, kogoś. Jest wiele osób sławnych, np. Ojciec Święty, to duma dla mnie, że wywodzę się z państwa, z którego wywodzą się takie ważne osoby (348).

Ponieważ urodziłam się w Polsce, znam język polski i absolutnie tego nie żałuję! Uważam, że Polacy są inteligentni i potrafią coś osiągnąć. Odczuwam wspólnotę z resztą ludzi tutaj mieszkających (176).

Urodziłam się w tym kraju i pomimo że wiele rzeczy mi się nie podoba, nie chciałabym zmieniać miejsca zamieszkania i kraju (327).

Nie czuję się Polakiem, ponieważ żadna narodowość nie ma dla mnie znaczenia. Po co tworzyć granice między ludźmi zwane narodowościami, skoro są one zbędne (102).

Tabela 2. Uzasadnienie tożsamości narodowej [według rodzaju szkoły (w %)]

Uzasadnienie tożsamości narodowej	Rodzaj szkoły		
	liceum	technikum	ogółem
1. Nie czuję się Polakiem, to nie ma to dla mnie znaczenia	---	3,0	1,1
2. Jestem Polakiem, bo mieszkam w Polsce	52,0	62,1	55,8
3. Urodziłem się w Polsce, wychowałem się w tym kraju	52,0	47,0	50,1
4. Łączy nas historia, taka sama kultura	39,8	26,5	34,8
5. Posługuję się polskim językiem, myślę po polsku	37,1	26,5	33,1
6. Poczucie dumy, chcę być Polakiem	30,3	35,6	32,3
7. Polakami są członkowie mojej rodziny, wszyscy najbliżsi, znajomi	33,5	18,9	28,0
8. Poczucie związku z państwem, narodem polskim	11,3	10,6	11,0
9. Odpowiedzialność za kraj, uczestnictwo w jego życiu	10,4	2,3	7,4
10. Tutaj się uczę, tutaj będę pracować	5,9	7,6	6,5
11. Mam polskie obywatelstwo	5,0	6,1	5,4
12. Znam polskie zwyczaje i zabawy, polską kuchnię	4,1	3,8	4,0
13. Jako Polak jestem katolikiem, łączy nas wiara	3,6	2,3	3,1
14. Polska to piękny kraj, duma z krajobrazu, przyrody	1,8	2,3	2,0
15. Tak chciał los, tak zrzucił Bóg	1,4	---	0,8
16. Inne	1,8	2,3	2,0

Źródło: badania własne. Udziały procentowe nie sumują się do 100, gdyż respondenci mogli podawać do trzech uzasadnień.

Przytoczone wypowiedzi, jak również pozostałe kategorie pojawiające się w obu tabelach wyraźnie pokazują, iż zasadnicza różnica tkwi w kontekście, w którym występuje wymieniony przez zdecydowaną większość uczniów fakt miejsca zamieszkania lub urodzenia, czy to w Polsce, czy też w Europie. W przypadku tożsamości narodowej około 40% badanych uczniów łączyło ów prosty egzystencjalny fakt zamieszkania bądź też urodzenia przynajmniej z wyrażeniem zadowolenia lub wręcz dumy z bycia Polakiem, poczuciem odpowiedzialności za kraj czy też sporadycznie z podziwem dla polskiego krajobrazu. W przypadku europejskiej tożsamości taki emocjonalny pierwiastek praktycznie się nie pojawiał.

W tych samych badaniach ankietowani przedstawiali w tabeli odpowiedzi na pytanie, które dotyczyło wybranych aspektów trzech poziomów tożsamości, czyli regionalnej, narodowej i europejskiej¹². Analiza kilkunastu wypowiedzi wskazuje na to, że biorąc pod uwagę tylko statystycznie ujętą częstotliwość, około dwie trzecie uczniów wyraziło swój pozytywny stosunek na każdym z tych poziomów. Najbardziej kontrowersyjna okazała się tożsamość narodowa. Tu oprócz wielu ocen zdecydowanie pozytywnych pojawiło się także niemało takich, w których ujawniał się wstyd z bycia Polakiem. W tym przypadku częstsze poczucie dumy występuje zatem obok widocznego zjawiska zażenowania, zaś emocje mogą

¹² Ta część wyników została przedstawiona w artykule zamieszczonym w „Państwie i Społeczeństwie”, nr 3 z 2004 roku, s. 43-60.

mieć pozytywny, jak również negatywny charakter. Podobny wydźwięk mają również cytowane wcześniej wypowiedzi badanych uczniów. Pod tym względem, a na to wskazują również wyniki w obu tabelach, tożsamość europejska nie wywołuje zbyt silnych emocji, ma raczej geograficzny charakter, inaczej mówiąc, jest „letnia”. Stąd też zrozumiałe stają się nieustające wysiłki i pomysły zwolenników daleko idącej integracji, które miałyby podsycać ów ledwo tłący się płomień europejskości.

Czego Polacy i Europejczycy mogą się od siebie nauczyć?

Skierowana do uczniów bielsko-bialskich klas maturalnych ankieta zawierała jeszcze dwa pytania, w których byli oni proszeni o wpisanie maksymalnie trzech cech lub zachowań społecznych, jakie mieszkańcy innych krajów europejskich mogliby, ich zdaniem, przejąć od Polaków, oraz odpowiednio, czego my Polacy możemy nauczyć się od innych narodów europejskich po naszym wejściu do struktur UE. Wprawdzie wypowiedzi były zazwyczaj dosyć lakoniczne, ale zawierały wiele bardzo różnych cech, stąd też niełatwo uzgodnić zadawałajaco odrębne kategorie.

Uzyskane wyniki zawierają dwie kolejne tabele. Przyjęto przy tym założenie, by odpowiedzi na oba pytania kodować przy pomocy tej samej instrukcji, co pozwala na dokonanie bezpośrednich porównań między nimi. W związku z tym w tabeli 4 uwzględniono dodatkową kolumnę, która zawiera miejsce zajęte przez ten typ uzasadnień w tabeli 3. W rezultacie pewne pozycje zostały uwzględnione w obu tabelach, chociaż nie uzyskały one w danym przypadku żadnych wskazań. Nie dotyczy to jednak cech negatywnych, które my Polacy moglibyśmy przejąć od Europejczyków. Wymieniano je na tyle sporadycznie, że zostały potraktowane jako jedna kategoria. Przedstawiona kolejność miejsc dotyczy zatem cech oraz zachowań świadczących o pozytywnych ocenach.

Porównanie poszczególnych pozycji w obu tabelach wraz z przypisanymi do nich udziałami procentowymi może wiele powiedzieć przede wszystkim o tym, jaki mają badani uczniowie wizerunek polskiego narodu w sytuacji, kiedy w swojej świadomości dokonują porównania z własnym stereotypem Europejczyka. Obydwa pytania przyniosły więc w rezultacie odpowiedź, jacy według ankietowanych są Polacy, chociaż z drugiej strony my też – z czym przynajmniej pośrednio zgodziła się większość młodzieży – byliśmy i jesteśmy Europejczykami. Na wstępie należy zauważyć, iż stosunkowo duża grupa uczniów, bo prawie co piąty z nich, stwierdziła, iż Europejczycy nie mogą się od Polaków niczego nauczyć, podczas gdy wielokrotnie mniej uważało, iż z kolei my nie możemy niczego przejąć od Europejczyków. Na dodatek wcale niemała część ankietowanych uważa, iż mamy do zaproponowania raczej cechy negatywne, w tym co dziesiąty łączył ten fakt ze skłonnością do nadmiernej konsumpcji alkoholu, nieraz podkreślając przy tym – nie bez dumy – „siłę” polskich głów. Tak więc kolejny raz wśród młodzieży objawia się w ten sposób poczucie „gorszości” narodowej, odnotowywane również

w ogólnopolskich badaniach sondażowych¹³. Na podstawie zawartych w tabeli odpowiedzi można ocenić, iż w prezentowanych badaniach dotyczy to co trzeciego ucznia stojącego u progu dorosłości, co należy ocenić jako bardzo znaczący odsetek, tym bardziej że pytanie nie sugerowało, by wymieniać tego rodzaju cechy.

Tabela 3. Czego Europejczycy mogą nauczyć się od Polaków [według rodzaju szkoły (w%)]

Czego mogą nauczyć się Europejczycy od Polaków?	Rodzaj szkoły		
	liceum	technikum	ogółem
0. Niczego nie mogą się nauczyć	15,5	22,8	18,2
1. Mogą korzystać z naszej kultury, tradycji, obyczajów	37,1	14,2	28,5
2. Mogą naśladować naszą gościnność	24,9	14,2	22,4
3. Przywiązania do wiary, do religii, do Kościoła	22,1	12,6	18,5
4. Pracowitości, pozytywnego stosunku do pracy	15,0	18,1	16,2
5. Zaradności, sprytu, pomysłowości, umiejętności przystosowania się	15,5	15,7	15,6
6. Optyizmu, umiejętności zabawy, poczucia humoru, fantazji	9,4	7,9	8,8
7. Wzajemnej pomocy, życzliwości, altruizmu	7,5	11,0	8,8
8. Lojalności wobec kraju, patriotyzmu, dumy z własnego kraju	12,2	2,4	8,5
9. Polskiej kuchni, mogą korzystać ze zdrowej polskiej żywności	9,9	5,5	8,2
10. Uczciwości, szczerości, wyrozumiałości, tolerancji, sprawiedliwości	6,6	6,3	6,5
11. Poświęcenia dla rodziny, przywiązania do rodziny	8,0	3,1	6,2
12. Dążenia do wykształcenia, chęci poznawania, inteligencji	7,0	0,8	4,7
13. Zdyscyplinowania, sumienności, dokładności, punktualności	4,2	2,4	3,5
14. Gospodarności, przedsiębiorczości, oszczędności	1,4	1,6	1,5
15. Umiejętności dobrego rządzenia, gospodarności w całym kraju	1,4	---	0,9
16. Szacunku dla przyrody, dążenia do ochrony środowiska	0,9	---	0,6
17. Dbłości o porządek, o czystość	0,5	---	0,3
18. Szacunku dla prawa, odporności na korupcję	---	---	---
19. Zdrowego stylu życia, dbłości o zdrowie (w tym kultura picia)	---	---	---
20. Skłonności do alkoholu, posiadania „mocnej głowy”	7,0	15,0	10,0
21. Braku dla poszanowania prawa, skłonności do korupcji	4,7	9,4	6,5
22. Braku kultury, agresywności, niskiego morale	3,3	5,5	4,1
23. Głupoty politycznej, złych politycznych wyborów	1,9	2,4	2,1
24. Bałaganiarstwa, lenistwa, nieróbstwa	0,5	3,1	1,5
25. Głupoty, braku inteligencji	0,9	1,6	1,2
26. Inne negatywne	0,9	3,9	2,1
27. Inne pozytywne	4,2	4,7	4,4

Źródło: badania własne. Udziały procentowe nie sumują się do 100, gdyż respondenci mogli podawać do trzech cech.

Tabela 4. Czego Polacy mogą nauczyć się od Europejczyków [według rodzaju szkoły (w %)*]

Czego Polacy mogą nauczyć się od Europejczyków?	Rodzaj szkoły		
	liceum	technikum	ogółem
0. Niczego nie mogą się nauczyć	2,3	3,1	2,6
1. – 10. Uczciwości, szczerości, wyrozumiałości, tolerancji, sprawiedliwości	45,9	45,4	45,7
2. – 15. Umiejętności dobrego rządzenia, gospodarności w całym kraju	34,5	33,8	34,7

¹³ A. Jasińska-Kania, M. Marody, *Integracja europejska a tożsamość narodowa Polaków*, [w:] *Polacy wśród Europejczyków*, red. A. Jasińska-Kania, M. Marody, Warszawa 2002, s. 281.

3. – 14. Gospodarności, przedsiębiorczości, oszczędności	20,5	16,9	19,1
4. – 4. Pracowitości, pozytywnego stosunku do pracy	22,3	7,7	16,9
5. – 1. Możemy korzystać z europejskiej kultury, tradycji, obyczajów	9,1	20,0	13,1
6. – 18. Szacunku do prawa, odporności na korupcję	14,1	8,5	12,0
7. – 13. Zdyscyplinowania, sumienności, dokładności, punktualności	13,6	8,5	11,7
8. – 17. Dbałości o porządek, o czystość	11,4	6,2	9,4
9. – 12. Dążenia do wykształcenia, chęci poznawania, inteligencji	10,0	5,4	8,3
10. – 16. Szacunku dla przyrody, dążenia do ochrony środowiska	7,3	10,0	8,3
11. – 7. Wzajemnej pomocy, życzliwości, altruizmu	8,6	5,4	7,4
12. – 6. Optymizmu, umiejętności zabawy, poczucia humoru, fantazji	7,7	3,8	6,3
13. – 8. Lojalności wobec kraju, patriotyzmu, dumy z własnego kraju	5,5	1,5	4,0
14. – 19. Zdrowego stylu życia, dbałości o zdrowie (w tym kultura picia)	2,7	0,8	2,0
15. – 9. Możemy nauczyć się europejskiej kuchni	0,9	2,3	1,4
16. – 2. Możemy nauczyć się od nich gościnności	1,8	--	1,1
17. – 5. Zaradności, sprytu, pomysłowości, umiejętności przystosowania się	0,9	0,8	0,9
18. – 11. Poświęcenia dla rodziny, przywiązania do rodziny	--	--	---
19. – 3. Przywiązania do wiary, do religii, do Kościoła	--	--	---
20. Inne pozytywne	0,9	3,1	1,7
21. Inne negatywne	0,5	0,8	0,6

* Dla pozycji od 1 do 19 podano obok miejsce, jakie ten typ uzasadnienia zajmuje w tabeli 3.

Źródło: badania własne. Udziały procentowe nie sumują się do 100, gdyż respondenci mogli podawać do trzech cech.

Ciekawe wydaje się porównanie udziału procentowego poszczególnych cech i zjawisk społecznych w obu tabelach. Po pierwsze, możemy wyróżnić cechy, które według młodzieży Polacy zdecydowanie powinni przejąć od Europejczyków. Należy do nich w pierwszym rzędzie to, co składa się na wysokie morale społeczne, czyli uczciwość, wyrozumiałość, sprawiedliwość, szczerłość, tolerancja itp. Następnie, zdaniem badanych uczniów, należy korzystać z europejskiej umiejętności rozwiązywania spraw politycznych, odpowiedniego prowadzenia gospodarki. Powinniśmy naśladować takie indywidualne cechy Europejczyków związane z ekonomicznym zachowaniami, jak gospodarność, oszczędność, przedsiębiorczość. Doceniono także tę część doświadczeń innych krajów europejskich, które dotyczą przestrzegania przepisów prawa, szacunku dla prawa, odporności na korupcję. Kolejna grupa cech odnosi się do pojęcia człowieka społecznego, który byłby obowiązkowy, punktualny, sumienny, zdyscyplinowany, dokładny, odpowiedzialny. Zdecydowanie wyższą pozycję zajmują jeszcze takie przymioty, jak dbałość o porządek i czystość, wysoka świadomość ekologiczna oraz zdrowy styl życia.

Trudno w tym miejscu rozstrzygnąć, czy młodzi ludzie już tak dobrze znają społeczeństwo, w którym żyją i uczą się, czy też w ten sposób ujawniają się pewne kompleksy w stosunku do innych krajów europejskich. W grę mogą wchodzić zapewne obie sytuacje. Wymieniony zespół cech może też prowadzić do przypuszczenia, że badani uczniowie wzorowali się na nieco wyidealizowanym obrazie naszych zachodnich sąsiadów lub mieszkańców Skandynawii. Z całą pewnością, gdyby udało się skutecznie naśladować i wykorzystać tego rodzaju cechy

i zachowania, nie przyniosłoby to szkody polskiemu społeczeństwu, a znacznie usprawniłoby funkcjonowanie naszego państwa. Pod tym względem badana młodzież okazuje się być dobrym i uważnym obserwatorem życia społecznego.

Gdyby popatrzeć na to, co zdaniem uczniów my, Polacy, możemy w większym stopniu zaproponować naszym europejskim sąsiadom, byłyby to przede wszystkim dosyć ogólnikowo określone tradycje i obyczaje, względnie nasz dorobek kulturalny, ale niemało uczniów dostrzegało także potrzebę odwrotnej transmisji. Ankietowani byli też przekonani, iż Europejczycy mogliby od nas nauczyć się sąsiedzkiej pomocy, wzajemnej życzliwości, utrzymywania dobrych sąsiedzkich stosunków. Według uczniów jesteśmy również w większym stopniu dobrym dla innych przykładem ludzi potrafiących się dobrze bawić, mających więcej poczucia humoru, a także optymizmu, pogody ducha czy fantazji. Do tego należałoby jeszcze dodać przykładanie większego znaczenia – przynajmniej według badanych uczniów – do lojalności i dumy z własnego kraju lub ogólniej: wyrażania swego patriotyzmu. Szczególnie duże dysproporcje dotyczą takich cech, jak okazywanie gościnności, przywiązanie do wiary i Kościoła oraz umiejętność przystosowania się do różnych sytuacji, życiowy spryt, codzienna zaradność. Ten swoisty zestaw elementów, które moglibyśmy, według młodzieży, zaoferować Europejczykom bardziej niż oni nam, uzupełniają jeszcze kolejno: polska kuchnia i nasza zdrowa żywność oraz przywiązanie do instytucji rodziny i skłonność do poświęcenia się dla rodziny.

Warto przy tym zauważyć, iż praktycznie we wszystkich tych przykładach różnice w kolejności miejsc są bardzo znaczne, do czego dochodzą zazwyczaj spore różnice udziałów procentowych poszczególnych kategorii w obu prezentowanych tabelach. Zbliżone miejsca w obu tabelach dotyczą przede wszystkim pracowitości i pozytywnego stosunku do pracy, następnie dążenia do kształcenia lub innych walorów poznawczych oraz w pewnym stopniu jeszcze wzajemnej wymiany kulturalnej. Na podstawie porównania odpowiedzi na oba pytania rysują się dwa wyraźnie odrębne zestawy cech, które Polacy i Europejczycy mogliby, zdaniem badanej młodzieży, między sobą wymienić.

Podsumowanie

Na początku artykułu przyjęto za P. Sztompką rozróżnienie na intencjonalną tożsamość oraz na podlegającą konfrontacji z praktyką europejską kompetencję. W różnych badaniach zazwyczaj około dwu trzecich pytanym osób skłonnych jest nazwać się Europejczykami. Podobnej wielkości odsetek uzyskano także wśród uczniów bielsko-bialskich klas maturalnych, a jeszcze większa grupa podała uzasadnienia swej europejskiej tożsamości. Gdy spojrzymy na deklaracje od strony konkretnych treści składających się na podawane uzasadnienia, okazuje się, iż można odróżnić tożsamość europejską „unijną”, o której tak wiele pisze się w związku z trwającą już kilkadziesiąt lat integracją kolejnych europejskich krajów, oraz tożsamość europejską „kontynentalną”, która świadomie odze-

gnuje się od tego procesu i Europę definiuje przede wszystkim jako odrębny byt geograficzny, którego my, Polacy, przez całą naszą historię byliśmy integralną częścią. Problem jest o tyle trudny do rozstrzygnięcia, że powołujące się na Europę jako miejsca zamieszkania lub urodzenia uzasadnienia – zresztą najczęściej stosowane – są zazwyczaj bardzo lakoniczne, stąd potrzeba głębszego wniknięcia w sposób myślenia badanych, co nie jest możliwe w rutynowym sondażu. Ponadto, w odróżnieniu od tożsamości narodowej, za tożsamością europejską na co dzień nie kryją się silniejsze namiętności i ma ona – jak to wcześniej określono – „letni” charakter.

Socjologiczna analiza europejskiej kompetencji, w której należałoby sprawdzić, czy w konkretnych działaniach stosowane są europejskie wartości i czy spełniane są europejskie standardy, wymaga z pewnością bardziej rozbudowanego warsztatu badawczego. Pewnym wskaźnikiem, pozwalającym określić dalszą drogę postępowania, może być w tym względzie analiza tego, czego zdaniem badanych uczniów Polacy mogą się nauczyć od Europejczyków i odwrotnie. Porównanie odpowiedzi na te dwa pytania pokazuje, iż zdecydowanie różnie układa się ich kolejność, jeśli idzie o wartości procentowe. W rezultacie kształtują się dwie odrębne hierarchie cech i różne sposoby postępowania. Ten przypisywany Europejczykom można określić jako wzór dobrego obywatela oraz gospodarnego i społecznego człowieka. My z kolei, przynajmniej zdaniem badanej młodzieży, moglibyśmy Europejczykom służyć wzorem lekkoducha i spryciarza, któremu nieobca jest wiara oraz przywiązanie do rodziny i ojczyzny. Gdyby taki był stan rzeczy, czy w oparciu o tak dwa różne wzory dałoby się uzgodnić jakieś wspólne standardy europejskiej kompetencji?

Na zakończenie można jedynie wyrazić przypuszczenie, że pozostawienie na uboczu wyidealizowanych wzorów europejskich standardów, jak również negatywnego autostereotypu Polaka pozwoli zdecydowanej większości z nas – w tym także badanym uczniom klas maturalnych – w pełni uczestniczyć w kształtowaniu europejskiej tożsamości, a także w przyszłości współtworzyć zasady europejskiej kompetencji. Wprawdzie dzisiaj trudno byłoby określić przebieg tych procesów, ale jego fundamentem może być wyłącznie dalsza integracja wszystkich krajów będących częścią Europy.

Mirosław Wójtowicz

POWOJENNE MIGRACJE ORAZ ICH WPŁYW NA WZROST ZNACZENIA OBCOKRAJOWCÓW W STRUKTURZE DEMOGRAFICZNEJ PAŃSTW UNII EUROPEJSKIEJ

Uwagi wstępne

Charakterystyczną cechą migracji w Europie Zachodniej po II wojnie światowej była zmiana kierunków przepływów migracyjnych. Państwa tego regionu stopniowo zaczynały notować dodatnie saldo migracji. Tak więc z tradycyjnych „dawców” migrantów (głównie w XIX i pierwszej połowie XX w.) wszystkie, najpóźniej w latach 70., stały się ich „biorcami” netto. Generalnie, w drugiej połowie XX w. Europa z regionu emigracyjnego stała się obszarem imigracyjnym, przyjmującym stopniowo coraz większe rzesze imigrantów z innych kontynentów.

W roku 1965 na terenie Europy i byłego ZSRR wg oficjalnych szacunków mieszkało blisko 15 mln obcokrajowców, co stanowiło ok. 20% światowej liczby migrantów i ok. 2,2% ogółu ludności tego regionu. Największe ich skupiska były w Europie Zachodniej (blisko 12 mln), gdzie stanowili ok. 3,6% ogółu ludności (Zlotnik 1999). W roku 2000 liczba cudzoziemców zamieszkujących Europę, łącznie z europejskimi państwami byłego ZSRR, przekroczyła już 56 mln, co odpowiadało blisko 1/3 światowej liczby migrantów i blisko 8% ogółu jej ludności. W Europie Zachodniej ich liczba przekroczyła 28,7 mln, czyli ok. 7,3% ogółu ludności. Europa stała się więc regionem koncentrującym w skali świata najliczniejszą rzeszę imigrantów (UN 2002).

Czynniki wpływające na nasilenie imigracji do państw Europy Zachodniej

Nasilenie imigracji do państw Europy Zachodniej w okresie powojennym wywołały, najogólniej rzecz ujmując, czynniki natury ekonomicznej i politycznej. To one najczęściej skłaniają ludzi do migracji. Głębsza analiza każe podkreślić znaczenie następujących czynników:

- straty ludności wywołane wojną, szczególnie dające się odczuć w państwach Europy Zachodniej, które bezpośrednio po II wojnie światowej weszły w okres odbudowy i dynamicznego rozwoju gospodarczego. Dynamicznie rozwijające się gospodarki tych krajów wykazywały duże zapotrzebowanie na siłę roboczą, uszczuploną w wyniku działań wojennych (dotyczyło to szczególnie mężczyzn w wieku produkcyjnym). Wiele państw Europy Zachodniej zostało zatem zmuszonych do zatrudniania obcokrajowców (import pracowników), których werbunek prowadziły firmy na zlecenie i za aprobatą rządów państw Europy Zachodniej (np. Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Holandii). Niektóre kraje podpisywały nawet dwustronne umowy międzyrządowe, zapewniające napływ określonej liczby robotników lub zachęcające do imigracji (np. Niemcy – Turcja, Niemcy – Włochy);
- ruchy ludności związane z działaniami zbrojnymi i zmianami granic (uchodźcy, wysiedleńcy). Szacuje się, że bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej ok. 15 mln osób zostało przemieszczonych między państwami europejskimi w związku ze zmianami granic oraz (lub) ucieczką przed prześladowaniami;
- malejący przyrost naturalny związany z trzecią fazą przejścia demograficznego. Stopniowe zmniejszanie się przyrostu naturalnego, szczególnie widoczne od drugiej połowy lat 80., również wpłynęło na ograniczenie zasobów siły roboczej (szczególnie w nisko płatnych usługach i przemyśle), co skłoniło część państw Europy Zachodniej do złagodzenia polityki imigracyjnej;
- rozpad bloku socjalistycznego, który uruchomił imigrację ludności z jego państw, wcześniej ograniczaną i hamowaną instytucjonalnie. Jest to migracja o podłożu głównie ekonomicznym;
- z rozpadem bloku socjalistycznego wiążą się również wybuchające głównie w latach 90. konflikty na tle etniczno-narodowościowym, które uruchomiły dużą falę uchodźców (z byłej Jugosławii, Rumunii i byłego ZSRR). Imigracja w Europie jest też związana z innymi konfliktami zbrojnymi na świecie (w Afganistanie, Iraku, Algierii oraz państwach afrykańskich – Somalii, Mozambiku, Angoli);
- wysoki poziom rozwoju gospodarczego państw regionu, stwarzający możliwość znalezienia pracy i zdobycia środków do życia;
- światowy rozwój transportu i komunikacji, który staje się stopniowo coraz tańszy i dostępny dla coraz większej liczby ludzi z najodleglejszych zakątków świata. Świadczyć o tym może rosnące zróżnicowanie imigrantów, jeśli chodzi o ich pochodzenie. Jeśli do połowy lat 80. w Europie dominowali imigranci z sąsiednich państw i regionów, to obecnie obserwuje się coraz większą dywersyfikację przestrzenną państw, z których pochodzą napływający do Europy imigranci. Ten fakt przemawia za słuszością hipotezy o globalizacji migracji światowych (Okólski 1999).

Trendy migracyjne w państwach Europy Zachodniej

W powojennej historii migracji w Europie Zachodniej wyróżnić można kilka faz. Cechuje je różne nasilenie migracji, różne ich kierunki, różne też są czynniki wywołujące przepływy migracyjne.

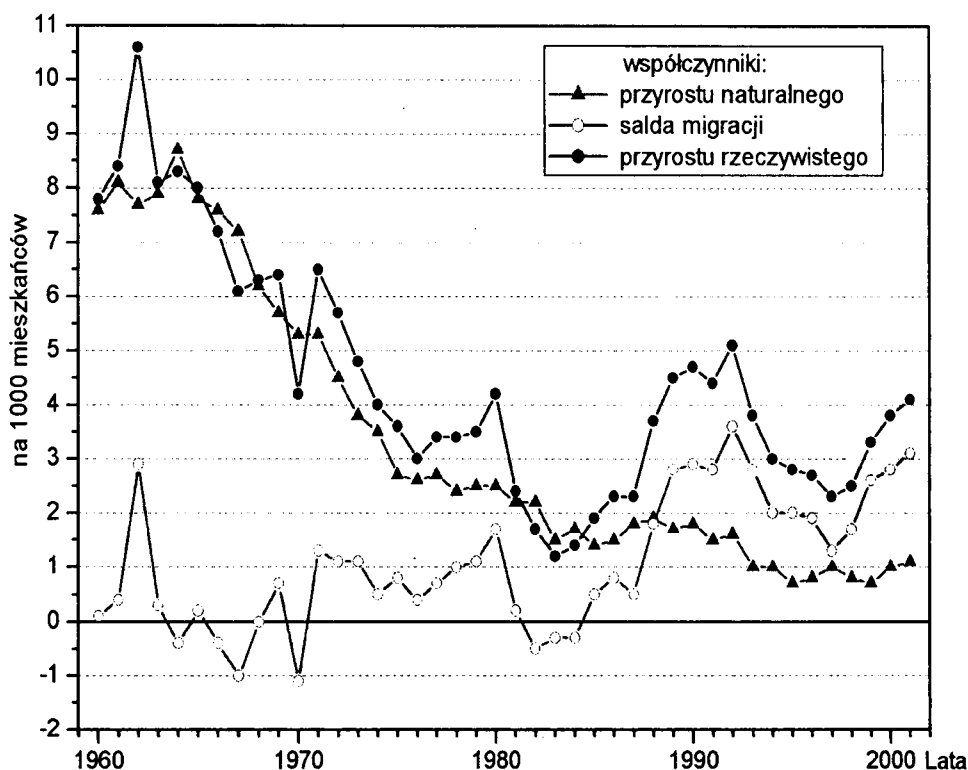
Pierwsza faza obejmuje przełom lat 40. i 50. Cechują ją silne przemieszczenia uchodźców i wysiedleńców, związane ze zmianami na mapie politycznej Europy i wynikającymi stąd wysiedleniami, repatriacjami, oraz pojawienie się licznej fali uchodźców z państw Europy Wschodniej. Najbardziej charakterystyczną cechą omawianej fazy jest to, że większość imigrantów w państwach Europy Zachodniej stanowili mieszkańcy pozostałych państw europejskich.

Drugą fazę, obejmującą okres od drugiej połowy lat 50. do roku 1973, znamionuje szczególnie duży napływ cudzoziemskich robotników kontraktowych do szybko rozwijającej się gospodarczo Europy Zachodniej (w latach 1950-1970 w państwa OECD średnioroczny wzrost PKB wyniósł 5%). Wysoki wzrost gospodarczy wzmógł zapotrzebowanie na siłę roboczą. Największe gospodarki Europy Zachodniej (Niemcy, Francja, Wielka Brytania) początkowo zaspokajały niedobory siły roboczej, zatrudniając osoby przesiedlone po II wojnie światowej. Następnie coraz szerzej zaczęto korzystać z pracowników kontraktowych pochodzących ze słabiej rozwiniętych gospodarczo państw Europy Zachodniej (Portugalia, Hiszpania, Włochy). Gdy i te kraje weszły na ścieżkę przyspieszonego rozwoju gospodarczego, największe potęgi gospodarcze regionu musiały szukać nowych źródeł siły roboczej. Państwa o kolonialnej przeszłości (np. Wielka Brytania i Francja) zwróciły się ku swoim byłym koloniom. Francja zaczęła ściągać robotników z byłych kolonii w Afryce Północnej i Zachodniej (głównie z Algierii, Tunezji, Maroka). Wielka Brytania otworzyła swój rynek pracy dla imigrantów z regionu Karaibów oraz byłych Indii Brytyjskich. Niemcy, które nie posiadały powiązań kolonialnych, zaczęły sprowadzać siłę roboczą głównie z Turcji oraz byłej Jugosławii. Szacuje się, że w tym okresie imigracja netto do Europy Zachodniej wyniosła ok. 10 mln osób (Stalker 2002; Castles 2000).

Trzecia faza, zwana również okresem „zamkniętych drzwi”, trwała od 1973 r. do połowy lat 80. Związana była bezpośrednio z recesją gospodarczą po szoku paliwowym z lat 1973-1974 i towarzyszącą tej recesji niechęcią do imigrantów. Część rządów zamknęła granice dla obcokrajowców, a także zachęcała wcześniej przybyłych robotników, by powracali do ojczyzny. Jednakże większość tych ostatnich już zapuściła korzenie i nie była skłonna do wyjazdu, a w obawie przed oskarżeniami o łamanie praw człowieka rządy państw europejskich nie decydowały się na przymusową deportację. Ograniczenia dalszego napływu cudzoziemskiej siły roboczej wymusiły na imigrantach zmianę deklarowanych celów, a mianowicie, z migracji pracowniczych na tzw. „łączenie rodzin” lub ubieganie się o azyl. Jeśli w roku 1973 z prośbą o azyl w Europie wystąpiło ok. 13 tys. osób, to na początku lat 80. liczba wniosków wahała się w okolicach 70-80 tys. rocznie, osiągając w roku 1992 poziom 800 tys. starających się o status uchodźcy (Okólski 2004). Należy również zaznaczyć, że w fazie tej przed napływającymi cudzoziem-

cami otworzyły się nowe możliwości imigracji, w tym głównie do państw Europy Południowej (Włochy, Hiszpania, Portugalia, Grecja), które w miarę rozwoju gospodarczego wykazywały coraz większe zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą (porównaj tab. 1). Należy podkreślić, że w fazie tej, pomimo dążeń do ograniczenia napływu obcokrajowców, które ujawniły się głównie w państwach wcześniej intensywnie importujących cudzoziemską siłę roboczą (Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Belgia, Holandia), napływ imigrantów do państw Europy Zachodniej zmniejszył się nieznacznie i na krótko. Ze względu na wprowadzone restrykcje imigranci zmieniali jedynie sposoby legalizowania swojego pobytu lub wybierali państwa o liberalniejszej polityce imigracyjnej. W skali całej UE-15 saldo migracji pozostawało w tej fazie dodatnie, z wyjątkiem lat 1982-1984 (ryc. 1).

Rycina 1. Zmiany wartości podstawowych współczynników demograficznych ludności Unii Europejskiej (UE-15) w latach 1960-2001



Źródło: opracowanie własne na podstawie Eurostat 2002.

Ostatnia faza obejmuje okres od drugiej połowy lat 80. XX w. do chwili obecnej. Charakterystyczne dla tego okresu były fale niepokojów społecznych i politycznych w Europie Wschodniej związane z upadkiem bloku socjalistycznego oraz rozpadem kilku państw (Jugosławii, Czechosłowacji, ZSRR). Do państw Europy Zachodniej napływały w tym okresie liczne rzesze uchodźców z tego regionu, uciekających przed działaniami zbrojnymi lub prześladowaniami politycznymi. Dołączyli do nich także liczni uchodźcy z innych regionów świata objętych międzynarodowymi i wewnętrznymi konfliktami, a często także imigranci z państw stabilnych politycznie, którzy wykorzystywali status uchodźcy i starali się o azyl w państwach Europy Zachodniej, traktując to jako łatwą formę legalizacji swojego pobytu. W latach 1989-1998 ubiegało się o azyl w Europie ponad 4 mln osób, z czego 43% stanowili obywatele innych państw europejskich, 35% pochodziło z Azji, a 19% z Afryki (Stalker 2002). W miarę jak napływ azylantów wzrastał, państwa europejskie zaostrzały politykę azylową, skutkiem czego coraz więcej imigrantów starało się dostać do Europy Zachodniej nielegalnie.

Tabela 1. Zmiany wielkości imigracji netto do państw Unii Europejskiej (UE-15) w latach 1960-2002 (w tys.)

Państwa	1960-1964	1965-1969	1970-1974	1975-1979	1980-1984	1985-1989	1990-1994	1995-1999	2000	2001	2002
Austria	1,0	9,9	19,1	-3,1	3,3	14,4	48,7	7,2	17,3	17,3	26,1
Belgia	14,1	16,7	9,0	7,2	-7,1	8,2	18,8	11,0	12,9	35,8	40,5
Dania	0,9	1,0	6,4	2,0	1,1	6,4	10,6	15,7	10,1	12,0	9,6
Finlandia	-11,2	-18,9	1,3	-7,3	4,1	2,5	9,0	4,2	2,4	6,2	5,3
Francja	303,7	95,4	114,8	33,8	52,3	49,8	22,5	-1,6	45,9	64,2	65,0
Grecja	-41,2	-35,8	-24,8	56,7	17,2	24,4	58,1	22,5	12,2	33,9	32,1
Hiszpania	-109,7	-30,1	-32,1	28,2	0,8	-19,7	20,1	94,9	351,5	242,6	223,7
Holandia	3,9	9,6	26,7	35,7	14,2	27,4	41,4	31,0	57,0	56,0	27,6
Irlandia	-20,9	-14,8	10,3	10,1	-6,6	-32,9	-1,4	15,7	26,2	45,9	32,6
Luksemburg	2,1	0,9	3,9	1,4	0,4	2,2	4,1	4,2	1,9	2,8	2,6
Niemcy	162,9	220,7	175,1	12,7	1,8	332,2	562,6	204,5	167,8	274,8	218,8
Portugalia	-78,3	-169,7	-45,0	88,8	4,5	-45,4	7,3	31,2	50,1	58,7	70,0
Szwecja	10,6	24,6	6,9	16,7	5,2	24,1	32,5	9,6	24,5	28,6	30,9
Wlk. Brytania	59,9	-44,7	-32,0	-11,3	-11,6	60,0	72,8	137,3	168,5	184,3	126,5
Włochy	-81,4	-84,4	-36,9	19,3	-27,8	-2,5	108,9	117,0	181,2	125,8	350,1
UE-15	216,0	-19,0	203,0	291,0	52,0	451,0	1016,0	704,0	1135,0	1189,0	1261,0

Uwagi: Dane dotyczące imigracji uwzględniają regulacje i poprawki związane z różnicami pomiędzy ogólnym wzrostem ludności a przyrostem naturalnym. Dla przekrojów 1960-1999 podano wartości średnioroczne.

Źródło: Eurostat 2004.

Odzyskanie swobód demokratycznych, w tym swobody podróżowania, przez obywateli państw byłego bloku socjalistycznego skłoniło wielu z nich do emigracji do państw Europy Zachodniej w poszukiwaniu pracy. Przepływy te były szczególnie duże wtedy, gdy niektóre były państwa socjalistyczne dotknął problem wysokiego bezrobocia, którego przyczyną był kryzys gospodarczy związany z transformacją ekonomiczną. Szczególnie duże rozmiary przybrał ruch bezwizo-

wy osób poszukujących dorywczej, nielegalnej lub sezonowej pracy, tzw. pseudo-turystów, którzy decydowali się najczęściej na krótkotrwałe migracje wahadłowe pomiędzy ojczyzną a krajem zatrudnienia (Mydel, Fassmann 1997, 2004).

Dostępne dane statystyczne odzwierciedlają rosnące znaczenie migracji w kształtowaniu demograficznego obrazu państw UE-15, szczególnie wyraźnie widoczne od początku lat 90. XX wieku. Liczba ludności państw UE-15 zwiększyła się w latach 1990-2000 o ponad 12,7 mln osób, z czego jedynie ok. 31,5% (ok. 4,0 mln osób) stanowił przyrost naturalny, natomiast aż 68,5% (ok. 8,7 mln) przypadało na imigrację netto (Eurostat 2002). Tak więc ponad ⅔ przyrostu rzeczywistego ludności w państwach UE-15 to wynik napływu obcokrajowców. Wzrastający wpływ imigracji na wzrost demograficzny państw UE-15 widoczny jest również, gdy porównamy współczynniki przyrostu naturalnego i salda migracji. Jeśli w latach 1993-2001 pierwszy z nich oscylował wokół wartości 1‰, to drugi współczynnik salda migracji, sięgał w roku 2001 3,1‰ (por. ryc. 1).

Zmiany liczby oraz udziału obcokrajowców w strukturze demograficznej państw Unii Europejskiej w latach 1991-2001

Wzrost napływu imigrantów do państw Unii Europejskiej w latach 90. XX w. i pierwszych latach XXI w. spowodował znaczące zwiększenie się liczby obcokrajowców w strukturze demograficznej większości państw. W roku 1991 liczbę obcokrajowców mieszkających legalnie w piętnastu państwach UE szacowano na ponad 15,8 mln osób, co stanowiło ok. 4,3% ogółu ludności. Do roku 2001 liczba ta wzrosła o blisko 27%, do ok. 20,1 mln, co stanowiło ok. 5,3% ogółu ludności (tab. 2).

Tabela 2. Zmiany liczby i struktury obcokrajowców w państwach Unii Europejskiej (UE-15) w latach 1991-2001

Państwa	Liczba obcokrajowców				Wzrost 1991= 100%	Struktura pochodzenia obcokrajowców (w %)			
	1991		2001			1991		2001	
	w tys.	w % ogółu ludności	w tys.	w % ogółu ludności		kraje UE-15	inne kraje	kraje UE-15	inne kraje
Austria	532,7	6,8	764,3	9,4	143,5	15,3	84,7	14,9	85,1
Belgia	922,5	9,2	846,7	8,2	91,8	60,1	39,9	66,6	33,4
Dania	169,5	3,3	266,7	5,0	157,3	23,0	77,0	20,7	79,3
Finlandia	37,6	0,8	98,6	1,9	262,2	43,3	56,7	17,6	82,4
Francja	3596,6	6,4	3263,2	5,6	90,7	36,5	63,5	36,6	63,4
Grecja	167,0	1,6	762,2	7,0	456,4	25,8	74,2	6,2	93,8
Hiszpania	360,7	0,9	1109,1	2,7	307,5	43,8	56,2	38,9	61,1
Holandia	732,9	4,8	690,4	4,3	94,2	24,8	75,2	30,1	69,9
Irlandia	87,7	2,5	151,4	3,9	172,6	78,2	21,8	65,5	34,5
Luksemburg	117,8	30,2	166,7	37,5	141,5	91,9	8,1	77,7	22,3
Niemcy	5882,3	7,3	7318,6	8,9	124,4	28,9	71,1	25,6	74,4
Portugalia	114,0	1,2	223,6	2,2	196,1	26,3	73,7	27,5	72,5
Szwecja	493,8	5,7	476,0	5,3	96,4	34,7	65,3	30,7	69,3
Wlk. Brytania	1750,0	3,1	2587,0	4,4	147,8	42,3	57,7	35,5	64,5
Włochy	863,0	1,5	1362,6	2,4	157,9	16,8	83,2	10,8	89,2
UE-15	15828,1	4,3	20087,1	5,3	126,9	35,5	64,5	29,7	70,3

Uwagi: Dane pochodzą z rejestrów ludności lub rejestrów obcokrajowców z wyjątkiem: Austrii, Francji, Grecji (spisy ludności), Hiszpanii, Portugalii, Włoch (pozwolenia na pobyt), Irlandii i Wielkiej Brytanii (badania siły roboczej). Dane odnoszą się do liczby ludności na 31 grudnia danego roku, z wyjątkiem Francji (06.03.1990 i 08.03.1999).

Źródło: opracowanie własne na podstawie: OECD 2004; Eurostat 2000.

Analizując zmiany liczby obcokrajowców w poszczególnych krajach UE-15, należy podkreślić, że jedynie w czterech z nich (Belgii, Francji, Holandii, Szwecji) odnotowano w badanym okresie spadek ich liczby. Wy tłumaczenia tego zjawiska szukać należy w stosunkowo liberalnej polityce przyznawania obywatelstwa – tzw. „naturalizacji” – w tych państwach, gdyż w każdym z nich notowano w latach 1990-2001 dodatnie saldo migracji i spadek liczby obcokrajowców wynikać mógł jedynie z ich szybszego od napływu „naturalizowania”.

W jedenastu pozostałych państwach UE odnotowano w badanym okresie wzrost liczby obcokrajowców. Na uwagę zasługuje szczególnie wysokie tempo wzrostu w biedniejszych państwach UE leżących w basenie Morza Śródziemnego, takich jak: Grecja, Hiszpania i Portugalia. Do połowy lat 70. były one jeszcze krajami, z których emigrowano do lepiej rozwiniętych państw UE, głównie Niemiec, Francji, Belgii, Holandii, Wielkiej Brytanii, natomiast w latach 80., a szczególnie 90. stały się atrakcyjnym celem migracji dla obywateli państw Afryki, Ameryki Łacińskiej czy Bałkanów i byłego ZSRR (w przypadku Grecji).

Szczególnie wysoki wzrost liczby obcokrajowców, ponad 4,5-krotny, odnotowała Grecja w latach 1991-2001 (z ok. 167 tys. do ponad 762 tys. osób). W przypadku Hiszpanii wzrost liczby obcokrajowców był ponad 3-krotny (z 360,7 tys. do 1109,1 tys. osób). Najniższy w tej grupie wzrost liczby obcokrajowców odnotowała Portugalia. W analizowanym okresie był on blisko 2-krotny, z 114 tys. do 223,6 tys. osób (tab. 2). W grupie państw notujących szczególnie duży wzrost liczby obcokrajowców znalazła się również Finlandia, która odnotowała ponad 2,5-krotny wzrost ich liczby, z 37,6 tys. do 98,6 tys. osób. Duży udział miał tu jednak napływ ludności etnicznie fińskiej, zamieszkującej do początku lat 90. głównie na terytorium Rosji i Estonii.

Godny podkreślenia jest również fakt, że wraz z żywiołowym wzrostem napływu do państw UE-15 imigrantów z państw Europy Środkowo-Wschodniej oraz pozostałych regionów świata wzrosło ich znaczenie w strukturze pochodzenia obcokrajowców, zarówno w skali całej UE, jak i poszczególnych państw. W roku 1991 obywatele państw UE mieszkający na terytorium innych państw UE stanowili 35,5% ogółu obcokrajowców, natomiast w roku 2001 ich udział obniżył się do 29,7% (tab. 2). Należy również zauważyć, że tylko w trzech państwach UE (Belgii, Irlandii i Luksemburgu) obcokrajowcy z innych państw UE stanowili ponad połowę ogólnej liczby zamieszkujących legalnie obcokrajowców. W przypadku Belgii i Luksemburga tak wysoki udział w strukturze obcokrajowców obywateli innych państw UE wiązać należy z lokalizacją w tych państwach instytucji administracyjnych i politycznych UE zatrudniających liczne rzesze urzędników z państw członkowskich. Natomiast w przypadku Irlandii jest to głównie wynikiem tradycyjnych powiązań gospodarczych, politycznych i społecznych z Wielką Brytanią, której

obywatele stanowili w roku 1996 jeszcze blisko 61% ogółu obcokrajowców. Ponadto należy podkreślić, że kraj ten stał się szczególnie atrakcyjny dla imigracji dopiero w latach 90. Znajduje to odzwierciedlenie w szybkim wzroście liczby obcokrajowców. Równocześnie coraz większą rolę w ich strukturze geograficznej zaczynają odgrywać obywatele spoza UE-15. W latach 1991-2001 udział tych ostatnich w ogólnej strukturze obcokrajowców mieszkających w Irlandii wzrósł z 21,8% do 34,5% (tab. 2).

Najliczniejsza populacja obcokrajowców zamieszkuje w najludniejszych krajach UE, przy czym na pierwsze miejsce wysuwają się Niemcy, gdzie w roku 2001 przebywało legalnie 7318,6 tys. osób, co stanowiło 36,4% ogółu obcokrajowców mieszkających w państwach UE. Na kolejnym miejscu znalazła się Francja. Tu według spisu z 1999 roku mieszkało 3263,2 tys., czyli ok. 16,3% ogółu obcokrajowców zarejestrowanych w państwach UE. Trzecie miejsce przypadło w udziale Wielkiej Brytanii, gdzie w 2001 roku zarejestrowano ok. 2587 tys. obcokrajowców, czyli ok. 12,9% ogółu obcokrajowców UE. Łącznie w tych trzech krajach mieszkało więc ok. 65,6% ogółu cudzoziemców przebywających w państwach UE.

Biorąc pod uwagę zmiany udziału obcokrajowców w strukturze ludności państw UE, zaznaczyć należy, że poza wspomnianymi czterema krajami, w których w analizowanym dziesięcioleciu udało się obniżyć liczbę zamieszkujących je cudzoziemców, a co za tym idzie, spadł ich udział w ogólnej liczbie ludności, pozostałe kraje odnotowały tendencję wzrostową. Należy jednak pamiętać, że wspomniane cztery państwa należały do grupy legitymującej się już w roku 1991 stosunkowo wysokim udziałem cudzoziemców w ogólnej liczbie ludności (Belgia – 9,2%, Francja – 6,4%, Szwecja – 5,7%, Holandia – 4,8%). Z tego więc względu niewielki spadek liczby obcokrajowców zarejestrowanych w tych państwach jedynie nieznacznie obniżył ich udział w ogólnej liczbie ludności w roku 2001, wynosił on odpowiednio: w Belgii – 8,2%, we Francji – 5,6%, w Szwecji – 5,3%, w Holandii – 4,3%. Nadal więc znajdują się one w grupie państw o stosunkowo wysokim odsetku cudzoziemców w stosunku do ogółu ludności.

Zauważalną prawidłowością w analogicznym roku jest również znacznie wyższy udział obcokrajowców w strukturze ludności lepiej rozwiniętych gospodarczo państw UE, cechujących się wyższym poziomem życia i opieki społecznej, np.: w Austrii – 9,4%, w Niemczech – 8,9%, w Danii – 5,0%. Znamienny jest jednak coraz szybszy wzrost liczby obcokrajowców oraz ich udział w ogólnej liczbie ludności także w biedniejszych państwach UE. Szczególnym przykładem może być Grecja, gdzie w latach 1991-2001 udział obcokrajowców w ogólnej liczbie ludności wzrósł z 1,6% do 7,0%. Podobną tendencję obserwuje się także w przypadku innych państw z tej grupy, choć na znacznie mniejszą skalę, np.: w Hiszpanii – wzrost z 0,9% do 2,7%, w Portugalii – z 1,2% do 2,2% (por. tab. 2).

Szczególnym przypadkiem pośród państw UE jest Luksemburg, w którym udział obcokrajowców w ogólnej liczbie mieszkańców kraju wzrósł w latach 1991-2001 z 30,2% do 37,5%. Wynika to z roli i specyfiki tego najmniejszego kraju UE, liczącego w 2001 r. niewiele ponad 441 tys. mieszkańców. Należy pamiętać, o czym już pisaliśmy wcześniej, że na jego terytorium zlokalizowane są instytucje

administracyjno-biurowe UE, które zatrudniają liczną kadre rekrutującą się spośród obywateli różnych państw UE, ponadto Luksemburg posiada bardzo dobrze rozwinięty sektor bankowo-finansowy, reprezentowany przez siedziby wielu międzynarodowych banków (m.in. Europejski Bank Inwestycyjny UE) i firm z sektora finansowo-ubezpieczeniowego, które zatrudniają liczną międzynarodową kadre rekrutującą się głównie z państw Europy Zachodniej.

Zmiany struktury geograficznej pochodzenia obcokrajowców w państwach Unii Europejskiej w latach 1991-2001

Analiza geograficznego pochodzenia obcokrajowców w państwach UE pozwala stwierdzić, że w większości państw struktura narodowościowa obcokrajowców jest w dużej mierze uzależniona od przeszłości historycznej (kolonialnej) danego kraju (np. w Hiszpanii, Francji, Wielkiej Brytanii, Portugalii) lub od jego położenia i sąsiedztwa z innymi państwami-ojczyznami imigrantów, jak to jest np. w przypadku Austrii, Grecji, Niemiec, Szwecji, Finlandii (zob. ryc. 2).

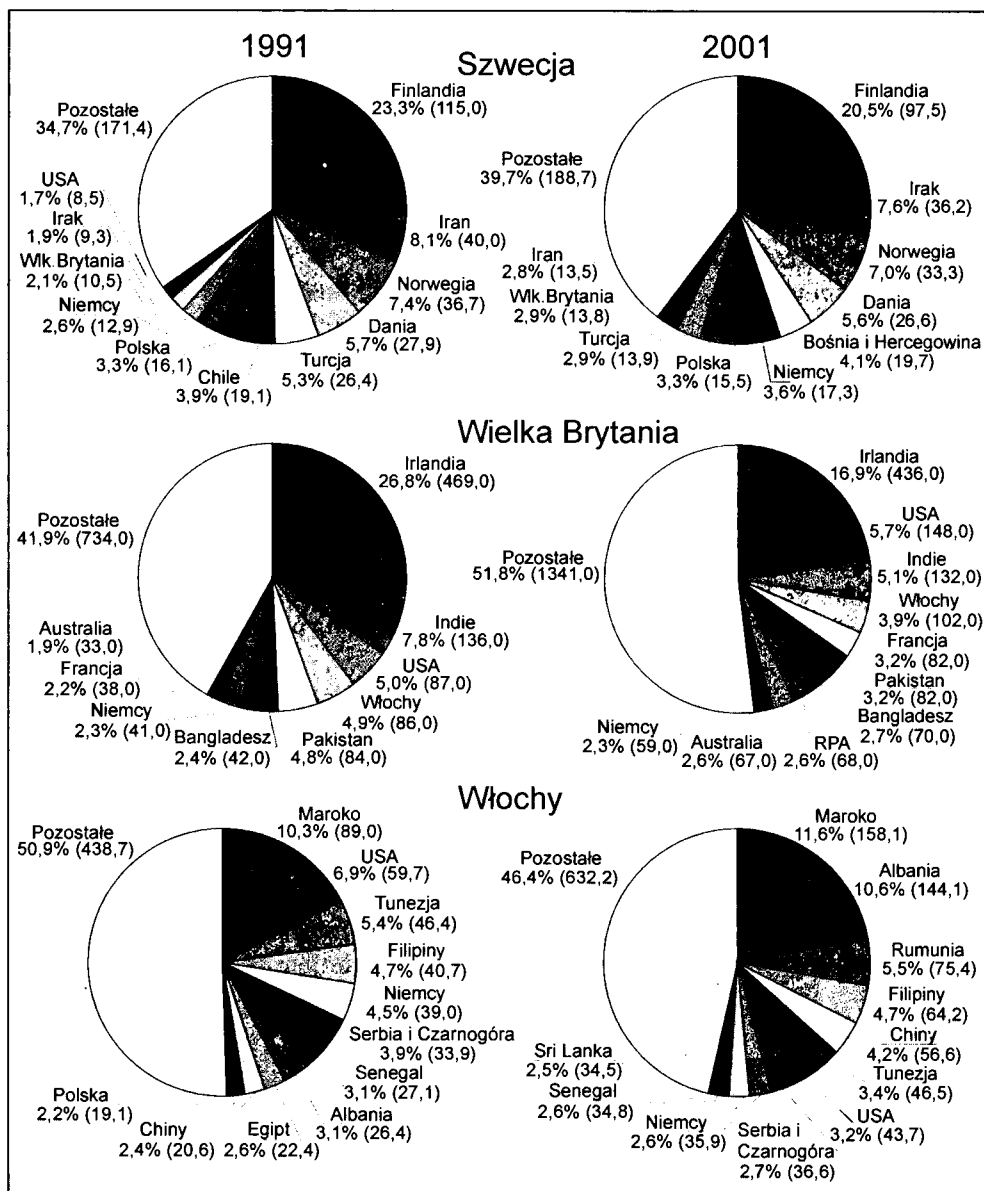
Drugim ważnym zjawiskiem obserwowanym w ostatnich latach jest pogłębianie się zróżnicowania geograficznego pochodzenia obcokrajowców. W miarę wzrostu napływu obcokrajowców do państw UE-15 ich struktura narodowościowa jest coraz bardziej zróżnicowana (por. ryc. 2). Najliczniejszą grupę obcokrajowców zamieszkującą państwa UE-15 stanowili obywatele Turcji. Według dostępnych danych ich liczbę w roku 2001 szacowano na ponad 2,5 mln, przy czym blisko 1,95 mln, czyli ok. 78% zamieszkiwało w Niemczech, gdzie stanowili oni najliczniejszą grupę, obejmującą 26,6% wszystkich obcokrajowców w tym kraju. Znaczące liczebnie grupy obywatele Turcji zamieszkiwały we Francji (208 tys. osób), w Austrii (127,2 tys.) i w Holandii (100,3 tys.). W każdym z tych państw Turcy stanowili jedną z ważniejszych grup obcokrajowców, mając odpowiednio: 6,4%, 17,9% i 14,5% udziału w ogólnej liczbie obcokrajowców (ryc. 2).

Kolejną liczną grupę obcokrajowców zamieszkującą państwa UE tworzą obywatele byłej Jugosławii. Jakkolwiek już od lat 70. emigrowali do państw UE w poszukiwaniu pracy, to szczególnie duży napływ ludności z tego regionu odnotowano w latach 90. Było to bezpośrednio związane z konfliktami zbrojnymi i rozpadem Jugosławii. Największa liczba obywateli byłej Jugosławii zamieszkiwała w 2001 r. na terytorium Niemiec (ponad 1 mln osób) oraz Austrii – ok. 322,3 tys. osób (ryc. 2).

Od lat 70. państwa Europy Zachodniej notują także duży napływ ludności z krajów Afryki Północnej, a w szczególności z państw Maghrebu (Algierii, Maroka i Tunezji). Największa ich liczba koncentruje się na terytorium Francji, z którą wspomniane państwa łączą kolonialne więzy. W roku 1999 legalnie przebywało na jej terytorium ponad 504 tys. Marokańczyków, 477,5 tys. Algierczyków i 154,4 tys. Tunezyjczyków. Łącznie obywatele tych trzech państw stanowili aż 34,7% ogólnej liczby obcokrajowców mieszkających we Francji. Należy ponadto podkreślić, że w 2001 r. obywatele Maroka byli najliczniejszą grupą obcokrajowców w: Hiszpanii – blisko 235 tys. osób, Holandii – 104,3 tys. osób oraz we Włoszech – 158,1 tys. osób. Natomiast

w Belgii w latach 1991-2001 ich liczba zmniejszyła się z ok. 145,6 tys. do 90,6 tys. osób, co sprawiło, że z drugiej stali się czwartą co do wielkości grupą obcokrajowców w tym kraju (ryc. 2).

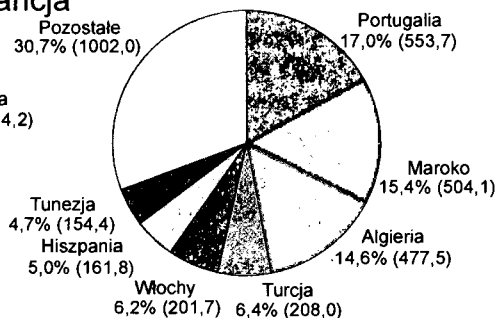
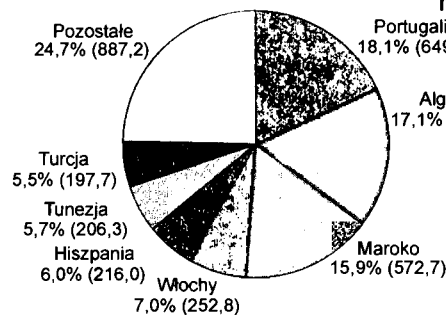
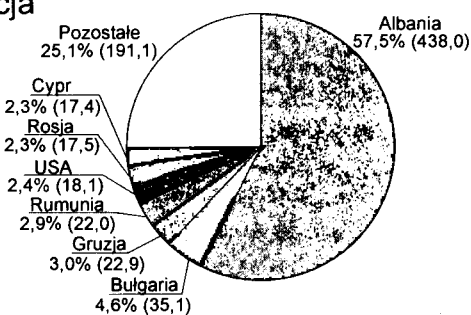
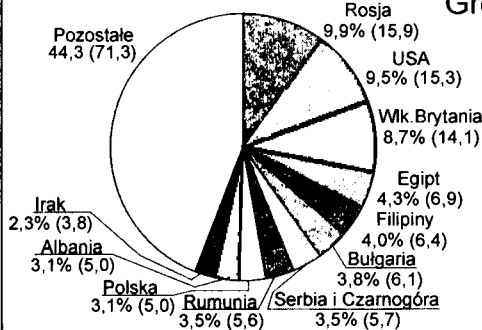
Ryc. 2. Zmiany w strukturze geograficznej pochodzenia obcokrajowców



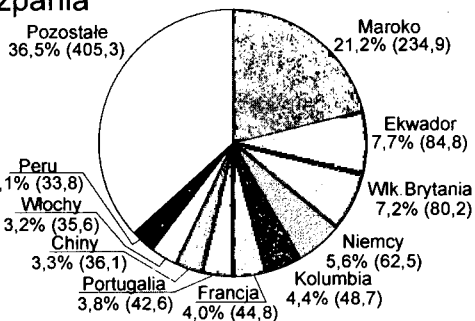
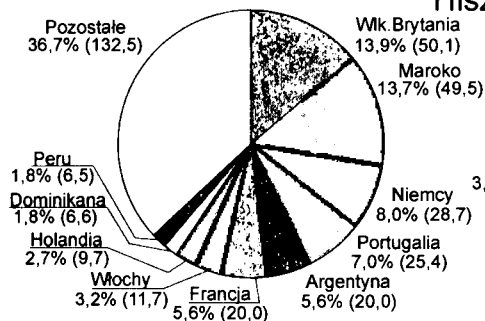
1991

Francja¹

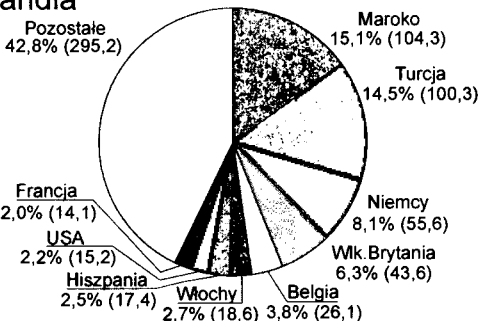
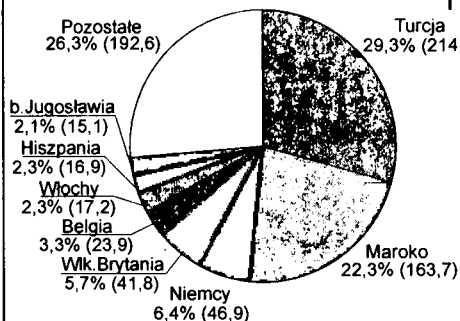
2001

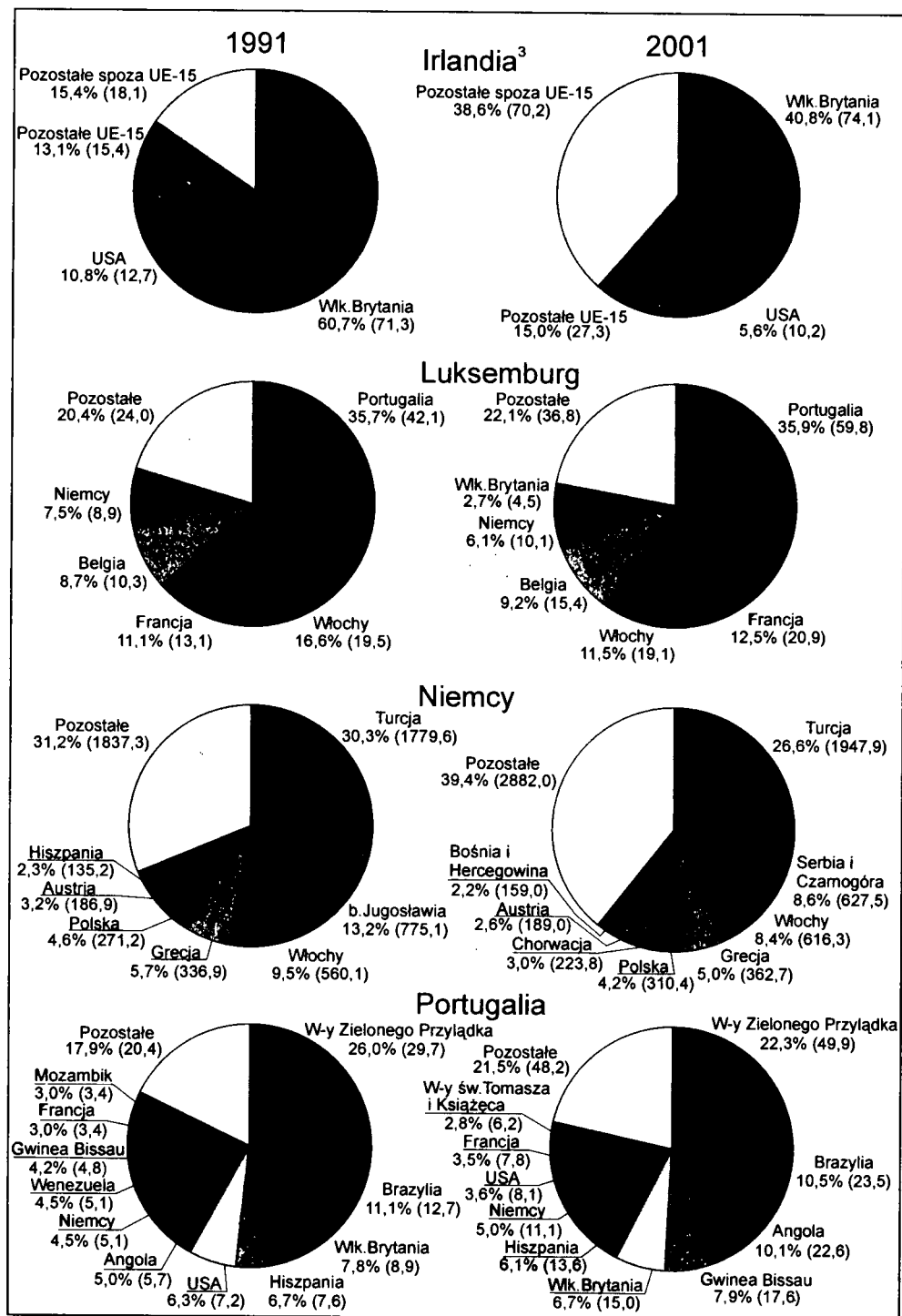
Grecja²

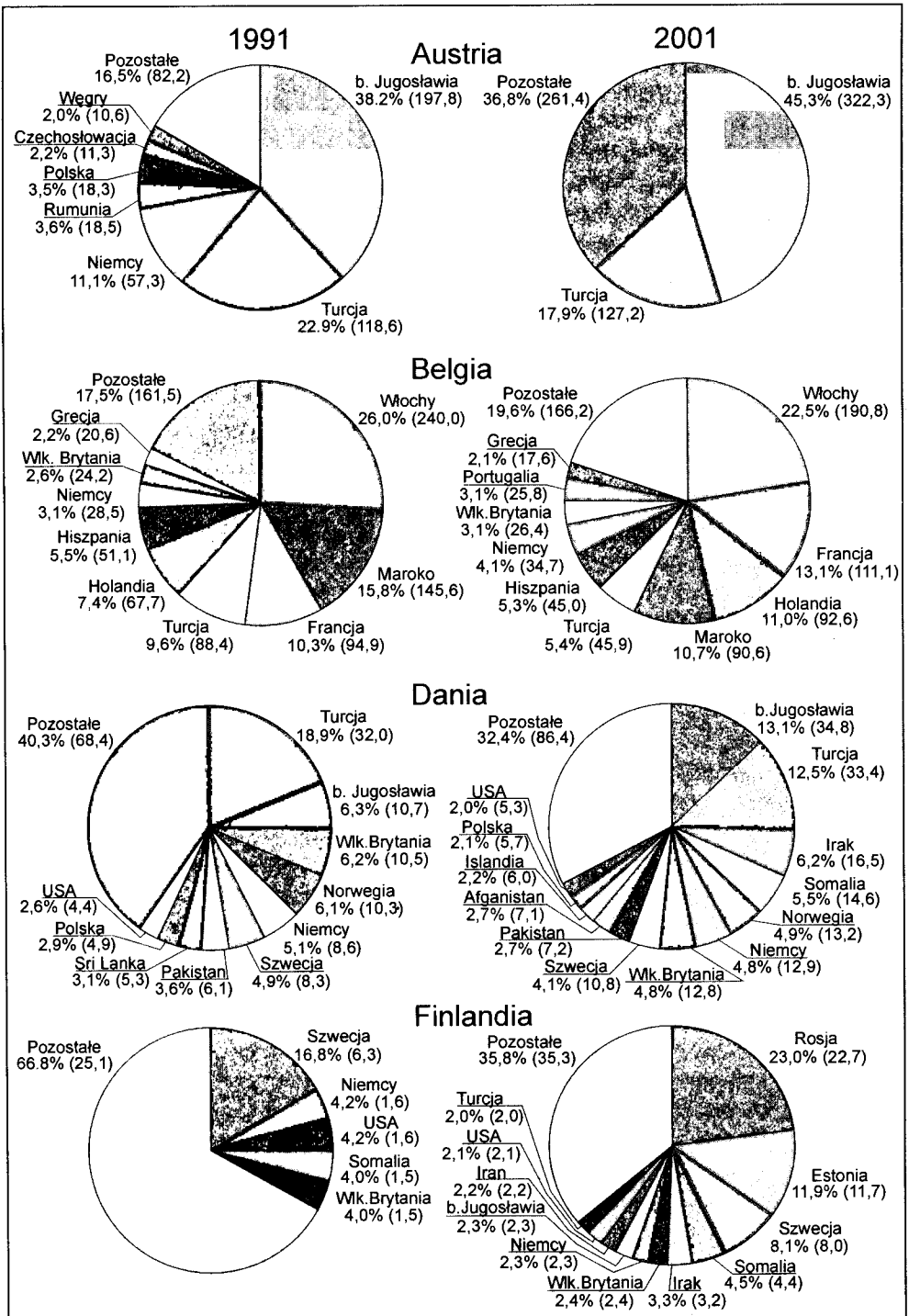
Hiszpania



Holandia







Także w kilku innych państwach Europy Zachodniej, poza Francją, liczną grupę zamieszkujących je obcokrajowców stanowią obywatele państw będących byłymi koloniami. Do takich krajów należą: Wielka Brytania, Hiszpania, Portugalia. W przypadku Wielkiej Brytanii aż siedem z dziesięciu głównych krajów pochodzenia obcokrajowców było wcześniej jej koloniami lub terytoriami zależnymi. W przypadku Hiszpanii blisko $\frac{1}{4}$ ogółu obcokrajowców stanowili w 2001 r. obywatele państw Ameryki Łacińskiej, przy czym największa ich liczba pochodziła z Ekwadoru (84,8 tys.), Kolumbii (48,7 tys.), Peru (33,8 tys.), Dominikany (29,3 tys.), Kuby (21,5 tys.) oraz Argentyny (20,4 tys.). Podobną sytuację mamy w Portugalii, w której w 2001 r. blisko 56% ogółu obcokrajowców stanowili obywatele państw będących jej byłymi koloniami. Szczególnie duża liczba obcokrajowców mieszkających w Portugalii pochodziła z byłych afrykańskich kolonii, nazywanych w skrócie PALOP (Países Africanos de Língua Oficial Portuguesa), do których należą: Angola, Gwinea Bissau, Mozambik, Wyspa św. Tomasza i Wyspa Książęca oraz Republika Zielonego Przylądka. Największą grupę obcokrajowców mieszkających legalnie w Portugalii stanowili w 2001 r. obywatele Republiki Zielonego Przylądka – blisko 50 tys., czyli ponad 22% ogółu. Na kolejnych miejscach znaleźli się obywatele Brazylii (23,5 tys.), Angolii (22,6 tys.) i Gwinei Bissau (17,6 tys.). Łącznie z tych czterech państw pochodziło blisko 51% ogółu obcokrajowców mieszkających w Portugalii (por. ryc. 2).

Ważną grupę w strukturze obcokrajowców państw UE-15 stanowią obywatele innych państw UE. Szczególnie duży ich udział w 2001 r. obserwowano w takich krajach, jak: Luksemburg (77,7% ogółu obcokrajowców), Belgia (66,6%), Irlandia (65,5%), Hiszpania (38,9%), Francja (36,6%), Wielka Brytania (35,5%). W dużej mierze przybyli oni jako siła robocza z państw basenu Morza Śródziemnego do szybciej rozwijających się gospodarczo po II wojnie światowej państw Europy Zachodniej. Za przykład mogą służyć obywatele Włoch, którzy są najliczniejszą grupą obcokrajowców w Belgii (190,8 tys., czyli 22,5% ogółu), trzecią co do wielkości w Niemczech (616,3 tys.) i Luksemburgu (19,1 tys.), czwartą w Wielkiej Brytanii (102,0 tys.), a piątą we Francji (201,7 tys.). Podobny kierunek migracji obierali obywatele Portugalii, Hiszpanii czy Grecji, przy czym Portugalczycy i Hiszpanie są najliczniej obecni we Francji, gdzie ich liczba w 1999 r. wynosiła odpowiednio: 553,7 tys. oraz 161,8 tys. Emigranci z Grecji kierowali się natomiast głównie do Niemiec, gdzie stanowili w 2001 r. czwartą pod względem wielkości grupę obcokrajowców, liczącą 362,7 tys. (por. ryc. 2).

Prezentowane wykresy struktury narodowościowej obcokrajowców mieszkających legalnie w państwach UE-15 pozwalają także zauważyć zróżnicowaną wielkościowo, ale z reguły obecną w każdym z tych krajów grupę obywateli z wysoko rozwiniętych państw UE: Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji czy Stanów Zjednoczonych. Fakt ten należy wiązać między innymi z rosnącą szczególnie w latach 80. i 90. XX w. tzw. *skilled and business migration*, obejmującą wysoko wykwalifikowaną kadrę menedżerską, pracowników laboratoriów badawczych, inżynierów, naukowców, która migruje wraz z rozprzestrzenianiem się transnarodowych firm

oraz międzynarodowych organizacji politycznych, gospodarczych czy naukowo-badawczych (Castles 2000; Mahroum 2001).

Podsumowanie

Obserwowany w latach 90. XX wieku wzrost napływu cudzoziemców do państw UE-15, a co się z tym wiąże, wzrastający ich udział w ogólnej liczbie mieszkańców, staje się coraz większym wyzwaniem dla rządzących oraz społeczeństw. Zróżnicowanie imigrantów ze względu na kraj pochodzenia oraz wynikająca z niego różnorodność etniczna, rasowa, religijna i kulturowa stawia przed państwami i społeczeństwami UE nowe wyzwania. Z jednej strony państwa UE chętnie przyjmowały obcokrajowców jako tanią siłę roboczą, uzupełniającą w ten sposób braki na krajowych rynkach pracy oraz podnoszącą konkurencyjność europejskich przedsiębiorstw ze względu na niższe koszty zatrudnienia cudzoziemców w porównaniu do rodzimych pracowników. Z drugiej – starały się ograniczyć prawa obywatelskie i dostęp do systemu opieki społecznej obcokrajowców (Leitner 1995; Kofman 2002).

Zniesienie wewnętrznych granic (od 1 stycznia 1993 r.) umożliwiające swobodny przepływ towarów, usług, kapitału oraz ludzi między państwami członkowskimi UE skłoniło je do położenia nacisku na lepszą kontrolę zewnętrznych granic UE oraz wprowadzenia regulacji dotyczących przepływu obcokrajowców będących obywatelami państw trzecich zamieszkalymi na terytorium UE. Kraje UE stanęły w obliczu konieczności rozwiązania problemu odrębnego traktowania obywateli państw trzecich. Nasilił się problem dyskryminacji i wykluczenia obywateli państw spoza UE mieszkających i pracujących legalnie, często od wielu lat, na terytorium UE (Leitner 1995; Hansen 1998; Kofman 2002).

Należy podkreślić, że nasilające się szczególnie w latach 90. XX w. procesy globalizacji i rozwój gospodarki światowej wymagają swobodnego przepływu towarów, kapitałów oraz siły roboczej. Rosnący napływ nowych rzesz imigrantów do państw UE, przy jednoczesnym starzeniu się ich rdzennej ludności, sprawia, że konieczne stają się zmiany w polityce migracyjnej. Nie sprawdza się już bowiem model realizowany przez te kraje w okresie powojennym, polegający na akceptacji obcokrajowców jedynie jako okresowej siły roboczej. Rządy i obywatele państw europejskich muszą się przygotować do akceptacji trwałych zmian w etniczno-rasowej strukturze ludności oraz ułatwiać asymilację i naturalizację imigrantów. Wymaga to ponadto przemyślenia i przewartościowania koncepcji narodu i narodowości oraz akceptacji rosnącego zróżnicowania etnicznego, rasowego i kulturowego. W obliczu przewidywanych zmian gospodarczych oraz demograficznych zasadne wydaje się odejście od traktowania imigrantów jako obciążenia dla gospodarki i finansów publicznych oraz zagrożenia dla tożsamości narodowej na rzecz postrzegania ich raczej jako źródła i bodźca rozwoju gospodarczego oraz wzbogacenia i urozmaicenia narodowej kultury. Jak słusznie zauważa H. Leitner: „Ruchy migracyjne i spotykane się kultur – tak długo jak odbywają się pokojowo – pro-

wadzą głównie do wzbogacenia kulturowego, podczas gdy separacja i segregacja często wiedzie do kulturowego zubożenia” (Leitner 1995).

Bibliografia

- Castles S., 2000, *International migration at the beginning of the twenty-first century: global trends and issues*, „International Social Science Journal”, vol. 165 (wrzesień), s. 269-281.
- Eurostat, 2000, *European Social Statistics: Migration 2000*, Luxembourg.
- Eurostat, 2002, *European Social Statistics: Demography 2002*, Luxembourg.
- Eurostat, 2004, *Population Statistics 2004*, Luxembourg.
- Hansen R., 1998, *A European citizenship or a Europe of citizens? Third country nationals in the EU*, „Journal of Ethnic and Migration Studies”, vol. 4 (24), s. 751-768.
- Kofman E., 2002, *Contemporary European migration, civic stratification and citizenship*, „Political Geography”, vol. 21, s. 1035-1054.
- Leitner H., 1995, *International migration and the politics of admission and exclusion in postwar Europe*, „Political Geography”, vol. 3 (14), s. 259-278.
- Mahroum S., 2001, *Europe and the Immigration of Highly Skilled Labour*, „International Migration”, vol. 5 (39), s. 27-43.
- Mydel R., Fassmann H., 1997, *Nielegalni robotnicy cudzoziemscy i czarny rynek pracy. Polscy nielegalni pracownicy w Wiedniu*, Kraków.
- Mydel R., Fassmann H., 2004, *Integracja a transnarodowa migracja wahadłowa (na przykładzie Polaków w Wiedniu)*, „Państwo i Społeczeństwo” 2004, nr 1, s. 81-98.
- OECD, 2004, *Trends in International Migrations: SOPEMI Annual Report 2003*, Paris.
- Okólski M., 1999, *Migration Pressures on Europe*, „Prace Migracyjne” (Warszawa), nr 26.
- Okólski M., 2004, *Demografia zmiany społecznej*, Warszawa.
- Stalker P., 2002, *Migration Trends and Migration Policy in Europe*, „International Migration”, vol. 5 (40), s. 151-179.
- UN, 2002, *International Migration Report 2002*, New York.
- Zlotnik H., 1999, *Trends of International Migration since 1965: What Existing Data Reveal*, „International Migration”, vol. 1 (37), s. 21-61.

Agnieszka Szymańska

ZACHODNIONIEMIECKIE TYGODNIKI „DIE ZEIT” I „RHEINISCHER MERKUR” JAKO PRZYKŁAD PRASY OPINIOTWÓRCZEJ

Współcześnie nikt nie jest w stanie korzystać wyłącznie z informacji z pierwszej ręki. Dotyczy to zwłaszcza sfery politycznej naszego życia, niezwykle złożonej i rozgrywającej się w świecie dla odbiorcy najczęściej bardzo odległym. Przeciętą jednostką zmuszona jest korzystać z przekazu mediów masowych jako pośredników pomiędzy nią a światem polityki.

W tym kontekście poszczególnym rodzajom mediów przypadają w udziale nieco odmienne zadania, warunkowane szeregiem czynników ingerujących w ten proces. Radio i telewizja zapewniają szybki przekaz informacji, jednak czynią to, oferując swym odbiorcom jedynie ograniczony zakres selekcji odbieranych treści (tylko wybór audycji, stacji). Prasa informuje odbiorców z pewnym opóźnieniem, ale pozwala na dowolne korzystanie z treści w obrębie całości swojego przekazu i opiera się na bardzo szczególnej sytuacji jego odbioru. Niezwykle istotnym elementem przekazu prasowego jest bowiem jego forma. Słowo drukowane wymaga innego rodzaju wysiłku odbiorcy¹ niż ma to miejsce w przypadku mediów elektro-

¹ Neil Postman, jeden z przedstawicieli koncepcji rozwoju społeczeństwa informacyjnego, dostrzega w dalszym rozwoju mediów elektronicznych ogromne zagrożenie dla racjonalizmu człowieka. W jego opinii przekaz telewizyjny przyczynia się do wzrostu swoistej pasywności percepcji, do dominacji rozleniwiającej konsumpcji gotowego produktu informacyjnego, która odzwyczaja jego odbiorcę od wysiłku, z jakim wiąże się każdy rodzaj samodzielnej aktywności poznawczej (N. Postman, *Wir amüsieren uns zu Tode*, Frankfurt am Main 1985). Jednak na przykład Paul Levinson, zwolennik poglądu o racjonalnej naturze człowieka, nie podziela obaw Postmana i uważa, że rozwój mediów przyczynia się do coraz pełniejszego dopasowania ich do ludzkich potrzeb, a nawet do coraz większego ich – tj. mediów – zbliżenia, a nawet podobieństwa do człowieka (tendencja antropologiczna rozwoju mediów). P. Levinson, *Miękkie ostrze. Naturalna historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, Warszawa 1999. Rozróżnienie na aktywnego poszukiwacza informacji (*aktiver Informationssucher*) i pasywnego odbiorcę mediów (*passiver Medienrezipient*) pojawia się także u Rüdigera Schulza we wnioskach z badań nad sposobem korzystania z mediów przez społeczeństwo RFN. Schulz uważa, że te dwa modele odbioru są odpowiedzialne za narastanie przepaści, jeśli chodzi o wiedzę (*Wissensklüft*) pomiędzy poszczególnymi członkami społeczeństwa (R. Schulz, *Nutzung von Zeitungen und Zeitschriften*, [w:] *Mediengeschichte der Bundesrepublik Deutschland*, Bonn 1999, s. 410-421).

nicznych i – niejako ze swej natury – daje okazję do świadomej percepcji wszelkiego rodzaju faktów społecznych. Internet łączy elementy wszystkich mediów – zezwala na szybki przekaz informacji, daje możliwość pełnej i dowolnej selekcji treści, najczęściej jednak opierając się na słowie drukowanym jako formie przekazu – jednak dostęp do niego nadal nie jest powszechny (jednym z czynników mających wpływ na częstotliwość korzystania z danego medium jest cena). W pewnych zakresach poszczególne rodzaje mediów stanowią dla siebie konkurencję, w innych uzupełniają się².

Gazeta – najstarsza pośród współczesnych mediów – powstała w celu multiplikacji informacji i opinii. Odkąd pojawiły się pierwsze druki prasowe (pocz. XVII w.), stale się rozwijała, a w końcu stała się jednym z elementów charakterystycznych dla współczesnego społeczeństwa demokratycznego. Gazeta zyskała takie znaczenie, ponieważ w odniesieniu do przekazu treści natury politycznej media drukowane posiadają pewną przewagę nad mediami elektronicznymi, których przekaz – charakteryzujący się coraz wyższym udziałem treści rozrywkowych – jest dla osób zainteresowanych polityką mniej atrakcyjny niż prasowy³. Tradycyjnie wydawanym gazetom w przeszłości wielokrotnie prognozowano upadek. Po raz pierwszy, gdy na rynek weszło radio, potem, gdy telewizja, kolejny raz przy okazji powstania telewizji komercyjnej, a wreszcie Internetu⁴. Tymczasem prasa wciąż trwa, a najpewniej i w przyszłości przypadnie jej w udziale rola medium w pełni wartościowego, a w przypadku procesu komunikacji politycznej niezwykle ważnego⁵. Podobne przekonanie na temat przyszłości prasy wyraża również Walter J. Schütz⁶.

Największym zagrożeniem dla mediów tradycyjnych, w tym prasy, nie jest rozwój tzw. nowych mediów, ale postępujący proces ich komercjalizacji. Bezspornie działania o charakterze ekonomicznym są podstawową przesłanką funkcjonowania mediów jako przedsiębiorstw gospodarczych. Jednak rygorystyczne obstawanie wyłącznie przy imperatywie ekonomicznej stanowi zagrożenie dla jakości publikowanych treści, a tym samym dla realizacji społecznych zadań środków masowego przekazu (m.in. stanowienia forum dla debaty publicznej, krytyki i kontroli władzy itd.)⁷, do wypełniania których zostały powołane. Podawany przez Vincenta Wyssa przykład fiaska rynkowego tytułu prasowego „Los Angeles Ti-

² Bardzo interesującą pracę na temat relacji konkurencyjności/komplementarności radia i mediów drukowanych przedstawił Felix Droste z Institut für Rundfunkökonomie w Universität zu Köln (*Komplementäre oder substitutive Beziehungen zwischen Rundfunk und Printmedien*, „Arbeitspapiere des Instituts für Rundfunkökonomie an der Universität zu Köln”, z. 5 z XI 1993).

³ I na odwrót: osoby bardziej zainteresowane rozrywką chętniej korzystają z mediów elektronicznych niż z prasy. Potwierdzają to liczne badania opinii publicznej (patrz: R. Schulz, *Nutzung von Zeitungen...*, s. 410), a także informacje na temat struktury czytelnictwa (patrz niżej).

⁴ *Ibidem*, s. 423.

⁵ J. Wilke, *Zeitung und Zeitungsforshung – Entwicklung und Perspektiven*, [w:] O. Jarren, G. G. Kopper, G. Toepser-Ziegert (red.), *Zeitung. Medium mit Vergangenheit und Zukunft. Eine Bestandaufnahme*, Moenchum 2000, s. 231-242.

⁶ J. W. Schütz, *Zeitungsprognosen und Zeitungsentwicklung – historisch und aktuell*, [w:] O. Jarren, G. G. Kopper, G. Toepser-Ziegert (red.), *Zeitung...*, s. 230.

⁷ Por. V. Wyss, *Qualitätsmanagement als Zukunftsstrategie für Tageszeitungen*, [w:] O. Jarren, G. G. Kopper, G. Toepser-Ziegert (red.), *Zeitung...*, s. 195.

mes” pokazuje, że oparcie w tym przypadku działalności wyłącznie na rachunku ekonomicznym nie sprawdza się. Tytuł prasowy nastawiony tylko na maksymalizację sprzedaży i zdobywanie coraz większej rzeszy reklamodawców – ulegając tendencji do schlebienia masowym gustom czytelniczym – z czasem przestaje zaspokajać rzeczywiste potrzeby informacyjne czytelnika i traci jego zaufanie. Stąd ogromne znaczenie bardzo szczególnego rodzaju prasy: jakościowej prasy opinio-twórczej.

Pozycja, jaką omawiane w tym artykule tygodniki wypracowały sobie na rynku niemieckich mediów, jest szczególna. O obu tytułach zwykło się mówić, że przyczyniły się do powstania nowego rodzaju prasy:

Pisma takie, jak DIE ZEIT, SONNTAGSBLATT i RHEINISCHER MERKUR/Christ und Welt przyczyniły się do powstania nowego typu prasy w Niemczech. W przeciwieństwie do prasy codziennej oferują:

- mniej informacji
- dużo więcej zaś wyczerpujących analiz i komentarzy, aby usytuować bieżące wydarzenia w szerszym kontekście⁸.

Poprzez swój ponadregionalny zasięg oraz ponadprzeciętny poziom publikacji mają w Republice Federalnej znaczący głos w dyskusji publicznej na temat bieżących problemów kraju, zarówno o charakterze politycznym, gospodarczym, jak i kulturalnym⁹.

Charakterystyka i historia



Pierwsze wydanie pisma „Rheinischer Merkur” ukazało się 15 marca 1946 r. Wydawnictwo i redakcja funkcjonowały wówczas – na mocy licencji wydanej przez władze francuskiej strefy okupacyjnej – w Koblencji¹⁰. Idea działania na rzecz

⁸ „Blätter wie DIE ZEIT, das SONNTAGSBLATT und der RHEINISCHE MERKUR/CHRIST UND DIE WELT [haben] einen neuen Zeitungstyp in Deutschland begründet. Im Gegensatz zu Tagespresse bietet er weniger Nachrichten als vielmehr ausführliche Analysen und Kommentare, um aktuelle Ereignisse in größere Zusammenhänge einzuordnen”, H. Meyn, *Massenmedien in Deutschland*, Konstanz 1999, s. 115. Wszystkie tłumaczenia zostały wykonane przez autorkę niniejszego artykułu.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Opis tytułu dokonany został na podstawie informacji zwartych na stronach www.rheinischermerkur.de (31.08.2001, 3.09.2001), m.in. na podstawie tekstów autorstwa Michaela Rutza, Otto B. Roeegelego, Güntera Wegenera i in.

odbudowy demokracji w pohitlerowskich Niemczech powstała już podczas wojny w Szwajcarii. Twórca pomysłu, dr Franz Albert Kramer, niemiecki dziennikarz z Monastynu (Münster), przygotowując na emigracji plany powstania w powojennych Niemczech poważnego, opiniotwórczego tytułu, gromadził wokół siebie grono odpowiednich ludzi. W sierpniu 1945 r. znalazł w zajętej przez Francuzów Koblencji zrujnowany zakład, który postanowił zaadaptować na drukarnię. Od okupacyjnych władz francuskich uzyskał wkrótce „jednoosobową” licencję zezwalającą na wydawanie gazety. W Koblencji właśnie w latach 1814-1816 ukazywało się antynapoleońsko zorientowane pismo „Rheinischer Merkur”, które poprzez swoje przywiązanie do idei wolności i prawa stało się zaczątkiem nowej epoki w dziejach niemieckiej prasy. 23 stycznia 1814 r. Joseph Görres, twórca dziewiętnastowiecznego „Merkura”, pisał w pierwszym numerze:

Efekt naszych starań może wypaść tak, jak tym zechce pokierować istota wyższa, ale w żadnym czasie (nigdy) nie będzie można nam odmówić świadectwa, że nasze pobudki nie były szlachetne¹¹.

Dokonawszy wyboru tytułu „Rheinischer Merkur” dla swojego pisma, F. A. Kramer tak uzasadniał swoją decyzję w artykule otwierającym pierwszy numer:

Nie ma znakomitszego tytułu, do którego moglibyśmy sięgnąć. Z przesłaniem jego myślenia, z siłą jego języka, z całą tą porywającą namietnością jego ducha, Görres zapewnił „Rheinischer Merkur” rangę najwyższą... Dzisiaj potrzeba równie rozległego i pozbawionego lęku myślenia, ażeby – przynajmniej teraz, przynajmniej po drugiej [wojennej – A. Sz.] katastrofie, wydarzenia rozpoznawać u ich przyczyn i [panujących – A. Sz.] pośród nich zależności. A to, żeby o nich publicznie roztrząsać w dzisiejszych warunkach, wymaga przynajmniej tak samo wielkiej szczerości, takiego samego poczucia własnej godności...¹²

Redakcja „Rheinischer Merkur” pozostała wierna przyjętym przez Görresa i Kramera założeniom do dziś. Zadaniem pisma jest nie tylko publikowanie informacji o wydarzeniach, ale i analiza tła, które im towarzyszy. „Rheinischer Merkur” udało się z czasem wypracować dla siebie pozycję światłego i wnikliwego obserwatora dokonujących się procesów historycznych. Głos „Rheinischer Merkur” jest ważny, ponieważ nie jest zapalczywy, nawiązuje polemikę, argumentuje, opierając się na przekonaniach wypracowanych przez zespół dziennikarzy i współpracowników, którym zawsze pozostaje wierny.

W początkowej fazie istnienia (do 1947 r.) „Rheinischer Merkur” ukazywał się jako dziennik. Powszechny brak papieru spowodował jednak, że zaczął być wydawany dwa razy w tygodniu. W latach późniejszych, mimo że codzienny druk

¹¹ „Die Wirkung unserer Bemühungen mag ausfallen, wie ein höherer Geist sie lenkt, aber zu keiner Zeit wird man das Zeugnis uns versagen, daß unsere Triebfedern untadelhaft gewesen sind”, <http://www.rheinischermerkur.de/aktuell/se/rmindex.html> (3.09.2001).

¹² „Es gibt keinen größeren Namen, zu dem wir greifen könnten. Mit der Ursprünglichkeit seines Denkens, mit der Kraft seiner Sprache, mit der ganzen hinreißenden Leidenschaftlichkeit seines Geistes hat Görres dem Rheinischen Merkur den höchsten Rang gesichert... Es bedarf heute eines ebenso weit gespannten und furchtlosen Denkens, um die Ereignisse – wenigstens jetzt, wenigstens nach der zweiten Katastrophe – in ihren Ursachen und ihrer Verknüpfung zu erkennen. Und es verlangt einen ebenso großen Freimut, ein ebenso sicheres Gefühl der eigenen Würde, um sie unter den heutigen Verhältnissen öffentlich zu erörtern...”, http://www.rheinischermerkur.de/aktuell/se/rm_roegele.html (31.08.2001).

na powrót stał się możliwy, twórcy pisma postanowili przekształcić „Rheinischer Merkur” w ponadregionalny tygodnik polityczny. W wyniku reformy walutowej 1948 r. oraz po zakończeniu okresu licencjonowania prasy stał się on jednym z głównych organów prasowych biorących udział w wielkiej debacie publicznej na temat odbudowy Niemiec, nowej konstytucji i pozycji Niemiec w powojennej Europie. Tygodnik odegrał znaczącą rolę w dyskusji nad przygotowywaną ustawą zasadniczą (Grundgesetz), którą uważał za najlepszą ze wszystkich znanych dotychczas w historii Niemiec i która zdała egzamin dziejowy, umożliwiając realizację wolnego od przemocy zjednoczenia w 1990 r. Od początku istnienia „Rheinischer Merkur” opowiadał się za utrzymaniem demokratycznego porządku, struktur państwa prawa i socjalnej gospodarki rynkowej. Był równie konsekwentnym zwolennikiem idei federalizmu: i to zarówno na płaszczyźnie narodowej, jak i europejskiej.

Jakie wartości „Rheinischer Merkur” wyznaje współcześnie? Z całą pewnością nadal i niezmiennie jest zwolennikiem idei narodu, tyle że w ramach instytucjonalnie zjednoczonej Europy. Tylko takie założenie najlepiej, w opinii członków zespołu redakcyjnego, rokuje dla stabilnego, pokojowego porządku na kontynencie europejskim. Według redakcji można bowiem być jednocześnie patriotą i opowiadać się za dalszym pogłębianiem integracji europejskiej, można jednocześnie być zwolennikiem Europy i przeciwnikiem wszelkich zagrożeń dla demokratycznych mechanizmów, jakie mogłyby z tytułu działań integracyjnych wynikać. Proces zjednoczenia Europy oraz rola Niemiec w tym procesie to ponad wszelką wątpliwość jeden z najciekawszych tematów do dyskusji w najbliższej perspektywie.

Redakcja tygodnika konsekwentnie i zdecydowanie opowiada się za ochroną praw człowieka. Te wiążą się jednak, w jej opinii, z szeregiem obowiązków. Na przykład z odpowiedzialnością za własną osobę: w pierwszej kolejności każdy powinien starać się sam zadbać o siebie i dopiero później prosić o pomoc innych ludzi lub państwo. „Rheinischer Merkur” jest orędownikiem idei społeczeństwa zorientowanego na rodzinę, ceniącego własną historię i tradycję. Nieobce są tygodnikowi także treści natury duchowo-religijnej. Ma on zresztą podtytuł „Chrześcijanin i świat” [„Christ und Welt”]. „Rheinischer Merkur” żywo interesuje się życiem obu kościołów chrześcijańskich, tj. katolickiego i protestanckiego, i daje poprzez swoje istnienie (ale również i aktywny głos) możliwość otwartej dyskusji o wszystkich istotnych kwestiach je różniących. Za zasadnością przyjętej przez redakcję postawy przemawia zauważalnie i systematycznie postępujący w ostatnim okresie wzrost znaczenia kwestii natury etycznej, światopoglądowej i religijnej w społeczeństwie niemieckim. Najlepszym tego przykładem jest tocząca się aktualnie gorąca dyskusja na temat dopuszczalnych granic badań genetycznych oraz praktycznego zastosowania ich rezultatów.

„Rheinischer Merkur” pragnie być postrzegany jako tygodnik nowoczesny. Celem jego jest dostarczanie czytelnikowi zarówno informacji, jak i wiedzy na temat związków pomiędzy poszczególnymi faktami, a także ich wnikliwa analiza. „Rheinischer Merkur” jest pismem krytycznym i nie chce podążać za medialnie modną tematyką. Ambitny i zawsze aktualny, chce na swych łamach zamieszczać również informacje niedostępne gdzie indziej. Wysoki poziom publikacji „Rheini-

sch Merkur", ich specyficzny klimat i charakter zaowocowały ogromnym przywiązaniem czytelników do tygodnika. Cotygodniowe wydanie oferuje czytelnikowi starannie wyselekcjonowany zestaw tematów. I tak dział polityczny tygodnika jest przede wszystkim forum rzetelnej analizy – analizy zorientowanej na człowieka – bieżących wydarzeń. Redakcja stara się unikać myślenia w kategoriach prawo/lewo, a gdy jest to konieczne, ma także odwagę zabierać głos w dyskusji ze zdaniem odmiennym od opinii większości. „Rheinischer Merkur” stoi na stanowisku, iż w pracy redakcji niezbędny jest fundament etyczny. Przyjęte przez redakcję za wyznacznik wartości chrześcijańskie nie są przy tym zawężającymi horyzont „klapkami”, ale swoistym kompasem, bez którego niepodobna sprostać wyzwaniom nowego tysiąclecia. Dział gospodarczy tygodnika nie ma ambicji zastąpienia fachowej prasy ekonomicznej, ale po jego lekturze uważny czytelnik powinien sam wypracować sobie własną opinię. Redakcja bardzo uważnie śledzi gospodarcze posunięcia rządu i innych instytucji. Reforma podatkowa, systemu emerytalnego, wprowadzenie wspólnej waluty europejskiej, przyszłość systemu socjalnego w Niemczech, rozwój i znaczenie nowych technologii – to tylko niewielki wycinek obszernego spektrum tematycznego tego działu. Często publikowane są głosy polemiczne, do dyskusji zapraszani są goście: postaci ze świata polityki, eksperci gospodarczy, przedsiębiorcy. Nierzadko publikowane bywają także praktyczne porady, gdzie i jak lokować posiadane środki – bo dobre pismo winno być przecież też użyteczne! Aby takie mogło być, musi być zrozumiałe. Stąd języczkiem u wagi redakcji jest język przekazu, z zasady prosty, zrozumiały i klarowny, pozbawiony niepotrzebnych i niezrozumiałych, trudnych, fachowych terminów ekonomicznych.

Zgodnie z założeniami programowymi pisma kwestie wiary nie są tematem tabu. W opinii „Rheinischer Merkur” to nie pluralizm wartości, powstawanie nowych sekt religijnych czy zjawiska nadprzyrodzone mają zaspokoić potrzebę poszukiwania sensu istnienia człowieka. Chrześcijaństwo stworzyło podstawy rozwoju zachodnioeuropejskiej cywilizacji i to chrześcijaństwo posiada wciąż atrakcyjne przesłanie duchowe dla ludzi. Odejście od tradycyjnego kanonu wartości może mieć złowrogie skutki dla porządku demokratycznego w ogóle. Dlatego „Rheinischer Merkur” bierze aktywny udział w dialogu ekumenicznym, osiągając na tym polu zdecydowanie ponadprzeciętne uznanie.

Zadaniem dziennikarzy i redaktorów zatrudnionych w dziale kulturalnym jest orientowanie czytelnika w tym, co istotne w nawale wydarzeń artystycznych. Grono wytrawnych krytyków wybiera z oferty literackiej, teatralnej, wystawienniczej, muzycznej to, co jest kulturą w sensie ponadczasowym. Kultura, niezbędna człowiekowi, dająca mu możliwość ucieczki od uciążliwości dnia codziennego, decyduje w dużej mierze o jakości naszego życia. Do tej roli swoistego drogowskazu kulturalnego „Rheinischer Merkur”, świadom trudności, jakie napotykają w dobie zalewu kulturą masową poważni twórcy i odbiorcy, podchodzi bardzo poważnie. Z powodzeniem: w wielu debatach kulturalnych ocena „Rheinischer Merkur” okazywała się wyznacznikiem dla opinii innych.

Na końcu każdego numeru znajduje się „Merkur Plus”, dział zajmujący się podróżami, sposobami spędzania wolnego czasu, mediami, nauką, techniką, spor-

tem i tzw. Leben, czyli stylem życia, a także modą. W tej części pismo oferuje czytelnikowi rozrywkę, porady, ciekawostki ze świata, interesujące reportaże. W tym miejscu poszczególne działy regularnie zamieszczają dłuższe publikacje związane z określoną tematyką, na przykład multimediów, wypraw alpejskich czy panującego kultu młodości.

DIE ZEIT

Pierwszy numer tygodnika „Die Zeit” ukazał się za zgodą brytyjskiego zarządu wojskowego dnia 21 lutego 1946 r. w Hamburgu. Wydanie to miało zaledwie osiem stron, a racjonowany papier wystarczył na wydrukowanie nakładu w ilości 25 000 egzemplarzy. Przed zakwalifikowaniem do druku każdy tekst musiał przejść przez cenzurę brytyjską. Z ówczesnych wydawców (Gerd Bucerius, Lovis H. Lorenz, Richard Tüngel, Ewald Schmidt di Simoni) w zespole redakcyjnym pozostał później tylko Gerd Bucerius. W początkowej fazie istnienia gazeta ta miała jeszcze nieco amatorskie oblicze, ale zamieszczane w niej artykuły już od pierwszego numeru posiadały wagę polityczną. Gubernator wojskowy Hamburga – brygadier Armytage – osobiście przekazując licencję dla tygodnika, powiedział:

Jest celem naszym, aby po 12 latach panowania nazizmu i jego propagandy w Niemczech powstała wolna prasa. To jeden z pierwszych kroków w tym kierunku. Z wyjątkiem co miesiąc ukazującej się publikacji związków zawodowych DIE ZEIT jest pierwszą gazetą, która otrzymuje licencję.

A oto, jak zadania te widzieli sami założyciele pisma:

Lata, które mamy poza sobą, w szczególności zaś ostatnie sześć lat wojny, odcięły niemieckiego czytelnika od świata, oblekły go w mgłę propagandy, odzwyczajając od twardego języka rzeczywistości. Wizje pragnień (celów, życzeń) i rozdarte obrazy nienawiści wielokrotnie dawały znać o swojej władzy nad duchem.

Dzisiaj uporządkować trzeba nie tylko zgłiszczą ulic zbombardowanych miast, ale także duchowe obciążenia przeszłej epoki, a to zdarzyć się może tylko wtedy, gdy będziemy mieć odwagę mówić prawdę nawet wówczas, gdy jest ona bolesna, a taka będzie niestety często. Tylko w atmosferze nieprzekupnej prawdy może wyrosnąć zaufanie.

Naszą pracę ciężko jest rzeczowo rozgraniczyć. Jak mur z ciemności i zwątpienia stoi przed nami przyszłość. Możemy mieć tylko nadzieję zapalić małe światełko, aby oświetlić ścieżkę, po której będziemy uważnie stapać w następnych tygodniach i miesiącach. Przemawiamy do niemieckiego kręgu czytelników, którzy odnajdować pragnęliby w tej gazecie swe troski, życzenia i nadzieje, a także wyjaśnienia. Nie będziemy mówić tego, co ktoś być może chciałby usłyszeć, a starą prawdą jest, że nie można dogodzić każdemu. Natomiast także nam obce przekonania mogą mieć pewność, że będą przez nas respektowane¹³.

¹³ Fragment artykułu *Unsere Aufgabe*, „Die Zeit”, nr 1, 21 lutego 1946.

Założenia te do dzisiaj pozostały aktualne i są wyznacznikiem pracy redakcji. W okresie powojennym „Die Zeit” jako pierwszy (i przez długi okres jako jedyny) odważył się krytykować mocarstwa zwycięskie – najpierw z powodu projektu „demontażu” Niemiec, który uczynić miał z tego kraju zagon kartoflany, później za przebieg procesów norymberskich. „Die Zeit” był zdania, że prawne rozliczenie niemieckiej przeszłości powinno zostać pozostawione samym Niemcom. Już od połowy lat pięćdziesiątych tygodnik zaczął odgrywać istotną i aktywną rolę w polityce wschodniej (Ostpolitik) – wówczas jeszcze wbrew obowiązującemu w zachodnio-niemieckiej polityce trendowi.

Profil gazety nie zawsze jednak odpowiadał gustom czytelników: od 1950 do 1952 r. liczba sprzedawanych egzemplarzy nakładu systematycznie malała (z 81 538 egzemplarzy do zaledwie 44 027)¹⁴. Od tego czasu nakład tygodnika wzrósł ponad dziesięciokrotnie i wynosi obecnie ponad 450 000 egzemplarzy¹⁵. Od 1970 r. każde wydanie „Die Zeit” wzbogacone jest ilustrowanym suplementem („ZEITmagazin”). Dziś redakcja „Die Zeit” z dumą mówi, iż jest to gazeta niezależna, reprezentująca idee wolnościowe, demokratyczne i socjalne (prospołeczne).

„Die Zeit” to jeden z tytułów prasy niemieckiej, który przyczynił się do powstania nowego typu prasy. Dzięki ogólnokrajowemu zasięgowi i bardzo wysokiemu poziomowi merytorycznemu publikacji tygodnik „Die Zeit” nie tylko bardzo aktywnie, ale i skutecznie zabiera głos w toczących się w Republice Federalnej Niemiec dyskusjach politycznych, gospodarczych i dotyczących sfery kultury. Zespół redakcyjny „Die Zeit” jest zdania, iż świadomie nie przejmuje linii programowej żadnej z partii politycznych RFN. Bardzo często na łamach tygodnika publikowane są, zwłaszcza w części dotyczącej polityki, opinie względem siebie całkowicie odmienne. Dotyczy to zwłaszcza tematów politycznie kontrowersyjnych. W przypadku innych niż polityczny działów tygodnika spektrum publikowanych sądów jest zazwyczaj bardziej zwarte. Ten stan rzeczy bodaj najlepiej obrazuje wypowiedź Theo Sommera, wcześniej redaktora naczelnego, a obecnie jednego z wydawców pisma:

Kpiarze uważali wcześniej, że DIE ZEIT składa się w zasadzie z trzech różnych gazet, które dla ułatwienia zgodziły się na wspólną typografię i termin ukazywania. Polityka miała być jakoby stłumionym środkiem (centrum), kultura radykalną lewicą, natomiast gospodarka konserwatywna. To wcale nie jest takie złe, a już na pewno nie jest nielogiczne. Dobrą politykę można robić rzeczywiście tylko ze środka, dobry felieton raczej z lewa, a dobrą gospodarkę raczej z prawa¹⁶.

Otwarte dyskusje na łamach „Die Zeit” nie należą do rzadkości. Co więcej, dochodzi do nich często pomiędzy poszczególnymi publicystami tygodnika. A rzeczywistość były to (i w większości są nadal) nazwiska bardzo znane. Warto wymienić tu choćby Gerda Bucierusa¹⁷, współzałożyciela „Die Zeit”; hrabinę Marion von Dön-

¹⁴ Materiały nadesłane przez redakcję tygodnika „Die Zeit”.

¹⁵ Dane z lipca 2003 r. Szczegółowe dane dotyczące nakładu i zasięgu czytelnictwa poniżej w tabeli 1.

¹⁶ Cyt. za: H. Meyn, *Massenmedien in der Bundesrepublik Deutschland*, Zur Politik und Zeitgeschichte Colloquium Verlag, Berlin 1990, s. 59.

¹⁷ Gerd Bucierius (1906-1995) uznawany był w RFN za człowieka instytucję. To właśnie jego osoba wywarła największy wpływ na kształt i charakter tygodnika. Będąc z wykształcenia prawnikiem (doktorat), po woj-

hoff¹⁸, nazywaną często „old grand lady” niemieckiej publicystyki; Helmuta Schmidta¹⁹, pełniącego w przeszłości przez 8 lat funkcję kanclerza federalnego RFN; Theo Sommera, znakomitego publicystę. Poza tym na łamach „Die Zeit” często można przeczytać artykuły autorstwa wielu znanych – i nie tylko niemieckich – pisarzy (m.in. Güntera Grassa, Moniki Maron, Stefana Heyma), polityków (m.in. Willy’ego Brandta), naukowców (m.in. sir Ralfa Dahrendorfa, Harry Maiera). „Die Zeit” jest w RFN tygodnikiem „intelektualistów”²⁰.

„Die Zeit” zatrudnia 280 pracowników, w tym 105 na stanowisku dziennikarza. Filie swej redakcji posiada w wielu miastach niemieckich (w Berlinie, Bonn, Essen, Frankfurtu), a także za granicą (w Brukseli, Paryżu, Moskwie, Waszyngtonie). Korespondenci zagraniczni „Die Zeit” pracują w Aalborgu, Jerozolimie, Johannesburgu, Londynie, Mediolanie, Nowym Jorku, Rio de Janeiro, Rzymie, Tokio oraz Wiedniu²¹.

Liczba i struktura czytelników

Jak wynika z danych uzyskanych przez IVW (Informationsgemeinschaft zur Feststellung der Verbreitung von Werbeträgern e.V.)²² wysokość sprzedawanego nakładu w przypadku obu analizowanych tytułów prasowych na przestrzeni ostatnich kilku lat wzrosła nieznacznie i wynosi obecnie 456 tys. egzemplarzy dla „Die Zeit” i 105 tys. egzemplarzy dla bońskiego „Rheinischer Merkur”. Szczegółowe informacje dotyczące wysokości nakładu oraz zasięgu czytelnictwa obu tygodników na tle innych tytułów prasowych za pierwsze dwa kwartały 2003 r. wraz ze wskazaniem źródła danych zawiera tabela 1.

nie pracował jako senator w hamburskim Urzędzie Budownictwa. W 1946 r. był jednym z założycieli „Die Zeit”, któremu pozostał wierny do końca. W 1971 r. założył Fundację DIE ZEIT, do której należy całość praw „Die Zeit” jako tytułu prasowego. Zgodnie ze statutem o obsadzie stanowisk wydawców i redaktora naczelnego decydować miało 9-osobowe kuratorium. Decyzje rynkowe i ekonomiczne leżały natomiast wyłącznie w jego gestii.

¹⁸ Marion Gräfin Dönhoff, dzisiaj nieodłącznie kojarzona z tygodnikiem (czym byłby „Die Zeit” bez niej?), trafiła do niego tylko dzięki zbiegowi okoliczności. Kiedy w 1946 r. przekroczyła progi skromnego jeszcze wówczas pokoju redakcyjnego „Die Zeit”, była szczerze przekonana, iż stara się o pracę w zupełnie innym piśmie (obecnie „Die Welt”), pomyliła piętra redakcyjne, „Die Zeit” zaś zdecydowanie nie pozwolił jej już odejść. Od 1973 do swojej śmierci w roku 2002 była jednym ze współwydawców tygodnika. M. Dönhoff to jedna z najznakomitszych postaci niemieckiego dziennikarstwa. Uzyskawszy tytuł doktora nauk o państwie, konsekwentnie przez dziesięciolecia była orędowniczką porozumienia między narodami, które powinno opierać się na zasadach humanizmu i poszanowaniu wolności. Oprócz działalności publicystycznej, zastępowała również jako autorka powieści autobiograficznych opisujących życie w Prusach Wschodnich.

¹⁹ Helmut Schmidt jest jedną z najwybitniejszych postaci powojennej socjaldemokracji niemieckiej. W latach 1974-1982 pełnił funkcję kanclerza federalnego RFN. Posiadał opinię polityka pragmatycznego, skutecznego, bardzo fachowego. Od 1983 współwydawca „Die Zeit”. Ma na swoim koncie również publikacje książkowe z zakresu polityki zagranicznej. Jego hobby to muzyka. W RFN wydanych zostało nawet kilka płyt z nagraniami jego wykonania muzyki fortepianowej.

²⁰ Por. C. Koch, *Meinungsführer. Die Intelligenzblätter der Deutschen*, Berlin 1989.

²¹ Materiały nadesłane przez redakcję „Die Zeit” (dane z lutego 1996 r.).

²² Po dokonaniu wymaganej od użytkownika rejestracji dane te można uzyskać na stronach IVW (www.ivw.de).

Tabela 1. Nakład i zasięg czytelnictwa wybranych tytułów prasy niemieckiej

Tytuł prasowy	Nakład*		Zasięg czytelnictwa							
	IVW* (I/2003)	IVW (IV/2001)	MA* (2002)		AWA* (2003)		AWA (2002)		AWA (2001)	
			w %	w mln	w %	w mln	w %	w mln	w %	w mln
dzienniki:										
BILD	3,97 mln. egz.	4,2 mln egz.	18	11,53	16,7	10,77	18,2	11,76	17,7	11,35
SÜDDEUTSCHE ZEITUNG	430 tys. egz.	430 tys. egz.	1,8	1,14	2,2	1,39	2,2	1,45	2,2	1,40
Frankfurter Allgemeine Zeitung	380 tys. egz.	400 tys. egz.	1,4	0,9	1,7	1,12	1,9	1,24	1,8	1,17
Die Welt	209 tys. egz.	251 tys. egz.	0,8	0,52	1,2	0,78	1,3	0,83	1,3	0,89
Φραγκφούρτερ Ρυνδσηηαυ	186 tys. egz.	190 tys. egz.	0,7	0,43	0,8	0,5	0,8	0,54	0,9	0,58
tygodniki:										
BILD am Sonntag	2,19 mln. egz.	2,3 mln egz.	-	-	-	-	-	-	-	-
DIE ZEIT	456 tys. egz.	443 tys. egz.	1,6	1,01	2,9	1,88	2,9	1,87	2,6	1,66
Welt am Sonntag	612 tys. egz.	680 tys. egz.	1,6	1,00	2,5	1,63	-	-	-	-
Frankfurter Allgemeine Zeitung (FAZ)	261 tys. egz.	250 tys. egz.	-	-	1,7	1,13	-	-	-	-
Rheinischer Merkur	105 tys. egz.	101 tys. egz.	-	-	0,4	0,23	0,3	0,22	0,2	0,15
magazyny informacyjne:										
Stern	1,14 mln. egz.	1,08 mln. egz.	12,1	7,77	13,9	8,93	13,6	8,73	12,7	8,15
FOCUS	790 tys. egz.	730 tys. egz.	9,6	6,18	8,9	5,74	8,6	5,57	8,1	5,23
Der Spiegel	1,14 mln. egz.	1,1 mln egz.	8,8	5,63	10,6	6,86	10,7	6,86	9,8	6,31

* Podana cyfra jest liczbą egzemplarzy sprzedanych. W przypadku dzienników dane dotyczą wydań pn-sb.

* IVW (Informationsgemeinschaft zur Feststellung der Verbreitung von Werbeträgern e.V.), www.ivw.de (20.07.2003).

* AM (Media-Analyse der AG .MA; Allensbacher Werbeträger-Analyse AWA), www.media.spiegel.de (26.03.2003).

* AWA (Allensbacher Markt- u. Werbeträgeranalyse, Institut f. Demoskopie Allensbach), www.awa-online.de/mediennutzung (26.03.2002; 20.07.2003).

Tabela 2. Struktura czytelników wybranych tytułów prasy niemieckiej (dane podane w % ogólnej liczby czytelników)*

Tytuł prasowy	Płeć		Wiek							Wykształcenie					Zawód										
	kobieta	mężczyzna	70 lat i więcej	60-69 lat	50-59 lat	40-49 lat	30-39 lat	20-29 lat	14-19 lat	skończone studia wyższe	średnie z maturą	średnie bez matury	zawodowe	podstawowe	właściciel, kierownik wyższego szczebla	wyższy urzędnik	wolne zawody	stanowisko kierownicze	urzędnik średniego/niższego szczebla	rolnik	pracownik na stanowisku niekierowniczym	średni/mały przedsiębiorca	pracownik wykwalifikowany	inny pracownik	
tygodniki:																									
BILD am Sonntag	40	60	14	16	17	17	17	12	6	6	6	30	42	16	0	2	2	10	4	2	31	6	27	16	
DIE ZEIT	43	57	11	17	21	21	15	12	4	39	18	28	13	2	1	11	9	22	3	0	37	5	9	3	
Welt am Sonntag	38	62	16	19	21	18	14	9	4	22	13	33	26	6	2	8	8	17	4	1	32	9	14	4	
Rheinischer Merkur	37	63	17	28	17	23	7	8	0	50	13	18	13	5	6	12	7	27	2	0	27	6	7	4	
magazyny informacyjne:																									
FOCUS	37	63	8	15	17	19	21	15	5	21	15	35	24	5	1	7	6	16	4	1	37	8	16	5	
Der Spiegel	37	63	10	15	18	20	20	13	4	25	16	32	22	5	1	8	7	18	4	1	36	7	14	5	

* AWA 2001(Allensbacher Markt- u. Werbeträgeranalyse, Institut f. Demoskopie Allensbach), www.media.spiegel.de (20.06.2002).

Również zasięg czytelnictwa obu pism w ostatnich latach nieznacznie, ale systematycznie wzrastał i wynosi obecnie, według AWA (Allensbacher Markt- und Werbeträgeranalyse), niemal 3% ogólnej liczby społeczeństwa Republiki Federalnej Niemiec (czyli blisko 1,9 miliona osób) dla hamburskiego „Die Zeit” oraz 0,4% w przypadku „Rheinischer Merkur”, co daje ok. 230 tys. odbiorców tego pisma. Liczba czytelników jest jednak mniej znacząca, jeśli zważyć na to, kto składa się na to grono odbiorców. Dane na temat struktury czytelników obu tygodników na tle innych tytułów prasowych przedstawia tabela 2.

W gronie czytelników obu tygodników znajduje się ponadprzeciętnie wysoki odsetek osób z wyższym wykształceniem: stanowią one blisko 40% czytelników „Die Zeit” i aż połowę (sic!) „Rheinischer Merkur”. To bardzo korzystne wyniki, nawet jeśli porównać je ze wskaźnikami uzyskanymi np. przez inny opiniotwórczy magazyn niemiecki „Der Spiegel” (25%). Do grona czytelników „Rheinischer Merkur” należy rekordowa liczba osób należących do kategorii właścicieli (firm i przedsiębiorstw) oraz wyższej kadry zarządzającej. „Die Zeit” natomiast cieszy się największym uznaniem pośród przedstawicieli wolnych zawodów (niemal co dziesiąty czytelnik hamburskiego tytułu!). Ponadprzeciętnie wysokie wskaźniki tygodniki posiadają także w kategorii czytelników piastujących stanowiska kierownicze („Die Zeit” – 22%; „Rheinischer Merkur” – 27%). Pewnym powodem do zmartwień może być dla obu redakcji struktura wieku ich czytelników. Oba tygodniki posiadają zdecydowanie starszy wiekiem krąg odbiorców: blisko połowa czytelników „Die Zeit” ukończyła 50. rok życia; w przypadku „Rheinischer Merkur” ta grupa wiekowa stanowi nawet 62%!

Tabela 3. Udział prenumeraty w sprzedawanej liczbie nakładu (dane w %) ²³

Tytuł prasowy	Prenumerata
Dzienniki	
BILD	–
SÜDDEUTSCHE ZEITUNG	74%
Frankfurter Allgemeine Zeitung	71%
Die Welt	61%
Φρανκφούρτερ Ρυνδσηηαυ	65%
Tygodniki	
BILD am Sonntag	–
DIE ZEIT	58%
Welt am Sonntag	25%
Frankfurter Allgemeine Zeitung (FAZ)	54%
Rheinischer Merkur	65%
Magazyny informacyjne	
Stern	28%
FOCUS	42%
Der Spiegel	36%

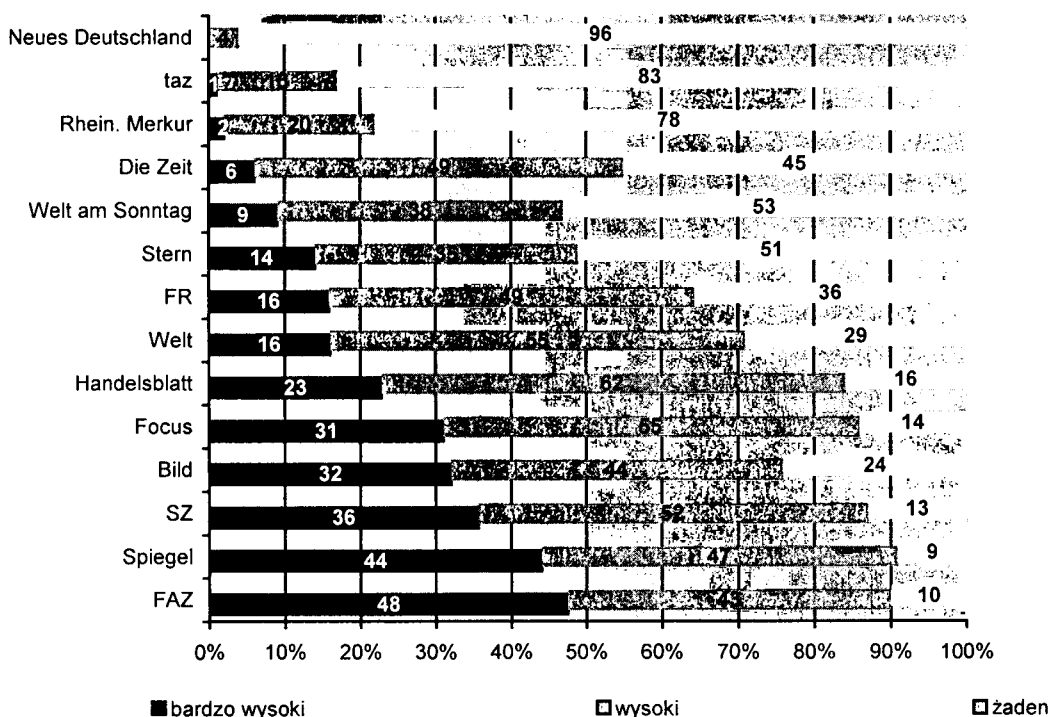
W przypadku obu pism zwraca uwagę również fakt, że posiadają one bardzo liczne grono wiernych czytelników. 58% sprzedawanego nakładu „Die Zeit” rozchodzi się w prenumeracie, w przypadku „Rheinischer Merkur” nawet 65%. W odniesieniu do kategorii

²³ Zestawienie opracowane na podstawie danych IVW za pierwszy kwartał 2003, www.ivw.de (20.07.2003).

tygodników i magazynów politycznych to bardzo wysokie wskaźniki (por. tabela 3), korzystnie pozycjonujące oba tytuły.

I „Die Zeit”, i „Rheinischer Merkur” zdecydowanie wyróżnia także sposób korzystania z ich przekazu przez polityków, dla których są one istotnym źródłem informacji. Ponad połowa parlamentarzystów niemieckiego Bundestagu określa jako wysoki lub bardzo wysoki wpływ wywierany na nich przez hamburski „Die Zeit”, a blisko co czwarty deputowany podobnie wypowiada się w tej kwestii na temat „Rheinischer Merkur” (por. wykres 1).

Wykres 1. Wpływ przypisywany poszczególnym tytułom prasowym na parlamentarzystów wg ich własnej oceny (wartości podane w %) ²⁴



Tygodnik hamburski jest ponadto rekordzistą pod względem liczby czytających go parlamentarzystów (prawie 80%!) oraz czasu poświęcanego przez nich – prawie 50 minut w tygodniu – lekturze tego tytułu prasowego (por. tabela 4). We-

²⁴ Wielkość badanej próby (tj. liczba parlamentarzystów, którzy udzielili odpowiedzi w odniesieniu do danego tytułu prasowego) wynosiła dla FAZ 176, Spiegel 172, SZ 172, Bild 164, Focus 170, Handelsblatt 172, Welt 168, FR 163, Stern 164, Welt am Sonntag 163, Die Zeit 166, Rhein. Merkur 160, taz 165, Neues Deutschland 166 (dane za: S. Peter, *Expertenurteile über ausgewählte Print- und TV-Medien*, Mainz 1998, s. 93).

dług tych samych danych „Rheinischer Merkur” czytał niemal co trzeci deputowany, a czynił to przez prawie pół godziny w tygodniu (por. tabela 4).

Tabela 4. Czytelnictwo tygodników (dane w %) i rozkład czasu poświęcanego lekturze (dane w minutach) przez parlamentarzystów Bundestagu (1989)²⁵

Tytuł	Liczba czytelników (w %)	Czas poświęcany lekturze (w min.)
Wirtschaftswoche	87	28,9
Die Zeit	78	47,9
Der Spiegel	75	62,9
Stern	33	32
Capital	33	23,8
Welt am Sonntag	29	25,6
Rheinischer Merkur	28	28,1
Bild am Sonntag	20	20,3

Wszystkie wskaźniki jednoznacznie potwierdzają bardzo szczególną pozycję obu tytułów, zarówno bońskiego „Rheinischer Merkur”, jak i hamburskiego „Die Zeit” w niemieckim krajobrazie mediów.

²⁵ H. Puhe, G. Würzburg, *Lust und Frust. Das Informationsverhalten der deutschen Abgeordneten*, Köln 1989, s. 48.

Paweł Świdorski

WPŁYW ORGANIZACJI SAMORZĄDU GOSPODARCZEGO NA ROZWÓJ REGIONÓW W KRAJACH ZACHODNICH UNII EUROPEJSKIEJ

Funkcja samorządu gospodarczego państw członkowskich Unii Europejskiej, związana z podstawowym celem, jakim jest reprezentacja interesów podmiotów gospodarczych zrzeszonych w jego strukturach organizacyjnych, wydaje się zmieniać w kontekście rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w demokracjach europejskich. Światowe procesy globalizacyjne oraz proces integracji państw Unii Europejskiej powodują istotne zmiany w sposobie zarządzania organizmem państwa i przejęcie szeregu funkcji administracyjnych przez regionalne i lokalne jednostki samorządu terytorialnego. Procesy decentralizacyjne zachodzące w krajach UE do połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia związane były ze sferą administracji. W kolejnych latach decentralizacja rozszerzona została na obszar polityki, co doprowadziło do zwiększenia samorządności regionów. Procesy te przyczyniają się do zwiększenia udziału społeczności lokalnych w kreowaniu polityki rozwoju na szczeblu lokalnym i regionalnym. Osiągnięcie płaszczyzny partnerskiej wobec organów administracji państwowej i samorządowej wymaga powoływania struktur organizacyjnych pozwalających na skuteczną reprezentację interesów społeczności lokalnej. Funkcję tę pełnią organizacje pozarządowe, a w przypadku środowisk gospodarczych organizacje samorządu gospodarczego. Formalne włączenie organizacji samorządu gospodarczego w struktury instytucji stanowiących o kierunkach polityki regionalnej zaznacza pozycję partnerską tych organizacji względem administracji centralnej i samorządowej. Charakterystycznym przykładem są rozwiązania przyjęte przez rząd Wielkiej Brytanii w roku 1997¹, kiedy to zdefiniowano kierunki polityki regionalnej. Miało to na celu:

1) poprawę koordynacji polityk na szczeblu regionalnym przez uregulowania współpracy instytucji regionalnych,

¹ *Your Region, Your Choice: Revitalising the English Regions*, Government's White Paper, May 2002, s. 21-22.

- 2) zbliżenie administracji do społeczności lokalnych poprzez zwiększenie znaczenia instytucji regionalnych,
- 3) uznanie zróżnicowania regionalnego jako ważnego elementu w określaniu priorytetów polityki rozwoju regionalnego.

Realizacja tych zadań została powierzona powołanym w tym celu instytucjom:

- 1) Regionalnym Agencjom Rozwoju (*Regional Development Agencies*), których działalność ma na celu realizację zrównoważonego rozwoju regionalnego,
- 2) izbom regionalnym (*regional chambers*), mającym charakter wspólnej platformy partnerskiej reprezentantów środowisk gospodarczych, społeczności lokalnej oraz instytucji zewnętrznych powiązanych z rozwojem danego regionu,
- 3) Biurom Rządowym (*Government Offices*), odpowiedzialnym za politykę regionalną i nowe programy, wspomagającym działania Regionalnych Agencji Rozwoju i izb regionalnych.

Izby regionalne, w skład których wchodzi przedstawiciele brytyjskich izb handlowych, jako organizacje samorządu gospodarczego, mają za zadanie²:

- 1) ciągły nadzór nad działalnością Agencji Rozwoju Regionalnego,
- 2) koordynację i integrację strategii regionalnych,
- 3) występowanie formalnie jako instytucja planująca rozwój regionalny,
- 4) współpracę z Biurami Rządowymi.

Brytyjski model rozwoju regionalnego przewiduje zatem istotną rolę organizacji samorządu gospodarczego w procesie planowania strategicznego na szczeblu regionalnym.

U schyłku ubiegłego stulecia relacja państwo–społeczeństwo obywatelskie nabrała nowego znaczenia. Ingerencję administracji państwowej dysponującej dobrami publicznymi ograniczono w sferze gospodarki do funkcji regulacyjnej. Procesy prywatyzacji, demokratyzacji, decentralizacji i partycypacji społecznej sprawiają, że w sferze gospodarki interesy sektora prywatnego zbiegają się z interesem publicznym, co stwarza nowe perspektywy działalności na zasadach partnerstwa. Współpraca sektora publicznego i prywatnego, określana terminem partnerstwa publiczno-prywatnego (*Public-Private Partnership*), realizowana jest w dwóch wymiarach: na poziomie strategii i polityki gospodarczej oraz na poziomie operacyjnym. Wspólna działalność obu sektorów obejmuje:

- 1) platformę dialogu,
- 2) uregulowania dotyczące sfery gospodarki,
- 3) działalność edukacyjną i szkoleniową,
- 4) infrastrukturę,
- 5) rozwój sektora gospodarki prywatnej.

W wymienionych obszarach wspólnych działań podejmowanych przez sektor publiczny i prywatny istotną rolę odgrywają organizacje samorządu gospodarczego. Działają one przez:

² *Ibidem*, s. 27.

- 1) delegowanie przedstawicieli do zespołów opracowujących strategię rozwoju gospodarczego, plany zagospodarowania, programy gospodarcze itp. oraz przekazywanie opinii środowisk gospodarczych w tym zakresie,
- 2) przejmowanie szeregu zadań związanych z regulacją życia gospodarczego i działalność na rzecz ładu gospodarczego,
- 3) prowadzenie edukacji zawodowej i krótkich form edukacyjnych z zakresu kształcenia kadr oraz informowanie odnośnie warunków prowadzenia działalności gospodarczej,
- 4) bezpośrednie wykonawstwo zadań związanych z infrastrukturą oraz pośrednictwo w kontraktacji wykonawców sektora prywatnego,
- 5) usługi na rzecz podmiotów gospodarczych z zakresu konsultingu, analiz rynkowych, promocji i informacji gospodarczej.

Wymienione procesy zachodzące w krajach Unii Europejskiej wpływają na kształtowanie postaw obywatelskich. Grupy społeczne powiązane wspólną działalnością zawodową i gospodarczą postrzegają swoje partykularne interesy jako związane bezpośrednio z rozwojem otoczenia zarówno w wymiarze lokalnym, jak i regionalnym, krajowym i unijnym. Interes prywatny zatem coraz bardziej powiązany jest z interesem publicznym, a reprezentacja własnych interesów poszczególnych grup staje się w pewnej mierze działaniem na rzecz interesu ogółu.

Działania podejmowane na rzecz kreowania warunków sprzyjających prowadzeniu działalności gospodarczej wykraczają poza wąski zakres interesów partykularnych i nabierają charakteru działalności na rzecz ogólnego ładu gospodarczego. W skali regionu decentralizacja administracji i wzrost samodzielności politycznej zmierzają do bezpośredniego zaangażowania społeczności lokalnych w procesy rozwoju regionalnego. W procesach tych istotną rolę odgrywiają środowiska gospodarcze reprezentowane przez organizacje samorządu gospodarczego. Co za tym idzie, działalność organizacji samorządu gospodarczego w kontekście rozwoju regionalnego może być rozpatrywana w aspekcie uczestnictwa tych organizacji w procesie planowania polityki gospodarczej regionu oraz opiniowania aktów prawnych, programów, inicjatyw władz szczebla regionalnego i lokalnego czy też poszczególnych projektów związanych ze sferą gospodarki. Organizacje samorządu gospodarczego w krajach Unii Europejskiej stanowią istotny element zespołów powoływanych do opracowania strategii lokalnego, regionalnego i krajowego rozwoju gospodarczego.

Omówiony powyżej brytyjski system rozwoju regionalnego przewiduje uczestnictwo przedstawicieli samorządu gospodarczego w strukturach izb regionalnych odpowiedzialnych za opracowanie strategii. Partycypacja przedstawicieli środowisk gospodarczych sprzyja rozwojowi przedsiębiorczości z uwagi na znajomość warunków lokalnych oraz specyfiki struktury gospodarki regionu. Strategie tworzone przy aktywnym udziale przedstawicieli społeczności lokalnych pozwalają na pełniejsze wykorzystanie potencjału regionu, co umożliwia zapewnienie adekwatnych warunków zrównoważonego rozwoju regionalnego i jego konkurencyjności. Brytyjskie izby handlowe tworzone na bazie przepisów prawa prywatnego nie przewidują obligatoryjnej przynależności podmiotów gospodarczych do ich

struktur, w związku z czym nie reprezentują środowisk gospodarczych jako całości. Prawo prywatne nie przewiduje również przejmowania zadań administracyjnych z mocy ustawy. Obowiązująca regulacja dotycząca brytyjskich izb handlowych przewiduje jednak podejmowanie określonych zadań administracyjnych na zasadzie współpracy i zawierania umów z rządem oraz władzami, organizacjami i instytucjami tak ponadnarodowymi, jak i krajowymi, lokalnymi oraz innymi podmiotami³.

Regulacje dotyczące organizacji szczebla krajowego irlandzkich izb handlowych, które podobnie jak izby brytyjskie zakładane są na podstawie prawa prywatnego, określają zadania samorządu gospodarczego w tym zakresie. Polegają one na przygotowywaniu i promowaniu ustaw leżących w interesie handlu, wytwórczości i żeglugi⁴. Deklaracja polityki w odniesieniu do rozwoju regionalnego stanowi, że „izby handlowe są kluczowym czynnikiem lokalnego rozwoju gospodarczego i dlatego też zainteresowane są one polityką samorządu lokalnego oraz podejmowaniem działań z władzami i instytucjami samorządowymi”⁵.

Przepisy dotyczące izb handlu i przemysłu krajów Unii Europejskiej, w których organizacje te stanowią one są na bazie prawa prywatnego na mocy odrębnych aktów prawnych wyższej rangi, umożliwiają samorządowi gospodarczemu podejmowanie działań w sferze rozwoju gospodarczego, jednakże bezpośredni udział izb Portugalii i Szwecji w tym zakresie wydaje się zawężony do reprezentacji interesów związanych z rozwojem działalności gospodarczej sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Regulacja fińska przewiduje, że izba handlowa w celu wypełnienia swoich funkcji dokłada starań, aby wywierać wpływ na władze i prawodawstwo w trosce o interesy handlu i przemysłu oraz rozwój gospodarki wolnorynkowej⁶. Uczestnictwo izb fińskich w procesie rozwoju gospodarczego na szczeblu lokalnym i regionalnym zaznacza się wyraźnie przez stworzenie możliwości członkostwa gminy w organizacjach samorządu gospodarczego⁷.

Systemy organizacyjne samorządu gospodarczego państw członkowskich Unii Europejskiej, w których jako baza przyjęte są przepisy prawa publicznego, umożliwiają organizacjom samorządowym reprezentację interesów środowisk gospodarczych jako całości z uwagi na obowiązkową przynależność do nich podmiotów gospodarczych. Ponadto szereg zadań o charakterze administracyjnym delegowanych jest jednostkom samorządu gospodarczego przez administrację centralną. Na terenie Wielkiego Księstwa Luksemburga organizacje samorządu gospodarczego bezpośrednio włączone są w proces rozwoju gospodarczego kraju. Na mocy ustawy z 4 kwietnia 1924 roku izby zawodowe mają prawo przedkładania propozycji rządowi, który po weryfikacji przedkłada je Izbie Deputowanych. Procedura ta bazuje na obieralnym charakterze Izby Handlowej Wielkiego Księstwa Luksemburga i związana jest z prawem do inicjatywy legislacyjnej przyznanej deputowanym. W procedurze legislacyjnej biorą udział, oprócz Izby Handlowej

³ Memorandum of Association of British Chambers of Commerce, London the 23rd June, 1875, art. 3.

⁴ Memorandum of Association of the Chambers of Commerce of Ireland, Dublin July 12th, 1923, art. 3, punkt e.

⁵ <http://www.chambersireland.ie/index.asp?locID=33&docID=-1> (12.01.03).

⁶ Statutory Order nr 337 z dnia 15 kwietnia 1988 roku, rozdz. 2, art. 4.

⁷ *Ibidem*, art. 5.

oraz izb zawodowych, Rada Państwa (*Conseil d'Etat*) i Rada Gospodarcza i Społeczna (*Conseil Economique et Social*)⁸.

Działalność izb handlu i przemysłu Włoch w zakresie rozwoju regionalnego sformułowana jest przez organizację szczebla krajowego *unioncamere* jako naturalna misja izb handlowych przewidująca promocję lokalnych systemów gospodarczych przez ułatwianie współpracy głównych podmiotów publicznych i prywatnych w celu waloryzacji regionów⁹. Izby włoskie są inicjatorami szeregu przedsięwzięć związanych z infrastrukturą regionów, zwłaszcza w dziedzinie komunikacji, oraz finansowaniem inwestycji. Osobne projekty przygotowywane są przez izby odnośnie programów rozwoju obszarów leśnych i rolniczych¹⁰. Zaangażowanie włoskich organizacji samorządu gospodarczego w rozwój gospodarki lokalnej i regionalnej przewidziane jest w programie „Cento patti per lo sviluppo”¹¹ (Sto paktów dla rozwoju), przewidującym aktywność izb handlowych w tym zakresie przez podejmowanie inicjatyw na rzecz rozwoju infrastruktury w ośrodkach lokalnych.

System izb gospodarczych Austrii reprezentuje całość środowisk gospodarczych tego kraju tak z uwagi na przynależność obligatoryjną podmiotów gospodarczych, jak i strukturę branżową zgodną ze strukturą gospodarki poszczególnych landów. Rozwój gospodarki kraju jest, według Izby Gospodarczej Austrii, podstawą rozwoju społeczeństwa demokratycznego; zgodnie z deklaracją, że „pewna przyszłość w społeczeństwie demokratycznym z osobistą wolnością, dobrobytem i jakością życia jednostki jest gwarantowana jedynie przez silną gospodarkę”¹². Rozbudowana organizacja izb gospodarczych pozwala na skuteczne promowanie rozwoju gospodarki zarówno w skali kraju, jak i poszczególnych regionów. W zakresie planowania gospodarczego izby austriackie pełnią funkcję doradczą, informacyjną i opiniotwórczą, wywierając znaczny wpływ na kształtowanie polityki gospodarczej i socjalnej na poziomie regionalnym i krajowym. Podobną rolę odgrywa również samorząd gospodarczy Niemiec, przy czym jego działalność, w odróżnieniu od izb austriackich, nie dotyczy obszaru polityki socjalnej.

W planowaniu rozwoju regionalnego charakter doradczy mają również izby handlu i przemysłu Francji. Cechą regulacji francuskiej jest powiązanie działalności izb z zadaniami administracji państwowej na zasadzie komplementarności. Izby francuskie mają szerokie uprawnienia w zakresie zarządu obiektami infrastruktury lokalnej i tym samym znaczny wpływ na decyzje w zakresie planowania rozwoju gospodarczego na szczeblu lokalnym i regionalnym. Rozwój regionalny we Francji stwarza potrzebę modernizacji systemu samorządu gospodarczego, który w opinii krajowej izby handlu i przemysłu powinien przejawiać się w zmia-

⁸ L'Arrêté Grand-Ducal du 22 novembre 1924 pris en execution de la loi du 4 avril 1924 et portant reglement de la procedure électorale pour les chambres professionnelles à base électorale.

⁹ <http://www.unioncamere.it/programma.asp#3> (12.01.03).

¹⁰ Polityka izb włoskich w zakresie rozwoju obszarów rolniczych i leśnych określana jest jako „politica di filiera”, *ibidem*.

¹¹ *Ibidem*.

¹² Grundsatzprogramm, Leitlinien und Leitbild der Wirtschaftskammern Oesterreichs, <http://portal.wko.at/> (23.11.01).

nie systemu wyborów do władz izby, ustanowieniu elastycznego systemu zarządzania, zmniejszeniu nadzoru ze strony administracji centralnej¹³. Jednym z kierunków działań izb francuskich na rzecz aktywnego uczestnictwa środowisk gospodarczych w procesie rozwoju regionalnego jest rozszerzenie współpracy szefów przedsiębiorstw z otoczeniem lokalnym¹⁴.

W zakresie planowania rozwoju gospodarczego szczególna rola przypada hiszpańskim izbom handlu, przemysłu i żeglugi, bowiem Rada Najwyższa Izb (*El Consejo Superior de Cámaras*) odpowiedzialna jest za opracowanie narodowego planu promocji eksportu. Plan przygotowuje i wnosi do Ministerstwa Przemysłu Handlu i Turystyki Rada Najwyższa Izb¹⁵, a Ministerstwo zatwierdza jego projekt oraz daje wytyczne co do jego wykonania i niezbędnych działań. W planie określone są środki przeznaczone do jego realizacji. W ramach planu promocji eksportu izby mogą realizować promocję turystyki za granicą, przy czym kwestia ta ujęta zostaje w aneksie do planu.

Regulacje dotyczące izb handlu i przemysłu krajów Unii Europejskiej opierające się na prawie publicznym określają rolę samorządu gospodarczego w stosunku do administracji jako doradczą i opiniodawczą. Stanowisko środowisk gospodarczych reprezentowane przez organizacje samorządu gospodarczego odnośnie istotnych kwestii dotyczących rozwoju gospodarczego na szczeblu lokalnym, regionalnym i krajowym traktowane jest jako ważny element kreowania polityki w tym zakresie.

System austriacki, zgodnie z regulacją z roku 1994¹⁶ dotyczącą samorządu gospodarczego, przyznał izbom handlowym¹⁷ szeroki zakres kompetencji opiniodawczych w obszarze polityki gospodarczej: przekazywanie władzom wniosków, ekspertyz i raportów dotyczących warunków gospodarki oraz uregulowań dotyczących warunków pracy, ochrony pracy, ubezpieczeń społecznych, rynku pracy, spraw mieszkaniowych, wyżywienia i edukacji, sporządzanie ekspertyz w zakresie zakładania i organizacji instytucji publicznych związanych z promocją gospodarki i powiązanej z tym edukacji zawodowej oraz sporządzanie opracowań i przedstawianie propozycji dotyczących ustalania cen wyrobów i usług.

System niemiecki w sferze polityki rozwoju gospodarczego określa zakres opinii środowisk gospodarczych jako działanie na rzecz rozwoju przedsiębiorczości oraz wsparcie i doradztwo władzom administracyjnym za pomocą inicjatyw, ekspertyz i raportów¹⁸.

Regulacja obowiązująca na terenie Francji traktuje działalność samorządu gospodarczego w sferze polityki rozwoju gospodarczego jako komplementarną

¹³ *Des Chambres de Commerce et d'Industrie plus efficaces pour des territoires plus dynamiques, Assemblée des Chambres de Commerce et d'Industrie, Paryż 2002, s. 4.*

¹⁴ *Ibidem*, s. 3.

¹⁵ Ley 3/1993, de 22 marzo. *Basica de las Camaras Oficiales de Comercio, Industria y Navegacion*, rozdz. 1, art. 2, punkt 3, l-4.

¹⁶ *Handelskammergesetz in der Fassung der 11. HKG-Novelle*, art. 4.

¹⁷ Izby handlowe (*Handelskammern*) zostały zastąpione izbami gospodarczymi (*Wirtschaftskammern*) na podstawie regulacji z roku 1998.

¹⁸ *Gesetz zur vorläufigen Regelung des Rechts der Industrie- und Handelskammern vom 18. Dezember 1956*, art. 1.

w stosunku do administracji. Program działalności samorządu gospodarczego przewiduje przekazywanie rządowi opinii i informacji, jakie są przez organ ten wymagane odnośnie przemysłu i handlu, oraz przedstawianie opinii w tym zakresie¹⁹. Przepisy francuskie określają obszary związane z polityką rozwoju gospodarczego, odnośnie do których organy administracyjne zasięgają opinii samorządu gospodarczego w trybie obligatoryjnym²⁰. Są to: regulacje dotyczące zwyczajów handlowych, powoływanie nowych izb, giełd handlowych, biur agentów wymiany oraz żeglugi, trybunałów handlowych, oddziałów Banku Francji, magazynów ogólnych, salonów publicznej sprzedaży towarów w okręgu objętym kompetencjami izby, opłaty transportowe, roboty publiczne oraz dotyczące ich podatki i opłaty w tym okręgu, a także stawki dla siły roboczej z tytułu pracy w zakładach karnych. Regulacja francuska dotycząca samorządu gospodarczego określa również zakres spraw, w jakich izby handlowe winny przedkładać swoje opinie z własnej inicjatywy²¹. Dotyczy to projektowanych zmian w prawodawstwie dotyczącym handlu, ceł i gospodarki, taryf celnych, regulacji w zakresie usług transportowych, a także taryf i regulacji odnoszących się do instytucji związanych z handlem w okręgu objętym kompetencjami danej izby.

Kompetencje izb handlu, przemysłu i żeglugi w Hiszpanii dotyczące sfery opiniodawczej w polityce gospodarczej określone są w sposób ogólny przez obowiązującą regulację stanowiącą, że izba jest organem doradczym i współpracuje z administracją publiczną²². W ramach funkcji administracyjno-prawnych izb handlu, przemysłu i żeglugi regulacja hiszpańska przewiduje:

- 1) składanie rządowi przez Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Turystyki propozycji dotyczących uregulowań prawnych niezbędnych i sprzyjających rozwojowi handlu, przemysłu i żeglugi,
- 2) funkcjonowanie izb w zakresie rozwoju handlu, przemysłu i żeglugi na zasadach organu pomocniczego administracji publicznej, zgodnie z warunkami określonymi przez administrację²³.

Rada Najwyższa Izb (*El Consejo Superior de Cámaras*) zobowiązana jest, w świetle przepisów regulacji hiszpańskiej, do pomocy administracji państwowej na warunkach przez nią określanych w dziedzinach bezpośrednio dotyczących handlu, przemysłu i żeglugi oraz do pełnienia funkcji administracyjnych dotyczących całego państwa, które to funkcje zostają jej zlecone²⁴.

W kwestii kompetencji izb handlu i przemysłu regulacja grecka z roku 1988²⁵ stanowi, że izba jest ciałem doradczym władz w zakresie prawa handlowe-

¹⁹ Loi de 9 avril 1898 relative aux Chambres de Commerce et aux chambres consultatives des arts et manufactures, Titre II Attributions des Chambres de Commerce, art. 11.

²⁰ *Ibidem*, art. 12.

²¹ *Ibidem*, art. 13.

²² Ley 3/1993, de 22 marzo. Básica de las Cámaras Oficiales de Comercio, Industria y Navegación, rozdz. 1, art. 1, punkt 1.

²³ *Ibidem*, art. 2.

²⁴ *Ibidem*, art. 18, punkt 2.

²⁵ Les Chambres de Commerce et d'Industrie en Grece, loi du 7 janvier 1988, art. 2 [tłumaczenie na język francuski dla Eurochambres, 1997].

go i rozwoju gospodarczego, a w skład jej zadań wchodzi analiza problemów gospodarczych i wyrażanie opinii.

Regulacja holenderska z roku 1963²⁶ traktowała cele izb w sposób bardzo ogólnikowy, określając, że zadaniem ich jest promowanie interesów handlu, przemysłu, rzemiosła i usług. Aktualnie obowiązujące przepisy z roku 1998²⁷ przewidują doradztwo organom rządowym w kwestiach gospodarczych. Nowa regulacja pozwala izmom pełniej włączyć się w planowanie rozwoju regionu: politykę ogólną i ustalanie priorytetów²⁸. Zadania statutowe izb holenderskich przewidują jako obszar działania doradztwo, zadania dobrowolne natomiast przewidują stymulowanie handlu oraz doradzanie rządowi w sprawach dotyczących sfery gospodarki.

Regulacje dotyczące samorządu gospodarczego w krajach Unii Europejskiej, w których systemy samorządowe oparte są na przepisach prawa prywatnego, w sposób ogólny traktują kwestię powiązania administracji państwowej z organizacjami środowisk gospodarczych w zakresie współpracy w sferze polityki rozwoju gospodarczego. W systemie organizacyjnym samorządu gospodarczego handlu, przemysłu i usług Finlandii kompetencje izb w tym zakresie określone są regulacją z roku 1988²⁹, która przewiduje, że izba handlowa winna:

- 1) wywierać wpływ na władze i prawodawstwo w trosce o interesy handlu i przemysłu oraz rozwój gospodarki wolnorynkowej,
- 2) promować współpracę pomiędzy sektorami handlu i przemysłu a władzami administracyjnymi,
- 3) promować rozwój handlu i przemysłu przez doradztwo oraz informowanie w zakresie spraw związanych z tą sferą gospodarki,
- 4) działać na rzecz współpracy pomiędzy przedsiębiorstwami oraz promować handel zagraniczny.

W krajach członkowskich Unii Europejskiej, w których w stosunku do samorządu gospodarczego nie obowiązują odrębne regulacje, a izby handlowe stanowiące są na bazie prawa prywatnego, kwestia współpracy jednostek samorządu gospodarczego z administracją państwową nie jest traktowana na zasadzie obligatoryjności. Regulacja dotycząca powołania Stowarzyszenia Izb Handlowych Irlandii określa zakres opiniodawczy organizacji szczebla krajowego³⁰ przez promowanie rozwoju i wspieranie irlandzkiego przemysłu i handlu generalnie, a w szczególności:

- 1) promowanie, rozwijanie i wspieranie wspólnych interesów członków Stowarzyszenia Izb Handlowych Irlandii,
- 2) komunikowanie społeczeństwu, rządowi oraz innym odpowiednim instytucjom, a także członkom izb i stowarzyszonym organizacjom, tak w Irlandii, jak i poza nią, opinii Stowarzyszenia dotyczących istotnych kwestii związanych z życiem gospodarczym,

²⁶ Chambers of Commerce and Industry Act z dnia 27 czerwca 1963, Staatsblad 632.

²⁷ <http://www.kvk.nl/kvk/inhoud.htm> (12.12.00).

²⁸ *Ibidem*, punkt 4 ustawy z 1998 roku.

²⁹ Statutory Order nr 337 z dnia 15 kwietnia 1988 roku, rozdz. 2, art. 4.

³⁰ Memorandum of Association of the Chambers of Commerce of Ireland, Dublin July 12th, 1923, art. 3.

- 3) składanie petycji do parlamentu w każdej sprawie dotyczącej handlu, wytwórczości i żeglugi,
- 4) opracowywanie i promowanie ustaw leżących w interesie handlu, wytwórczości i żeglugi.

W przypadku organizacji szczebla krajowego w Wielkiej Brytanii i jej współpracy z administracją państwową obowiązująca regulacja dopuszcza możliwość takiej działalności, uzależniając ją od decyzji władz Stowarzyszenia Brytyjskich Izb Handlowych.

Organizacje samorządu gospodarczego w krajach zachodnich Unii Europejskiej uczestniczą w procesie rozwoju gospodarczego na szczeblu lokalnym, regionalnym oraz krajowym przez czynny udział na etapie planowania, a także przez opiniowanie aktów prawnych i uregulowań dotyczących obszaru gospodarki i zagadnień społecznych związanych ze środowiskami gospodarczymi. W tym zakresie wydawanie opinii może być realizowane z mocy prawa w przypadku obowiązku zasięgania opinii samorządu gospodarczego przez instytucje administracji państwowej lub w sposób dobrowolny w przypadku istotnych kwestii dotyczących środowisk gospodarczych.

Bibliografia

- Articles of Association. British Chambers of Commerce, London the 30th day of October 1996.
- Berliner Landesgesetz ueber die Industrie- und Handelskammer zu Berlin (IHKG), Gesetz- und Verordnungsblatt fuer Berlin vom 17. Oktober 1957 (GVBI. S. 1636) in der Fassung der Bekanntmachung vom 21. Maerz 1967 (GVBI. S. 5129), zuletzt geandert am 22. Juni 1983 (GVBI. S. 933), <http://www.berlin.ihk.de/produktmarken/produktmarken.jsp> (23.03.02).
- Bundesgesetz 153: Aenderungen des Wirtschaftskammergesetzes 1998, 28 grudnia, 2001, (NR: GP XXI IA 501/A AB 849 S. 83. BR: 6490 AB 6525 S. 682.).
- Bye Laws of the Chambers of Commerce of Ireland.
- Bye-Laws made pursuant to clause 26 of the articles of association. Approved by National Council on 10th December 1996 and adopted by the Board of Directors on 23rd January 1997.
- Chambers of Commerce and Industry Act z dnia 27 czerwca 1963, Staatsblad 632 [tłumaczenie Izba Przemysłowo-Handlowa Holandii dla Eurochambres].
- Chambers of Commerce and Industry Act, No. 25029 z roku 1997 [regulacja holenderska – tłumaczenie oficjalne na język angielski].
- Decree-Law No. 22/92 of October 29 Ministry of Commerce and Tourism [tłumaczenie oficjalne Ministerstwa Handlu i Turystyki Portugalii].
- Décret du 28 septembre 1938 portant organisation des Chambres Régionales de Commerce et d'Industrie.

- Décret n 64-1200 du 4 decembre 1964 (modifié par Décret n 77-121 du 9 fevrier 1977) portant création d'une assemblée permanente des Chambres de Commerce et d'Industrie.
- Décret n 88-291 du 28 mars 1988 relatif a l'organisation des chambres de commerce et d'industrie et a election de leurs membres et délégués consulaires.
- Gesetz zur vorlaeufigen Regelung des Rechts der Industrie- und Handelskammern vom 18. Dezember 1956 [regulacja niemiecka].
- Handelskammergesetz in der Fassung der 11. HKG-Novelle, BGBl. Nr. 661/1994 [regulacja austriacka].
- La Loi du 4 avril 1924 portants création de chambres professionnelles à base électorale.
- Legge n. 580 del 29 dicembre 1993, Riordinamento delle camere di commercio, industria, artigianato e agricoltura.
- Les Chambres de Commerce et d'Industrie en Grece, loi du 7 janvier 1988 [tłumaczenie na język francuski dla Eurochambres, 1997].
- Ley 3/1993, de 22 marzo. Básica de las Cámaras Oficiales de Comercio, Industria y Navegación [BOE nr 70, pozycja 7730, z dnia 23 marca 1993].
- Lo Statuto dell'UNIONCAMERE.
- Lo Statuto della Camera di Commercio, Industria, Artigianato e Agricoltura di Napoli.
- Loi de 9 avril 1898 relative aux Chambres de Commerce et aux chambres consultatives des arts et manufactures.
- Loi n 87-550 du 16 juillet 1987 relative aux juridictions commerciales et au mode d'élection des délégués consulaires et de membres des Chambres de Commerce et d'Industrie.
- Memorandum of Association of British Chambers of Commerce, London the 23rd June, 1875.
- Memorandum of Association of the Chambers of Commerce of Ireland, Dublin July 12th, 1923.
- New Articles of Association of the Chambers of Commerce of Ireland.
- Satzung der Industrie- und Handelskammer zu Berlin vom 21. Juni 1957 (ABI. S. 1371) in der Fassung vom 19. Januar 1970 (ABI. S. 256), zuletzt geändert am 11. Dezember 2001.
- Statutory order concerning chambers of commerce issued in Helsinki, April 15, 1988 [tłumaczenie oficjalne Ministerstwa Handlu i Przemysłu Finlandii].
- Ustawa dotycząca formalnego uznania izb handlowych z dnia 7 czerwca 1990 r. dotycząca izb szwedzkich [tłum. Elżbieta Święcicka].
- Wirtschaftskammergesetz 1998 – WKG. Bundesgesetz ueber die Kammern der gewerblichen Wirtschaft. BGBl. I Nr. 103/1998.

HISTORIA, HISTORIA IDEI

Dorota Malec

**O ŻYCIU I KARIERZE POLITYCZNEJ,
NAUKOWEJ I ZAWODOWEJ
STANISŁAWA MADEYSKIEGO (1841-1919)**

Wśród najwybitniejszych polskich prawników XIX i XX wieku nie było wielu notariuszy. Żaden z nich nie mógł przy tym poszczycić się tak wielkimi osiągnięciami i wysoką pozycją w świecie nauki i polityki, a także międzynarodowym środowisku notarialnym, jak Stanisław Madeyski (1841-1910).

Przez wiele lat był notariuszem w podkrakowskiej wsi Liszki, a następnie Brzesku i Podgórzu, kierował ogólnokrajowym austriackim stowarzyszeniem notariuszy, doszedł do godności dziekana Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie rektora krakowskiej Almae Matris. Poza Madeyskim tę zaszczytną funkcję pełnił w XIX w. tylko jeden notariusz, Antoni Matakiewicz, jeszcze w czasach istnienia Wolnego Miasta Krakowa¹.

Największe sukcesy Stanisław Madeyski osiągnął jednak – pozostając przez wiele lat także notariuszem i uczonym – w działalności politycznej. Wyróżniał się bowiem jako wybitny polityk doby autonomii galicyjskiej, wielokrotny poseł do wiedeńskiej Rady Państwa oraz Sejmu Krajowego we Lwowie, pełnił również funkcję austriackiego ministra wyznań i oświaty w rządzie Alfreda Windischgrätza, a przez wiele lat był także sędzią w wiedeńskim Trybunale Państwa, stanowiącym prototyp sądu konstytucyjnego. Działalność ta stawia go w rzędzie najznakomitszych polskich polityków, których osiągnięcia przyczyniły się w znaczący sposób do sprawnego funkcjonowania systemu rządów autonomicznych w czasach cesarza Franciszka Józefa I oraz przekształcania się monarchii Habsburgów w państwo prawa, wyposażone we wszystkie niezbędne atrybuty prawne².

¹ Biogram A. Matakiewicza [w:] Z. Pietrzyk, *Poczet rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego 1400-2000*, Kraków 2000, s. 251; *Polski Słownik Biograficzny* (dalej PSB), t. 20, 1975, s. 169-170.

² Bliżej na ten temat A. Działdziej, *Monarchia konstytucyjna w Austrii (1867-1914). Władza – obywatel – prawo*, Kraków 2001, s. 251 i nast.

Niemal całkowicie zapomnianego w Polsce Stanisława Madeyskiego przypomniał niedawno i ponownie odkrył dla polskiej nauki profesor Andrzej Mączyński, który poświęcił mu biograficzny artykuł w *Złotej Księdze Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego*, a także w miesięczniku „Rejent”³. Paradoksalnie, Madeyskiego poznano wcześniej w Austrii, gdzie powstało obszerne studium monograficzne, przedstawiające jego bogaty dorobek i działalność⁴. Do chwili obecnej nie zostały jednak opublikowane w Polsce interesujące pamiętniki, pozostawione przez bohatera niniejszego tekstu⁵. Ich edycja mogłaby stanowić znaczący wkład do poznania dziejów prawników polskich, a zwłaszcza notariuszy w drugiej połowie XIX w. Warto przyrzeć się postaci Stanisława Madeyskiego raz jeszcze, by ukazać jego niebagatelne dokonania nie tylko środowisku prawników, w tym zwłaszcza notariuszy, które powinno pamiętać o nim jako o jednym ze swych najwybitniejszych przedstawicieli.

Stanisław Madeyski herbu Poraj urodził się 24 kwietnia 1841 r. w Sieniewie, jako syn zarządcy dóbr Czartoryskich, Michała Stanisława Madeyskiego i Józefy ze Stęchlińskich⁶. Po ukończeniu gimnazjum w Rzeszowie i zdaniu tamże w 1860 r. matury rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Okres studiów dość lakonicznie wspominał w pamiętnikach, za to dużo miejsca poświęcił w nich swemu udziałowi w powstaniu styczniowym, zwłaszcza wyprawie na Radziwiłłów⁷. Po upadku powstania powrócił do przerwanej nauki, lecz już na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie uzyskał absolutorium w 1864 r. Dwa lata później, po zdaniu wymaganych rygorozów – ponownie na Uniwersytecie Jagiellońskim – uzyskał stopień doktora. Już wcześniej rozpoczął pracę jako auskultant, później aktuariusz, adiunkt sądowy i sędzia w dzisiejszej krakowskiej dzielnicy Podgórze, wówczas stanowiącej oddzielone od Krakowa miasto⁸.

Na początku lat 70. XIX w., gdy na czele rządu wiedeńskiego stał Alfred Potocki⁹, Stanisław Madeyski pracował w sekcji galicyjskiej austriackiego Ministerstwa Sprawiedliwości¹⁰. Okres ten wspominał nienajlepiej, podkreślając brak zaufania do Polaków, których obecność była wprawdzie konieczna w sekcji galicyjskiej ministerstwa, ale też nie powierzano im poważniejszych zadań ani nie przydzielano stałych etatów¹¹. Niezadowolenie z wykonywanej w latach 1870-1871

³ A. Mączyński, *Stanisław Madeyski (1841-1910)*, [w:] *Złota Księga Wydziału Prawa i Administracji*, pod red. J. Stelmacha i W. Uruszczaka, Kraków 2000, s. 163-167; idem, *Stanisław Madeyski – notariusz-profesor-polityk*, „Rejent” 2004, nr 1, s. 162-172.

⁴ J. Radzyner, *Stanisław Madeyski 1841-1910. Ein austro-polnischer Staatsman im Spannungsfeld der Nationalitätenfrage in der Habsburgermonarchie*, Wien 1983.

⁵ Przechowywane w Bibliotece Narodowej w Warszawie, mikrofilmy (dalej: mf) nr 50896-50904; wybrane, niewielkie fragmenty wspomnień w języku niemieckim opublikowała J. Radzyner, *op. cit.*, s. 323-332.

⁶ A. Mączyński, *op. cit.*, s. 165; C. Lechicki, biogram S. Madeyskiego, [w:] PSB, t. 19, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 124.

⁷ *Moje wspomnienia*, t. I, mf 50896 (dalej: *Moje wspomnienia*).

⁸ C. Lechicki, *op. cit.*, s. 124.

⁹ A. Potocki (1822-1889), wybitny konserwatywny polityk galicyjski, austriacki minister rolnictwa (1867-1870) i premier rządu (1870-1871), marszałek Sejmu Krajowego we Lwowie (1875), namiestnik Galicji (1875-1883).

¹⁰ C. Lechicki, *op. cit.*, s. 124.

¹¹ *Moje wspomnienia*, s. 118.

pracy przyniosło jednak korzyści – Madeyski rozpoczął studia nad zagadnieniami procesu cywilnego – ze zrealizowanym wkrótce zamiarem napisania habilitacji.

Podczas pobytu w Wiedniu pojawiły się także inne ważne plany dotyczące kariery zawodowej. Jak sam szczerze przyznał, nie tyle z własnej potrzeby, co z inicjatywy żony, Konstancji z Kozubowskich, Madeyski postanowił starać się o posadę notariusza¹². Okoliczności sprzyjały zmianie zawodu – w Austrii trwały właśnie przygotowania do reorganizacji notariatu, związane z wprowadzeniem w życie nowej ustawy notarialnej z 1871 r.¹³ Choć jednocześnie zwiększono o 95 liczbę kancelarii notarialnych w Galicji, Madeyski nie miał szans na uzyskanie posady w Krakowie lub innej większej miejscowości, te bowiem zastrzeżone były dla tzw. kandydatów notarialnych. Z pomocą przyszedł mu czas jego przełożony w Ministerstwie Sprawiedliwości w Wiedniu, który doprowadził do utworzenia – specjalnie dla Madeyskiego – nowego notariatu w Liszkach pod Krakowem¹⁴.

Stanisław Madeyski nie ukrywał, że do wyboru kariery notarialnej skłoniły go zwłaszcza problemy finansowe: kancelaria notarialna miała mu zapewnić poprawę sytuacji materialnej, ale także pewną niezależność działania, której brakowało mu podczas pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości¹⁵. Nienajlepszą początkowo opinię o notariacie, wynikającą z braku pełnego wewnętrznego przekonania o słuszności podjętej decyzji, dość szybko jednak zmienił, podkreślając, że „każdy zawód można sobie upiększyć, łącząc go z nauką i opromieniając względami na dobro ogólne”¹⁶.

Początki pracy notariusza były bardzo trudne. Po wiedeńskim epizodzie w dotychczasowej karierze, komfortowym życiu w eleganckiej kamienicy w dużym mieście, Madeyski wraz z rodziną znalazł się w niewielkiej wsi, zmuszony do wynajęcia na kancelarię „wilgotnego pokoju w jakimś starym domu, a na mieszkanie zaś dwa małeńkie pokoiki w chłopskim domu pod strzechą”¹⁷. Dość szybko Madeyscy zaadaptowali się jednak do nowych warunków, a rodzina powiększyła się o syna Jerzego, poprawiła się także ich sytuacja materialna, gdy kancelaria zaczęła przynosić dochód w wysokości co najmniej 3 tysięcy złotych rocznie¹⁸.

Problemy zdrowotne dzieci, którym lekarze zalecili zmianę klimatu¹⁹, połączone z konfliktem Madeyskiego z miejscowym sędzią powiatowym, zmusiły go do starań o przeniesienie do innej miejscowości²⁰. W 1875 r. uzyskał zgodę na uru-

¹² *Ibidem*.

¹³ O ustawie z 1871 r. m.in. D. Małec, *Notariat Drugiej Rzeczypospolitej*, Kraków 2002, s. 43 i nast., tamże ważniejsza literatura na ten temat.

¹⁴ Cechująca Madeyskiego zapobiegliwość i umiejętność dbania o własne interesy podkreślona została przez K. Chłędowskiego w jego *Pamiętnikach*, Wrocław 1951, t. 2, s. 91-92.

¹⁵ *Moje wspomnienia*, s. 119.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ Pozwoliło to Madeyskiemu na zakup ekwipażu, początkowo na jednego, a następnie dwa konie, co ułatwiało utrzymywanie kontaktów towarzyskich z okolicznymi dworami, *ibidem*.

¹⁹ Dzieci Madeyskich leczył Maciej Jakubowski, wybitny pediatra, dziekan Wydziału Lekarskiego (1889), a następnie rektor UJ (1900-1901), blisko spokrewniony ze znanym krakowskim notariuszem, poetą i dramaturgiem Franciszkiem Jakubowskim, bliżej o tym ostatnim D. Małec, *Franciszek Jakubowski – notariusz Wolnego Miasta Krakowa. Przyczynek do dziejów krakowskiego notariatu w XIX w.*, „Rejent” 2002, nr 6, s. 175 i nast.

²⁰ Zatarg z sędzią Misiewiczem miał, zdaniem Madeyskiego, podłoże w osobistej zazdrości o powodzenie materialne i stosunki sąsiedzkie, *ibidem*, s. 121.

chomienie – w drodze przeniesienia – kancelarii notarialnej w Brzesku, za sprawą której sytuacja materialna rodziny uległa dalszej poprawie²¹. Początkowo Madeyski wykazywał dużą niechęć do prowadzenia jakiegokolwiek działalności politycznej, przed podjęciem decyzji o przeniesieniu, przeprowadził w Brzesku rozmowy z burmistrzem i starostą powiatowym, by upewnić się, że nie będzie zmuszony do zajmowania się polityką²². Szybko zyskał zaufanie miejscowej społeczności, na co wpływ miało – jak sam podkreślał – „umiarkowanie w sprawach honorarium”²³. W prowadzeniu coraz lepiej działającej kancelarii zaczął pomagać mu brat stryjeczny, Roman, a gdy praktyka rozrastała się nadal – także szwagier Stefan Kozubowski²⁴. Pomoc krewnych sprzyjała zajęciu się innymi, poza pracą, sprawami. Kontynuacją poprzedniej działalności społecznej była aktywność w Towarzystwie Zaliczkowym²⁵.

Kolejnym krokiem w stronę kariery politycznej stało się, mimo deklarowanej początkowo niechęci dla działalności tego rodzaju, wybranie Madeyskiego w roku 1877 na wiceprzewodniczącego rady powiatowej, a następnie na burmistrza Brzeska²⁶. Szybko jednak – rozczarowany stosunkami wewnętrznymi w urzędzie, niskim poziomem fachowym urzędników, do których nie miał zaufania, charakterem spraw, załatwianych w urzędzie – zrezygnował z pełnienia funkcji burmistrza²⁷.

Zmiana pozwoliła Madeyskiemu na powrót do działalności naukowej. Już w poprzednich latach opublikował szereg prac, zarówno w formie osobnych publikacji, jak też w czasopismach naukowych²⁸. Z wiedeńskiego ministerstwa sprawiedliwości udało mu się uzyskać protokoły z obrad konferencji, która w latach 60. obradowała nad założeniami projektu ustawy o zobowiązaniach. Materiały te postanowił wykorzystać dla praktyki notarialnej, dzięki czemu powstała kolejna praca pod tytułem *Układanie kontraktów. Systematyczne studia z prawa cywilnego* (Kraków 1878)²⁹. Wkrótce napisał opublikowane tylko w języku niemieckim dzieło *Über die reale Grundlage der Lehre von den Befestigungsmitteln der Verträge*, na podstawie którego habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1879 r.³⁰

²¹ Jak wspominał Madeyski: „dochody moje wynosiły 5 do 7 tysięcy rocznie. Mieszkanie miałem tak ładne i tak obszerne, że postanowiliśmy zaproponować mojej matce, by u nas mieszkała”, *ibidem*, s. 125.

²² *Ibidem*.

²³ *Ibidem*.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ Madeyski zorganizował je w Liskach, w Brzesku jako wiceprezes Towarzystwa dokonał jego reformy, *ibidem*, s. 126.

²⁶ *Ibidem*, s. 129, 130.

²⁷ W anegdotycznej formie opisał okoliczności zdarzenia, które ostatecznie przekonało go do rezygnacji: „stało się to, gdy do jego kancelarii wbiegła zdenerwowana mieszkanka Brzeska, błagająca krzykiem i płaczem burmistrza i wszystkich jego pracowników i domowników, by ratowali ją przed sąsiadem, który chce pod jej domem wybudować ubikację”, *ibidem*.

²⁸ M.in. wydane w Krakowie: *O urzędzeniu sądów powiatowych w Galicji* (1869), *Podręcznik sądowy* (1870), *Niemiecko-polski słownik prawniczy cywilny* (1871), pełny wykaz publikacji J. Radzyner, *op. cit.*, s. 334-336.

²⁹ W języku niemieckim opublikowana po pewnych problemach w czasopiśmie „Zeitschrift für Notariat und freiwillige Gerichtbarkeit” 1879, nr 13.

³⁰ A. Mączyński, *op. cit.*, s. 165; w 1880 r. opublikował w czasopiśmie „Österreichische Allgemeine Gerichtszeitung”, nr 68-77 opartą na habilitacji pracę *Die Conventionalstrafe und ihre Anwendungsarten bei Verträgen*.

W następnym roku Madeyski rozpoczął wykłady jako docent prywatny, jak sam podkreślał, pierwszy w dziejach uczelni mieszkający poza miastem uniwersyteckim³¹. Zmiana przepisów, nakazująca wykładowcom zamieszkiwanie w miejscu prowadzenia wykładów, zmusiła Madeyskiego do starań o przeniesienie do Krakowa. Złożył podanie o przeniesienie do Podgórza, wciąż oddzielonego formalnie od Krakowa, planując łączenie notariatu z docenturą do czasu uzyskania katedry na Wydziale Prawa³².

Marzenie o karierze naukowej zrealizował w 1886 r. I choć jej rozwojowi oraz kontynuacji przeszkodziły ambicje i działalność polityczna, to i w tym zakresie odniósł znaczące sukcesy, stawiające go w rzędzie wybitnych polskich uczonych-prawników II poł. XIX w. Po okresie docentury, w 1886 r. został profesorem zwyczajnym i objął Katedrę Prawa Cywilnego na Uniwersytecie Jagiellońskim, którą kierował formalnie do roku 1893³³. W rywalizacji o Katedrę pokonał innego wybitnego prawnika, Ernesta Tilla, prowadzącego wówczas kancelarię adwokacką we Lwowie. Wydział Prawa UJ miał nadzieję, że Madeyski złoży mandat poselski po rozpoczęciu kariery uniwersyteckiej, zaś ministerstwo w Wiedniu przyznało mu najwyższą stawkę pborów profesora, aby materialnie nie stracił zbyt wiele po przejściu z notariatu na uczelnię³⁴. Wbrew oczekiwaniom Madeyski nie zrezygnował jednak z notariatu, prowadząc nadal kancelarię przez dependenta.

Szybkie uznanie i popularność w środowisku uniwersyteckim przyniosły mu w roku akademickim 1889/1890 wybór na funkcję dziekana Wydziału Prawa, zaś dwukrotnie, w latach 1892 oraz 1893 rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego³⁵. Wciąż wierny poglądom konserwatywnym sprzeciwiał się materializmowi w nauce i życiu, zwalczał przejawy poglądów socjalistycznych, a z jego inicjatywy Senat UJ zakazał w 1892 r. studentom przystępowania do stowarzyszeń i zgromadzeń robotniczych³⁶.

Warto wspomnieć jako swoisty paradoks, że w ostatnim roku kierowania Katedrą, Madeyski negatywnie ocenił rozprawę habilitacyjną, opóźniając przez to karierę naukową jednego z przyszłych najwybitniejszych polskich prawników i uczonych, zasłużonego także dla środowiska notariuszy, Władysława Leopolda Jaworskiego³⁷.

Aktywność polityczna zmusiła Madeyskiego ostatecznie do rezygnacji z Katedry. Na wniosek Wydziału Prawa UJ mianowano go jednak w 1897 r. profesorem honorowym prawa prywatnego i austriackiego prawa politycznego, i w tym charakterze nadal upoważniony został do wykładania prawa cywilnego³⁸.

³¹ *Moje wspomnienia*, s. 132.

³² *Ibidem*.

³³ M. Patkaniowski, *Dzieje Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1964, s. 375.

³⁴ *Ibidem*, s. 376.

³⁵ W ostatnim roku nie pełnił funkcji rektora, wobec objęcia fotela ministerialnego w Wiedniu, *ibidem*.

³⁶ C. Lechicki, *op. cit.*, s. 124; por. także J. Radzyner, *op. cit.*, s. 89 i nast.

³⁷ Madeyski, zwolennik szkoły historyczno-dogmatycznej, uznał pracę Jaworskiego *Nauka o służebnościach według prawa austriackiego* za zbyt radykalną i nie nadającą się do udzielenia mu *veniam docendi*; M. Patkaniowski, *op. cit.*, s. 378.

³⁸ *Ibidem*, s. 377.

Uniwersytecka docentura, a następnie profesura otworzyły Madeyskiemu drogę do poważnej kariery politycznej, zmuszając jednocześnie do rezygnacji z osobistego prowadzenia kancelarii, którą, jak sam stwierdził, oddał „w dzierżawę Tytusowi Bujnowskiemu za 5000 złotych rocznie”³⁹. Nadal jednak był notariuszem, zaś publikacje na temat notariatu, a zwłaszcza działalność w „Österreichischer Notariatsverein”, stowarzyszeniu notariuszy austriackich, którego członkiem był od początku jego istnienia, dała mu możliwość położenia ogromnych zasług dla aktywizacji środowiska notariuszy, nie tylko na terenie ziem polskich pod zaborem austriackim, lecz także w skali całej monarchii Habsburgów. Stanisław Madeyski pełnił w stowarzyszeniu kolejno funkcje jego wiceprezesa (1880-1889), a następnie prezesa (1889-1893)⁴⁰.

Karierę polityczną rozpoczął w 1879 r., gdy po raz pierwszy wybrany został posłem do wiedeńskiej Rady Państwa, a powtarzając sukces wyborczy w następnych latach, piastował mandat poselski przez niemal 20 lat, do 1898 r.⁴¹ Niezależnie od tego, w latach 1882–1891, trzykrotnie wybierany był także do Sejmu Krajowego we Lwowie⁴². W działalności politycznej dał się poznać jako konserwatysta, zdobywający szybko znaczącą pozycję w obozie stańczyków. W wiedeńskim poselskim Kole Polskim uchodził za znakomitego mówcę, który ustępował sztuką oratorską jedynie Julianowi Dunajewskiemu⁴³. W karierze parlamentarnej dwukrotnie przewodniczył Komisji Prawniczej, zaś w 1892 r. został wiceprezydentem Izby Posłów w wiedeńskiej Radzie Państwa⁴⁴. Dzięki swym wystąpieniom, pogłębionym gruntownymi studiami, szybko stał znawcą problematyki konstytucyjnej, zwłaszcza w aspekcie zagadnień języka urzędowego i problemów praw narodowości⁴⁵.

W latach 1893-1895 pełnił w wiedeńskim rządzie Alfreda Windischgrätza funkcję ministra wyznań i oświaty⁴⁶. Warto przypomnieć, że zdecydowane poparcie udzielane przez niego słoweńskiemu gimnazjum w Cilli (Styria) doprowadziło do konfliktu z Niemcami i upadku całego gabinetu. W 1899 r. mianowany został przez cesarza Franciszka Józefa I dożywotnim członkiem Izby Panów, wyższej izby wiedeńskiego parlamentu (Rady Państwa), szybko obejmując w niej funkcję wiceprzewodniczącego ugrupowania prawicowego⁴⁷. W latach 1907-1908 jego karierę polityczną zwieńczył udział i przewodniczenie we wspólnych austro-węgierskich Delegacjach⁴⁸.

³⁹ *Moje wspomnienia*, s. 137.

⁴⁰ C. Lechicki, *op. cit.*, s. 124.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ J. Dunajewski (1824-1907), galicyjski polityk, ekonomista, jeden z najlepszych austriackich ministrów skarbu (1880-1891).

⁴⁴ A. Mączyński, *op. cit.*, s. 166.

⁴⁵ Rozwinięciem jego wystąpień stała się opublikowana w 1884 r. w Wiedniu praca *Die deutsche Staatsprache oder Österreich ein deutsches Staat*.

⁴⁶ Bliżej na temat jego działalności ministerialnej J. Radzyner, *op. cit.*, s. 128 i nast.

⁴⁷ C. Lechicki, *op. cit.*, s. 125.

⁴⁸ *Ibidem*.

Pogłębieniu wiedzy i zainteresowań problematyką praw obywatelskich służyła długa działalność w wiedeńskim Trybunale Państwa, w którym pełnił funkcje sędziowskie od 1898 r.⁴⁹ W utworzonym w 1869 r. Trybunale, rozstrzygającym spory między obywatelami a państwem na tle konstytucyjnych gwarancji praw obywatelskich, zasiadali ludzie o wysokim autorytecie i kwalifikacjach, znaczną część stanowili wśród nich profesorowie prawa uniwersytetów w Wiedniu, Pradze, Lwowie i Krakowie⁵⁰. Dzięki ich wiedzy, bezstronności orzekania, Trybunał osiągnął szybko znaczącą pozycję, a istotny wkład w działalność sądu i budowanie jego autorytetu wniósł Stanisław Madeyski.

Błyskotliwa kariera i liczne sukcesy wzbudzały zazdrość, a liczba nieprzyjaznych Madeyskiemu osób wzrosła zwłaszcza po jego wejściu do rządu⁵¹. Kazimierz Chłędowski, nie szczędzący w swych obszernych wspomnieniach złośliwych opinii żonie Madeyskiego, Konstancji, jego samego opisywał jako człowieka dzielnego, energicznego, jednego z najznakomitszych posłów, choć nieco wywyższającego się i krytykowanego za zbytnią – zdaniem oponentów – dbałość o sprawy materialne⁵². Zimą cała rodzina Madeyskich mieszkała w Wiedniu, przenosząc się na okres letni do Krakowa, gdzie byli właścicielami domu w ówczesnej dzielnicy Wola⁵³. Zapewne w ich salonie, podobnie jak w domach innych krakowskich profesorów, koncentrował się – jak to opisywał Kazimierz Morawski w odniesieniu do rodziny Dunajewskich, spowinowaconych z Madeyskimi – „duch starej Austrii, lub, dokładniej mówiąc, Austro-Polski”⁵⁴.

Stanisław Madeyski zmarł 19 czerwca 1910 r. w miejscowości kuracyjno-letniskowej Lussin-Grande na adriatyckiej wysepce Lussino, pochowano go w Krakowie na cmentarzu na Salwatorze.

Z małżeństwa z Konstancją Kozubowską pozostawił synów Jerzego i Roberta oraz córkę Zofię, która poślubiła Stanisława Dunajewskiego, syna Juliana Dunajewskiego⁵⁵. Jerzy Madeyski (1872-1939), urodzony w Liszkach w pierwszych latach działalności notarialnej ojca, podążył śladem jego kariery politycznej. Po ukończeniu w Krakowie studiów prawniczych, odbywanych częściowo w Wiedniu, wstąpił do austriackiej służby rządowej, by ostatecznie z poparcia Koła Polskiego objąć w 1918 r., w przedostatnim rządowym gabinecie austriackim przed

⁴⁹ Złożył wówczas mandat poselski, a w ogłoszonym w 1899 r. *Sprawozdaniu poselskim* przedstawił wyraźnie swoje poglądy polityczne; C. Lechicki, *op. cit.*, s. 125.

⁵⁰ A. Dziadzio, *op. cit.*, s. 65.

⁵¹ K. Chłędowski, *op. cit.*, t. 2, s. 127.

⁵² *Ibidem*, s. 91.

⁵³ *Ibidem*.

⁵⁴ K. Morawski, *Kraków przed trzydziestu laty*, Warszawa 1932, s. 57; o J. Dunajewskim oraz związkach Madeyskich i Dunajewskich por. przypis 43 oraz niżej. Próby realizacji ambicji towarzyskich nie zawsze kończyły się jednak sukcesem, por. relację K. Chłędowskiego z nieudanego przyjęcia zorganizowanego przez Madeyskich w Wiedniu; K. Chłędowski, *op. cit.*, t. 2, s. 129.

⁵⁵ Złośliwy obraz stosunków rodzinnych Madeyskich i Dunajewskich oraz nieudanego małżeństwa Zofii i Stanisława przedstawił K. Chłędowski, winą obarczający Konstancję Madeyską; K. Chłędowski, *op. cit.*, t. 2, s. 91-92.

upadkiem monarchii, funkcję ministra wyznań i oświaty⁵⁶. W okresie międzywojennym był m.in. posłem Rzeczypospolitej w Berlinie⁵⁷.

Stanisław Madeyski, błyskotliwy mówca, człowiek obdarzony znakomitymi zdolnościami i olbrzymią energią, które zaprowadziły go na szczyty kariery politycznej, naukowej, uniwersyteckiej należy do najwybitniejszych postaci politycznych swej epoki. Jego działalność przyczyniła się w istotny sposób do sprawnego funkcjonowania systemu rządów autonomicznych w Galicji, do utrwalenia instytucji państwa prawa, przestrzegania obywatelskich praw, zagwarantowanych konstytucyjnie w skali całej monarchii austro-węgierskiej.

Oceniając jego karierę i dorobek życiowy trudno nie oprzeć się podziwowi, jak wspinała drogę przeszedł Madeyski od początków kariery notarialnej w małej, biednej wsi pod Krakowem, poprzez zaufanie wyborców, uniwersyteckich kolegów, notariuszy, do najwyższych honorów i godności otrzymywanych z rąk cesarza Franciszka Józefa I w uznaniu zasług. Postać Stanisława Madeyskiego zasługuje na życzliwą pamięć polskich notariuszy, których środowisko może z dumą wskazywać go jako jednego ze swych najwybitniejszych przedstawicieli.

⁵⁶ Pełnił ją zaledwie 3 miesiące, ustępując jeszcze przed upadkiem całego rządu i odmawiając przyjęcia funkcji w kolejnym gabinecie; C. Lechicki, biogram Jerzego Wiktora Madeyskiego, PSB, s. 122; por. także J. Madeyski, *Z przełomowych dni 1918 roku*, Kraków 1920..

⁵⁷ C. Lechicki, *op. cit.*

Paweł Cichoń

JANA N. HORAINA PRAWIDŁA POLICYJNE

W dotychczasowej literaturze poświęconej ustrojowi i administracji Księstwa Warszawskiego niewiele miejsca zajmuje myśl administracyjna rozwijająca się w tym okresie¹. Zupełnie nieznany jest fragment tej myśli związany z wojną 1812 r. oraz próbą ponownego przyłączenia do ziem polskich terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W czerwcu 1812 r. w Warszawie odbyły się obrady sejmu nadzwyczajnego, na którym zawiązano konfederację i ogłoszono przywrócenie Królestwa Polskiego oraz ponowne złączenie obojga narodów². W toku kampanii wojennej na obszarze Litwy, 1 lipca Napoleon ustanowił centralną władzę tymczasową, tj. Komisję Rządową³, oraz

¹ Na temat myśli administracyjnej w Księstwie Warszawskim pisali m.in. M. Kallas, *Koncepcje organizacji nowoczesnej administracji terytorialnej w Księstwie Warszawskim*, Annales UMCS, sectio F, 1982, t. 37; idem, *Konstytucja Księstwa Warszawskiego, jej powstanie, systematyka i główne instytucje w związku z normami szczególnymi i praktyką*, Toruń 1970; idem, *Organy administracji terytorialnej w Księstwie Warszawskim*, Toruń 1975; idem, *Podział administracyjny Księstwa Warszawskiego (1806-1815)*, CPH, t. 30, z. 2, 1978; idem, *Projekt reform ustrojowych w Księstwie Warszawskim (1810-1811)*, ZN UMK w Toruniu, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 42, Prawo, 1971; idem, *Projekty zmiany podziału administracji Księstwa Warszawskiego*, CPH, t. 34, 1982; idem, *Zapomniany projekt konstytucji polskiej z 1814 roku*, ZN UMK, Prawo, z. 37, 1969; J. Przygodzki, *Rada Najwyższa Tymczasowa Księstwa Warszawskiego 1813-1815, organizacja i działalność*, Wrocław 2002; idem, *Komitet Organizacyjny Cywilny i jego prace nad reorganizacją administracji na terenie Księstwa Warszawskiego*, Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2144, Prawo, CCXIV, Wrocław 1999; P. Cichoń, *Korpus urzędniczy w myśli administracyjnej Księstwa Warszawskiego 1807-1815* [w:] *Krakowskie studia z historii państwa i prawa*, Kraków 2004, s. 147-179.

² W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964, s. 25.

³ Komisja dzieliła się na 7 komitetów tj. wydziałów: 1. żywności i magazynów, 2. policji, 3. finansów, 4. wojskowy, 5. sprawiedliwości, 6. spraw wewnętrznych, 7. oświecenia i religii. Na czele Komisji stał prezes Stanisław Sołtan. Do pomocy z głosem doradczym zatrudnionych zostało od 5 do 10 konsyliarzy. Do prawomocności uchwał Komisji konieczna była obecności co najmniej 4 członków w tym prezesa, który dodatkowo musiał wszystkie uchwały podpisywać. Sesje zwyczajne miały odbywać się codziennie, poczynając od godziny 12, nadzwyczajne zaś w miarę potrzeby zwoływał prezes. Na wszystkich posiedzeniach wymagana była obecność sekretarza generalnego, który ponadto czuwał nad aktami i kierował sprawy do poszczególnych komitetów. Personel pomocniczy składał się z: adiunkta, sekretarza spedycji, sekretarza archiwisty oraz 4 kancelistów. J. Iwaszkiewicz, *Litwa w roku 1812* [w:] *Monografie w zakresie dziejów nowożytnych*, Warszawa 1912, t. 9, s. 133.

nową administrację lokalną⁴. Ponadto przy Rządzie Tymczasowym Litewskim utworzył stanowisko komisarza, które powierzył L. P. E. Bignonowi⁵. Komisja zając się miała administrowaniem skarbem i magazynami, organizacją wojsk krajowych jak również utworzeniem gwardii narodowej i żandarmerii. Rząd litewski traktowany był jako cywilny organ okupacyjnej administracji napoleońskiej, który w odpowiednim czasie miał przejść pod bezpośrednie kierownictwo generał-gubernatora wojskowego.

Nowe struktury władzy nie spotkały się jednak z przychylnym przyjęciem ze strony miejscowej szlachty, a co za tym idzie z odpowiednim z ich strony współdziałaniem. Szlachta obawiała się bowiem zbyt radykalnych przemian społecznych. Z drugiej zaś strony sama władza zraziła do siebie chłopów, tłumiąc próby zrzucenia jarzma feudalnego⁶.

Utworzenie odrębnego rządu tymczasowego na Litwie było podyktowane względami praktycznymi, gdyż trudno byłoby w sprawach zarządu ziem okupowanych w czasie wojny odwoływać się do rządu warszawskiego. Nie był to zatem wyraz tendencji separatystycznych na Litwie. Jedność polityczna Litwy z Koroną została niezwłocznie dowiedziona przez Akces do Konfederacji Generalnej Warszawskiej⁷.

Na zajętych przez Napoleona ziemiach litewskich wprowadzono podział terytorialny analogiczny jak na obszarze Księstwa Warszawskiego, tj. podział na departamenty, powiaty i municypalności. W odróżnieniu jednak od rozwiązań francuskich jak również wzorów recypowanych w Księstwie, na czele tych jednostek postawiono organy kolegialne przy zachowaniu wszakże silnej pozycji przewodniczącego danego organu. Na czele departamentu stały Izby Administracyjne⁸,

⁴ Komisja Rządu Tymczasowego Litewskiego sprawowała nadzór nad guberniami: wileńską, grodzieńską, mińską i obwodem białostockim. Wybór członków Komisji zostawił Napoleon samym Polakom. Wyboru dokonano w obecności księcia Bassano. W skład Komisji weszli: Karol Prozor, były oboźny i pełnomocnik T. Kościuszki przy całym wojsku litewskim, Stanisław Sołtan, były marszałek nadworny, Józef Sierakowski, Aleksander Sapieha, Franciszek Jelski, były poseł na Sejm Wielki i uczestnik insurekcji; sekretarzem generalnym został Józef Ignacy Kossakowski. M. Kukiel, *Wojna 1812 roku*, Kraków 1937, t. 1, s. 369, 383, 384; W. Sobociński, *op. cit.*, s. 25; J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Warszawa 1958, t. 2, s. 273.

⁵ W. Sobociński, *op. cit.*, s. 107.

⁶ Potwierdza to Akces do Konfederacji Warszawskiej, który – pomimo odezw rządu do ludności litewskiej z 1 i 6 lipca – podpisało niewiele osób. Pierwsza z tych odezw opowiadała się za Napoleonem i wzywała do ofiar w celu zaopatrzenia wojska. Kolejna, oprócz powtórzenia treści poprzedniej odezw, ponownie notyfikowała fakt utworzenia rządu krajowego. Ponadto w rozporządzeniu do władz miejskich, powiatowych i wiejskich „nakazywano powrót ludności do domów, do zwykłych robót i powinności, do uprzedniego porządku rzeczy”. Zwracano się też osobno do ziemian, by ich zapewnić, że ład i bezpieczeństwo powrócą, a także zachęcić ich do powrotu do domów, do zgromadzania rozproszonej ludności, którą mieli skłaniać do odrabiania zwykłych powinności. Duchowieństwo zaś pouczono w kolejnej odezwie, by zachęcać ludność do cierpliwego znoszenia ciężarów wojny, a chłopów do odrabiania pańszczyzny. Biuletyn wydany 30 czerwca stwierdzał powszechny patriotyzm Wilna i zaciągnięcie się w szeregi wojska 400-500 osób spośród młodzieży uniwersyteckiej. A. Caulaincourt w zachowaniu się miasta wyczuwał posępną obojętność; Sołtyk odniósł natomiast wrażenie, że wejście Napoleona było tryumfalne. Prawda była po środku – „cesarza przyjęli Litwini nie z takim zapalem, jak w 1807 w Wielkiej Polsce, ale dosyć uprzejmie” – zapisał anonimowy oficer ze sztabu inżynierii. M. Kukiel, *op. cit.*, s. 385-368.

⁷ *Ibidem*, s. 370.

⁸ We Francji i w Księstwie Warszawskim na czele departamentu stał jednoosobowo prefekt. J. Malec, D. Malec, *Historia administracji i myśli administracyjnej*, Kraków 2000, s. 96; M. Kallas, *Organy administracji terytorialnej...*, s. 18.

podległe osobowo i służbowo Komisji Rządowej⁹. Kierowali nimi intendenci francuscy bezpośrednio podlegli Bignonowi¹⁰. Niezależnie od struktur cywilnych w każdym departamencie działali gubernatorzy, którzy zajmowali się sprawami wojskowymi w tym zaopatrzeniem i pocztą wojskową.

W powiatach funkcjonowały podprefektury, na czele których postawiono podprefektów¹¹. W miastach utworzono rady municypalne z prezydentem-merem na czele, które w miastach departamentowych podlegały Izbowi Administracyjnym, w powiatach zaś podprefektom. Rozkazem Napoleona z 1 lipca radę municypalną powołano dla Wilna, a wprowadzona tam organizacja miała być wzorem dla innych miast litewskich. Municypalność wileńska składała się z prezydenta-mera, adiunktów i 12-osobowej rady municypalnej¹². Wszyscy członkowie posiadali głos decydujący i tylko w przypadku równości zdań prezydent miał głos rozstrzygający.

Wewnętrznie dzieliła się na 3 wydziały: pierwszy zajmował się policją miejską, drugi – funduszami, dobrami, dochodami, kapitałami miejskimi, kasą miejską z jej przychodami i rozchodami, prowadzeniem rekwizycji dla wojsk francuskich, trzeci – administrował domami należącymi do miasta, zbierał składki kwatunkowe, wyznaczał dla wojska kwatery stosownie do rangi. Na czele wydziału stali przewodniczący wybrani spośród członków municypalności.

Municypalność zobowiązana była wykonywać wszelkie zalecenia Komisji Rządowej, jej komitetów oraz Izby Administracyjnej. Codziennie też musiała przysyłać tym organom raporty ze swej działalności. Można zatem powiedzieć, iż istniała rozbudowana struktura nadzoru służbowego.

1 lipca 1812 r. prezydentem Wilna został Michał Romer, prezes Sądu Głównego, późniejszy czynny członek Towarzystwa Patriotycznego, „adiunktami mianowano Szymona Malewskiego, członka uniwersytetu, adwokata Daniłowicza,

⁹ Izby zobowiązane były do wykonywania poleceń Komisji Rządowej i komitetów wydziałowych. Wszelkie ustawy, przepisy i rozkazy władz rządowych miały być publikowane przez nią w departamencie. Wewnętrznie podzielone były na 3 wydziały. Pierwszy zajmował się sprawami wewnętrznymi, policją i sprawiedliwością, drugi – wojskowością i zaopatrzeniem w żywność, a trzeci – sprawami skarbowymi i edukacyjnymi. Niezależnie od tego Izby zapobiegać miały niedoborom żywności, czuwać nad terminowością w płaceniu podatków i w poborze rekruta oraz stać na straży przestrzegania prawa. J. Iwaszkiewicz, *op. cit.*, s. 141-142.

¹⁰ Stosunki pomiędzy Izbami a intendentami nie należały do najlepszych, zachodziły bowiem nieustanne kolizje i spory. *Ibidem*, s. 143-144.

¹¹ Zgodnie z zarządzeniem Komisji z dnia 21 lipca, podprefektom powierzono obowiązki należące do dawnych marszałków powiatowych, nadzór nad policją powiatową oraz kompetencje, które w departamencie należały do Izby Administracyjnej. Ponadto podprefekci mieli zorganizować służby policyjne złożone z inspektorów cyrkulowych, pomocników, setników i dziesiętników. Urzędnicy ci nie posiadali uprawnień do podejmowania samodzielnych decyzji, lecz wykonywali jedynie polecenia inspektorów. Do obowiązków inspektorów należało wykonywanie poleceń podprefektury, przestrzeganie porządku i bezpieczeństwa, reperacje dróg, wyprawianie transportów, aresztowanie osób nie mających paszportów, dozór nad rolnictwem, obrona włościan przed uciskiem. Odpowiedzialni byli także za rozkład wszystkich ciężarów publicznych oraz ich egzekucję. Urzędnikami pomocniczymi w każdej podprefekturze byli 2 radcy powiatowi. Podprefektura dzieliła się na 3 wydziały, odpowiadające wydziałom Izby Administracyjnej. *Ibidem*, s. 145-147.

¹² Prezydent miał prawo stosownie do potrzeby wzywać obywateli miejskich (posesjonatów) do zasiadania i zastępowania miejsc w radzie miejskiej. Ponadto miał zorganizować struktury policyjne, tzn. wspólnie z członkami municypalności przygotować projekt podziału miasta na cyrkuly, a za zgodą Komitetu Policji i Spraw Wewnętrznych mianować urzędników policyjnych oraz innych miejskich oficjalistów. Miał również osobiście zasiadać w wydziale policyjnym. *Ibidem*, s. 148.

chirurga Wojnicza i kupca Śledzińskiego”¹³. 16 września, stanowisko prezydenta objął Jan Nepomucen Horain, autor *Prawideł policyjnych*.

Nowo powołany prezydent dostrzegał potrzebę poddania wielu dziedzin życia społecznego reglamentacji prawnej, opartej na obowiązkach i powinnościach poszczególnych obywateli oraz popartej szeroką kontrolą władzy państwowej.

Jan Nepomucen Horain swoje dorosłe życie związał z działalnością polityczno-wojskową zmierzającą do utrzymania, a następnie do odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą¹⁴. Urodził się w 1760 r. jako syn wojewody brzesko-litewskiego Jana Antoniego i Moniki z Zielińskich. W wieku 15 lat wstąpił do Korpusu Kadetów w Warszawie. Zanim ukończył lat 30, prawdopodobnie, aż dwukrotnie posłował na sejmy. Był również członkiem Komisji Skarbowej Wielkiego Księstwa Litewskiego, w 1786 r. został szambelanem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

W 1792 r. wszedł do Komisji Skarbowej Obojga Narodów, a po wybuchu wojny polsko-rosyjskiej rozpoczął pracę w Komisji Wojskowej Obojga Narodów. Zanim I Rzeczpospolita na dobre zniknęła z mapy Europy, zdążył jeszcze wystąpić na kilku sejmikach litewskich.

W okresie insurekcji kościuszkowskiej pracował w Wydziale Wojskowym Rady Zastępczej Tymczasowej, a po wyzwoleniu Wilna został zaocznie powołany do Deputacji Skarbu Publicznego Rady Litewskiej, w której *nota bene* nigdy nie zasiadł. Następnie uczestniczył w pracach Rady Najwyższej Narodowej. Jako m.in. zastępca pełnomocnika ds. wojskowych na terenach na wschód od Warszawy brał udział w operacjach wojskowych, ponadto dokonał szeregu zmian w organizacji lokalnych magistratur cywilnych.

W 1807 r. prawdopodobnie został członkiem dwóch deputacji powołanych do uregulowania sprawy rekwizycji francuskich w Warszawie oraz ułożenia projektów dotyczących dóbr narodowych. W trakcie kampanii Napoleona, 16 września 1812 r. został wybrany na prezydenta-mera Wilna¹⁵. Po klęsce pod Moskwą i wycofaniu się Napoleona, Horain wraz z innymi członkami władz litewskich znalazł się 27 lutego 1813 r. w Krakowie. W uznaniu jego zasług dla Napoleona, były rezydent francuski w Warszawie, Bignon, zaproponował władzom francuskim wypłacenie Horainowi, przebywającemu wówczas w Dreźnie, miesięcznej pensji w wysokości 1000,00 franków. W sierpniu tego samego roku, na wniosek księcia Bassano, Horain nominowany został kawalerem Legii Honorowej. Podczas pobytu w Paryżu dowiedział się o ukazie amnestyjnym cara Aleksandra I, zezwalającym mu na powrót do Rosji i informującym o zwrocie majątku obłożonego sekwestrem. Horain zmarł w 1820 r. prawdopodobnie na terenie Królestwa Polskiego.

¹³ Członkami rady municypalnej zostali: „Antoni Chrapowicki obywatel, Franciszek Czyż asesor trybunału, Malczewski notariusz, Troland cukiernik, Szymkiewicz lekarz, Wojnicz adwokat, Neuman lekarz, Rejzer kupiec, Mauzer kupiec jedwabiu, Maks siodlarz, Stalkowski i Borkowski dawny burmistrz”. *Ibidem*, s. 204.

¹⁴ Szerzej na ten temat zobacz [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej PSB], t. 9, s. 612-613.

¹⁵ PSB błędnie podaje, że powołany został na stanowisko burmistrza Wilna, w rzeczywistości wprowadzono wówczas urząd prezydenta-mera. *Ibidem*, s. 613.

W dniu objęcia urzędu prezydenta-mera Wilna – 16 września 1812 r. – Horain wydał specjalny dekret pt. *Prawidła policyjne*¹⁶. Dekret ten stanowi swoisty zbiór przepisów porządkowych i karno-administracyjnych zwanych przez autora „główniejszymi prawidłami policyjnymi”. Wstęp informuje o tym, iż *Prawidła policyjne* wydane zostały w związku z powołaniem do życia przez Komisję Rządu Tymczasowego Wielkiego Księstwa Litewskiego struktur policyjnych w mieście Wilnie. Organy policyjne zostały ustanowione „tak dla bezpieczeństwa publicznego i prywatnego Obywateli mieszkańców Miasta [Wilna – P.C.], jak też dla dopilnowania egzekucji postanowień zwierzchniczych”. Zarazem przepisy te określały „obowiązki policji względem zwierzchności, jako też względem obywatelów i od tych wzajemnie względem policji”¹⁷. Zgodnie z deklaracją zawartą we wstępie przepisy te miały znaleźć zastosowanie także „ku powszechnemu zachowaniu we wszystkich miastach wydziałowych Litwy”¹⁸.

Utworzone w ten sposób organy jako część administracji spraw wewnętrznych tworzyły scentralizowany system oparty na podległości służbowej i hierarchicznym podporządkowaniu (dyrektor policji, sześciu komisarzy, dwudziestu czterech strażników, „dozorcy starszego pożarnych instrumentów i więzień”, przysięgłego do miar i wag oraz instygatora pełniącego funkcję oskarżyciela publicznego w przypadku naruszenia postanowień *Prawideł policyjnych*). Powołane struktury policyjne miały zatem tworzyć część rządowej administracji działającej na terenie Wilna.

Dekret określał także relacje pomiędzy organami policyjnymi a obywatelami. W wielu przypadkach przewidywał konieczność współdziałania obywateli z tymi organami. Uchylenie się od wykonania obowiązków uprawniało do wszczęcia postępowania karno-administracyjnego i wymierzenia grzywny (zwanej „sztrafem”) w wysokości od 1 zł do 100 zł, kary aresztu lub więzienia¹⁹.

Zadania należące do aparatu policyjnego w zdecydowanej większości miały charakter reglamentacyjno-dystrybucyjny związany z wydawaniem różnego typu zezwoleń. Z drugiej strony były to sprawy związane z zaspokajaniem szeroko rozumianych potrzeb społecznych. Dekret zawierał przepisy powszechnie obowiązujące, bez względu na pochodzenie społeczne, wyznanie, narodowość czy też sytuację materialną. Przewidziane obowiązki należało wykonywać w trybie i terminach określonych w dekreście. Wprowadzał on także zasadę rejonizacji, polegającą na dokonywaniu różnego typu zgłoszeń i rejestracji według miejsca zamieszkania wnioskodawcy.

Do pierwszej grupy obowiązków o charakterze reglamentacyjno-dystrybucyjnym można zaliczyć: prowadzenie ewidencji działalności gospodarczej, prowa-

¹⁶ J. Horain, *Prawidła policyjne*, Wilno 1812 (ten niedatowany dokument znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej, liczy sześć stron i obejmuje wstęp oraz 30 punktów); zob. też J. Iwaszkiewicz, *op. cit.*, s. 226-227.

¹⁷ J. Horain, *op. cit.*, s. 1.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ Na wypadek niemożności zapłacenia grzywny przewidziano zastępczą karę aresztu („więzienia policyjnego”), wymierzaną orzeczeniem sądu, po wcześniejszym procesie prowadzonym z oskarżenia miejskiego instygatora. Środki uzyskane z grzywien miały być przeznaczane na utrzymanie więzień oraz szpitali w Wilnie. *Ibidem*, pkt 30, s. 6.

dzenie ewidencji i kontroli ruchu ludności, udzielanie pozwoleń na świadczenie pracy, zwalczanie hazardu oraz fałszowania pieniędzy, cenzurę, wydawanie paszportów.

Dekret wprowadzał zasadę wolności gospodarczej, jednak pod pewnymi warunkami. Po pierwsze, należało uzyskać licencję tzw. bilet od municypalności²⁰. Dotyczyło to w szczególności osób zajmujących się handlem, przemysłem, prowadzeniem teatru, oberży lub podobnego lokalu. Po drugie, każdy kupiec musiał być zapisany w Księdze Kupieckiej Wileńskiej²¹.

Niedopełnienie pierwszego z tych obowiązków pociągało za sobą sankcje karne, których wysokość zależała od okresu prowadzenia działalności bez pozwolenia. Osobom trudniącym się handlem obwoźnym (po ulicach i domach) groziła grzywa w wysokości 10 zł. Dwukrotnie wyższą karę musiał zapłacić ten, kto pomimo wcześniejszej kontroli i wymierzonej kary w dalszym ciągu nie uzyskał pozwolenia²². Dalsze uchylanie się od zarejestrowania swojej działalności gospodarczej pociągało za sobą dotkliwsze konsekwencje w postaci konfiskaty całego towaru, a uzyskane pieniądze z publicznej licytacji przekazywano do kasy miejskiej²³. Do kontroli ścisłego przestrzegania tego obowiązku zaangażowano komisarzy i strażników policyjnych, którzy uprawnieni byli do żądania okazania biletu pod rygorem odprowadzenia osoby uchylającej się do aresztu. W pozostałych przypadkach brak licencji na prowadzenie teatru, oberży, „kafenhauzu, billardów, cukierni, szynków i wszelkiego gatunku handle, przemysłu” powodował wymierzenie grzywny w wysokości 50 zł i zawiadomienie municypalności.

Do kompetencji policji należało rejestrowanie zdarzeń określających stan cywilny osoby, tj. urodzenie oraz zgon²⁴. Ponadto prowadzono ewidencję imion i nazwisk oraz miejsc pobytu osób. Niezwłocznie powyższe dane zobowiązane były zgłosić osoby najbardziej związane z rejestrowanym zdarzeniem, np. rodzice przy rejestracji urodzin, najbliżsi krewni przy rejestracji zgonu itd. Zgłaszając urodzenie dziecka, należało podać jego płeć, imiona i nazwiska rodziców oraz „użytych przy porodzeniu dziecięcia Akuszera lub Akuszerki”. Powyższy wymóg mógł wiązać się z troską o ochronę zdrowia, wyrażającą się w zapewnieniu mieszkańcom fachowej pomocy medycznej.

Zgłaszając zgon, należało podać imię i nazwisko osoby, jej kondycję [materiałną], opis choroby i śmierci. Wymagano także podania imienia i nazwiska lekarza, który opiekował się zmarłym przed jego śmiercią. „Dla wyśledzenia nadzwyczajnych przypadków śmierci” wprowadzono zakaz grzebania zmarłych przed

²⁰ Osoby prowadzące działalność gospodarczą w dniu uchwalenia *Prawideł policyjnych* zobowiązane zostały do uzyskania pozwolenia w ciągu dwóch tygodni od dnia wejścia w życie dekretu. *Ibidem*, pkt 16, s. 3, 4.

²¹ Dotyczyło to także właścicieli „najemnych karet, dorożek i sanek”. Za niedopełnienie obowiązku rejestracyjnego groziła im grzywna w wysokości 20 zł. *Ibidem*, pkt 19, s. 4.

²² Dekret stanowił, że: „nikomu z mieszczan jako i żydów niezapisanemu w kupiectwo, nie wolno handlować ani sprzedawać żadnych rzeczy”. *Ibidem*, pkt 15, s. 3.

²³ Również kupcy przybywający do Wilna musieli uzyskać zgodę municypalności na sprzedaż swoich produktów. Wobec Żydów wprowadzono dodatkowe przepisy. Za wykonywanie działalności bez zezwolenia groziła im kara 2 zł, w przypadku powtórnego przyłapania ich na działalność bez zezwolenia groziła im kara 4 zł, za trzecim razem 6 zł oraz skierowanie sprawy do sądu na podstawie oskarżenia miejskiego instygatora. *Ibidem*.

²⁴ W tym zapisie dziwi brak obowiązku rejestracji zawarcia małżeństwa.

zawiadomieniem o zgonie organu policyjnego, jak również przed upływem 36 godzin od śmierci. Warunkiem przystąpienia do pochówku było uzyskanie biletu wystawionego bezpłatnie przez komisarza policji, przy czym w przypadku naturalnej śmierci mógł on być sporządzony przed upływem powyższego terminu²⁵.

Niedopełnienie obowiązku rejestracyjnego groziło grzywną w wysokości 10 zł. W sytuacjach poważniejszych, zapewne związanych z przestępstwami, winni naruszenia tego obowiązku narażali się na proces sądowy i karę więzienia²⁶. Znacznie wyższą grzywną (100 zł) mogli być obciążeni duchowni wyznań chrześcijańskich, jak również zarząd gminy żydowskiej (kahał) za przeprowadzenie pogrzebu bez stosownego zaświadczenia²⁷. Jednocześnie zobowiązano ich do niezwłocznego zawiadomienia komisarza na piśmie o każdej osobie, która chciała pochować zmarłego bez biletu.

Dekret przewidywał także obowiązek meldunkowy, polegający na tym, iż każdy właściciel domu miał obowiązek zawiadomić komisarza cyrkulowego o wynajęciu lokalu lub przyjęciu kogoś na kwaterę. Za niedopełnienie tego obowiązku przewidziano karę w wysokości 10 zł²⁸.

W sytuacjach uzasadnionych względami bezpieczeństwa, komisarze cyrkulowi mieli prowadzić ewidencję przyjazdów i wyjazdów z Wilna. Właściciel nieruchomości lub zarządca nieruchomości, zwany „zawiadowcą domu”, miał obowiązek zawiadomić o „każdym przyjeździe krajowym lub cudzoziemcu” w ciągu pół godziny od przyjęcia na „stancję”. Zgłoszenie miało być sporządzone na piśmie i obejmować następujące dane osobowe: „imię, nazwisko, urząd, miejsce, z którego przybywa, dla jakiego interesu i czas pobytu”²⁹. Dodatkowo wprowadzono obowiązek deponowania paszportów osób przyjezdnych w biurze policji. Za naruszenie tego obowiązku komisarze mogli wymierzyć grzywnę w wysokości 10 zł.

Komisarze cyrkulowi, zgodnie z zasadą rejonizacji, zobowiązani zostali do wydawania pozwoleń na pracę na terenie podlegającym ich władzy. Dokument taki wydawano bezpłatnie na wniosek „wszelkiego rodzaju ludzi luźnych”³⁰, którzy przybywszy do Wilna, chcieli tam podjąć pracę. Warunkiem otrzymania pozwolenia było „przedłożenie dowodów swojej służby i konduity”. Podjęcie pracy bez zezwolenia groziło karą 2 zł, zaś osoba zatrudniająca takiego pracownika narażała się na karę 4 zł.

Organy policyjne zaangażowane zostały także w zwalczanie hazardu. W związku z tym mogły „każdego, jakiegokolwiek stanu i rangi, grą azardową bawiącego się” aresztować. Ponadto, każdy właściciel lokalu rozrywkowego lub noclegowego, umożliwiający uprawianie w nim hazardu, mógł być ukarany grzywną w wysokości 100 zł. W przypadku ponownego złamania zakazu, właściciel lokalu miał

²⁵ *Ibidem*, pkt 3 i 4, s. 1.

²⁶ *Ibidem*, pkt 5, s. 1, 2.

²⁷ Wprowadzono też obowiązek grzebania zmarłych wyłącznie na wyznaczonych cmentarzach, zabraniając jednocześnie grzebania ich w kościołach. *Ibidem*, pkt 6, s. 2.

²⁸ Dekret wymagał zawierania pisemnych umów najmu i informowania o tym komisarzy, „lecz komisarze nie mają prawa wymagać z tej okazji żadnych opłat”. *Ibidem*, pkt 17, s. 4.

²⁹ W przypadku osób nieumiejących pisać raport należało złożyć w formie ustnego zawiadomienia również do komisarza odpowiedniego cyrkulu. *Ibidem*, pkt 8, s. 2.

³⁰ Byli to m.in. „lokaje, kucharze, mamki, dziewczki, garderobne”. *Ibidem*, pkt 9, s. 2.

być postawiony przed sądem na podstawie oskarżenia przygotowanego przez miejskiego instygatora.

Kara więzienia przewidziana została również za posługiwanie się fałszywymi pieniędzmi³¹.

Kolejnym zadaniem należącym do policji była cenzura. Dekret przewidywał cenzurę prewencyjną, stąd też pod groźbą kary w wysokości 100 zł każda drukarnia musiała uzyskać wcześniejszą zgodę na druk: książek, czasopism, a nawet afiszy i ogłoszeń³².

Organy policyjne wydawały także paszporty niezbędne do realizacji obowiązku meldunkowego. Dokument taki mógł otrzymać każdy obywatel po uiszczeniu opłaty w wysokości 15 gr, natomiast osoby ubogie pokrywały jedynie wartość użytego papieru stemplowego³³.

Druga kategoria zadań organów policyjnych obejmowała zaspokajanie szeroko rozumianych potrzeb społecznych, przy czym były one skorelowane z różnego typu obowiązkami mieszkańców. Należały do niej: zapewnienie bezpieczeństwa i porządku publicznego, ochrona przeciwpożarowa, ochrona przed skutkami klęsk żywiołowych i innych podobnych zdarzeń zagrażających bezpieczeństwu powszechnemu.

Każdy budynek miał być wyposażony w odpowiedni sprzęt przeciwpożarowy, a wszyscy mieszkańcy zobowiązani zostali do udziału w akcjach gaszenia pożarów. Po usłyszeniu sygnału alarmowego należało przybyć na miejsce zdarzenia osobiście lub wysłać kogoś w zastępstwie wraz z odpowiednimi narzędziami. W celu zmobilizowania osób do aktywnego udziału w takich akcjach przewidziano system nagród i kar. Ten, kto pierwszy dotarł na miejsce i przystąpił do akcji gaszącej, miał otrzymać 20 zł nagrody, „czyje zaś konie w kwadrans po przyjeździe pierwszego najpóźniej przyjdą ten zapłaci 50 zł, czyje zaś nie będą wcale, ten zapłaci sztrafu 100 zł”³⁴.

Dekret nakazywał także dbanie o czystość w mieście. Obowiązki w tym zakresie można podzielić na dwie grupy. Jedne z nich ciążyły wyłącznie na właścicielach nieruchomości, którzy pod groźbą kary 6 zł mieli „oczyszczać ulice przeciwko domów swoich, dziedziniec, lochy, rynsztoki przeciwko domu leżące”. Natomiast wszystkich mieszkańców obowiązywał zakaz wylewania nieczystości „przez okna na ulicę” pod karą 5 zł albo „osobistego więzienia”. Dodatkowo sprawca zobowiązany był naprawić wyrządzoną szkodę³⁵.

Prawidła policyjne zawierały też przepisy porządkowe służące zapewnieniu bezpieczeństwa mieszkańców, takie jak obowiązek oświetlania ulic³⁶, numerowa-

³¹ Wprowadzono również obowiązek posługiwania się monetami wg kursu ustalonego przez rząd litewski. *Ibidem*, pkt 29, s. 6.

³² *Ibidem*, pkt 28, s. 6.

³³ Paszport wydawał Prezes Komitetu Policji. Warunkiem otrzymania paszportu była pozytywna opinia osiadłego obywatela, służąca zapewne w celu umożliwienia pełnej identyfikacji danej osoby.

³⁴ *Ibidem*, pkt 23, s. 4.

³⁵ *Ibidem*, pkt 11, s. 2.

³⁶ Ulice należało oświetlać w okresie jesiennym i zimowym w godzinach pomiędzy 18 a 1 w nocy. Odstępstwem od tej reguły były noce pogodne w samej pełni, kiedy miesiąc jasno świeci”. Osoby niedopełniające tego obowiązku obciążano karą w wysokości 3 zł i 10 groszy. *Ibidem*, pkt 12, s. 3.

nia domów³⁷, oddania przez ludność cywilną wszelkiej broni³⁸, wyłapywania bezpańskich zwierząt³⁹, kontroli sprzedaży trucizn i materiałów wybuchowych⁴⁰, zwalczania włóczęgostwa i żebractwa⁴¹. Były tam również zakazy: poruszania się ze zbyt dużą prędkością po ulicach miasta⁴², chodzenia po ulicach z „otwartym” ogniem, a także z „lulką zapaloną”⁴³.

Do przepisów porządkowych, które służyć miały nie tylko utrzymaniu porządku, ale i ochronie moralności publicznej, zaliczyć można wymóg zamykania wszystkich „traktierni, kawiarni, szynków” o godzinie 22, pod karą grzywny w wysokości 5 zł⁴⁴. Policja zobowiązana została także do zabezpieczania odbywających się w mieście zgromadzeń publicznych oraz uroczystości narodowych⁴⁵.

Dekret przewidywał urzędowy sposób walki z przekupstwem i nieuczciwą konkurencją. W tym celu do godziny 12 we wszystkie dni targowe, tj. w niedziele, wtorki i piątki, na rynkach i targach można było jedynie prowadzić handel detaliczny służący zaspokajaniu codziennych potrzeb konsumpcyjnych. Dopiero po godzinie 12 istniała możliwość handlu hurtowego. Sankcja karna za złamanie tego zakazu była surowa, gdyż obejmowała grzywnę w wysokości 5 zł i konfiskatę zakupionego towaru⁴⁶.

Zadania organów policyjnych, a zarazem obowiązki mieszkańców Wilna miały wówczas w zdecydowanej większości charakter ogólnoadministracyjny. Nie powinno to dziwić, gdyż w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku nadal panowała tendencja wyrażająca się w postrzeganiu „administracji” przez pryzmat osiemnastowiecznej nauki policji, dla której termin „policja” był synonimem „ad-

³⁷ Każdy dom powinien być oznaczony tabliczką z numerem i nazwiskiem właściciela. *Ibidem*, pkt 23, s. 4.

³⁸ Dekret przewidywał ogłoszenie w drukach o obowiązku znoszenia wszelkiej broni rosyjskiej i innych przedmiotów pozostałych po „moskałach” na ratusz, jak również zakazie kupowania broni i materiałów wybuchowych. Za naruszenie tych przepisów groziła grzywna w wysokości 10 zł, kara więzienia oraz konfiskata zakazanych towarów. *Ibidem*, pkt 27, s. 5.

³⁹ Właściciele zwierząt mieli obowiązek sprawowania opieki nad nimi (bydłem, świniami, a także psami). Schwytane zwierzęta pozostawione bez opieki miały być oddawane do „szpitali”. *Ibidem*, pkt 22, s. 4.

⁴⁰ Właściciele aptek zobowiązani zostali do poinformowania municypalności o ilości posiadanych trucizn. Ponadto „bez recepty podpisanej od znanych doktorów przedać jej najmniejszej części nie mogą i bez zatrzymania recepty do okazania w potrzebie”. Naruszenie tych zasad zagrożone było wysoką grzywną w wysokości 100 zł. *Ibidem*, pkt 18, s. 4.

⁴¹ „Policja obowiązana zbierać z ulic żebraków, włóczęgów i do właścicieli z Miasta wysłać będzie mocna, a nie mających właścicieli po szpitalach publicznych lokować”. *Ibidem*, pkt 21, s. 4.

⁴² Zakaz dotyczył poruszania się konno lub powozem, zaś osoby naruszające ten zakaz mogły być ukarane grzywną w wysokości 20 zł, a jeśli spowodowały wypadek, sprawa miała być skierowana do sądu kryminalnego. *Ibidem*, pkt 19, s. 4.

⁴³ Za naruszenie takiego zakazu groziła kara 6 zł oraz konfiskata lulki. *Ibidem*, pkt 10, s. 2. Zapis ten przypomina w swej treści m.in. przepisy tzw. „Reżimu policyjnego w państwie „Ładu i porządku” Rozporządzenie policyjne” obowiązującego w Prusach w XVIII w. („Kto nie wystawi wiadra z wodą, płaci 12 koron grzywny, kto przechodzi z fajką w ustach, płaci 10 koron”). M. Hładij, D. Malec, J. Malec, Z. Zarzycki, *Historia administracji. Wybór źródeł*, Kraków 2002, s. 28.

⁴⁴ J. Horain, *op. cit.*, pkt 13, s. 3.

⁴⁵ *Ibidem*, pkt 24, s. 4.

⁴⁶ *Ibidem*, pkt 14, s. 3.

ministracji”⁴⁷. Stąd też w potocznym rozumieniu w okresie Księstwa Warszawskiego „administracja” utożsamiana była z „policją”⁴⁸.

W omawianym dekrete czuje się także ducha policyistyki, wedle której „rzecz państwa – monarchy jest dbałość o dobrobyt i pomyślność społeczeństwa i w każdym przypadku, gdy jednostka swoimi siłami i środkami nie jest w stanie zapewnić sobie wszechstronnego rozwoju – wkroczyć musi policyjna działalność innych osób”⁴⁹. Dekret ten, przeniknięty kazuistyką i pragmatyzmem, nie pozbawiony także elementów moralizatorskich, czyli mający cechy charakterystyczne dla policyistyki, to w istocie zbiór norm ustanowionych dla zapewnienia dobrego bytu wewnętrznego kraju i jego mieszkańców⁵⁰.

Kontrolą przestrzegania tych wszystkich przepisów miały zajmować się organy policji bezpieczeństwa publicznego i prywatnego. Dodatkowo miały się one zajmować „dopilnowaniem egzekucji”, tj. wykonywaniem decyzji władz administracyjnych. A zatem policja miała zajmować się wszystkim, co przyczyniłoby się do zapewnienia spokoju, porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Dekret ten miał więc swe korzenie w osiemnastowiecznej nauce policji⁵¹. Niewykluczone, że autor znał pierwszy w Polsce podręcznik nauki policji *Początkowe prawidła policji ogólnej w kraju*, w którym wymieniono w 10 punktach zagadnienia stanowiące sferę oddziaływania policji⁵². Ochroną policji miały być objęte: religia, obyczaje, zdrowie mieszkańców, żywność, urbanizacja miast, bezpieczeństwo i spokój publiczny, nauka i sztuki wyzwolone, handel, rzemiosło i przemysł, ubodzy, inwalidzi i żebracy. Jak wynika z analizy *Prawideł policyjnych* istnieje wyraźne podobieństwo pomiędzy zadaniami organów policyjnych określonymi w tym podręczniku i w dekrete.

⁴⁷ W I połowie XIX wieku tradycyjna policyistyka zaczęła się stopniowo przeobrażać w naukę prawa administracyjnego oraz w naukę administracji. H. Izdebski, *Historia administracji*, Warszawa 1996, wyd. 3, s. 86.

⁴⁸ Szczególnie znajdowało to odzwierciedlenie w postrzeganiu zadań władzy administracyjnej oraz władzy policyjnej. Pojęcie „policja” miało rozległą i nieskonkretyzowaną treść. Obejmowano nim całokształt porządkowo-administracyjnej działalności państwa oraz coraz bardziej rozbudowanej kontroli. Kryła się pod nim także działalność profilaktyczna przeciwko określonym „antypaństwowym” czynom obywateli, wreszcie – w ujęciu podmiotowym – sam aparat bezpośredniego przymusu. W. Kawka stwierdził, że policja, rozumiana jako gałąź działalności administracji wewnętrznej mającej na celu ochronę bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego, funkcjonuje od czasu wejścia w życie pruskiego „Allgemeines Landrecht” z 1794 r. i francuskiego kodeksu karnego z 1795 r. W. Kawka, *Policja w ujęciu historycznym i współczesnym*, Wilno 1939, s. 22, 24.

⁴⁹ M. Gromadzka-Grzegorzewska, *Narodziny polskich nauk administracyjnych*, Warszawa 1985, s. 112.

⁵⁰ Była to cecha charakterystyczna dla policyistyki. *Ibidem*, s. 17.

⁵¹ Hans Maier, powołując się na pracę J. Segalla o historii zarządu policyjnego w Rzeszy, dowodzi, iż słowo „policja” zaczerpnięte zostało w końcu XV wieku z Burgundii i wszczepione do słownictwa Kancelarii Rzeszy, gdzie poczęto je szeroko stosować, w znaczeniu ogólnego porządku wewnętrznego państwa lub administracji państwowej. Także XIX-wieczny *Słownik niemiecki* braci Grimm stwierdza, że słowo „policja” oznaczało w Niemczech w XV do XVII wieku: „die regirung, verwaltung und ordnung, besonders eine art sittenaufsicht in staat und gemainde, auch der staat selbst sowie die staatskunst, politik”. J. Malec, *U źródeł polskiej nauki policji w XVIII wieku*, [w:] *Studia z dziejów administracji nowożytnej*, Kraków 2003, s. 23; por. H. Maier, *Die ältere deutsche Staats- und Verwaltungslehre (Polizeiwissenschaft). Ein Beitrag zur Geschichte der politischen Wissenschaft in Deutschland*, wyd. 2, München 1980.

⁵² Podręcznik ten anonimowego autora ukazał się w Polsce w 1792 r. Omówił go szerzej J. Malec, *Polska myśl administracyjna w XVIII wieku*, Kraków 1986, s. 99 i nast.

Konkludując, można stwierdzić, iż używany przez Horainę termin „policja” odnosił się do szeroko pojętej administracji⁵³. Autor nałożył na administrację liczne obowiązki ukierunkowane na zaspokajanie istotnych potrzeb społecznych. Rola organów policyjnych, którym powierzano realizację tych obowiązków, kreowana była na stworzenie „administracji świadczącej”. Mamy tu do czynienia z „policją dobrobytu”, ale również z „policją bezpieczeństwa”, co jeszcze bardziej podkreśla, że wpływ osiemnastowiecznej nauki policji na treść *Prawideł policyjnych* był naprawdę duży. Na uwagę zasługuje również to, iż przepisy tego dekretu przewidywały podległość organów policyjnych prawu, a co za tym idzie podkreślały dwustronnie obowiązujący charakter przepisów prawa. Aparat policyjny miał wyraźnie określony obszar działania, poza który nie mógł wkraczać, ale nadto obywatel, korzystając z przysługujących mu praw, mógł domagać się ich przestrzegania bądź realizacji przez organy władzy publicznej.

⁵³ Na temat XVIII-wiecznej nauki policji w Europie patrz m.in. J. Malec, *U źródeł polskiej nauki policji...*, s. 23-39; J. Malec, D. Malec, *Historia administracji...*, s. 55-59; H. Maier, *op. cit.*; M. Stolleis, *Geschichte des öffentlichen Rechts in Deutschland*, t. 1: *Reichspublizistik und Policeywissenschaft*; t. 2: *Staatslehre und Verwaltungswissenschaft*, München 1988-1992.

Stanisław Nagy SCJ

WOLNOŚĆ CZŁOWIEKA W UJĘCIU OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II*

Do rangi powszechnie podzielanej opinii urosło przekonanie, że polski papież Jan Paweł II jest niestrudzonym, autentycznym obrońcą i rzecznikiem prawa wolności osoby ludzkiej. Wydaje mi się, że nie trzeba dziś nikogo o tym przekonywać. Pozostaje natomiast ciągle – zwłaszcza w kontekście współczesnej, hałaśliwej gadaniny na temat wolności ludzkiej – pytanie o to, jak on to prawo rozumie. Powiedzmy od razu, że rozumie je tak, jak prawo wolności osoby ludzkiej rozumie Kościół katolicki. Dlatego też stosunek Jana Pawła II do prawa wolności człowieka omówiony zostanie na historycznej kanwie katolickiej nauki.

Prawo wolności człowieka stanowi jedno z głównych ogniw chrześcijaństwa i związanego z nim systemu etyczno-światopoglądowego. Już Chrystus za kanon swojego stosunku do ludzi uważał prawo wolnej decyzji człowieka wobec Jego zbawczych propozycji: „Jeżeli chcesz być doskonały, zostaw wszystko, co masz, i pójdz za mną”; możesz, ale nie musisz; pozostaje ci prawo wyboru. Za wybór ten będziesz ponosił konsekwencje, ale to już inne zagadnienie. Fundamentalnym natomiast jest prawo wolnego wyboru, prawo wolności człowieka.

Z równym naciskiem i rozbudowaną motywacją stwierdzi to św. Paweł w liście do Galatów: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej: nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli” (5,1); „Wy zatem bracia powołani zostaliście do wolności” (5,13).

Nowy Testament w wolności rozumnego człowieka upatruje niewzruszoną zasadę jego egzystencji, a w tym – jego relacji do transcendentnego Boga. Kościół Średniowiecza miał jeszcze kłopoty z realizacją tego nienaruszalnego paradygmatu chrześcijaństwa, za co niekiedy musiał gorzko płacić, usiłując zapewnić mu przejrzyste wprowadzenie w czyn.

* Referat ks. kard. Stanisława Nagy’ego SCJ wygłoszony na konferencji „Ronald Reagan i doświadczenie wolności” w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego (Kraków, 1 grudnia 2004).

II Sobór Watykański w swoim bogatym dorobku doktrynalnym poświęcił wolności osoby ludzkiej osobny dokument – *Dignitatis humanae*. Ściśle rzecz biorąc, poświęcony jest on wolności religijnej, tym niemniej podejmuje w punkcie wyjścia fundamentalną problematykę wolności ludzkiej. Zwraca uwagę na zakotwiczenie wolności w naturze człowieka, obdarzonego rozumem otwartym na poszukiwanie prawdy oraz wolną wolą, zorientowaną na realizowanie dobra. Te dwa fundamentalne pierwiastki człowieczeństwa decydują o tym, że przyjmuje ono postać osoby ludzkiej. „Z racji godności swojej – powie Deklaracja – wszyscy ludzie, ponieważ są osobami, czyli istotami wyposażonymi w rozum i wolną wolę, a tym samym w osobistą odpowiedzialność, nagleni są własną swą naturą, a także obowiązani moralnie do szukania prawdy...” (nr 2)¹, i dodać trzeba – odpowiedzialnego realizowania dobra.

Wolność związana organicznie z możliwością podejmowania suwerennej decyzji i rozum ukierunkowujący na prawdę, oto mechanizmy strukturalnie różne, ale pozostające w ścisłej do siebie relacji, wzajemnie się warunkujące. To wzajemne uwarunkowanie, a raczej sposób jego rozumienia i pojmowania decydują o wewnętrznym kształcie wolności osoby ludzkiej.

W tym miejscu Jan Paweł II wkracza z rozwiązaniem, które wyznacza aktualne stanowisko Kościoła katolickiego, zawarte w wysokiej rangi doktrynalnej dokumencie, jaki stanowi encyklika *Veritatis Splendor*. Encyklika jest dokumentem samego papieża, z jego inspiracji, ogólnej orientacji i jego definitywnym autorytecie. W konsekwencji doktrynę Jana Pawła II o wolności, zawartą w encyklice, „uznać można za współczesny komentarz do ewangelicznego orędzia Jezusa Chrystusa na temat wolności i wyzwolenia człowieka w człowieku...”².

Jest to opinia najlepszego znawcy nauki Jana Pawła II w zakresie etyki, bo jego następcy w Katedrze Etyki na KUL, której Karol Wojtyła był kierownikiem – ks. Tadeusza Stycznia. W przekonaniu tego cenionego znawcy nauki papieskiej, encyklika *Veritatis Splendor* „jest w treści całego swego przesłania odą na cześć wolności człowieka [...] jako mocy oddającej się bez reszty na służbę prawdy”³.

W zacytowanym fragmencie artykułu wybitnego komentatora zawarte zostały dwa podstawowe elementy problemu wolności, a więc: doniosłość i ogrom charyzmy ludzkiej wolności oraz sam rdzeń jego istoty, jakim jest wspomniany już charakterystyczny układ wolności i poznawanej przez rozum prawdy.

Punktem wyjścia chrześcijańskiego pojmowania człowieka jest teza, że tylko człowiek w galerii tego, co stworzone, „stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga” (Rdz 1,27). Konstytucja *O Kościele w świecie współczesnym* dobitnie to wyraża, stwierdzając: „Pismo Święte uczy bowiem, że człowiek został stworzony na obraz Boży, zdolny do poznania i umiłowania swego Stwórcy” (nr 12). A skonstatowawszy to, sięga po wymowne słowa zachwyty nad człowiekiem zaczerpnięte z Księgi Psalmów (8,5-7): „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz? I czymże syn człowieczy, że się nim zajmujesz?”.

¹ Sobór Watykański II, Deklaracja o wolności religijnej *Dignitatis humanae*, DWR 2.

² T. Styczeń, *Wolność z prawdy żyje. Wokół encykliki „Veritatis Splendor”*, „Ethos” 1994, nr 25-26, s. 19.

³ *Ibidem*, s. 20.

Główną współrzędną tej wyjątkowej godności człowieka – poza wyjątkowymi możliwościami poznawczymi – jest jego przymiot wolności, jego możliwość wyboru stojących wobec niego wartości i decydowania o ich zaakceptowaniu lub odrzuceniu. Świat stojący w strukturze najbliższej człowiekowi, a więc świat zwierzęcy, też posiada zdolność wyboru, ale w wyborze takim jest determinowany funkcjonowaniem nieodparcie działającego instynktu. Jego siła przekreśla swobodę wolnego wyboru. Człowiek natomiast tak daleko zaawansowany jest w swobodzie wyboru i możliwości swobodnej decyzji, że może wyrazić sprzeciw wobec autorytetu samego Boga. Tym, co jeszcze bardziej podnosi rangę wolności osoby ludzkiej, jest fakt, że Bóg tę jedyną w swoim rodzaju prerogatywę konsekwentnie i nieodmiennie respektuje, choć korzystanie z niej może wyrządzić Bogu zniewagę, a samemu człowiekowi niepowetowane szkody. Dzieje ludzkości są tragiczną areną złego korzystania przez człowieka z przysługującej mu wolności.

Pozostajmy jednak przy zaskakującym fakcie posiadania przez człowieka królewskiego przywileju wolności, stanowiącego istotny element wspomnianego „bycia stworzonym na obraz i podobieństwo samego Boga, Stwórcy człowieka”. Encyklika podkreśli to z całą mocą, cytując soborową konstytucję *Gaudium et spes* (nr 17), która w wolności człowieka widzi „szczególny znak obrazu Bożego w człowieku” (nr 34). Wolność człowieka nie jest tylko immanentnym elementem jego godności, nieporównywalnej z niczym w galerii stworzeń ziemskich, ale sytuuje go wyłącznie w pobliżu transcendentnego wymiaru samego Boga, ostatecznego źródła wolności. Podwyższa to na zaskakujący poziom jego godność i ustawia go w pozycji partnera dialogu z taką hojnością powołującego go do istnienia Boga Stwórcy.

Jednak wolność, będąc tak wysokiej rangi pierwiastkiem wyjątkowej godności człowieka, nie jest walorem samotniczym, realizującym się bez jakichkolwiek uwarunkowań. Wręcz przeciwnie, przy całej swej wewnątrzbytowej obiektywnej wartości nie do przecenienia, posiada swoje strukturalne ograniczenia, dotyczące jej realizacji i prawidłowego samospełnienia się. Niedostrzeganie tego immanentnego napięcia w strukturze wolności, z racji jej powiązania z rzeczywistością prawdy, jest źródłem poważnych nieporozumień w dziedzinie jej realizacji, które w rezultacie mogą doprowadzić do samounicestwienia tożsamości człowieka⁴.

Fenomen wolności człowieka, pojętej jako zdolność do samodzielnego, autonomicznego wyboru wartości, implikuje z najgłębszej swej natury odniesienie do prawdy i prawdziwości wybieranych wartości. Zanim człowiek, z tytułu posiadanej zdolności wyboru, zdecyduje się na ten wybór, musi dokonać osądu wartości, przed którą staje. Zdany jest więc na prawdę tych wartości. Gdyby bowiem zabrakło tego uprzedniego sądu rozumu posiadanego przez człowieka, wolność człowieka zawisłaby w próżni i skazana została na immanentną inercję i funkcjonalną bezczynność. Tak strukturalnym wymiarem aktywnej wolności jest prawda człowieka o sobie samym i o Tym, który jest jego Stwórcą i najgłębszą racją bytu.

Istnieją różne warianty ujmowania tego istotnego przyporządkowania wolności człowieka do prawdy i sposobu jej poznania. „I tak – jak powie Jan Paweł II – w nie-

⁴ Por. *Veritatis Splendor...*, rozdz. II, nr 28-31.

których nurtach myśli współczesnej do tego stopnia podkreśla się znaczenie wolności, że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości”⁵. Idzie nie tylko o osłabienie więzi wolności i prawdy, ale wręcz o negowanie tej zależności, a nawet konsekwentną absolutyzację tej pierwszej i przyznanie jej samowystarczalności w ocenie wybieranych wartości. W rezultacie wolność posiada kreatywne możliwości w stosunku do prawdy, co powoduje, że ona sama określa, co znaczy i jaka jest prawda, ku której kieruje ona (wolność) swoje aktywne zainteresowanie.

Problem nie jest czysto teoretyczny, a wręcz odwrotnie, posiada szeroki wymiar praktyczno-egzystencjalny. Wyraża się on w tworzeniu sobie przez wolnego człowieka „prywatnej prawdy” i w oparciu o nią ustawia on dokonywanie wolnego wyboru. Lapidarnie wyraża to ks. T. Styczeń: „[...] Można już dzisiaj wskazać [...] na bulwersujące przykłady tej próby samozmylenia się człowieka poprzez podniesienie swej wartości do rangi czegoś, co nie podlega już żadnej innej prawdzie poza samą wolnością, co zostaje wyniesione na sam szczyt hierarchicznej struktury antropologicznej, jaką jest człowiek. Z pozycji tego szczytu już sama tylko wolność człowieka decyduje, jaka będzie jego natura, co będzie konstytuować go – bo konstytuowana przez jego wolność właśnie – prawda o nim jako człowieku”⁶.

Urzeczony doktryną Ojca Świętego Jana Pawła II, redaktor naczelny „Ethosu” widzi przerażające konsekwencje tego rodzaju rozumienia wolności, która zamienia się na totalną samowolę, sięgającą miary brutalnego despotyzmu, której przerażającą ilustracją stanowi tak hitlerowski, jak i komunistyczny totalitaryzm. „Oświęcim i Brzezinka to horrory faktu zrodzonego z aktu roszczenia sobie przez pewnych ludzi mocy decydowania o tym, co stanowi prawdę określającą człowieka jako człowieka. Oświęcim to horror wolności przypisującej sobie samej prawo wolotwórstwa, to horror roszczenia sobie przez wolność mocy dekretowania o słuszności kryteriów, które będą warunkiem wystarczającym dla uznania pewnych ludzi za ludzi i – dla wykluczenia pewnych ludzi z kręgu ludzi”⁷.

Autonomia wolności w stosunku do warunkującej ją prawdy, posunięta aż do granic jej absolutyzacji w postaci jej (wolności) kreatywności – w odniesieniu do prawdy, jest jednym z rozwiązań problemu dialektycznych relacji, jakie zachodzą między wolnością i prawdą. Wiadomo, jak dramatycznie negatywne są konsekwencje pierwszego modelu usytuowania prawdy w strukturze wolności ludzkiej.

Nic w tym dziwnego, że Ojciec Święty Jan Paweł II opowiada się w sposób zdecydowany za diametralnie różnym od tego modelu rozwiązaniem omawianego zagadnienia. Punktem wyjścia są dla niego dwa teksty Pisma Świętego: jeden zaczerpnięty z Ewangelii św. Jana: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (18,32); drugi – z cytowanego już listu św. Pawła do Galatów: „ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (5,1nn)⁸. Obydwa teksty w sposób jednoznaczny stwierdzają prawo wolności ludzkiej. Tekst pierwszy sugeruje również wyraźnie i bezspornie priorytetową rolę prawdy w funkcjonowaniu prawa wolności.

⁵ *Ibidem*, nr 32.

⁶ T. Styczeń, *op. cit.*, s. 34.

⁷ *Ibidem*, s. 32, por. *Veritatis Splendor*, nr 32.

⁸ Por. *Veritatis Splendor*, nr 34.

Prawda ta jest w rozumieniu Ojca Świętego prawem, jakie nałożył na człowieka Bóg z tytułu aktu stworzenia. Nawiązując do opisu aktu stworzenia człowieka w księdze Rodzaju (2,16-17), formułuje następujący wniosek: „[...] władza decydowania o dobru i złu nie należy do człowieka, ale wyłącznie do Boga”⁹. I to jest podstawowa prawda do zaakceptowania, od której człowiek musi rozpoczynać realizację udzielonego mu przez Boga daru wolności. „Bóg bowiem zechciał człowiekowi pozostawić w rękę Jego rady, żeby Stworzyciela swego szukał z własnej ochoty i Jego się trzymając, dobrowolnie dochodził do pełnej i błogosławionej doskonałości”¹⁰.

Ta błogosławiona doskonałość, stanowiąca owoc poprawnie realizowanej wolności, pociąga za sobą niezmiernie doniosłą konsekwencję w postaci „głębi uczestnictwa w Bożym panowaniu, do którego został powołany człowiek. Tak więc – konkluduje papież – natura ludzka, stworzona, by władać nad innymi stworzeniami, przez podobieństwo do Władcy Wszechświata, została ustanowiona jak gdyby Jego żywym obrazem, dostąpiła udziału w godności i imieniu pierwowzoru”¹¹.

Jan Paweł II zaskakuje sformułowaniem, jeszcze jednej zasady związanej z wolnością człowieka i prawidłowym jej funkcjonowaniem: „Więź między wolnością człowieka a prawem Bożym ma swoją siedzibę w *sercu* osoby, czyli w jej sumieniu”¹². Powołując się na autorytet Soboru Watykańskiego, Ojciec Święty cytuje wymowny tekst konstytucji *O Kościele w świecie współczesnym*: „W głębi sumienia [...] człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny i którego głos wzywający go tam, gdzie potrzeba, do umiłowania i czynienia dobra, a unikania zła, rozbrzmiewa nakazem: czyń to, tamtego unikaj. Człowiek bowiem ma w swoim sercu ustanowione przez Boga prawo, wobec którego posłuszeństwo stanowi o jego godności i według którego będzie sądzony”¹³. Wysokim trybunałem więc, na wokandzie którego realizuje się proces właściwego funkcjonowania daru wolności człowieka, jest obecne przy nim i bliskie sanktuarium sumienia”¹⁴, a więc głosu świadomości dobra i zła oraz dylematu wyboru dobra i zła z perspektywą nieuniknionej za ten wybór odpowiedzialności.

W ten oto sposób dotarliśmy do tego, co stanowi dla rozumnego człowieka – jak to nazwał Jan Paweł II – „sanktuarium” człowieka, w którym ostatecznie rozgrywa się dramat wolności pojedynczej istoty ludzkiej, w jej przebogatej treści królewskiego daru wolności, związanej istotowo z prawdą. Tym „sanktuarium” jest sumienie każdego człowieka. To tu właśnie decydują się ludzkie losy w ich ziemskim wymiarze, ale przede wszystkim pozaziemskiej egzystencji.

⁹ *Ibidem*, nr 35.

¹⁰ *Ibidem*, nr 38.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Ibidem*, nr 54.

¹³ Por. Rz 2,14-16.

¹⁴ *Veritatis Splendor*, nr 54.

Teresa E. Olearczyk

CZAS A MORALNOŚĆ – CZAS NA MORALNOŚĆ

To nie było tak,
ale nikt nie ośmiela się mówić jak było.
I ja dostatecznie stary, żeby pamiętać,
powtarzam jak inni słowa politycznie poprawne,
bo nic nie upoważnia mnie do wyjaśnienia prawdy,
zbyt okrutnej dla ludzkiego serca.
Czesław Miłosz

Czas i moralność związane są z życiem człowieka; choć każde z nich ma inne znaczenie, to jednak wzajemnie się implikują. Czas istnieje niezależnie od człowieka, moralność jest kategorią, którą możemy odnosić do człowieka, jego działań, zachowań, które dokonują się w czasie.

Czas to trwanie zjawisk i zdarzeń, będących przedmiotem chronologii; czas jest pojęciem wieloznacznym. Istnieją przynajmniej cztery podstawowe znaczenia terminu „czas”:

- 1) czas jako chwila, określona data, pewien czasowy punkt. Chwila może być zdefiniowana jako cecha wspólna tych i tylko tych zdarzeń, które są ze sobą równoczesne;
- 2) okres czasu, interwał czasowy, odcinek czasu – zbiór chwil położonych pomiędzy wyróżnionymi chwilami. Zbiór ten można wskazać przez podanie ograniczających go chwil (np. okres pomiędzy godziną 17. a 18. dnia 20 maja w Krakowie) lub przez wyszczególnienie okresu wypełniającego (np. okres pontyfikatu Jana Pawła II);
- 3) trwanie, długość pewnego okresu czasu (np. pomiędzy godziną 17. a 18. 20 maja 2005 r. w Krakowie jest innym czasem niż okres między godziną 20 a 21 tego samego dnia, chociaż oba trwają podobnie; np. okres pomiędzy 2. a 4. rokiem życia jest innym okresem niż między 50. a 52., choć te dwa okresy trwają tyle samo). Trwanie można tutaj zdefiniować jako cechę wspólną tych i tylko tych okresów

czasu, które trwają równie długo, co określony okres czasu – kluczowe jest w tym przypadku pojęcie stosunku równości trwania;

4) wszechobjmujący czas, czyli zbiór wszystkich chwil czasowych, albo inaczej mówiąc, okres czasu, do którego należy każdy interwał czasowy.

W wyszczególnionych powyżej sposobach rozumienia czasu podstawowe jest pojęcie stosunków czasowych: „w znaczeniu pierwszym – pojęcie stosunku równoczesności zdarzeń, w znaczeniu drugim – pojęcie stosunku „leżenia” jednej chwili pomiędzy dwiema innymi, w znaczeniu trzecim – pojęcie stosunku równości trwania¹.

Czas astronomiczny opiera się na ruchu obrotowym Ziemi wokół własnej osi (czas uniwersalny), a jego podstawową jednostką jest sekunda (1:1,296), będąca jednak niepełną skalą czasu (z powodu zwalniania ruchu obrotowego Ziemi w wyniku tarć wody morskiej o dno podczas przyptyków i odpływów), lub na ruchu obiegowym Ziemi wokół Słońca (czas efemerydalny), gdzie za podstawową jednostkę przyjmuje się sekundę efemerydalną. Skala tego czasu jest zgodna z ruchami obiegowymi ciał niebieskich w układzie słonecznym w myśl mechaniki Izaaka Newtona.

Czas fizyczny jest wyznaczony przez porównanie zdarzeń fizycznych z jednostką czasu, czyli okresem czasu, w którym powtarza się stan zjawiska fizycznego okresowego, uznanego za skalę czasową. Ponadto w fizyce operuje się pojęciem czasu atomowego, który oparty jest na zjawisku okresowych drgań wewnątrz atomów, przyjmując za jednostkę sekundę atomową.

Czas geologiczny opiera się na nawarstwieniu (układzie) skał osadowych i na zawartych w nich skamieniałościach; najmniejszą jego jednostką jest poziom, następnie epoka lub piętro, okres i era. Jednostki te służą do wskazania przeobrażeń w kształcie Ziemi w wyniku przemian spowodowanych trzęsieniami ziemi, działalnością wulkanów, mórz, rzek, wiatrów; w geologii stosuje się też pomiar czasu oparty na promieniotwórczych pierwiastkach (np. uranie).

Czas biologiczny jest miarą tempa i procesów zachodzących w filogenetycznym i ontogenetycznym rozwoju organizmu żywego, który jest kresem istot żyjących od początku pojawienia się życia, a więc wynikiem historii oraz ciągu zdarzeń i przekształceń linii filogenetycznej. Determinantami czasu filogenetycznego jest szybkość zmian filogenetycznych, tempo przemian morfologicznych oraz taksonomiczne różnicowanie.

Czas biologiczny warunkuje proces pojawienia się, rozwoju i kresu organizmu żywego, wytwarzając własną rytmikę przemian chemicznych i czynności fizjologicznych, jego procesy wykazują regularność czasową, wskazując na istnienie zegara biologicznego, pracującego na zasadzie różnicy faz, między szczytem aktywności enzymów a szczytem stężenia substratów w syntezie kwasów nukleinowych i białek. Nie odnaleziono dotąd komórki lub układu komórek, do których należy odmierzanie czasu i sterowanie rytmami biologicznymi, przyjmuje się jednak, że każda komórka ma własny zegar, odmierzający dwudziestoczworogodzinne

¹ K. Ajdukiewicz, *Czas prawdziwy*, [w:] *Język i poznanie. Wybór pism z lat 1945-1963*, Warszawa 1965, s. 384.

okresy czasu oraz wyznaczający fazy nasilenia i obniżenia metabolicznych czynności komórki.

W filozofii wyróżnia się dwie zasadnicze koncepcje czasu: obiektywistyczną, w której czas uważa się za byt niezależny od istniejących w nim przedmiotów, oraz subiektywistyczną, wedle której czas jest formą naszego poznania. Niektórzy wyróżniają trzecią koncepcję, którą możemy nazwać „pośrednią”; zgodnie z nią czas jest bytem intencjonalnym, mającym podstawę w rzeczach (tradycja arystotelesowsko-tomistyczna)².

Ciągłość zmian w układach materialnych, sukcesywność zdarzeń i procesów, ewolucyjny rozwój świata nieożywionego i ożywionego wskazywałyby, że dzieje wszechświata to ciąg zachodzących na siebie zdarzeń, mających odniesienie do kończących się nieustannie okresów trwania (zdarzenia trwają skończony okres czasu). Jeśli nie można przyjąć istnienia nieskończonej mnogości zdarzeń aktualnie zachodzących we wszechświecie, nie można pojmować wszechświata jako szeregu zdarzeń aktualnie nieskończonych. Nie ma możliwości zrealizowania w jakimkolwiek momencie czasu takiego ciągu następujących po sobie zdarzeń, które w wyznaczonym kierunku nie miałyby granic. Na podstawie tego dowodzenia uzasadnia się filozoficznie wniosek o istnieniu początku wszechświata i jego skończoności.

Od przyjęcia czasowości lub wieczności wszechświata uzależnia się rozwiązanie problemu upływu czasu, będącego zamkniętym lub otwartym kontinuum. Zgodnie z teorią wektorową czas – przeszłość, znajduje się poza sferą wpływów człowieka, nie podlega zmianom, gdyż przeszłość jest nieodwracalna. Teraźniejszość zaś, oddziela przeszłość od przyszłości; relacja asymetryczna zachodząca między przeszłością a przyszłością wskazuje, że czas płynie po liniach otwartych (od przeszłości do przyszłości). Przeszłość jest zdeterminowana, nigdy nie wraca, przyszłość zaś jest niezdeterminowana, dzięki czemu istnieje możliwość wywierania na nią wpływu.

Kierunek upływu czasu dotyczy nie tylko kosmosu jako całości, ale także jego poszczególnych przedmiotów (elementów). W życiu człowieka czas jest związany z uporządkowanym szeregiem następujących po sobie zjawisk, zawartych między narodzinami a śmiercią. Czas może być nam dany w dwojaki sposób. Jak pisze Roman Ingarden:

Żyjemy wszyscy w czasie i wiemy o tym. Istnieją jednak dwa zasadniczo odmienne sposoby doświadczenia czasu i nas samych w czasie. W jednym z nich wydaje się, że to, co „naprawdę” istnieje, to my sami, natomiast czas to jedynie coś pochodnego i tylko zjawiskowego; w drugim zaś przeciwnie, czas i dokonujące się w nim przemiany stanowią jedyną rzeczywistość, my natomiast jakbyśmy zupełnie ulegali unicestwieniu w tych przemianach³.

Te dwa różne doświadczenia czasu leżą u podłoża przeciwstawianych sobie stanowisk metafizycznych, które dochodzą do głosu już na początku dziejów filozofii

² Zob. na temat świadomości czasu: E. Husserl, *Wykłady z fenomenologii wewnętrznej świadomości czasu*, przeł. J. Sidorek, Warszawa 1989.

³ R. Ingarden, *Człowiek i czas*, „Twórczość”, Kraków 1946, s. 121.

europejskiej w poglądach, z jednej strony Heraklita, a drugiej w metafizyce eleatów. Różne doświadczenia czasu wpływają na różne sposoby jej przeżywania.

W psychologii czas jest przeżywaniem trwania zdarzeń lub ich przemijania. Początkowo problem czasu rozważano w ścisłej relacji do jego filozoficznej interpretacji, od końca XIX w. ujmuje się go jako zjawisko empiryczne, będące swoistą kategorią w bezpośrednim doświadczeniu. Empiryczne badania nad czasem zapoczątkował spór natywistów z empirykami. Według natywistów spostrzeżenia czasu są wrodzone, a empiryści twierdzili, że zdobywa się je w doświadczeniu osobniczym. W całokształcie psychologicznej problematyki czasu wyodrębnia się zagadnienia szczegółowe, np. powstawanie spostrzeżeń, wyobrażeń i pojęcia czasu, ocenianie relacji czasowych, uwarunkowania w postrzeganiu (odczuwaniu) relacji czasowych oraz sposób przeżywania czasu i jego skutki dla jednostki.

W psychologii eksperymentalnej przedmiotem badań jest problem tzw. subiektywnej oceny czasu. Człowiek, przeżywający go jako pewne trwanie, ocenia jego długość w jednostkach czasu (godziny, sekundy, lata). W odczuciu osobistym czas może się skracać lub wydłużać. W innej postaci problem ten pojawia się w występującym przy odróżnieniu kilku następujących po sobie wrażeń, tzw. interwale czasu, ocena odległości dla poszczególnych zmysłów jest inna (najmniejsza dla słuchu). Czas reakcji upływa od zadziałania bodźca do wystąpienia reakcji.

Pojawia się także określenie czas święty, czyli dni roku kościelnego przeznaczone do świętowania. Czas zakazany (adwent i post), w którym to przez wieki obowiązywał zakaz błogosławienia małżeństw oraz urządzania zabaw zgodnie z nakazem: „w czasie zakazanym zabaw hucznych nie urządzać”. Określenie „czas zakazany” przechodzi w przeszłość, przestaje istnieć wraz ze zmianą przykazań kościelnych. Czwarte przykazanie teraz brzmi: „Zachowywać nakazane posty i wstrzeмиęźliwość od pokarmów mięsnych, a w okresach pokuty powstrzymać się od udziału w zabawach”⁴. Zmieniło się pojęcie, nie „czas zakazany”, ale „posty nakazane”, a w ramach poczucia odpowiedzialności za wspólnotę „Troszczyć się o potrzeby Kościoła”. Czas zmienia pole widzenia, mijają pokolenia, przychodzi się na świat w określonym czasie, w którym obowiązują określone normy, zasady, prawa, nakazy. Zmieniają się nawet zakonne stroje (po II Soborze Watykańskim ubiór SS. Szarytek, z malowniczo wyglądającym białym kornetem, można zobaczyć tylko na obrazku), bo czas (potrzeby konkretnego czasu) wymusił zmianę. Wszystkie wydarzenia, przemiany, pojęcia, określenia, znaczenie słów zmienia się w czasie. A moralność?

Moralność „rozgrywa się” w czasie, czy zatem czas ma wpływ na moralność? Jakie uczynki były niemoralne, a dzisiaj są uważane za moralne? Co robić, aby wartości stały się dziedzictwem młodego pokolenia?

Zarówno w języku potocznym, jak i w różnych naukach pojęciu moralności nadaje się różną treść i różny zakres⁵. Moralność (łac. *mos*, *moris* – obyczaj, sposób życia), zbiór norm postępowania, czasem myli się z etyką. Moralność

⁴ J. Nagórny, J. Gocko, *Przykazania kościelne dzisiaj*, Lublin 2001; także www.matcusz.pl; *Przykazania kościelne*, [w:] *Encyklopedia kościelna*, oprac. F. L. Gross, t. 22, Warszawa 2004.

⁵ Zob. np. M. Ossowska, *Pojęcie moralności*, [w:] *O człowieku, moralności i nauce*, zebraly i opracowały M. Ofierska i M. Smoła, posłowie K. Kiciński, Warszawa 1983, s. 504-512.

obejmuje wprowadzić normy postępowania, ale nie utożsamia się z prawem i jego postanowieniami. Normy postępowania określa tradycja, opinia publiczna i sumienie jednostki, są one różne w zależności od miejsca i czasu. W znaczeniu neutralnym (opisowym) moralność obejmuje wszelkie istniejące wartości, normy i oceny regulujące zachowania ludzi oraz same zachowania ujmowane z punktu widzenia dobra i zła. W naukach empirycznych termin „moralność” ma sens neutralny dla oznaczenia określonych klas przedmiotów, zjawisk i procesów, które chcemy opisać i wyjaśnić. Przy kwalifikowaniu obiektów badań, wchodzących w obręb zjawisk moralnych, nie bierze się pod uwagę tego, czy są one związane z wzorcami etycznymi uznanymi za szlachetne, czy też pozostają z nimi w sprzeczności. Do moralności należy to, co ludzie w określonym środowisku społeczno-kulturowym i historycznym uważają za należące do dziedziny moralności (moralność mieszczańska, socjalistyczna itp.).

Moralność w węższym rozumieniu to moralność w sensie normatywnym, czyli preferowanie, postulowanie etyczne dodatnich postaw, wzorów osobowych, wyboru dobra, a nie zła, prawdomówności, a nie kłamstwa, traktowanie ich jako celu samego w sobie, a nie środka do celu, poczuwanie się do odpowiedzialności za motywy, intencje, słowa i czyny. Przeciwnieństwem moralności jest niemoralność (amoralność), indyferentyzm, ignorowanie norm etyki. Moralność jest realizowana w historycznie powstających formach współżycia wspólnot ludzi (obyczajach, instytucjach, interakcjach, relacjach). Moralność trwa w czasie, jest z nim związana, dotyczy zaś działania i postaw ludzkich.

Na przestrzeni wielu stuleci (to czas, który minął) funkcjonowania społeczeństw łatwo zauważamy, że systemy moralności ciągle się zmieniają, a zmiany te odzwierciedlają przemiany zachodzące w społeczeństwach. W wyniku tego uformowane zostały dwa punkty widzenia: pierwszy, że zasady moralne są względne, drugi, że zasady moralności są absolutne, pochodzące od Boga.

Moralność może być zdefiniowana jako zespół norm i zachowań w obrębie każdej ludzkiej społeczności. Jest niezbędna dla prawidłowego rozwoju emocjonalnego i psychicznego każdej jednostki, stanowi gwarancję bezpieczeństwa i stabilności każdego systemu społecznego, jest podstawą wszelkiej intelektualnej i artystycznej działalności człowieka. Stanowi rdzeń religii i kultury.

Moralność nie jest stałym systemem – to konstrukcja naszej świadomości wsparta systemem wartości i norm, przyswojonym w procesie wychowania. To, co było kiedyś uznawane za niemoralne, wręcz nie do pomyślenia, dzisiaj jest oczywistością, bo zmieniły się normy wraz ze zmianą stylu, sposobu życia, migracją, globalizacją, wymianą kulturową.

Różne koncepcje pokazują, że moralność jest ściśle związana z procesami ocen i miar zachowania człowieka, organizacji i społeczeństwa. Zgodnie z teorią sterowania wszystkie procesy społecznych ocen mogą być nazywane uczuciami albo funkcjami uczuć oceny. Te rodzaje uczuć albo funkcje są podstawowymi i niezbędnymi elementami każdego człowieka, tak jak uczucia potrzeb, motywacji i rejestracji. Każde uczucie oceny ma dwie cechy: jakościową, która różnicuje uczucia, i ilościową, właściwość rozróżniająca wielkość siły uczucia, albo wielkość

jego natężenia. Każdy proces oceny używa odpowiedniej skali, dlatego każda ocena i miara jest zawsze względna i używa odpowiednich modeli. Toteż modele i skale są zawsze wzajemnie współzależne. Te podstawowe cechy oceny pokazują, że zagadnienie moralności może być analizowane w sposób systemowy.

Chociaż moralność nie może wynikać z rachowania korzyści, to jednak nie jest ona oderwana od życia. System reguł etycznych pozostający w rażącym rozdzwieku z rzeczywistością zmienia się w groteskę moralności i jako sprzeczny z prawem naturalnym nie nadaje się do zastosowania ani nie zasługuje na pozytywne wartościowanie. Uwarunkowanie reguł moralnych życiem niekoniecznie musi oznaczać moralny relatywizm.

W znaczeniu wartościującym (normatywnym) moralność odnosi się do określonego zespołu wartości, norm, ocen i zachowań uznawanych za właściwe z punktu widzenia określonego ideału etycznego (wg kryteriów religijnych, światopoglądowych, zasad kulturowych, idei przewodnich). Działania moralne są tu przeciwieństwem działań niemoralnych, a więc ograniczają się do działań moralnie dobrych. Moralność określa się według najwyższej wartości, do której się dąży, ale system wartości kształtuje się w procesie wychowania, który trwa w czasie. To, co jest najwyższą wartością, zostaje określone z góry w pożądanym obrazie człowieka jako wiodącym ideale jego zachowania obyczajowego. W tym znaczeniu moralność odnosi się do jakiegoś systemu etycznego (np. etyki chrześcijańskiej) i do czasu, w którym on obowiązuje.

W nauczaniu społecznym Kościoła z punktu widzenia moralności ocenia się wszelkie przejawy degradacji człowieka i różnorodne symptomy niesprawiedliwości w wymiarach społecznych. Najwyższą wartością porządku moralnego i społecznego jest człowiek, ujmowany jako osoba w całej swej godności przyrodzonej i nadprzyrodzonej.

Wolność czyni człowieka podmiotem moralnym. Gdy człowiek działa w sposób świadomy, jeśli tak wolno powiedzieć – staje się ojcem własnych czynów. Czynny ludzkie mogą być kwalifikowane moralnie jako dobre albo złe⁶. Moralność czynów ludzkich zależy od: wybranego porządku, zamierzonego celu, czyli od intencji, okoliczności działania. Zatem przedmiot, intencja i okoliczności stanowią „źródła”, czyli elementy konstytutywne moralności czynów ludzkich⁷.

Kiedy stawiamy sobie pytanie o moralność, warto zastanowić się, czy ma ona jakiś związek z czasem, który czas najbardziej „wpływa” na zmiany. Czasy współczesne, nazwane ponowoczesnością, są areną, na której rozgrywa się jedyna w swoim rodzaju walka czasu z moralnością czy moralności z czasem. Toczy się ona pomiędzy starym systemem wartości zwanym starą etyką, a nowymi „trendami”. Współczesne społeczeństwa podlegają poważnym i wielorakim przemianom moralnym, mającym różnorodne kształty i kierunki. Janusz Mariański wyróżnia cztery modele przemian wartości i norm w nowoczesnych społeczeństwach⁸:

⁶ *Katechizm Kościoła katolickiego*, 1749.

⁷ *Ibidem*, 1751.

⁸ J. Mariański, *Kryzys moralny czy transformacja wartości? Studium socjologiczne*, Lublin 2001, s. 27.

- sekularyzacja wartości, rozumiana jako odchodzenie od modelu moralności chrześcijańskiej, określana często jako kryzys moralny,
- indywidualizacja moralności, powiązana często z postmodernistycznym rozpadem wartości, szczególnie tych o charakterze uniwersalnym,
- przemiana wartości, rozpad dawnych wartości i tworzenie nowych, dopasowanych do społeczeństwa pluralistycznego,
- reorientacja wartości moralnych w duchu chrześcijańskim.

A zatem to nie sam czas, ale zmiany, jakie się dokonują w określonych odcinkach czasowych, wpływają na zmianę norm, obyczajów, choć potocznie używamy określenia „takie czasy” dla podkreślenia oddzielności, wyjątkowości okresu, w którym mają miejsce zjawiska w minionym czasie, określane według innych zasad.

Czas, w którym wiele się dzieje, w którym następuje postęp techniczny, rozwój nauki, nabywane są nowe doświadczenia ludzkie, ma wpływ na zachowanie człowieka, na jego moralność.

Problem czasu i moralności jest problemem niezwykle złożonym. Wychodząc z gruntu intelektualizmu etycznego, którego główne założenia można by wyrazić twierdzeniem, iż wiedza jest wyznacznikiem postępowania, Sokrates pytał: co to jest moralność (dowodził, że aby móc określić, co jest moralnie dobre, a co złe, potrzebna jest najpierw definicja moralności). Trudność ta, sformułowana przez Sokratesa w V w. p.n.e., wynikająca z interpretacji pojęć, jest trudnością równie nierozwiązywalną, co niebagatelną dla filozofów każdego czasu i każdej epoki. Sokrates ze swym twierdzeniem, że moralność i to, co moralne, wypływa z wiedzy i z tą wiedzą może być utożsamiane, sofisci ze swym twierdzeniem, że moralne jest to, co użyteczne⁹, Kant ze swym imperatywem kategorycznym czy Helvetius, który uważał za moralnie dobre to, co służy interesom ogółu. Jak widać problem samego pojmowania moralności jest niezwykle skomplikowany, o czym świadczy chociażby rozbieżność w jego interpretacji, nawet na gruncie jednej doktryny (sofisci).

Podobnie ma się sprawa z pojęciem „czasu”. Już w starożytności obserwujemy pierwsze koncepcje na temat jego struktury i charakteru. Na gruncie mitologii, przeważnie greckiej, wyklarowała się tzw. cyrkularna koncepcja czasu¹⁰. Ten model czasowy był charakterystyczny dla Parmenidesa, Platona, Arystotelesa. Traktowali oni czas jako ciągły i nieskończony, jako „rzeczywiste bytowanie leżące u podstawy wszystkiego, co przemija, nawet poza czasem”¹¹. Podobnie Heraklit swoją koncepcję względności rzeczy oraz „braku trwania” w świecie wysnuł z obserwacji zmienności i przechodności zjawisk podlegających władzy czasu. Starożytny pogląd na czas (zresztą obowiązujący dziś) zakładał, że czas istnieje obiektywnie, niezależnie od przedmiotów wchodzących „w skład” świata, czas był do tego transcendentny. W opozycji do takiego sposobu traktowania czasu stanął m.in. Immanuel Kant, dla którego „czas jest formą naoczności, daną poznającej świadomości *a priori*”, czyli, mówiąc innymi słowy, jest wytworem naszych umy-

⁹ Użyteczność ta była pojmowana różnie, lecz przeważnie jako prawo stanowione, mające chronić słabszych przed wyzyskiem, bądź jako prawo naturalne, głoszące „kult siły”, rozumiany jako podporządkowanie słabszych woli silniejszego.

¹⁰ Zakłada ona, iż czas ma strukturę koła bez początku i końca, a wszystko, co się zdarzyło, może się powtórzyć.

¹¹ *Słownik filozofii*, red. A. Aduszkiewicz, Warszawa 2004.

słów. Z kolei Heidegger czy Kierkegaard postrzegają czas jako „czasowość”, jako warunkujące całe nasze życie „bytowanie ku śmierci”, czyli, jak pisze Diane Collinson, „patrzenie na działanie przez pryzmat świadomości śmierci”¹². Heidegger twierdził również, że „czasowa struktura egzystencji jest warunkiem samoświadomości i działania”. Z punktu widzenia ontologii i etyki (Heidegger, Kierkegaard) czas jest zjawiskiem złożonym, jest on przedmiotem wielu, często sprzecznych ze sobą teorii. Pojęcie „świadomości czasu” jest kluczowym zagadnieniem w filozofii fenomenologicznej. Jej twórca – Edmund Husserl – poświęcił tej, jak sam stwierdza, wyjątkowo trudnej kwestii sporo wysiłku intelektualnego. Fenomenologiczne analizy świadomości czasu zakładają całkowite wykluczenie jakichkolwiek supozycji, stwierdzeń czy przekonań dotyczących czasu obiektywnego (wszelkich transcendentnych założeń o tym, co istnieje). Husserl nie zaprzecza istnieniu czasu obiektywnego, czasu przyrody, lecz ten, jako domniemany jedynie, go po prostu nie interesuje. Tym, co mamy zbadać jako immanentny czas świadomości, nie czas jako byt realny, ale czas jako sens. Nie wchodząc w tym miejscu w szczegóły tej trudnej koncepcji, zauważamy, że jej jądrem jest koncepcja „retencji”, czyli źródłowej świadomości tego, „co właśnie minione”. Retencja umożliwia zarówno konstytuowanie się świadomości czasu, jak i samą świadomość. Bez niej nasze życie świadome nie mogłoby się utworzyć jako jedność ciągłego przepływu następujących faz (świadomości), niemożliwa byłaby refleksja skierowana na same przeżycia ani żadna wiedza dotycząca przedmiotów transcendentnych (zewnętrznych). Można by jedynie mówić o pojawiających się impresjach, pozbawionych czasowej rozciągłości zjawiających się jedna w miejsce drugiej i niemogących ukonstytuować przeżycia wiadomego (słyszelibyśmy np. w każdej chwili czasu poszczególny dźwięk jakiejś melodii, a nie tę melodię jako pewną całość – kontinuum; wszak dźwięku, który „przebrzmiał”, już nie słyszymy, tego zaś, który zabrzmi w kolejnej chwili, jeszcze nie słyszymy). Jest to teoria czasu pod pewnymi względami podobna do tej, której twórcą był św. Augustyn, wedle którego niemożliwa byłaby jakakolwiek świadomość czasu bez pamięci (retencja jest rodzajem „źródłowej pamięci”). Pojęcia świadomości i czasu są w tych koncepcjach nierozzerwalnie ze sobą związane.

Fizyka daje nam możliwość mierzenia czasu, posiada jego wzór i jednostki, problem polega na tym, że teorie fizyczne, zasadne na gruncie fizyki, nie mają przełożenia na polu etyki czy ontologii. To, że liczymy czas, nie musi znaczyć, że czas istnieje. To, że zegary są coraz dokładniejsze, nie znaczy, że jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, czy mierzymy czas jako taki, czy inne prawidłowości występujące w świecie¹³.

Zarysowany pokrótce problem czasu i moralności pozwala przejść do zależności pomiędzy czasem a moralnością. Jeżeli czas nie istnieje, nie może wpływać na nasze życie, jednak starzenie się czy śmierć nie zniknie z udowodnieniem,

¹² Zob. D. Collinson, *Pięćdziesięciu wielkich filozofów*, Warszawa 1997.

¹³ Zagadnienie „pomiaru czasu” sprowadza się do podstawowej kwestii: jak można w ogóle stwierdzić, że dwa okresy czasu są równe. Omawia je K. Ajdukiewicz w: *Czas prawdziwy*, [w:] *Język i poznanie*, t. 2, Warszawa 1965, s. 29-33.

że czasu nie ma. Nie zmieni się też wiele w teoriach naukowych¹⁴. Pytanie, czy istnieje czas, jest pytaniem o naszą świadomość czasu, w jaki sposób świadomość zachodzących zmian w świecie wpływa na życie człowieka. Czas jako taki może nie istnieć, ale czas jako zmienność, przemijalność będzie istniał zawsze. Świadomość czasu, a nie on sam kształtuje nasze życie i zachowania, pozwala na zdobywanie doświadczenia, jest szansą uruchomienia procesu myślenia i działania.

Problem powstaje, kiedy staramy się określić, które wartości składają się na naszą moralność i jaka jest geneza ich powstania. Wartości można podzielić na dwie grupy. Pierwsza to „wartości podstawowe”, druga to „wartości wtórne” (reguły postępowania), które są na całym świecie uznawane za nadrzędne, niezależnie od kultury czy wyznania, niejako wynikają z wrodzonej skłonności człowieka, należą do jego natury. L. Kołakowski pisze: „są one, by tak rzec, bytami paradoksalnymi, zarazem faktycznymi i koniecznymi; faktycznymi, ponieważ po prostu zastajemy je gotowe i wiemy, że mogłyby być inne, mimo to koniecznymi, bo poznawszy je, nie możemy już uwolnić się od ich prawodawczej mocy” (np. prawo do życia, prawo do wolności).

Wartości wtórne, pod tym pojęciem rozumiem „nakazy moralne”, które zostały ukonstytuowane niejako na skutek rozwoju stosunków społeczno-kulturowych i zmian warunków politycznych (np. prawo do wolności wypowiedzi). Nie oznacza to, że prawa te są mniej ważne od „pierwotnych”, często to one wyznaczały kierunek postępowania człowieka (taką wartością jest np. patriotyzm). Bezspornym staje się fakt, że miłość do ojczyzny zajmuje bądź zajmować powinna jedną z najwyższych pozycji w systemie wartości.

Stosunek zależności między świadomością czasu a procesem moralnym. Ta zależność jest niezwykle ścisła, moralność jako proces trwa w czasie, w którym dokonują się zmiany i przeobrażenia. Z perspektywy czasu zarówno współzycie seksualne, urodzenie i wychowanie dzieci, podział pracy ze względu na płeć ulega zmianie. Zmiany w postawach, wartościach, przekonaniach stają się w różnych wymiarach zarówno przyczyn, jak i konsekwencji zmieniającego się zachowania małżeńskiego, jak i postaw rodzicielskich, co nie jest bez znaczenia w procesie wychowania¹⁵. Niemożliwe jest mówić o moralności jako o czymś stałym, gdyż jej „składniki”, ukształtowane w czasie przeszłym, wydają się niezmiennie, mogą ulec modyfikacji w czasie teraźniejszym lub przyszłym – świadomość przemijalności rzeczy otaczających człowieka wpływa na jego zmianę postaw. Ogólnie przyjęte normy i zasady, właściwe dla danych czasów, wymuszają zmiany w procesie moralnym człowieka, pomimo że dąży on do pewnego rodzaju autonomii i indywidualności. Powoduje to dokonywanie przez jednostkę przewartościowań. Najwyraźniejszym tego przykładem jest okres komunizmu w Europie. Mechanizm przyjmowania przez ludzi takiego sztucznie wytworzonego systemu wartości opisał

¹⁴ Naturę czasu mierzonego w naukach przyrodniczych (w szczególności fizyce) opisał, w sposób jak się wydaje trafny, francuski filozof Henri Bergson. Zob. Z. Orbić, *Krytyka pojęć czasu i przestrzeni w filozofii Henri Bergsona*, „Kwartalnik Filozoficzny” 1996, t. 24, z. 2, s. 97-110.

¹⁵ W. G. Axinn, A. Thornton, *The transformation in the meaning of marriage*, [w:] *The ties that bind: perspectives on marriage and cohabitation*, red. L. J. Waite, New York 2000, s. 147-165.

Czesław Miłosz¹⁶. W umysłach ludzkich wytworzył się szereg reguł słuszności takiego trybu życia, powstało nawet pojęcie „moralności socjalistycznej”. Proces moralny człowieka zaczął podążać w kierunku zarzucenia dotychczasowych norm i zastąpienie ich przez utworzone wartości oparte na założeniach nowego systemu politycznego, jednak to powodowało dylematy moralne (może nie u wszystkich). Człowiek stający przed dylematem: ratować siebie czy pomóc innym, częściej myśli o własnym bezpieczeństwie, prawo do życia interpretuje jako prawo do własnego życia, co nie znaczy, że na skutek zaistniałej sytuacji odmówi automatycznie prawa do życia innym. Człowiek wykazuje tendencje do dokonywania przewartościowań, zmiany te spowodowane są zaistniałą sytuacją. Fakt, że jestem osobą, zakłada, że jestem zarazem wolny i ograniczony, wolny jako świadomy sprawca pewnych czynów, których mogę dokonać, bądź nieograniczony w stopniu, w jakim jestem świadomy istnienia innych osób i rzeczy¹⁷.

Potocznie mówi się, że moralność stała się symbolem czasów minionych. Czy rzeczywiście ludzie dawniej byli bardziej moralni? Co powodowało takie zachowania, jaki wpływ na nie miała świadomość, wiedza, wiara? Dzisiaj, kiedy informacja stała się narzędziem służącym ocenie ludzkich czynów i zachowań, ludzkość stawia sobie pytanie o znaczenie moralności w budowie świata. Na szczęście nie spotykamy się jeszcze z zanikiem moralności, ale czas przemienia, deformuje jej kształt i formy, choć treści, istoty jej zmienić nie może. Śmierć porządkuje system wartości, bo ogranicza nasze trwanie w czasie, budzi refleksje, wskazuje na wartość życia, które jest ograniczone czasem, odcinkiem czasu w nieograniczonej, bezkresnej wieczności, któremu moralność nadaje piękno lub brzydotę życia. Przemijający czas jest funkcją działania, działanie ludzkie jest działaniem celowym, zamierzonym, człowiek kieruje się w nim moralnością, która pomimo upływu czasu jest stabilnością, punktem odniesienia dla ludzkiego działania, porządkującym to działanie. Działanie ludzkie oparte na prawdzie daje możliwość odkrywania i poznawania świata, zjawisk, a także możliwość pracy nad sobą, doskonalenia siebie i tworzenia dobra na świecie. Małżeństwo, do tej pory pojęcie czytelne, niewymagające definicji, było oczywistością, związkiem kobiety i mężczyzny, dzisiaj jest pojęciem wymagającym dokładnego definiowania, określenia wobec pojawiających się nowych form życia stadnego jako alternatywnych dla małżeństwa, podczas gdy nie ma alternatywy dla małżeństwa; bo albo ono jest, albo go nie ma. Taka prawda pozwala na uświadomienie, porządkowanie pojęć. Fałszowanie pojęć doprowadzi nas bowiem do absurdu, którym tak chętnie posługuje się współczesny człowiek: zamiast niepełnosprawny – sprawny inaczej, zamiast złodziej – uczciwy inaczej, już nie starzec – a młody inaczej, agresywny – spokojny inaczej.

W świecie pełnym koniunkturalizmu potrzeba prawdy, prawości, uczciwości, czytelności pojęć, moralność pomimo zmienności znaczy to samo; albo jakiś czyn jest moralny, albo niemoralny. Wszak Jan Paweł II przypomina: „Prawda Was wyzwoli”.

¹⁶ Por. Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1999.

¹⁷ L. Kołakowski, *Jeśli Boga nie ma*, Poznań 1999.

Wszak Jan Paweł II mówił: Prawda was wyzwoli. Prawda prawdziwa, prawda o sobie, prawda, która nie niszczy godności. U Podstaw moralności prawdziwej i obiektywnej leży godność osoby ludzkiej, która ze swej natury ma prawo i obowiązek szukać prawdy. „Trzeba przypomnieć, że wymogi prawdy i moralności, bynajmniej nie poniżają i nie przekreślają wolności, ale przeciwnie – pozwalają wzrastać i chronić ją przed zagrożeniami”¹⁸.

Ponowoczesność jest definiowana jako czas upadku autorytetów, trwałych wartości i norm moralnych. W społeczeństwie, w którym nic nie jest wiążące, w którym „co nie jest zabronione, to jest dozwolone”, istnieje obawa, że wartości i normy wypracowane w przeszłości zostaną zarzucone. Rozchwiany system wartości, postmodernistyczna pustka aksjologiczna stają się „normalnym” środowiskiem człowieka, w którym nikt nie może, a nawet nie powinien narzucać kryteriów oceny. Negacja tradycyjnych wartości, docierająca do wszystkich warstw społecznych, nie zawsze oznacza życie bez reguł w aksjologicznym chaosie. Moralność uwolniona od etyki ma szansę odzyskać pełną żywotność i pełnić właściwą rolę w życiu człowieka. Po wszechennie akceptowane normy moralne, przyswajane w procesie socjalizacji (twierdzą postmoderniści) stoją w sprzeczności z autonomią człowieka, który posiada zdolność stanowienia (kreowania) wartości i norm moralnych w konkretnych sytuacjach. Wszelkie ideały, wartości stają się kulturowo zrelatywizowane. Człowiek współczesny chce decydować suwerennie, jednak w postmodernistycznej ambiwalencji ponowoczesny człowiek nie podejmuje decyzji moralnych na podstawie jednoznacznych kryteriów dobra i zła, lecz kieruje się opcjami aksjologicznymi, które odwołują się do kryteriów zindywidualizowanych.

W kulturze, która utrzymuje, że nie mogą istnieć uniwersalne prawdy, nie ma wartości absolutnych. Każdy może zbudować sobie prywatny system wartości. Jan Paweł II przypominał, że relatywizm moralny wiąże się z zanikiem wrażliwości na wartości moralne. „W społeczeństwie, w którym dokonują się radykalne zmiany społeczne, są również przemiany w moralności”¹⁹.

Bibliografia

- Chałupka W., *Współczesny kryzys etyczny – jego przyczyny i objawy*, [w:] *Studium rodziny*, red. T. Rzepecki, Poznań 1999.
- Lorda Luis J., *Moralność – sztuka życia*, Warszawa-Ząbki 1999.
- Mariański J., *Kryzys moralny czy transformacja wartości? Studium socjologiczne*, Lublin 2001.
- Moralność i etyka w ponowoczesności*, red. Z. Sareło, Warszawa 1996.
- Sareło Z., *Postmodernistyczny styl myślenia i życia*, Poznań 1995.

¹⁸ Przemówienie Jana Pawła II, wygłoszone w kościele św. Ignacego Loyoli w Rzymie, 31 grudnia 1995.

¹⁹ Zob. szerzej „Orędzie biskupów polskich o potrzebie dialogu i tolerancji w warunkach budowy demokracji”, „Społeczeństwo. Studia, Prace, Dokumenty z Zakresu Nauki Społecznej Kościoła” 1995, nr 3, s. 615.

NAUKI EKONOMICZNE

Stanisław Galata

REGUŁY PODEJMOWANIA SKUTECZNYCH DECYZJI W ZARZĄDZANIU ORGANIZACJAMI

Podjęcie decyzji jako istota działalności menedżera jest procesem realizowanym w konkretnych uwarunkowaniach (czas, miejsce, dysponowane środki, dostępna wiedza). Rezultatem tego procesu ma być rozwiązanie jakiegoś problemu. Należy rozróżniać podejmowanie decyzji od dokonywania wyboru i rozwiązywania problemu. Według Georga P. Hubera

dokonywanie wyboru oznacza ograniczony zakres działań, związanych z wyborem jednej ze zbioru wielu możliwości. Sam wybór jest więc zaledwie częścią podejmowania decyzji. Rozwiązywanie problemu zaś, odnosi się do szerokiego zakresu przedsięwzięć związanych z wyszukaniem i wdrożeniem kierunku działania, prowadzącego do korekty niezadowolającej sytuacji” (Stoner, Wankel 1992: 121).

Działania na obu etapach procesu podejmowania decyzji podlegają pewnym regułom, których przestrzeganie wpływa na poziom ich skuteczności. Do takich reguł, które dotyczą miejsca podejmowania decyzji, problemów związanych z wyszukiwaniem, przetwarzaniem, przesyłaniem informacji, wiedzy, intuicji i poczucia odpowiedzialności menedżera oraz akceptowanych i przestrzeganych norm etycznych i moralnych należą te opisane niżej.

Reguła pierwsza: określenie, jakie decyzje mogą być podejmowane na danym szczeblu hierarchii zarządzania

Związane jest to z wyznaczeniem stopnia centralizacji i decentralizacji zarządzania. Przechodzenie firmy z pozycji biernego wykonawcy poleceń jednostek nadrzędnych w okresie odbudowy gospodarki na pozycję aktywnej działalności oznacza konieczność poszukiwania coraz efektywniejszych metod gospodarowania, adekwatnych do zmieniających się warunków, kształtowanych przez szybkość

zmian, ich charakter i nieprzewidywalność. Współcześnie poziom i zakres zmian jest nieporównywalnie większy od tych, które miały miejsce w całej dotychczasowej historii ludzkości. Wiąże się to ze zwiększonymi możliwościami rozwiązywania przez człowieka problemów pojawiających się w działaniach zorganizowanych. A. Toffler (1978: 20-22), analizując rozwój społeczeństw na przestrzeni dziejów, od dających się określić początków ich organizowania się, aż do czasów współczesnych, podzielił ostatnie 50 tysięcy lat istnienia ludzi na Ziemi na okresy odpowiadające życiu jednego pokolenia. Wydzielił około 800 takich okresów. Około 650 z nich ludzkość spędziła w jaskiniach. Dopiero w ostatnich 70 okresach pismo umożliwiło komunikowanie się między pokoleniami, a zaledwie 6 z nich dysponowało drukiem. W ostatnich czterech nauczono się precyzyjnie mierzyć czas, a w ostatnich dwóch w powszechnym użyciu jest silnik elektryczny. 80-90% osiągnięć nauki przypada na życie jednego, współczesnego pokolenia (na przykład: zdolność opanowywania chorób wzrosła w wymiarze 10^2 , szybkość podróżowania – w wymiarze 10^3 , szybkość pozyskiwania zasobów energetycznych – w wymiarze 10^3 , szybkość pozyskiwania informacji – w wymiarze 10^6 , potęga broni – w wymiarze 10^6 , szybkość komunikowania się – w wymiarze 10^7).

Liczba ludności zaś powiększała się przez kilka tysięcy lat 1000 razy (Hawryluk 1976: 10). Szacuje się, że społeczność ludzka liczyła w epoce neolitu – ok. 1 milion, 1000 p.n.e. – ok. 30 milionów, na początku n.e. – ok. 250 milionów, w roku 1000 – ok. 340 milionów, w roku 1900 – ok. 1 miliard 175 milionów, w roku 2000 – 6 miliardów (Sauvy 1976: 79).

Zmieniające się warunki wymuszają tworzenie i rozwijanie wydajnych organizacji, chcących, mogących i potrafiących dobierać i obsadzać odpowiednich ludzi, takich, którzy nie sparaliżują organizacji wewnętrznymi konfliktami. Stopień reaktywności na doświadczane bodźce, różny w przypadku poszczególnych osób, powoduje, że zachodzi konieczność kontrolowania ich udziału w realizowanych procesach. Odbywać się to może przez rozmaite sposoby ocen, np. okresy próbne, testy, badania pilotażowe itp. Celem tych działań jest włączenie indywidualnych ambicji i aspiracji do procesu funkcjonowania i rozwoju firmy. J. Tesler pisał w *Przedmowie do Administracji przemysłowej i ogólnej* H. Fayola, że

nie masa, materiały, bogactwa martwe, fakty luźne, ale umiejętność ich ożywienia, metody zorganizowania, uruchomienia, użycia i dalszego nadzorowania, są gwarancją powodzenia i postępu w każdej dziedzinie (Fayol 1978: II).

Efektywność wykorzystania poszczególnych elementów procesów gospodarczych zależy od prawidłowego wykorzystania ich potencjału. Właściwy poziom stopnia centralizacji zarządzania firmą może zwiększać lub zmniejszać tę efektywność, w zależności od rezultatów poszukiwania idealnego punktu na płaszczyźnie uprawnień do podejmowania decyzji. Według H. Fayola

centralizacja jest faktem płynącym z prawa natury [...] to nie system administracji, który byłby dobry czy zły sam wedle woli kierowników lub biegu wypadków, istnieje ona zawsze w mniejszym lub większym stopniu [...] jest sprawą poczucia miary, ponieważ chodzi tu o znalezienie pomiędzy nimi granicy korzystnej dla przedsiębiorstwa" (Fayol 1978: 73-74).

Tak więc stopień centralizacji zarządzania firmą, jest wyrażeniem wzajemnego stosunku pomiędzy decyzjami podejmowanymi na szczeblu dyrekcji naczelnej a decyzjami delegowanymi na szczeblu hierarchicznie niższe, przy czym wielkości charakteryzujące te relacje są wielkościami zmiennymi. Mamy tu do czynienia z dwoma aspektami: wymiernym i niewymiernym. Pierwszy oznacza wyrażenie wzajemnego stosunku między decyzjami podejmowanymi i delegowanymi, drugi zaś – wagę decyzji podejmowanych i delegowanych. W kształtowaniu się stopnia centralizacji występują oba te aspekty, gdyż delegowanie uprawnień może dotyczyć problemów mało istotnych, do tego stopnia, że sama ilość decyzji delegowanych będzie stanowić jedynie odpowiedź co do kierunku przebiegu zjawiska, nie zaś co do jego zakresu. Z drugiej strony, delegowane decyzje mogą mieć duże znaczenie dla firmy i stopień centralizacji będzie niski mimo niewielkiej ilości tych decyzji. Do czynników implikujących tendencje centralistyczne bądź decentralistyczne należą:

- odległość punktu wyjściowego od punktu podejmowania decyzji,
- częstotliwość pobieranych informacji,
- wrażliwość czasowa, czyli waga szybkiej decyzji,
- pojemności kanału komunikacyjnego,
- szумы, czyli wypaczenia, jakie mogą wystąpić w potoku komunikacyjnym między poszczególnymi szczeblami organizacji, a z których wiele można przypisać względem psychologicznym,
- wrażliwość na rozstrzyganie, jeśli chodzi o ewentualne zniekształcenia – jakie odchylenia od optimum występują i jakie mają znaczenie (Poensgen 1967: 377).

Reguła druga: podejmowanie decyzji zwiększa poczucie odpowiedzialności

Odpowiedzialność jest obowiązkiem ponoszenia konsekwencji za efekty własnych lub zachowań innych osób, ma dwojaki charakter: obowiązku bezpośredniego i pośredniego, związanych z uczestnictwem w zaistniałym zdarzeniu. W zależności od przyjętego kryterium rozróżnia się odpowiedzialność: cywilną, karną (w prawie polskim nie istnieje odpowiedzialność karna zbiorowa, każdy odpowiada za swój czyn stosownie do rodzaju i stopnia winy), dyscyplinarną i służbową, konstytucyjną i polityczną, prawno-międzynarodową państw (delikt).

Menedżer musi podejmować decyzję świadomy, że jest w stanie ponieść całkowitą odpowiedzialność za jej skutki. Znajdując się często w rozmaitych sytuacjach, mając częsty kontakt z różnymi rzeczami, faktami, zjawiskami, obserwując ich przebieg i skutki, wyrabia w sobie określony dystans do wielu zdarzeń, co pozwala zwiększyć szanse prawidłowej oceny skutków nowo napotykanym. Znacząc zachowania ludzi, dąży do osiągnięcia celu sposobami, których stopień uświadomienia innym zależy od konkretnej sytuacji, w jakiej działanie ma miejsce. Może być tak, że indywidualne cele członków kierowanej grupy nie pokrywają się z celami grupy jako całości. Na przykład grupa ludzi zmuszona do szybkiego opuszczenia jakiegos niebezpiecznego terenu, zajmuje miejsca na statku, nie wiedząc

dokąd i jak odpłynąć. Aby jednak tak się stało, każdy z jej członków musi poddać się rygorom – niekoniecznie przez siebie akceptowanym – w czasie całego pobytu na tym statku; zajmowanie wskazanych miejsc, słuchanie i ściśle wykonywanie poleceń dowódcy itp. To dowódca jako „człon naczelnie uzależniający” poprzez integrację celów indywidualnych (celów niższego rzędu), opierając się na przyjętych przez siebie kryteriach, np. bezpieczeństwa, szybkości, kosztów podróży, wybiera rozwiązanie optymalne (najlepsze w danych warunkach). Niezgodność celów niższego rzędu z celem głównym ma w swej istocie charakter obiektywny i w pewnym zakresie występuje zawsze, bo to wynika z odmiennych, indywidualnych wyobrażeń o przyszłości, w której kształtowaniu w określonych regułami współpracy granicach przychodzi każdemu uczestniczyć. Problemem jest natomiast jak najściślej określić tych granic, gdyż na dłuższą metę ich przekraczanie doprowadzić może do chaosu unicestwiającego pozytywne rezultaty współdziałania.

Odpowiedzialnym jest się zawsze za kogoś lub za coś. Ale odpowiedzialność może się przejawiać w trosce o powierzone podmioty działania tylko wtedy, gdy kierujący zespołem ma pełną możliwość wykorzystania swych uzdolnień i umiejętności, nieakceptowania narzucanych półśrodków, nieulegania presji otoczenia. Ale ze swej strony musi on przekonać do swoich koncepcji, członkowie zespołu muszą uwierzyć, że jego działania są zgodne z dobrze przygotowanym planem.

Reguła trzecia: menedżer nie powinien podejmować decyzji w stresie

Słowa „stres” używamy często, ale rzadko ze świadomością jego głębokiego sensu. Stres jest stanem ogólnej mobilizacji sił organizmu pod wpływem silnych bodźców fizycznych lub psychicznych. Możemy mieć do czynienia ze stresem negatywnym i pozytywnym. W pierwszym przypadku stres jest czynnikiem chorobotwórczym, a jego powiązanie z chorobami zostało dobrze udokumentowane. Lekarze oceniają, że 60-80% pacjentów cierpi na rozmaite choroby wywołane stresem (Penc 2001: 60). Z obserwacji przeprowadzonych w Klinice Onkologicznej Uniwersytetu w Monachium, gdzie zbadano i udokumentowano 15 000 przypadków raka, wynika, że w każdym z tych przypadków: (1) postać nowotworu i będące jego pochodną choroby miały bezpośredni związek z poważnymi, dramatycznie ostrymi i izolującymi, szokowo-konfliktowymi przeżyciami, które manifestowały się na poziomie psychosomatycznym; (2) konflikt psychiczny powodował powstanie ogniska chorobowego w mózgu i przeniesienie go do jakiegoś organu; (3) przebieg konfliktu psychicznego pozostaje w ścisłym związku z rozwojem ogniska choroby w mózgu, a następnie w jakiejś najmniej przygotowanej na to części organizmu.

Stres niesie z sobą również wartości pozytywne. Może bowiem stanowić mechanizm napędowy pobudzający do działania, wymuszający wolę przezwyższania trudności, uaktywniający instynkt rywalizacji w dążeniu do sukcesu. Jednak granice pomiędzy stresem negatywnym i pozytywnym nie są ostre i trudno je okre-

ścić *a priori*. Przekroczenie naturalnego progu kondycji psychofizycznej (zmęczenie, długotrwałe bolesne doświadczenie, przeciągające się stany zagrożenia i obaw) może w sposób wręcz niezauważalny przemienić stres pozytywny w stres negatywny. Pewną pomocą w neutralizowaniu ujemnych wpływów tego zjawiska może być uświadamianie sobie w sytuacjach konfliktowych, że każde zachowanie przebiega w triadzie: chcieć – wiedzieć – móc.

Chcieć to wola „robienia czegoś więcej i lepiej”. W sytuacji zwiększania się dostępu do coraz to nowych możliwości (środki i sposoby działania), pojawiają się nowe potrzeby, których zaspokajanie będzie rodzić nowe możliwości działania, to zaś – nowe potrzeby i nową wolę działania, itd. Jest to jak wspinanie się po drabinie, by opisać widnokrąg. Z niższych szczebli drabiny uzyskujemy opis dokładny, ale zakres jego jest ograniczony do pola widzenia. Im wyżej wyjdziemy, tym większy będzie zakres opisu, który straci jednak na precyzyjności. Obranie właściwego poziomu opisu przy zachowaniu oczekiwanej dokładności identyfikacji elementów składowych zależy od potrzeb, które ów opis ma zaspokoić, od konkretnych warunków, w jakich ma miejsce, i wreszcie od osoby określającej szczegóły, jakie winien ująć.

Wiedzieć to posiadać zdolność wykorzystania swoich umiejętności, zdobytych zarówno w wyniku racjonalnego rozumowania, jak i nabytego doświadczenia. Warunki, w jakich przyjdzie funkcjonować organizacji jutra, prawdopodobnie sprawią, że granice w sporach dotyczących źródeł ludzkiej wiedzy, jakie toczą się od starożytności (Platon – Arystoteles) do czasów współczesnych (racjonalizm – empiryzm), przestaną być tak ostre jak obecnie.

Móc oznacza względną swobodę przejawiania się woli działania opartej na posiadanej wiedzy, czyli móc to posiadać wolę działania, dysponować środkami niezbędnymi do jej realizacji i wiedzieć, jakie jest przeznaczenie tych środków w określonych warunkach.

Reguła czwarta: konieczność konsultacji, zwłaszcza z osobami, których bezpośrednio dotyczą konsekwencje decyzji

Staje się coraz bardziej oczywiste, że poza *ratio* istnieje również inne, równoprawne źródło poznania – intuicja. Większość uczonych zgodna jest co do tego, że naukowe przełomy nie pojawiają się w wyniku powolnej ewolucji wniosków wyprawdzanych z dedukcyjnych rozumowań, lecz są raczej wynikiem przeczuć, których nie da się do końca wyjaśnić. Takie sytuacje występują także w życiu osobistym ludzi. Zadziwiająca w swoim przebiegu i konsekwencjach jest taka oto sytuacja:

Kiedy Londyn był w oblężeniu, premier Winston Churchill regularnie podejmował wieczorową porą ryzyko odwiedzania sztabowym samochodem baterii przeciwlotniczych. [...] Gdy pewnego dnia postanowił opuścić pozycję, adiutant otworzył mu te same co zwykle drzwi samochodu, lecz on okrzyknął pojazd i wsiadł z drugiej strony. Zaraz potem eksplodowała bomba, niemal wywracając auto. [...] Kiedy żona zapytała go, dlaczego wsiadł z drugiej strony, powiedział: coś mi powiedziało stop [...]. Potem wydawało mi się, iż mam otworzyć drzwi z drugiej strony samochodu i tam usiąść – tak też zrobiłem” (Agor 1998: 40).

Według R. Rowana

to, że nie jesteśmy w stanie zwerbalizować mglistych, niewyraźnych impresji nie oznacza, że wypływają one na powierzchnię w sposób przypadkowy, albo że są wyciągane z próżni. Nowe pomysły wyskakują z umysłu, który organizuje doświadczenia, fakty i relacje, aby dostrzec ścieżkę, która dotychczas nie była uczęszczana. I na tej ścieżce intuicja dokonuje syntezy wielu lat uczenia się i doświadczeń, przekształcając je w natychmiastowy błysk (Agor 1998: 61).

Intuicja w triadzie: chcieć – wiedzieć – móc jest swoistą *mixtura magica* (magiczną mieszaniną) zdolności intelektualnych, zdobytej i możliwej do wykorzystania wiedzy, cech psychofizycznych jednostki (zdrowie, cechy charakterologiczne), czynników środowiskowych (rodzina, praca, szeroko pojęte kontakty towarzyskie, biznesowe i inne) i czynników (nierozpoznanych jak dotąd) określanych mianem szczęścia. Jednak bazowanie tylko na własnej wiedzy i intuicji, bez omawiania rozwiązywanego problemu z kimkolwiek, to najkrótsza droga do porażki. Przykład:

Właściciel sieci hoteli w USA H. Green, nabywał hotele, mimo że liczby wyraźnie wskazywały na to, że w tym okresie kiedy to się działo, hotelarstwo nie jest dobrą inwestycją. Decyzja ta okazała się bardzo trafna. Kiedy jednak uczynił to samo doradzając Kompanii ITT, aby nabyła kopalnię węgla kamiennego, którego gatunek nie był w tym czasie akceptowany przez nabywców, poniósł porażkę. Wykorzystywanie w podejmowaniu decyzji tylko własnej intuicji, obarczone jest poważnymi konsekwencjami natury osobistej. W przypadku klęski, pozostaje się samemu sobie, gdyż współpracownicy nie czują się współwinni, tak jak to jest w przypadku, gdy przedkłada się propozycje rozwiązań w oparciu o przygotowane przez nich dane. H. Green stracił nie tylko pracę, ale i opinię genialnego menedżera (Agor 1998: 61).

W wielu sytuacjach występować mogą rozbieżności pomiędzy różnymi koncepcjami, z których prawie każda jest równie mocno argumentowana. Zwycięży najbardziej przekonująco zaprezentowana. I tu powstaje problem umiejętności interesującego i przekonującego przemawiania. Jest to sztuka trudna i do jej uprawiania nie wystarczą wrodzone zdolności i własne przekonanie o ich posiadaniu. Retoryka wypowiedzi i umiejętne posługiwanie się odpowiednimi do przedmiotu mowy środkami stylistycznymi to istotne elementy przekonywania w dyskusji. Początki rozwoju tej sztuki, podbudowanej refleksjami teoretycznymi, związane są bezpośrednio z powstaniem systemów demokratycznych, w których zabezpieczona jest swobodna wymiana myśli i wyrażania poglądów. Wprowadzenie ustroju demokratycznego w koloniach greckich zaktywizowało życie polityczne i społeczne obywateli, umożliwiając im bezpośredni udział w rozstrzyganiu większości problemów natury politycznej i społecznej. Początkowo występowały duże trudności w tej mierze związane z dużą liczbą równoprawnych decydentów (zwykle kilkuset), którzy byli na ogół niewykształceni i często zebrani przypadkowo.

Z czasem wykształciła się grupa zawodowych pisarzy mów (logografów), oferujących swe usługi tym, którzy mieli występować publicznie. Za twórcę wymowy popisowej uważa się Gorgiasza z Leontinoj (V-IV w. p.n.e.), wybitnego przedstawiciela sofistów, który podważał całą, utrwaloną przez wieki tradycję kulturową, zastępując mityczno-religijny obraz świata obrazem racjonalistycznym.

Sofiści wychodzili z założenia, że większość poglądów ludzkich ma wartość wyłącznie relatywną, opartą na mniemaniu. Dlatego uważali, że poprzez umiejętne wykorzystanie środków językowych, można skutecznie wpływać na kształtowanie poglądów. Jakkolwiek przekonania te spotkały się z krytyką już w okresie, w którym powstały (Arystoteles), i nie odpowiadają współczesnym, odegrały doniosłą rolę jako zaczyn dla rozważań nad tym istotnym w kontaktach międzyludzkich problemem.

Reguła piąta: zebranie możliwie jak najwięcej informacji o rozwiązywanym problemie

Ilość gromadzonych informacji nie może przekraczać możliwości ich absorpcji, czyli takiego przyswojenia, które pozwoli na uważną ocenę ich przydatności. Z uwagi na ograniczoną rolę świadomości w procesie pozyskiwania i oceny informacji problem ten jest bardzo ważny. Dane zawsze bowiem będą wydawać się niewystarczające. W zmieniających się warunkach działania postępowanie menedżerów zawsze obciążone jest ryzykiem, a postęp w rozwoju technik podejmowania decyzji tylko w ograniczonym zakresie łagodzi ewentualne niekorzystne efekty. Największym ryzykiem obciążone są decyzje podejmowane w warunkach deficytu informacyjnego. Możemy mieć wówczas do czynienia z sytuacją, gdy:

- podejmujący decyzje polega tylko na własnej intuicji i dopiero potem szuka argumentów dla ich uzasadnienia. Jest to konieczne, by pozyskać akceptację tych, którzy nie mają przekonania do intuicyjnego rozwiązywania problemów;
- podejmujący decyzje ma niewłaściwy stosunek do danych liczbowych. W krownikach wielkich korporacji można znaleźć wiele opisów sytuacji, kiedy odrzucono plany działania mające największe poparcie w liczbach, a kreowano inne, mające mniejsze liczbowe uzasadnienie;
- podejmujący decyzje stara się przede wszystkim unikać ryzyka. Ma to miejsce w przypadku, gdy menedżerowie, podejmując decyzje, traktują dane jako swojego rodzaju parawan, zbierając jak największą ich ilość tylko w celu uzasadnienia ewentualnej porażki;
- podejmujący decyzje w warunkach względnej stabilności otoczenia nie uwzględnia tego, że stan ten – jak każdy inny – ma charakter przejściowy i wymaga nie mniejszej uwagi, niż stan permanentnego zagrożenia;
- podejmujący decyzje często kieruje się stereotypami w ocenie relacji: pracownicy młodzi – starsi (wiekiem i stażem).

Wśród licznych definicji informacji jedne są bardzo ogólne, inne kładą nacisk na formalne ujęcie informacji przywiązując nieproporcjonalną wagę do jej przetwarzania.

Nonaka i Takeuchi (2000: 80) uważają, że „informacja to strumień wiadomości, którego wytworem jest wiedza”. Informacja sprowadzona jest tu do komunikatywnej treści. Uważa się również, że każdy materialny fragment rzeczywistości pobudza do działania energię powodującą ruch całej struktury jakiejś całości.

W takim ujęciu, człowiek traktowany jest jako trójczłonowy byt składający się z podświadomości, świadomości i nadświadomości (w takiej sytuacji mamy nieograniczony wpływ na swoją ludzką formę). Pierwszy odbiór informacji odbywa się na poziomie podświadomości. Świadoma część ludzkiego umysłu dysponuje możliwością logicznego myślenia oraz tworzenia nowych pojęć i schematów funkcjonowania, lecz jej „pamięć operacyjna” jest bardzo mała (niewiele informacji może jednocześnie znajdować się w polu świadomego oglądu) i niewielka jest jej moc obliczeniowa. Gdyby założyć, że podświadomość przetwarza informacje z prędkością miliona bitów na sekundę, to świadomość w ciągu sekundy może przetworzyć jedynie pojedyncze bity informacji. Świadomość utrzymuje stały kontakt z podświadomością. Jest wręcz zarzucana mnogością informacji do przetworzenia i oceny, lecz ze względu na małe pole operacyjne oraz małą prędkość przetwarzania, dane odbiera często jako „szum informacyjny”. Ponieważ efektywność świadomości jest w tym względzie niewielka, konieczne jest wprowadzenie w świadome pole analizy wiedzy pochodzącej od nadświadomości. Aby to było możliwe, konieczne jest wyciszenie wewnętrznego chaosu emocjonalno-myślowego, a to ze względu na niewielki poziom sygnału pochodzącego od nadświadomości. Właściwsze wydaje się odnoszenie ujęcia informacji nie do jej komunikatywnej treści, lecz do jej źródła. Zdarzenia stanowiące źródło informacji są na skutek ograniczonej zdolności naszych zmysłów i ich instrumentalnego wzmacniania tylko w pewnej części zauważane i rejestrowane. Na przykład wyróżnia się ok. 300 kolorów powstających w wyniku rozszczepiania światła białego. Człowiek postrzega bez trudności tylko sześć podstawowych. Na tym poziomie sygnały stanowią dane o zdarzeniach. Ilość i wieloznaczność tych danych powodują chaos i trudność w określaniu ich miejsca i roli w postrzeganym procesie. Dokonuje się ich grupowania na etapie rejestracji faktów „reprezentowanych” przez dane na ich temat. Dzieje się to na podstawie przyjętego kryterium, którym zawsze winien być cel przyjęty dla danego działania. Wyznaczamy w ten sposób spośród zarejestrowanych danych te, które są akceptowane, i te, które nie są akceptowane, a w związku z tym znowu tylko część danych przechodzi do następnych etapów interpretacji i uogólniania. Na etapach rejestracji i zestawiania (grupowania) zdarzeń daje o sobie znać ilościowy charakter procesu kształtowania informacji. Realizowane tu działania polegają na dokładnym, w miarę możliwości, śledzeniu procesu i odbiorze jak największej ilości sygnałów o jego przebiegu. Interpretacja i uogólnianie danych o zdarzeniach to procesy myślowe, sprowadzające się do szukania związków pomiędzy grupami zarejestrowanych faktów, przy czym bierze się tu pod uwagę nie tylko bezpośrednie związki pomiędzy dokonanymi rejestracjami, ale często także te, które nie mają bezpośredniego związku z treścią danego procesu, na przykład doświadczenia własne i innych, analogie itp. Część tych danych będzie tu wykorzystana, część nie, ale jedne i drugie kształtują wiadomości o procesie. O ich kwalifikacji do poszczególnych grup: akceptowane – nieakceptowane, wykorzystane – niewykorzystane, decyduje kryterium przyjętego w konkretnej sytuacji celu. Przetworzone w taki sposób dane tworzą wiadomości kształtujące informację o realizowanych procesach, a także o zdarzeniach przewidywanych, a informacja

ta, wzbogacona o rozpoznane wpływy otoczenia, w jakim zdarzenie zachodzi, tworzy naszą wiedzę. Informacja w takim ujęciu to wszystkie zdarzenia (realne i konceptualne) w jakikolwiek sposób zarejestrowane, zestawione (pogrupowane), zinterpretowane i uogólnione z punktu widzenia przyjętego celu.

Reguła szósta: przewyżczanie obaw przed podjęciem decyzji

Problemy mają charakter kategorii obiektywnych, występują zawsze, często niezależnie od naszej woli i świadomości. W ich rozwiązywaniu najczęściej stosuje się następujące metody:

– „zamykanie oczu”

Taką metodę stosuje się w sytuacjach, kiedy rozwiązujący problem nie może sprostać obciążeniom wynikającym z porównania zasobów, którymi dysponuje, z ograniczeniami ich wykorzystania oraz nie ma wyobrażenia o ewentualnych skutkach. Problem jest wówczas ignorowany w nadziei, że „sam się rozwiąże” lub że rozwiąże go ktoś inny.

– analiza przyczyn zaistniałych sytuacji

W tym przypadku do celu zmierza się, wykorzystując wiedzę zawodową, doświadczenie, wolę, zdolności i umiejętności kojarzenia faktów. Jeśli działanie takie ma miejsce w sytuacji przewidywania podobnych zdarzeń, może przyczynić się do zwiększenia efektywności rozwiązań w chwili, gdy zdarzenia te zaistnieją. W innych przypadkach takie analizy („zawracanie czasu”) są bezcelowe.

– „gaszenie pożaru”

W tej sytuacji rozwiązywanie problemów dokonuje się w miarę, jak te się pojawiają (na bieżąco). Jest to sposób mało efektywny, gdyż fragmentaryczność, czasem przypadkowy układ danych o zdarzeniu może sprawić, iż ewentualne korzystne rozwiązanie będzie szczęśliwym przypadkiem. Ma on jednak swoje uzasadnienie w sytuacjach ekstremalnych, gdy decyzja musi być podjęta szybko, na podstawie niewystarczających informacji, i jest wynikiem niekorzystnego splotu okoliczności.

– eliminowanie czynników, które wywołują zakłócenia

Przy stosowaniu tej metody dąży się do przeprojektowania układu, w ramach którego zakłócenia powstały i skonstruowania takiego, który w przyszłości poprzez kolejne dopasowania, może zapewnić oczekiwane rezultaty. Jeden z najsłynniejszych współczesnych teoretyków zarządzania Henry Mintzberg pisze:

w miarę postępu mych badań coraz częściej zaskakiwała mnie okoliczność, że obserwowani przeze mnie menedżerowie, wszyscy bardzo kompetentni, nie różnili się w istotny sposób od swych poprzedników sprzed 100 (a nawet 1000 lat)” (Altmann 1997: 12).

Myśl tę rozwija H. Ch. Altmann:

Doskonale zarządzanie nie jest naprawdę przywilejem naszych czasów. Od tysięcy lat wielcy historii znali tajemnice przewodzenia ludziom i świadomie oraz konsekwentnie dążąc do celu posługiwali się najlepszymi metodami. Do nich należały tak „współcześnie brzmiące” strategie, jak:

Stworzenie atmosfery solidarności i dobrej współpracy dzięki zasadzie równości.

Przyjęcie zdecydowanej postawy przed każdym ważniejszym zadaniem.

Zainscenizowana demonstracja wzorowej postawy.

Mobilizowanie ludzi do przekraczania granic ich możliwości.

Skoncentrowanie się na mocnych stronach pracowników.

Motywowanie poprzez odwoływanie się do kultury: wartości, symboli, gestów.

Mobilizowanie do wyjątkowych osiągnięć poprzez możliwość doradzania i współdecydowania, poprzez przekazywanie pracownikom odpowiedzialności za ich działania i zapewnienie im poczucia własnej wartości.

Motywacja przez doświadczone i łatwe do pojęcia wizje" (Altmann 1997: 12).

W każdym okresie historycznym kierujący zespołami muszą stawiać czoła problemom o tym samym charakterze, choć innej treści. Przyrodzona człowiekowi wola osiągnięcia sukcesu może być spełniona tylko przez:

śmiałość, konsekwentne (uzasadniony upór) i optymistyczne podejmowanie wyzwań,

pracę nad doskonaleniem swej osobowości,

dobór i doskonalenie właściwych dla danego okresu i okoliczności metod i strategii motywowania pracowników.

Niespełnienie tych warunków prowadzi do paraliżowania inicjatywy, szybkiego zniechęcenia, a w konsekwencji do utraty zaufania podwładnych.

Reguła siódma: nie rozważać słuszności decyzji po jej podjęciu

Rozważanie słuszności decyzji już podjętej jest działaniem bezcelowym. Zamiast „zawracać czas”, należy zająć się kolejnym problemem (kolejną sytuacją decyzyjną), mając na uwadze możliwość wykorzystania lub odrzucenia rozwiązań, które okazały się nie trafione w działaniach dotychczasowych. Należy mieć na uwadze, że im większa cena ryzyka, znajdująca swój wyraz w rozmiarach i dotkliwości konsekwencji w przypadku porażki, tym korzystniejsze efekty w przypadku powodzenia. Z analizy sukcesów i porażek wybitnych przywódców przeprowadzonej przez Altmanna wynika, że pierwszorzędą rolę odgrywa tu nastawienie, wyobrażenia, myśli i uczucia, bo w dążeniu do najwyższych osiągnięć, to one decydują o nadsześciach i zamiarach.

[...] człowiek, który dąży na szczyt, dopiero poprzez podniesienie się z najgorszej klęski może doświadczyć nowego wymiaru samorealizacji – zakładając, że nie traktuje porażki jako definitywnego końca, lecz widzi w niej impuls do zebrania wszystkich sił fizycznych i psychicznych. [...] tylko ten, kto nie poddaje się ciosom losu, odkryje w sobie nowe, nigdy dotąd nie znane zapasy sił, że dopiero w ten sposób będzie w stanie przekroczyć granice swych możliwości. Z tego względu, największe osiągnięcie człowieka wyraża się w postawie: „nigdy się nie poddam” (Altmann 1997: 44).

W działaniach zorganizowanych postawa ta musi mieć przełożenie na wszystkich członków zespołu. Składowe takiego „przełożenia” to przede wszystkim:

- poznanie ideałów i wartości podwładnych,
- dawanie swoim zachowaniem pozytywnego, wyraźnego przykładu,

- dobra atmosfera wśród podwładnych jako najlepsza miara ich indywidualnego stosunku do wydajnej pracy,
- umacnianie wiary pracowników w ich możliwości i podkreślanie ich osiągnięć nawet wtedy, gdy w początkowym okresie nie są one wielkie.

Reguła ósma: świadomość wrażliwości czasowej podejmowanych decyzji

W przypadku działań zorganizowanych szybkość podejmowania decyzji to tylko jeden z elementów ich skuteczności. W sytuacjach „alternatywnych” (tak? nie?), rozwiązania mają charakter warunkowy i poszukiwanie ich winno się mieć na uwadze warunek: „to zależy”. Właściwe rozwiązanie zależy bowiem nie tyle od szybkości jego przyjęcia, ile od konkretnej sytuacji, charakteru problemu, miejsca i czasu, w jakim jest rozwiązywany, terminu jego rozwiązania oraz uczestników procesu (ich liczby, kwalifikacji, wiedzy, umiejętności, cech psychofizycznych, miejsca w strukturze zarządzania). Na przykład długoletni prezes General Electric, J. Welch, lubił decydować bardzo szybko, uważając, że wynikające stąd błędy są ceną, jaką warto płacić. Podobnie uważał prezes Daimler-Chrysler, J. Schrempp, który twierdził, że należy decydować szybko w każdych okolicznościach, a jeśli stosunek decyzji trafnych do błędnych wynosi 7:3, to wszystko jest w porządku. Podejmowanie takiego ryzyka ma jednak zupełnie inny wymiar w firmach dużych, a inny w firmach średnich czy małych. Związane to jest ze znaczącymi różnicami w możliwościach pokrywania ewentualnych strat, jakie mogą wyniknąć z nie do końca przygotowanej, a szybko podjętej decyzji. Tutaj błędna decyzja może oznaczać jej likwidację. W działaniach zespołowych występuje konieczność wyznaczenia miejsca i roli poszczególnym uczestnikom, skoordynowania, śledzenia i oceny sposobów oraz tempa realizowania zadań i wreszcie oceny udziału każdego z uczestników w osiąganych rezultatach. Takie rozumienie „działań zorganizowanych” nawiązuje do tradycyjnej koncepcji „cyklu organizacyjnego” H. Le Chatelliera, obejmującego trzy etapy: (1) przygotowanie działania, sformułowanie celu, ocena warunków i zasobów, czynności planistyczne (programy, plany, algorytmy); (2) wykonanie, konsekwentna realizacja przyjętego planu; (3) kontrola, takie monitorowanie zachodzących procesów, aby było możliwe wnioskowanie o przyczynach ewentualnych różnic pomiędzy wynikami uzyskanymi a zamierzonymi. Na procesy realizowane na każdym z tych etapów wpływa wiele czynników, z których jedne mogą oddziaływać konstruktywnie, inne zaś mogą destabilizować tworzony porządek. „Wzmacnianie” oddziaływania jednych, łagodzenie niekorzystnych skutków oddziaływania drugich odbywa się według określonych reguł i zasad współpracy. Poleganie tylko na sobie w jakiejś sprawie, brak rozumowania (obserwacja, analiza, synteza, uogólnianie, formułowanie wniosków), bazowanie na jednorazowym, czasem nawet trafnym „przeczuciu” to najkrótsza droga do porażki, gdyż nawet duża, o ustalonej renomie firma posiada granice ryzyka decyzyjnego, których przekraczanie może wywołać niepożądane i nieodwracalne skutki. Bo chociaż nie potrafimy zapobiec destrukcyjnej sile większości najgroźniejszych żywiołów

w przyrodzie ani przewidzieć do końca trafnie zachowania się ludzi, to w jednym i drugim przypadku w sposób przemyślany opracowane i przetestowane sposoby znakomicie zwiększają nasze szanse na zogniskowanie korzyści trafnego wyboru i na zminimalizowanie ewentualnych niepowodzeń.

Reguła dziewiąta: branie pod uwagę moralnego i etycznego aspektu podejmowanych decyzji

Od momentu pojawienia się ludzi na Ziemi obecne były – w różnym wymiarze – zagadnienia moralne i etyczne. Aby to, co na ten temat się mówi i pisze, uporządkować, należy uściślić zakres pojęć moralność i etyka, które często bywają używane wymiennie. Nauka o moralności

zajmuje się istniejącymi normami moralnymi, a zatem ustala, co w danym środowisku czy w danej epoce historycznej uchodzi lub uchodziło za dobre lub złe. Nauka o moralności nie mówi, co jest dobre, a co złe. Tym zajmuje się etyka (Wojtyła 1983: 19).

Słowo „etyka” wywodzi się z greckiego *ethos* (pisane przez epsilon) ‘zwyczaj, przyzwyczajenie’ bądź ‘zwykłe, stałe miejsce zamieszkania’ (gdy pisane jest przez etha). Pierwsze znaczenie odpowiada temu, co indywidualne, drugie zaś pozaosobowemu „obyczajowi”, a związany z nim przymiotnik „etyczny” (*ethikos*) – charakterowi. Etyka to nauka o przymiotach charakteru, cnotach (*arete*), jakie cechują ludzi dzielnych. Takimi są ludzie dopełniający się na dwa sposoby; po pierwsze, są roztropni, mądrzy, czyli cechują ich przymioty intelektualne; po drugie, są odważni, sprawiedliwi, życzliwi, czyli posiadają cnoty wspierające się na charakterze. Cnoty, rozumie się także jako zalety. Arystoteles uważał, że cnoty ludzkie mogą mieć charakter moralny i pozamoralny (Jackson 1999: 80). Pozamoralny charakter ludzkich cnót przejawia się w zaletach intelektualnych i umiejętnościach, jak np. znajomość języków, umiejętność gry w tenisa itp. Można je posiadać, ale wcale nie wykorzystywać, bądź wykorzystywać niewłaściwie. Zdobycie cnót moralnych gwarantuje stałe postępowanie zgodnie z nimi, gdyż faktycznie angażują one ludzką wolę, czyli dzięki niej są osiągalne. Według Arystotelesa człowiek nie rodzi się ze stałym, niezmiennym charakterem; pewne cechy musimy i jesteśmy w stanie zdobyć, aby jak najlepiej wykorzystać to, co jest nam oferowane, umożliwia nam właściwe rozumienie i słuszny wybór.

Wybór jakiegokolwiek rozwiązania dokonywany jest przez człowieka w warunkach kształtowanych przez dwie oddziaływujące na niego przeciwstawne siły, siłę „dośrodkową”, przejawiającą się w dążeniu do zachowania swojej własnej intymności oraz „siłę odśrodkową”, której oddziaływanie przejawia się w dążeniu do życia w grupie. Zewnętrznym przejawem ich oddziaływania są relacje pomiędzy poszczególnymi jednostkami i grupami, aż do szczególnej formy, jaką jest współpraca. W początkowym okresie kształtowania się systemów gospodarczych zalecenia natury moralnej miały swe źródło w dostępie do czynników umożliwiających przetrwanie. Na przykład poziom dbałości o podwładnych był w istocie

rezultatem dążenia do zabezpieczenia sobie siły roboczej i niedoprowadzenia do jej wyniszczenia, a nie przejawem humanitarnej troski. Powiązane z tym ściśle sfery społeczna i polityczna były obszarem stosowania rozmaitych zabiegów w celu zdobycia władzy i przychylności dla niej oraz unikania konfliktów w taki sposób, że było to bliższe chłodnej kalkulacji niż ludzkiej naturze. Nieakceptowanie przez zainteresowane strony małżeństw, ukrywanie własnych słabości, manipulowanie, wykorzystywanie słabości bądź niewiedzy partnerów w negocjacjach i transakcjach handlowych były *de facto* przejawami sprytu i w zależności od posiadanych zalet i wad bardziej lub mniej rugowały uczciwość. Postępowanie takie, jeśli przynosiło korzyści, stawało się normą („moralność Kalego”). Zjawiska takie przybierają w końcu krańcową postać. Deformowane są systemy, w ramach których zachodzą, co prowadzi do ich rozkładu. Według J. Jacksona,

posiadać cnotę moralną to posiadać pewien rodzaj emocjonalnej wrażliwości, racjonalnego pragnienia – tak, że człowiek lęka się tylko tego, czego musi się lękać, lęka się tego w odpowiednim stopniu i w taki sposób, który pobudza go do skutecznej i stosownej reakcji wobec właściwych przedmiotów; lub gniewa go tylko to, co powinno go gniewać, w odpowiednim stopniu itd. (1999: 81).

Tak więc cnoty (zalety) z definicji są korzystne, choć niekoniecznie zawsze dla ich posiadaczy. Na przykład obniżenie świadczeń socjalnych (zasiłków, urlopów itp.) jest korzystne dla pracodawcy i budżetu, ale nie dla tych, którzy świadczenia otrzymują.

Bibliografia

- Agor W. H. (red.), 1998, *Intuicja w organizacji. Jak twórczo przewodzić i zarządzać*, Kraków.
- Altmann H. Ch., 1997, *Strategie sukcesu*, Warszawa.
- Bussenault C., 1990, *Organisation et gestion de l'entreprise*, Paris.
- Drucker P., 2000, *Zarządzanie w XXI wieku*, Warszawa.
- Fayol H., 1978, *Administracja przemysłowa i ogólna*, Warszawa.
- Goldberg P., 1998, *Doświadczenie intuicji*, [w:] *Intuicja w organizacji*, red. W. H. Agor, Kraków.
- Hawryluk J., *Maszyna cyfrowa narzędziem człowieka współczesnego*, Warszawa 1976.
- Jackson J. H., 1999, *Biznes i moralność*, Warszawa.
- Nonaka I., Takeuchi H., 2000, *Kreowanie wiedzy*, Warszawa.
- Penc J., 2001, *Kreowanie zachowań w organizacji*, Warszawa.
- Poensgen O., 1967, *Zentralisation und decentralization in Liechte dreier moderner Entwicklungen*, „Zeitschrift für Betriebswirtschaft”, nr 6.
- Sauvy A., 1976, *L'economie du diable*, Paris.
- Sieben Regeln für nasche Endscheide*, 1986, „Der Organisation”, nr 11, s. 40.
- Stoner J. A. F., Wankel Ch., 1992, *Kierowanie*, Warszawa.
- Tofler A., 1978, *Szok przyszłości*, Warszawa.
- Wojtyła K., 1983, *Elementarz etyczny*, Lublin.

Barbara Kowalczyk-Hoyer

**PROBLEM WARUNKOWOŚCI POMOCY
KRAJOM ROZWIJAJĄCYM SIĘ.
MODEL RÓWNOWAGI NASHA**

Wielostronna pomoc rozwojowa (ang. *multilateral development assistance* – MDA) to koncesjonowane środki przyznawane na rozwój gospodarczy krajów słabo rozwiniętych przez międzynarodowe organizacje rozwojowe (ang. *International Development Institutions* – IDI), przede wszystkim przez Bank Światowy (BS) oraz regionalne banki rozwoju. W ostatnich latach nastąpił znaczny spadek znaczenia MDA na rzecz przepływów prywatnych. Dla krajów najbiedniejszych MDA jest wciąż, obok pomocy bilateralnej, głównym zewnętrznym źródłem finansowania. Dla wielu z nich stanowi 7-8% PKB¹.

Ekonomia rozwoju już od dłuższego czasu kładzie nacisk na kluczowe znaczenie wewnętrznych czynników rozwoju, w tym dobrej polityki gospodarczej i efektywnej bazy instytucjonalnej. IDI stawiają sobie za cel wspieranie dobrych i efektywnych rządów jako warunku podstawowego rozwoju. Jednym z głównych instrumentów ma być tzw. warunkowość pomocy, czyli udzielanie pomocy pod warunkiem prowadzenia określonej polityki gospodarczej i osiągnięcia określonych wskaźników makroekonomicznych. W praktyce jednak ta prosta, jak by się wydawało, metoda polegająca na udzielaniu pomocy pod warunkiem spełnienia przez beneficjenta wynegocjowanych warunków nie działa. Nierzadko wraz z pogorszeniem się wskaźników gospodarczych udzielana pomoc rośnie, a gdy te się poprawiają – maleje. Wskazuje to na wiele badań empirycznych, szczególnie w odniesieniu do Banku Światowego.

W niniejszym artykule stawiamy tezę, iż jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy jest nieprawidłowe ustawienie bodźców, a co za tym idzie, zła motywacja po stronie IDI. By to udowodnić, zastosowano analizę z wykorzystaniem teorii gier i tzw. równowagi Nasha (metoda ta jest szczegółowo omówiona

¹ World Bank, *Assessing Aid. What Works, What Doesn't and Why*, Oxford 1998, s. 7-10.

w punkcie 3). Stosunki pomiędzy krajami-beneficjentami a IDI charakteryzują się tym, iż każda ze stron ma inną motywację działania i kieruje się własnym rachunkiem korzyści i strat. To, jak wygląda taki rachunek, zależy od indywidualnych interesów poszczególnych decydentów. Okazuje się, iż zasada warunkowości pomocy funkcjonuje jedynie wtedy, gdy indywidualna motywacja pracowników IDI jest zbieżna z celami statutowymi danej instytucji. Tak więc lekiem na nieskuteczność warunkowości pomocy może być reforma organizacyjna IDI.

Pomoc a wzrost gospodarczy

Celem działania IDI jest, ogólnie rzecz ujmując, rozwój gospodarczy krajów biednych, mający doprowadzić do redukcji biedy na świecie. Na rozwój gospodarczy składa się zarówno wzrost PKB na mieszkańca, jak i poprawa jakościowych wskaźników poziomu życia. Wzrost PKB, jak dowodzi wiele badań empirycznych, prowadzi do redukcji poziomu ubóstwa oraz do poprawy wielu wskaźników poziomu życia, np. tych dotyczących zdrowotności czy edukacji². Wzrost PKB jest dużo lepiej i obiektywniej mierzalny niż bieda, a czynniki go indukujące głębiej przebadane. Dlatego też często, upraszczając, przyjmuje się, iż to właśnie wzrost PKB w krajach najbiedniejszych jest celem IDI. Dla dalszej analizy przyjmiemy to uproszczenie. Trzeba jednak pamiętać, iż po pierwsze, wzrost nie jest celem samym w sobie, a jedynie środkiem do poprawy jakości życia, i po drugie możliwa jest sytuacja, w której, pomimo wzrostu PKB pozostałe wskaźniki poziomu życia nie ulegną poprawie.

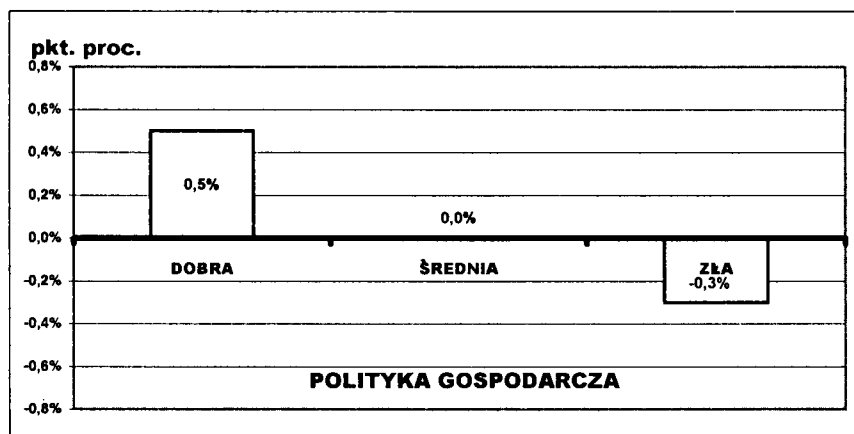
Trudno znaleźć ogólną zależność pomiędzy pomocą a wzrostem gospodarczym. Badania empiryczne potwierdzają raczej brak związku pomiędzy tymi wskaźnikami. Związek taki staje się znaczący dopiero w grupie krajów o dobrej polityce gospodarczej i wysokiej jakości instytucji. Burnside i Dollar przeprowadzili badania empiryczne dotyczące skuteczności pomocy rozwojowej (1997, 1998). Podzielili oni kraje o niskim PKB na mieszkańca na te o słabej i te o dobrej polityce gospodarczej. W pierwszej grupie ilość przyznawanej pomocy nie miała znaczącego wpływu na wzrost PKB, podczas gdy w grupie krajów biednych o dobrej polityce gospodarczej wzrost i pomoc szły w parze. Kraje otrzymujące wysoką pomoc notowały wzrost PKB średnio o 3,7% rocznie, a kraje otrzymujące niską pomoc z zewnątrz – o 2,2%³. Obliczono, iż przy dobrej polityce gospodarczej pomoc w wysokości 1% PKB dodaje 0,5 punktu procentowego do stopy wzrostu PKB. Z kolei kraje, w których politykę gospodarczą oraz instytucje ocenia się jako

² Na relację tę wskazuje wiele badań empirycznych i opartych na nich publikacji, np. World Bank, *Assessing Aid...*, s. 28-31; I. Goldin, H. Rogers, N. Stern, *The role and Effectiveness of Development Assistance. Lessons from World Bank Experience*, Washington 2002, s. 26; W. Easterly, *The Elusive Quest for Growth: Economists' Adventures and Misadventures in the Tropics*, Cambridge-London 2002, s. 13-15 (na podstawie badań: D. Dollar, A. Kray, *Growth is Good for the Poor*, Washington 2000 oraz M. Revallion, S. Chen, *Distribution and Poverty in Developing and Transition Economies. New Data on Spells During 1981-1993*, „WB Economic Review” 11, May 1997).

³ C. Burnside, D. Dollar, *Aid, the Incentive Regime, and Poverty Reduction. Policy Research Paper 1997*, Washington 1988, s. 3.

złe, nie tylko tracą potencjalne korzyści płynące z pomocy rozwojowej, ale często ponoszą z tego tytułu straty – stopa wzrostu spada średnio o 0,3 punktu procentowego z każdym wzrostem pomocy o 1% PKB⁴. Dzieje się tak między innymi dlatego, że w warunkach dobrej i stabilnej polityki gospodarczej pomoc podnosi zaufanie sektora prywatnego, a przy złym zarządzaniu gospodarką pomoc zagraniczna wypiera inwestycje prywatne⁵. Burnside i Dollar szacują, że gdyby pomoc przyznawano rzeczywiście na podstawie dobrej polityki gospodarczej, to przy niezmienionej ilości przyznawanych środków można by osiągnąć dodatkowe 0,34 punktu procentowego średniego wzrostu PKB w całej badanej przez nich grupie krajów biednych⁶.

Wykres 1. Efekt krańcowy pomocy w wysokości 1% PKB na wzrost PKB w warunkach różnej polityki gospodarczej



Źródło: *Assessing Aid...*, World Bank 1998, s. 36.

Pomoc rozwojowa – w tym MDA – powinna więc skupić się na krajach posiadających lub budujących dobre instytucje i prowadzących dobrą politykę gospodarczą. W przeciwnym razie będzie ona nieskuteczna, a nawet antyrozwojowa (patrz wykres nr 1). Bank Światowy deklaruje, iż pomoc zagraniczna powinna raczej przyczyniać się do rozwoju instytucji publicznych oraz wspierać dobrą politykę gospodarczą, wprowadzanie reform i rozwój społeczeństwa obywatelskiego, a nie jedynie dostarczać kapitału⁷.

⁴ World Bank, *Assessing Aid...*, s. 121-123.

⁵ *Ibidem*, s. 32-40.

⁶ C. Burnside, D. Dollar, *Aid, Policies and Growth*, Policy Research Paper 1997, Washington 1997, s. 32.

⁷ *Ibidem*, s. 13.

Warunkowość pomocy

Omówiona w poprzednim punkcie zależność pomiędzy wpływem pomocy na rozwój / wzrost PKB a jakością wewnętrznej polityki gospodarczej dotowanych krajów prowadzi do stosowania przez IDI tzw. warunkowości pomocy (ang. *conditionality of aid*). Oznacza ona w uproszczeniu, iż kraj-beneficjent otrzymuje pomoc po spełnieniu pewnych warunków, najczęściej po osiągnięciu określonych poziomów wybranych wskaźników makroekonomicznych lub po wprowadzeniu pewnych reform. Pomoc ta jest najczęściej udzielana w ratach na podstawie oceny prowadzonej polityki gospodarczej. Ten rodzaj stosunków pomiędzy instytucją rozwojową i krajem dotowanym był pierwotnie stosowany przez MFW, a w latach 80. został przejęty przez Bank Światowy i dalej przez wiele IDI⁸. Pożyczki udzielane w ten sposób w sytuacjach kryzysowych nazywa się pożyczkami dostosowawczymi (ang. *adjustment loans*).

W założeniu warunkowość powinna spełniać dwie funkcje – po pierwsze, powinna dawać krajom bodźce do działań reformatorskich, prorozwojowych, a po drugie, prowadzić do blokowania przepływu oficjalnych środków rozwojowych do krajów prowadzących złą politykę gospodarczą. Innymi słowy, winna zapewnić efektywne wykorzystanie MDA. Okazuje się jednak, iż ta, na pierwszy rzut oka, prosta idea w praktyce zawodzi.

Jeżeli chodzi o funkcję pierwszą – motywowanie rządów przez IDI do prowadzenia prorozwojowej polityki gospodarczej, to, jak przyznaje Bank Światowy, reformy gospodarcze są skuteczne jedynie wtedy, gdy istnieje wola po stronie rządzących do ich wprowadzania i gdy program reform jest autorstwa krajowego, a nie narzucony z zewnątrz⁹. W innym raporcie analitycy Banku dowodzą, iż powodzenie reform jest bardziej zależne od wstępnych uwarunkowań wewnętrznych, takich jak stopień demokratyzacji kraju, wola reform, czas trwania rządów obecnej administracji, niż od warunków stawianych przez instytucje pomocowe¹⁰. Tak więc, według głównej instytucji stosującej zasadę warunkowości, nie spełnia ona w praktyce swej pierwszej funkcji.

Pomoc rozwojowa może jednak wspierać dobre rządy. Jeżeli kraj rozpoczął już wprowadzanie programu i reform rząd danego kraju jest zdeterminowany do jego kontynuowania, to w takim otoczeniu zewnętrzna pomoc finansowa może mieć duże znaczenie dla powodzenia tego przedsięwzięcia. „Pomoc pomaga takim rządóm przetrwać na tyle długo, aby mogły rozwiązać najważniejsze problemy gospodarcze”¹¹. Jednakże, jak już wspomniano, samo stawianie warunków w sytuacji braku woli reform niewiele zmienia.

IDI nie ma więc wpływu na to, czy rząd danego kraju jest nastawiony pro-reformatorsko/prowzrostowo czy też nie. IDI może jedynie sprawdzić nastawienie danego rządu poprzez zastosowane warunkowości pomocy i na tej podstawie pod-

⁸ W. Easterly, *The Elusive Quest for Growth...*, s. 102.

⁹ I. Goldin, H. Rogers, N. Stern, *The Role and Effectiveness...*, s. XIV.

¹⁰ World Bank, *Assesing Aid...*, s. 18 oraz W. Easterly, *The Elusive Quest for Growth...*, s. 101-105.

¹¹ J. Sachs, *Life in the Economic Emergency Room*, [w:] *The Political Economy of Policy Reform*, ed. J. Williamson, Washington 1994, s. 512.

jąć decyzję o przydziale MDA. Przechodzimy tu do drugiej funkcji warunkowości pomocy – zapewnienie przepływu MDA do krajów prowadzących dobrą politykę gospodarczą (a więc efektywne jej wykorzystanie, zgodnie z wykresem nr 1). Teoretycznie realizacja tego warunku jest bardzo prosta, gdyż wystarczyć powinno konsekwentne egzekwowanie warunków umów. Niestety, istnieje wiele przykładów niekonsekwentnego stosowania warunkowości pomocy przez IDI, co oznacza, iż również ta funkcja jest w praktyce martwa.

Przykłady niekonsekwencji IDI można mnożyć. Zambia otrzymała w latach 1980-1994 dwanaście pożyczek z BS i MFW. Jednym z głównych warunków było zredukowanie inflacji, a przez cały ten czas inflacja w Zambii przekraczała 40%. Mauretania otrzymała w latach 1982-1989 sześć pożyczek z BS i MFW oraz wiele dodatkowych funduszy z innych IDI (w sumie średnio 23% PKB rocznie), podczas gdy premia czarnorynkowa (jej zredukowanie było jednym z warunków) wynosiła tam przez cały czas ponad 100%. Wybrzeże Kości Słoniowej miało w latach 1989-1993 średni roczny deficyt budżetowy na poziomie 14% PKB, a przez cały ten czas otrzymywało fundusze w BS. Również kraje oceniane przez międzynarodowe organizacje jako najbardziej skorumpowane, np. Kongo/Zair pod rządami Mobutu, nie są przez IDI dyskryminowane przy udzielaniu pożyczek¹². Badając zależności pomiędzy poziomem inflacji i poziomem pomocy udzielanej w roku następnym w niektórych krajach Ameryki Środkowej w latach 1980-2000, tzn. wtedy gdy powszechnie stosowano już warunkowość pomocy, a inflacja była jednym z podstawowych kryteriów jej przyznawania, otrzymujemy silne pozytywne korelacje – Haiti 0,72, Kostaryka 0,34, Salwador 0,64. Oznacza to, iż wraz ze wzrostem inflacji w krajach tych rósł poziom udzielanej pomocy. Na Jamajce, Dominikanie i w Belize również deficyt budżetowy był „nagradzany” pomocą w roku następnym¹³.

Aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się dzieje, trzeba pamiętać, iż niemożliwe jest stworzenie całkowicie obiektywnych, nieelastycznych kryteriów przyznawania pomocy, ponieważ na poziom wskaźników ekonomicznych wpływa cały szereg zmieniających się uwarunkowań zewnętrznych. Dlatego też ocena spełnienia poszczególnych warunków/kryteriów przyznawania pomocy będzie zawsze częściowo subiektywna i bezpośrednio zależna od pracowników IDI zajmujących się danym krajem. Jak się okazuje, reakcja IDI na posunięcia i osiągnięcia danego rządu/kraju może być bardzo różna. W dalszej części opracowania dowodzić będziemy, iż przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać w motywacji (bodźcach) pracowników IDI.

Biorąc pod uwagę wyniki badań empirycznych dotyczących relacji pomiędzy pomocą i wzrostem gospodarczym (patrz wykres nr 1), w przypadku rządów proreformatorskich pomoc powinna być udzielana, a w przypadku rządów populistycznych nie, ponieważ wtedy szkodzi gospodarce.

¹² W. Easterly, *The Elusive Quest for Growth...*, s. 105-110.

¹³ Obliczenia własne na podstawie danych World Bank, *World Development Indicators 2004*, Washington 2004.

Zapewne tak byłoby lepiej nie tylko dla ogólnej efektywności IDI, ale również dla społeczeństwa danego kraju. Dodatkowo, niekonsekwentne stosowanie warunkowości pomocy w krajach niereformatorskich może działać demoralizująco – przede wszystkim tworzyć negatywne bodźce – na kraje reformatorskie.

Równowaga Nasha¹⁴

Proces udzielania pożyczek warunkowych przez IDI jest rodzajem gry pomiędzy IDI a krajami otrzymującymi fundusze. Każda ze stron (każdy z graczy), podejmując decyzję o współpracy czy o wypełnieniu stawianych warunków, rozpatruje oczekiwane straty bądź korzyści wynikające z podjęcia takiej a nie innej decyzji. Aby ukazać proces ścierania się różnych motywacji oraz ich wpływ na posunięcia stron, w dalszej analizie użyję prostego schematu z teorii gier – pojęcia równowagi w rozumieniu Nasha.

Ogólnie rzecz ujmując, równowaga Nasha polega na tym, iż każdy gracz wybiera takie posunięcie, które jest najlepszą z jego punktu widzenia odpowiedzią na określone posunięcie drugiej strony¹⁵. Decyzja o wyborze danego zachowania jest uwarunkowana potencjalnymi wyborami przeciwnika (partnera) i równowaga istnieje wtedy, gdy żadna ze stron nie ma motywacji, by przy stałości wyboru drugiej strony samemu zmienić swój wybór (jeżeli ty nie zmienisz swojej decyzji, to nie oplaca mi się zmieniać mojej).

Graficzną ilustracją gry i równowagi Nasha są tzw. tabele wypłat (mierników preferencji poszczególnych graczy), w których pokazano kombinacje wyborów poszczególnych posunięć i oczekiwane wypłaty (im większa, tym lepsza). Przykład poniżej (tabela 1) ilustruje grę pomiędzy graczami A i B. Gracz A ma do wyboru posunięcia a1 lub a2, a gracz B – posunięcia b1 lub b2. Na skrzyżowaniu tych wyborów znajdują się pola wypłat. Wypłaty dla gracza A wypisane są po lewej stronie każdego pola, a dla gracza B po prawej stronie. W przypadku wyborów a1-b1 gracz A otrzymuje wypłatę w wysokości 1, a gracz B wypłatę w wysokości 2, w przypadku kombinacji wyborów a1-b2 gracz A otrzymuje wypłatę 3, a gracz B wypłatę 4 itd. W związku z tym, gracz A przeprowadza następujące rozumowanie: jeżeli gracz B wybierze b1, to korzystniejsze dla mnie będzie a2 ($6 > 1$), jeżeli gracz B wybierze b2, to korzystniejsze będzie dla mnie a2 ($5 > 3$).

Tabela 1. Przykład gry wg Nasha

		Tabela wypłat	
		B	
		B1	B2
A	A1	1 2	3 <u>4</u>
	A2	<u>6</u> <u>5</u>	<u>5</u> 3

¹⁴ Punkt opracowany na podstawie: W. F. Samuelson, S. G. Marks, *Ekonomia menedżerska*, Warszawa 1998, rozdział 13.

¹⁵ *Ibidem*, s. 553.

Podobnie myśli gracz B: jeżeli A wybierze a_1 , to lepsze dla mnie będzie b_2 ($4 > 2$), a jeżeli A wybierze a_2 , to lepsze dla mnie będzie b_1 ($5 > 3$). Punktem równowagi jest więc kombinacja wyborów a_2 - b_1 , ponieważ tylko w tym punkcie zbiegają się preferencje obydwu graczy. Innymi słowy, w punkcie tym, przyjmując stałość wyboru drugiej strony, żaden z graczy nie ma motywacji, by zmienić swą decyzję.

Moim zdaniem ten właśnie schemat bardzo dobrze oddaje stosunki pomiędzy IDI a krajami-pożyczkobiorcami. Obydwie strony znają mechanizmy rządzące motywacją partnera, a równocześnie nie do końca ufają jego dobrym intencjom – przez to ich współpracę można porównać do sytuacji konkurencyjnej na rynku.

Motywacje

W dalszej części artykułu (punkt 5) posłużymy się metodą równowagi Nasha, by przeanalizować stosunki pomiędzy IDI a dotowanymi krajami (w celu przeprowadzenia „gry”). „Grę” i jej wyniki rozpatrzmy w warunkach różnych motywacji występujących po każdej stronie. W tym punkcie omówimy rodzaje motywacji poszczególnych graczy.

Motywacje krajów-beneficjentów

Oczywiście nie istnieje coś takiego jak „motywacja kraju”, ponieważ każde społeczeństwo jest zbiorem indywidualności, z których każda ma swoje własne motywacje. Dla analizy stosunków pomiędzy dotowanymi krajami a IDI ważne jest rozpatrzenie motywacji rządzących – grupy ludzi decydujących o polityce gospodarczej, czyli o tym, co zwykle jest przedmiotem tzw. warunkowości pomocy. Motywacje rządzących pokrywają cele spektrum – od najbardziej idealistycznych aż do najbardziej egoistycznych, włączając skrajne patologie, takie jak wyłączna chęć szybkiego wzbogacenia się i idąca za nią korupcja. Dla dalszej analizy przyjmujemy dwa podstawowe typy motywacji rządzących:

- 1) wzrost gospodarczy kraju (WG-K) – taka motywacja będzie domeną dalekowzrocznych mężów stanu albo po prostu polityków, dla których najważniejsze jest osiągnięcie długotrwałego wzrostu gospodarczego i podniesienie dobrobytu społeczeństwa,
- 2) efekt polityczny (EP) – typowa motywacja krótkowzrocznych polityków dążących do osiągnięcia krótkotrwałego efektu politycznego w celu wygrania następnych wyborów, utrzymania władzy (motywacja ta dominuje nie tylko w krajach rozwijających się).

Patrząc z perspektywy donatora, nie mamy wpływu na to, który typ motywacji politycznej dominuje wśród rządzących danym krajem. Jak wskazuje praktyka, motywacja nie zmienia się po nałożeniu na dany kraj warunków pomocy¹⁶.

¹⁶ World Bank, *Assesing Aid...*, s. 18 oraz W. Easterly, *The Elusive Quest for Growth...*, s. 111.

Motywacje IDI

W pierwszej chwili mogłoby się wydawać, że motywacje po stronie IDI są jasno określone w celach statutowych tych organizacji – powinny się kierować wzrostem gospodarczym w krajach-beneficjentach. Ale w tych organizacjach to ludzie, a nie instytucje podlegają bodźcom.

Rozważmy, czym w praktyce może się kierować pracownik IDI (lub grupa pracowników, np. wydział ds. Rosji), który poprzez swoje raporty ma decydujący wpływ na rozdział środków pomocowych. Może mieć podejście czysto ideowe do wykonywanej pracy albo (co wydaje się znacznie bardziej prawdopodobne) podejście raczej egoistyczne, tzn. bierze pod uwagę własną pozycję w instytucji, karierę.

Przy dalszej analizie trzeba pamiętać, że IDI są zorganizowane geograficznie, tzn. pracownicy zajmują się danym krajem bądź regionem, a nie problematyką (typu np. deficyt budżetowy krajów dotowanych)¹⁷. Weźmy przykład BS, największej IDI. Pierwotne raporty będące podstawą oceny krajów są pisane przez pracowników zajmujących się wyłącznie danym krajem/regionem. Co więcej, coraz większa liczba pracowników jest zatrudniana przez lokalne biura Banku¹⁸. Owočuje to prawdopodobnie lepszą znajomością lokalnych warunków, ale równocześnie sprawia, iż utrzymanie wysokich środków dla danego biura krajowego leży w interesie jego pracowników.

Dla uproszczenia dalszej analizy wszystkie motywacje podzielimy na dwa rodzaje:

- 1) wzrost gospodarczy (WG) – zgodny z misją IDI – pracownicy mający głównie na względzie rozwój gospodarczy krajów biednych będą dążyli do efektywnego wykorzystania środków IDI w celu przyspieszenia wzrostu PKB danego kraju (w wersji idealnej powinni się kierować rozwojem / wzrostem PKB na świecie – co nie zawsze jest zbieżne ze wzrostem w danym kraju),
- 2) własna kariera (WK) – pracownicy mający na względzie głównie swoją karierę w ramach IDI będą dążyli do utrzymania jak najwyższego budżetu dla innego kraju/regionu (im więcej środków, tym ważniejszy dany dział w ramach IDI) oraz często do „pielęgnowania” dobrych stosunków z rządem kraju dotowanego (może to zaowocować pozytywną oceną danego pracownika)¹⁹.

Funkcjonują również pracownicy IDI, którzy kierując się, w swym przekonaniu, dobrem najuboższych, ignorują wyniki badań empirycznych dowodzące, iż pomoc w warunkach złej polityki gospodarczej nie poprawia sytuacji najuboższych, a może ją nawet pogorszyć. Będą oni dążyć do udzielenia pomocy bez względu na zachowanie rządu. Z punktu widzenia efektu tego typu podejście jest zbieżne z podejściem zorientowanym na własną karierę²⁰.

Z punktu widzenia donatora możemy mieć wpływ na to, który typ motywacji będzie przeważał w danej IDI. Jeżeli chcemy, by pracownicy danej instytucji

¹⁷ W. Easterly, *The Elusive Quest for Growth...*, s. 116.

¹⁸ Oficjalna strona internetowa Banku Światowego, www.worldbank.org

¹⁹ O tego typu negatywnych bodźcach pisze długoletni pracownik Banku Światowego W. Easterly (W. Easterly, *The Elusive Quest for Growth...*, s. 116).

²⁰ *Ibidem*.

w podejmowaniu decyzji byli zorientowani na wzrost krajów dotowanych, to należy tak ustawić mierniki ich oceny zawodowej, żeby ich kariera rozwijała się razem z pożądanymi wskaźnikami, a jednocześnie była niezależna od wskaźników typu budżet pomocowy dla kraju X. Nie jest to zadanie proste, ale można skorzystać z doświadczeń sektora prywatnego, gdzie dobór bodźców stał się przedmiotem licznych badań.

Gra pomiędzy IDI a krajem

Dlaczego motywacja w IDI jest taka ważna? Po pierwsze, tylko na nią mamy wpływ; motywacje rządzących krajami są od nas niezależne. Po drugie, analiza stosunków („gry”) pomiędzy IDI a krajami dotowanymi wskazuje, iż tylko prawidłowa motywacja po stronie IDI nadaje warunkowości pomocy sens.

Założenia gry

By przeanalizować potencjalne zachowania IDI i krajów, przyjmujemy następujące założenia:

Motywacje (patrz punkt 4)

po stronie kraju dotowanego (K): wzrost gospodarczy (WGK) lub efekt polityczny (EP)

po stronie IDI: wzrost gospodarczy (WG) lub własna kariera (WK)

Możliwe są więc cztery kombinacje motywacji: WG/WGK, WG/EP, WK/WGK, WK/EP

Wybór opcji

w ramach gry kraj może wybrać: wprowadzenie reform (zgodnie z warunkowością pomocy) lub brak reform (odrzućcie warunki pomocy)

w ramach gry IDI może wybrać: udzielenie pomocy lub brak pomocy

Tabele wypłat

Dla wartości w tabelach wypłat przyjmujemy następujące założenia:

- 1) wyniki badań BŚ na temat wpływu pomocy na wzrost PKB w warunkach różnej polityki gospodarczej (wykres nr 1) potraktujemy jako wypłaty w tabelach tam, gdzie wzrost jest główną motywacją (WG, WGK). Wpływ ten podzielimy na pozytywny (+1) i (−1),
- 2) dla decydenta IDI nastawionego na własną karierę (WK) udzielenie pomocy (+1) będzie korzystniejsze od jej udzielenia (−1)²¹, a wprowadzenie reform w kraju (+1) korzystniejsze od ich braku (−1),
- 3) dla rządu nastawionego na krótkotrwały efekt polityczny (EP) poczynania reformatorskie będą zawsze mniej pożądane (−1) niż brak reform (+1), zgodnie z zasadą, iż „reformy bołą” i często prowadzą do utraty władzy; równocześnie

²¹ *Ibidem*, s. 116.

uzyskanie pomocy (+1) będzie bardziej pożądane niż jej brak (-1) zarówno ze względów propagandowych, jak i w celu krótkotrwałego podreperowania budżetu.

Tabela 2. Zestawienie wypłat dla krajów i IDI z uwzględnieniem różnych motywacji

Motywacje kombinacje wyboru opcji	kraj		IDI	
	WGK	EP	WG	WK
udzielenie pomocy wprowadzenie reform	1	+1-1=0	1	+1+1=2
udzielenie pomocy brak reform	-1	+1+1=2	-1	+1-1=0
brak pomocy wprowadzenie reform	0	-1-1=-2	0	-1+1=0
brak pomocy brak reform	0	-1+1=0	0	-1-1=-2

Źródło: opracowanie własne.

Wyniki gry

Rozpatrzmy cztery sytuacje, w których krzyżują się motywacje krajów i IDI.

Tabela 3. Sytuacja A, motywacje WG/WGK

IDI	KRAJ			
	wprowadzenie reform		brak reform	
	1	1	-1	-1
udzielenie pomocy	1	1	-1	-1
brak pomocy	0	0	0	0

Równowaga: kraj wprowadza reformy, a IDI udziela pomocy

Tabela 4. Sytuacja B, motywacje WK/WGK

IDI	KRAJ			
	wprowadzenie reform		brak reform	
	2	1	0	-1
udzielenie pomocy	2	1	0	-1
brak pomocy	0	0	-2	0

Równowaga: kraj wprowadza reformy, a IDI udziela pomocy

Tabela 5. Sytuacja C, motywacje WG/EP

IDI	KRAJ	
	wprowadzenie reform	brak reform
udzielenie pomocy	<u>1</u> 0	-1 <u>2</u>
brak pomocy	0 -2	<u>0</u> <u>0</u>

Równowaga: kraj nie wprowadza reform, IDI nie udziela pomocy

Tabela 6. Sytuacja D, motywacje WK/EP

IDI	KRAJ	
	wprowadzenie reform	brak reform
udzielenie pomocy	<u>2</u> 0	<u>0</u> <u>2</u>
brak pomocy	0 -2	-2 <u>0</u>

Równowaga: kraj nie wprowadza reform, a IDI udziela pomocy

Warunkowość pomocy powinna prowadzić do tego, że równowaga w analizowanej „grze” możliwa jest tylko w jednej z następujących kombinacji:

- 1) kraj wprowadza reformy, a IDI udziela pomocy (w tabelach wypłat – lewy górny róg),
- 2) kraj nie wprowadza reform, a IDI nie udziela pomocy (w tabelach wypłat – prawy dolny róg).

Pozostałe sytuacje, tzn. udzielanie pomocy przy braku reform bądź też nieudzielanie pomocy przy reformatorskim podejściu rządów są niekorzystne z punktu widzenia misji IDI²² i zaprzeczają samej idei warunkowości pomocy.

Analiza tabel wypłat dla IDI i krajów w warunkach różnych motywacji po obydwu stronach pokazuje, że gdyby po stronie IDI dominowała motywacja wzrostu gospodarczego (sytuacje A i C), to bez względu na motywacje po stronie dawanego kraju równowaga ustaliłaby się prawidłowo, tzn. na poziomie jednej z powyższych dopuszczalnych kombinacji. Jeżeli po stronie IDI dominuje niekorzystna motywacja (sytuacje B i D), równowaga może połączyć brak reform ze strony kraju z udzieleniem pomocy przez IDI (sytuacja D). Jak wykazuje praktyka, takie rozwiązania są dosyć częste.

²² Zob. Wykres nr 1 – udzielanie pomocy przy złej polityce gospodarczej może prowadzić do spadku stopy wzrostu PKB.

Kiedy warunkowość pomocy działa

Praktyka i oparte na niej badania empiryczne wskazują, że warunkowość pomocy jest nieskuteczna. Często stosunki pomiędzy IDI a krajami będącymi potencjalnymi beneficjentami pomocy przypominają stosunki pomiędzy niekonsekwentnymi rodzicami i dziećmi, które wiedzą, że niezależnie od ustalonych reguł postępowania mogą robić to, co chcą²³. Przyczyna tkwi w tym, iż system warunkowości pomocy oparty jest na wymyślaniu coraz to nowych bodźców dla krajów-beneficjentów, podczas gdy zapomina się o prawidłowym ustawieniu bodźców po drugiej stronie, czyli po stronie IDI²⁴.

Poza tym, nawet jeżeli motywacja kierująca działaniem rządzących krajem dotowanym jest niepożądana, IDI nie ma bezpośredniego wpływu na jej zmianę. IDI może natomiast wywierać wpływ na zmianę motywacji własnych pracowników poprzez dążenie do zintegrowania celu instytucji z celami indywidualnymi.

Badając zagadnienie warunkowości pomocy metodą równowagi Nasha, doszliśmy do wniosku, że prawidłowa motywacja działania po stronie IDI byłaby wystarczająca dla osiągnięcia stanu prawidłowej równowagi. Innymi słowy, klucz do tego, by uczynić warunkowość pomocy skutecznym narzędziem jest po stronie IDI. Nie pomoże stosowanie coraz to bardziej skomplikowanych kryteriów przyznawania pomocy czy prowadzenie długotrwałych negocjacji z krajami, w sytuacji gdy osoby decydujące o jej przyznawaniu mogą być po prostu zainteresowane przyznaniem pomocy bez względu na tych kryteriów spełnienie. Ważne, by tak ustawić kryteria oceny pracownika IDI, aby ten w zetknięciu z niereformatorskim rządem miał silny bodziec do powiedzenia „nie”.

Jak w wielu zagadnieniach ekonomicznych jeszcze raz dochodzimy do wniosku, że właściwe ustawienie bodźców wystarczy do prawidłowego funkcjonowania systemu. Otwiera się jednak kolejne obszerne zagadnienie – jak takie bodźce skonstruować, jak zmotywować pracowników IDI, aby sami byli zainteresowani prawidłowym funkcjonowaniem systemu.

Jeżeli dana instytucja uważa, iż nie jest w stanie tak zorganizować pracy, aby jej pracownicy byli zmotywowani przede wszystkim osiągnięciem wzrostu gospodarczego przez dotowane kraje, to nie powinna stosować pomocy jako narzędzia. Niekonsekwentne jego stosowanie może być bowiem bardziej szkodliwe niż niestosowanie.

Bibliografia

Aid, effectiveness: help in the right places, „The Economist” 2002, March 16.

Burnside C., Dollar D., *Aid, Policies and Growth*, Policy Research Paper 1997, Washington 1997.

Burnside C., Dollar D., *Aid, the Incentive Regime, and Poverty Reduction*, Policy Research Paper 1997, Washington 1998.

²³ W. Easterly, *The Elusive Quest for Growth...*, s. 117.

²⁴ *Ibidem*, rozdział 6.

- Dollar D., Kraay A., *Growth is Good for the Poor*, Washington 2000.
- Easterly W., *The Elusive Quest for Growth: Economists' Adventures and Misadventures in the Tropics*, Cambridge-London 2002.
- Goldin I., Rogers H., Stern N., *The Role and Effectiveness of Development Assistance. Lessons from World Bank Experience*, Washington 2002.
- Nunnenkamp P., *Shooting the messenger of good news: a critical look at the World Bank's Success Story of Effective Aid*, Kiel Working Paper No. 1103, Kiel 2002.
- Oficjalna strona Banku Światowego, www.worldbank.org.
- M. Revallion, S. Chen, *Distribution and Poverty in Developing and Transition Economies. New Data on Spells During 1981-1993*, „WB Economic Review” 11, May 1997.
- Sachs J., *Life in the Economic Emergency Room*, [w:] *The Political Economy of Policy Reform*, ed. J. Williamson, Washington 1994.
- Samuelson W. F., Marks S. G., *Ekonomia menedżerska*, Warszawa 1998.
- World Bank, *Annual Review of Development Effectiveness. Report 17196*, Washington 1997.
- World Bank, *Assessing Aid. What Works, What Doesn't and Why*, Oxford 1998.
- World Bank, *World Development Indicators*, Washington 2004.

Magdalena Pietrzyk

SYSTEM CONTROLLINGU W OCHRONIE ZDROWIA

Wprowadzenie

Szósty rok funkcjonowania reformowanego od 1999 r. systemu opieki zdrowotnej nie przyniósł oczekiwanych przez autorów reformy rezultatów. Zakładany początkowo dopływ środków w wysokości 9,1% wartości składki ubezpieczenia społecznego gwarantował zabezpieczenie świadczeń w zakresie podstawowej i specjalistycznej opieki zdrowotnej na minimalnym poziomie. Kolejne decyzje, ograniczające napływ środków do 7,8% stały się jedną z przyczyn zadłużania się samodzielnych ekonomicznie podmiotów świadczących usługi medyczne. Do reformy systemu opieki zdrowotnej przystąpiono bez wnikliwej oceny kosztów funkcjonowania wielu placówek ochrony zdrowia oraz wyceny samych procedur medycznych. W trudnej sytuacji znalazły się wysoko specjalistyczne jednostki (dawne wojewódzkie szpitale specjalistyczne, instytuty centralne i resortowe oraz szpitale kliniczne), które zobligowane do świadczenia procedur na najwyższym poziomie referencyjności lub leczenia chorych, np. z chorobami nowotworowymi, wobec niedoszacowania tych procedur, stanęły przed koniecznością zadłużania się lub odmowy leczenia.

Od kilku lat ochrona zdrowia w Polsce poddawana jest systemowym zabiegom przekształcania i dostosowywania do potrzeb społeczeństwa i wymogów stawianych przez niezbyt zasobną, polską gospodarkę rynkową. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych rozpoczęła się intensywna przebudowa systemu ochrony zdrowia. Odejście od systemu budżetowego miało na celu poprawę istniejącej sytuacji i zwrócenie się w kierunku rozwiązań stosowanych w państwach zachodnich. Na tym etapie nie zdefiniowano niestety tzw. koszyka świadczeń podstawowych oraz (po zaniechaniu koncepcji regionalnych kas chorych) po scentralizowaniu środków w ręku jednego płatnika – Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) – zrezygnowano z negocjacyjnego charakteru kontraktowania świadczeń na rzecz jednostronnego systemu rozliczeń wartości punktowej, co skutkowało różnymi zacho-

waniami podmiotów świadczących usługi medyczne. Jeżeli dodamy do tego fatalną w swoich finansowych skutkach tzw. Ustawę 203, niekonstytucyjność pierwszej ustawy powołującej do życia NFZ oraz złą konstrukcję bodźców dla pracowników służby zdrowia wszystkich szczebli – otrzymamy złożony obraz przyczynowo-skutkowy, bez prostych rozwiązań. W skali makroekonomicznej system ten jest nieefektywny i sprzyja dalszemu zadłużaniu się większości szpitali.

Przekształcenie istniejących publicznych jednostek w samodzielne publiczne zakłady opieki zdrowotnej to proces trudny, burzliwy i długotrwały, który całkowicie zmienił zasady ich funkcjonowania. Uzyskanie samodzielności wiązało się przede wszystkim z koniecznością samofinansowania działalności. Większość placówek ochrony zdrowia, szczególnie szpitali, rozpoczęła żmudny proces przekształceń dokonywanych w atmosferze chronicznego deficytu finansowego oraz rozbudzonych oczekiwań i presji społecznej. Nie było i nadal nie ma politycznej woli rozwiązania pewnego impasu, którego źródłem są z jednej strony oczekiwania społeczne (całkowicie bezpłatny system opieki medycznej wynikający z powszechności ubezpieczenia zdrowotnego) – z drugiej – realia ekonomiczne (nikogo na świecie nie stać na taki system). Przykłady niepowodzenia systemu brytyjskiego, olbrzymie i ograniczane koszty funkcjonowania systemu niemieckiego, zła jakość opieki w państwowym systemie francuskim dowodzą, że nawet bogate społeczeństwa, bez współudziału własnych środków pacjentów i wolnego rynku ubezpieczeń medycznych – mogą stanąć przed podobnymi dylematami. Odrębnym zagadnieniem jest złe planowanie wydatków przez scentralizowanego płatnika. Obowiązujący w NFZ system planowania jest niespójny, gdyż nadrzędny, tzw. krajowy plan zabezpieczenia świadczeń zdrowotnych, powstały z nadesłanych projektów wojewódzkich, akceptowany przez Radę Funduszu i zatwierdzony przez ministra zdrowia – nie przekłada się na wynikający z niego wykonawczy „plan finansowy”¹. Ten ostatni jest niezależnym i obowiązującym NFZ dokumentem, w nikłym stopniu uwzględniającym specyfikę potrzeb regionalnych. W tym (prawdopodobnie) tkwi kolejne źródło zadłużania.

Przygotowując reformę systemu opieki zdrowotnej w Polsce, już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia zwracano uwagę na kształcenie przyszłych kadr menedżerskich. Za wzorcowy przykład może posłużyć trzyletnia edycja kursów organizowanych przez Szkołę Zdrowia Publicznego Collegium Medium UJ oraz „Project HOPE” (USA) – „Kadry menedżerskie dla reformy systemu opieki zdrowotnej”, którą ukończyło kilkaset osób, piastujących kierownicze funkcje w placówkach ochrony zdrowia w całej Polsce. Zdawało się, że posiadaliśmy wykwalifikowaną kadrę zarządzającą, gotową do sprostania wielu wyzwaniom. Wymagało to daleko idących zmian w sferze zarządzania. Tego rodzaju zadania są ryzykowne dla menedżerów i pracowników, a nawet – lub przede wszystkim – dla pacjentów. Na dyrektorów placówek medycznych scedowano obowiązki jednoosobowej odpowiedzialności za każdy rodzaj działalności kierowanych przez nich podmiotów.

¹ *Lekcja dialogu społecznego*, „Biuletyn Lekarski. Pismo Okręgowej Izby Lekarskiej w Krakowie” 2004, nr 1, s. 7.

W tej sytuacji, z pomocą przychodzą nowoczesne metody zarządzania, takie jak controlling, który staje się synonimem zarządzania skutecznego w walce z kryzysem, inflacją, konkurencją i nieustanną zmiennością otoczenia.

Warunkiem skutecznego wdrożenia systemu controllingu jest decentralizacja. Współczesną formą zdecentralizowanego zarządzania przedsiębiorstwami jest koncepcja zarządzania przez ośrodki odpowiedzialności, nazywane centrami odpowiedzialności. Podstawą do ich organizacyjnego wyodrębnienia jest odpowiedzialna dywersyfikacja przedsiębiorstwa. Z punktu widzenia skuteczności zarządzania, podstawowymi uwarunkowaniami wyodrębnienia centrów odpowiedzialności są: złożoność przedsiębiorstwa jako obiektu zarządzania oraz możliwość określenia uprawnień i odpowiedzialności dla poszczególnych ośrodków. Wydzielenie ośrodków odpowiedzialności powinno też uwzględniać specyfikę i zakres działalności oraz złożoność realizowanych procesów gospodarczych. Nie bez znaczenia pozostaje forma prawno-organizacyjna oraz istniejąca struktura organizacyjna przedsiębiorstwa.

Tworzenie ośrodków odpowiedzialności jest istotnym zadaniem każdego zespołu ds. wdrażania controllingu i decyduje o efektywności i skuteczności przyjętych rozwiązań. Z tego powodu przedsiębiorstwo jako struktura organizacyjna powinno być zbudowane tak, aby poszczególne ośrodki odpowiedzialności były w nim łatwo identyfikowalne. Ich wydzielenie nie może mieć charakteru przypadkowego ani dokonywać się w sposób dowolny. Tworzenie centrów nie może być również mechanicznym zabiegiem administracyjnym sankcjonującym powstałą w przeszłości strukturę organizacyjną oraz zaistniały układ kompetencji i uprawnień, utrwalającym dotychczasowy podział przedsiębiorstwa na komórki organizacyjne.

Wprowadzając system ośrodków odpowiedzialności, trzeba uwzględnić cele ogólne przedsiębiorstwa i cele szczegółowe ośrodków odpowiedzialności oraz pamiętać, że cele te nie mogą być wzajemnie sprzeczne. Co więcej – działalność wyodrębnionych ośrodków powinna przyczynić się do zrealizowania celów założonych przez przedsiębiorstwo. Po wyodrębnieniu należy w sposób jednoznaczny określić zakresy uprawnień i odpowiedzialności poszczególnych jednostek, sformułowane w postaci odpowiednich parametrów ekonomicznych. W powiązaniu z tymi parametrami powinny być określane systemy motywacyjne ośrodków odpowiedzialności i zasady wynagradzania ich kierowników.

Wyodrębnienie centrów odpowiedzialności umożliwia przeprowadzenie rachunku odpowiedzialności. Jego celem jest takie ujmowanie kosztów, przychodów bądź nakładów i efektów inwestycyjnych w poszczególnych centrach, aby było możliwe przypisanie konkretnym osobom powstających odchyłań wielkości faktycznych od wielkości ustalonych w planie (budżecie rocznym lub miesięcznym). W praktyce realizacja rachunku odpowiedzialności sprowadza się do sporządzania raportów z wykonania planów (budżetów) dla krótkich przedziałów czasowych. Wykazane odchylenia (o charakterze korzystnym lub niekorzystnym) podlegają szczegółowej analizie, która pozwala na ustalanie ich przyczyny. Taki

system regularnego monitorowania umożliwia wczesne wykrywanie niezgodności osiąganych wyników z planem oraz podjęcie odpowiednich środków zaradczych.

W końcowym rezultacie rachunek odpowiedzialności powinien przyczynić się do optymalizacji określonych parametrów ekonomicznych w skali całego przedsiębiorstwa. Przede wszystkim chodzi o zwiększenie efektywności wykorzystania posiadanych, ograniczonych zasobów.

W organizacjach zdecentralizowanych wyróżnia się trzy podstawowe rodzaje ośrodków (centrów) odpowiedzialności²:

- 1) ośrodki kosztów (ang. *cost centers*), w których zarządzający odpowiedzialni są jedynie za koszty;
- 2) ośrodki rentowności (ang. *profit centers*), w których zarządzający odpowiedzialni są za przychody i koszty;
- 3) ośrodki inwestycji (ang. *investment centers*), w których zarządzający odpowiedzialni są za przychody, koszty i zasoby.

Podział ten w literaturze bywa rozszerzony o ośrodek przychodów (ang. *revenue center*) i ośrodek limitów wydatków.

Tworzenie centrów odpowiedzialności jest skomplikowanym i wieloetapowym przedsięwzięciem organizacyjnym. Określenie formy centrów odpowiedzialności, ich miejsca w strukturze organizacyjnej i zakresu podmiotowego, wymaga indywidualnego podejścia i dostosowania rozwiązań do specyficznych potrzeb i strategii rozwoju jednostek. Indywidualizacja rozwiązań narzuca konieczność uwzględnienia specyfiki branży, organizacji procesów pracy, struktur organizacyjnych, posiadanych zasobów materialnych i ludzkich, zasad ewidencji kosztów i systemów wynagradzania. Przy organizacyjnym wydzieleniu poszczególnych centrów należy zapewnić odpowiednie zasady obiegu dokumentów oraz gromadzenia informacji. Informacje powinny być przetwarzane w sposób pozwalający na uzyskanie raportów o ponoszonych kosztach, przychodach i wynikach, tak szczegółowych, by umożliwiały niezbędną kontrolę i ocenę każdego z ośrodków odrębnie.

Stworzenie, a następnie odpowiednie wdrożenie i zastosowanie systemu *controllingu* operacyjnego w samodzielnych publicznych zakładach opieki zdrowotnej jest szansą na lepsze i szybsze sprostanie wymaganiom rynku. Prawidłowe wydzielenie ośrodków odpowiedzialności, wykorzystanie rachunku kosztów do ustalenia kosztów związanych ze świadczeniem usług medycznych oraz przekazanie odpowiedzialności za poziom kosztów w miejsca, w których one powstają – to działania mogące znacząco wpłynąć na poprawę sytuacji w jednostkach ochrony zdrowia.

Nowy rachunek kosztów jako element reformy i baza *controllingu*

Wprowadzona reforma, jak wiadomo, miała charakter wielopłaszczyznowy, objęła również rachunkowość zakładów opieki zdrowotnej. Do momentu przekształcenia w jednostki samodzielne, zespoły opieki zdrowotnej (ZOZ-y) działały zgodnie

² *Rachunkowość zarządcza i rachunek kosztów*, red. G. Świdorska, t. 2, Warszawa 2002, s. 12-19.

z zasadami prawa budżetowego. Początkowo księgowość w jednostkach budżetowych opieki zdrowotnej polegała niemal wyłącznie na ewidencji wydatków. Rozliczenia z budżetem polegały na sporządzaniu sprawozdań z wydatków, uszeregowanych według paragrafów i rozdziałów, zgodnie z Prawem Budżetowym. Wydatki budżetowe podlegały odgórnemu ustalaniu i limitowaniu, a informacje o kosztach jednostki czerpano z paragrafów budżetu. Planowanie natomiast odbywało się przede wszystkim w oparciu o bieżące potrzeby. Poza ewidencją księgową zakłady opieki zdrowotnej prowadziły ewidencję medyczną oraz ekonomiczną. Do 1993 roku obejmowała ona księgę główną pacjentów leczonych w szpitalu, statystykę oddziałów, poradni i pomocy doraźnej a także sprawozdania sporządzane na żądanie Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Działy ekonomiczne szpitali opracowywały również dokumentację dla Głównego Urzędu Statystycznego, MZiOŚ, wydziałów zdrowia urzędów wojewódzkich.

Przełom nastąpił wraz z wprowadzeniem z dniem 15 czerwca 1992 r. Rozporządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, wchodzącego w życie od początku 1993 roku, w sprawie szczegółowych zasad ewidencji dochodów i kosztów w publicznych zakładach opieki zdrowotnej³. Można zaryzykować stwierdzenie, iż dokument ten otworzył historię rachunku kosztów w zakładach opieki zdrowotnej. Pojawiło się pojęcie ośrodka kosztów, jako miejsca, przedmiotu działalności lub wyodrębnionego rodzaju kosztów ponoszonych w zakładzie⁴. Wprowadzono dwa rodzaje ośrodków kosztów:

- 1) ośrodki zadaniowe – miejsce dostarczania pacjentowi świadczenia kończącego proces leczenia – ośrodek kosztów finalnych,
- 2) ośrodki usługowe – miejsca wytwarzania usług, które z punktu widzenia korzystających są usługami częściowymi, niezbędnymi dla szerzej ujętych zadań usługowych.

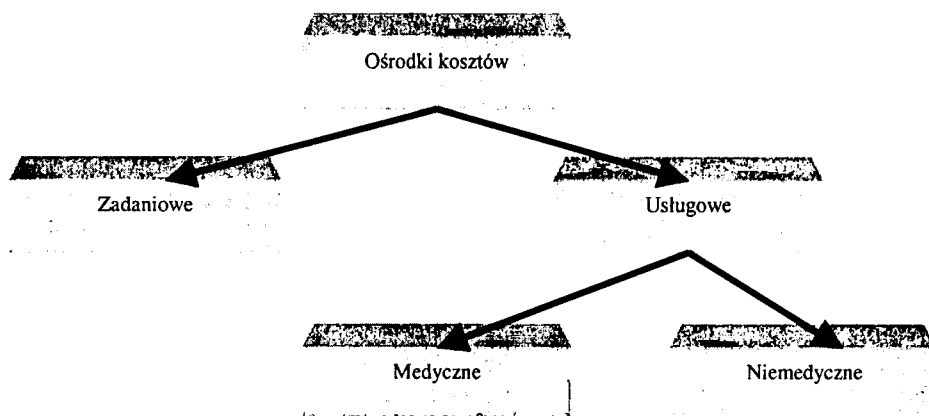
Ośrodki usługowe podzielono na ośrodki o charakterze medycznym i niemiedycznym. Do medycznych ośrodków usługowych zaliczono pracownie diagnostyczne, gabinety zabiegowe i interwencyjne, laboratoria, działy rejestracji i statystyki medycznej, apteki i izby przyjęć. Za ośrodki niemiedyczne uznano kuchnie, pralnie, kotłownie, obsługę techniczną, zarząd i administrację. Graficznie podział ośrodków kosztów w szpitalu przedstawiono na ryc. 1

Zgodnie ze wspomnianym rozporządzeniem, wszystkie koszty miały być odtąd ewidencjonowane nie tylko w układzie rodzajowym kosztów, lecz również w układzie kalkulacyjnym, z rozliczeniem na ośrodki zadaniowe i usługowe oraz podziałem na koszty bezpośrednie (jednoznacznie związane z danym ośrodkiem) i pośrednie (przenoszone z innych ośrodków). Ostatecznie koszty ośrodków usługowych były rozliczane na ośrodki zadaniowe jako koszty pośrednie, z zastosowaniem odpowiednich kluczy podziałowych.

³ „Monitor Polski” 1992, nr 19, poz. 143.

⁴ F. Gajek, *Nowy rachunek kosztów w opiece zdrowotnej*, Warszawa 1999.

Ryc. 1. Ośrodki kosztów w szpitalu



Źródło: M. Pietrzyk, *Zastosowanie elementów controllingu w SP ZOZ na przykładzie Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie*, praca magisterska, Akademia Ekonomiczna.

W procesie dalszej analizy możliwe było tworzenie zagregowanych mierników kosztowych, takich jak koszt jednego hospitalizowanego, koszt łóżka lub osobodnia – w oddziałach szpitalnych oraz koszt porady lub koszt jednego leczonogo – w poradniach. Wymienione mierniki były jednak wartościami średnimi i nie uwzględniały faktycznie wykonanych świadczeń (koszt osobodnia na oddziale był niezależny od choroby pacjenta). Informacje takie wystarczały w sytuacji, gdy jedynym płatnikiem i dysponentem środków budżetowych był wojewoda. Z czasem pojawiali się jednak inni płatnicy, a wraz z nimi potrzeba określenia indywidualnego kosztu świadczenia (porady, zabiegu, leczenia jednego pacjenta). Zasady określone przez rozporządzenie MZiOŚ z 1992 przestały wystarczać.

Nowe zasady rachunku kosztów, obowiązujące do dzisiaj, zostały określone w Rozporządzeniu Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 22 grudnia 1998 r. w sprawie szczególnych zasad rachunku kosztów w publicznych zakładach opieki zdrowotnej⁵. Zgodnie z tym dokumentem, w publicznych zakładach opieki zdrowotnej wyodrębnia się miejsca powstawania kosztów – rozumiane jako wyodrębnione komórki, kilka komórek lub jedynie część komórki organizacyjnej oraz ośrodki kosztów – rozumiane jako wyodrębniony zakres działalności.

Wszystkie ośrodki kosztów w szpitalu dzielą się na ośrodki działalności podstawowej, związane z udzielaniem świadczeń zdrowotnych; ośrodki działalności pomocniczej, prowadzące działalność wspomagającą działalność podstawową i ośrodki kosztów zarządu – związanych z zarządzaniem zakładem jako całością.

⁵ Dz. U., nr 164, poz. 1194.

Nośnikami kosztów dla poszczególnych ośrodków kosztów są: w oddziałach szpitalnych – osobodzień opieki oraz pacjent z przypisanymi na jego rzecz lekami i procedurami medycznymi, w pozostałych ośrodkach działalności podstawowej – procedury medyczne, w ośrodkach działalności pomocniczej – usługi świadczone przez te ośrodki.

Rozporządzenie przewiduje ewidencję kosztów w księgach szpitala w dwóch układach: rodzajowym i kalkulacyjnym. Ewidencja kosztów rodzajowych dostosowana do specyfiki zakładów opieki zdrowotnej obejmuje:

- 1) zużycie materiałów (leków, żywności, sprzętu jednorazowego użytku, odczynników chemicznych i materiałów diagnostycznych oraz paliwa),
- 2) zużycie energii (elektrycznej, ciepłej),
- 3) usługi obce (medyczne obce, remontowe, transportowe, pozostałe usługi),
- 4) podatki i opłaty,
- 5) wynagrodzenia (ze stosunku pracy, z umów zleceń i umów o dzieło),
- 6) świadczenia na rzecz pracowników (składki na ubezpieczenie społeczne, zdrowotne, fundusz pracy, odpisy na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych),
- 7) amortyzację,
- 8) pozostałe (podróże służbowe, ubezpieczenia OC i majątkowe).

W układzie podmiotowo-przedmiotowym koszty ewidencjonuje się z podziałem na koszty bezpośrednie i pośrednie:

- Koszty bezpośrednie w rozumieniu niniejszego rozporządzenia to takie, których jednoznaczne przypisanie nośnikom kosztów w ośrodkach kosztów na podstawie dokumentów źródłowych zużycia jest możliwe i istotne. W ośrodkach działalności podstawowej do kosztów bezpośrednich zalicza się koszty materiałów (szczególnie leków, odczynników i sprzętu medycznego), wynagrodzenia wraz z narzutami oraz inne koszty bezpośrednie. Dla ośrodków pomocniczych kosztami bezpośrednimi są koszty materiałów zużytych bezpośrednio do wykonania usługi, wynagrodzenia z narzutami oraz inne koszty bezpośrednie.
- Jako koszty pośrednie traktuje się koszty poniesione w ośrodku kosztów nie zaliczone w poczet kosztów bezpośrednich i koszty ośrodków działalności pomocniczej rozliczone według odpowiednich kluczy rozliczeniowych.

Rozporządzenie MZiOŚ określa również kategorie kosztów charakterystyczne dla zakładów opieki zdrowotnej i podaje sposób ich obliczania. Nośnikiem kosztów w oddziałach szpitalnych jest koszt osobodnia opieki, który oblicza się dzieląc sumę kosztów bezpośrednich i pośrednich, z wyłączeniem kosztów leków i procedur medycznych przypisanych na rzecz pacjenta, przez liczbę osobodni opieki wykonanych w okresie rozliczeniowym. Koszt leków przypisanych pacjentowi stanowi wartość wydanych leków dla danego leczonego powiększona o rozliczone koszty komórki organizacyjnej prowadzącej gospodarkę lekami w zakładzie (np. apteki). Koszt procedur medycznych obejmuje zużycie materiałów i wynagrodzenia wraz z narzutami. Dokument wydany przez MZiOŚ określał metodę kalkulacji jednostkowego kosztu wykonania procedury.

Świadczenia ośrodków działalności pomocniczej powinno rozliczać się na ośrodki działalności podstawowej, po jednostkowym koszcie wytworzenia świadczeń, powiększonym o narzut kosztów zarządu.

Kosztem własnym sprzedaży świadczeń zdrowotnych (albo innych usług dla odbiorców zewnętrznych) jest suma jednostkowych kosztów sprzedaży wszystkich nośników kosztów zużytych podczas wykonania świadczenia lub usługi.

Przywołane rozporządzenie wprowadzało jednakowe zasady dla wszystkich jednostek funkcjonujących jako samodzielne publiczne zakłady opieki zdrowotnej. Jednak wdrożenie przewidzianych zasad nie było sprawą prostą. Obliczenie kosztów procedur medycznych nastęrczało i nadal nastęrcza wiele pracy i trudności. Pomimo iż rozporządzenie nabrało mocy obowiązującej z dniem 1 stycznia 1999 roku, wiele zakładów do tej pory nie uporało się z poprawnym wdrożeniem systemu rachunku kosztów i tam, gdzie jest to konieczne, stosowane są pewne uproszczone metody (opierające się głównie na kosztach przeciętnych).

Wspomniane powyżej pojęcie „procedury medycznej” jest jedną z podstawowych jednostek służących mierzeniu skali działalności i rozliczaniu kosztów zakładów opieki zdrowotnej. Jej poprawne i jednoznaczne zdefiniowanie nie jest proste. Z kilku używanych w przeszłości, tylko jedna definicja w najlepszy sposób wyraża jej istotę. Mówi ona, że:

procedura medyczna to taki element procesu zapobiegania, diagnozowania, leczenia lub rehabilitacji, który da się wyodrębnić jako możliwa do zaakceptowania przez profesjonalistów medycznych część kontaktów pacjenta z zakładem ochrony zdrowia, a jednocześnie może być traktowana jako uśredniony nośnik kosztów⁶.

Przytoczona definicja odnosi się do dwóch elementów: możliwości medycznego i kosztowego wyodrębnienia danego rodzaju usługi.

Wszystkie procedury wykonywane w placówkach medycznych można podzielić na: diagnostyczne – wykonywane w ośrodkach działalności podstawowej o charakterze diagnostycznym, jak na przykład pracownie RTG, USG, EKG, tomografii i innych oraz zabiegowo-terapeutyczne – wykonywane na bloku operacyjnym, sali porodowej, w gabinetach zabiegowych, pracowniach rehabilitacyjnych i poradniach i laboratoryjne – wykonywane w laboratoriach, pracowniach analitycznych.

W każdej z grup występuje wiele rodzajów procedur medycznych. Stosowanym międzynarodowo wykazem procedur jest zestawienie ICD-9CM, czyli Międzynarodowa Klasyfikacja Procedur Medycznych – Kliniczna Modyfikacja⁷.

Jako procedury można traktować również porady udzielane w poradni (procedura jest nośnikiem kosztów we wszystkich ośrodkach działalności podstawowej nie będących oddziałami szpitalnymi).

⁶ Projekt rozporządzenia MZiOŚ w sprawie szczególnych zasad rachunku kosztów w publicznych zakładach opieki zdrowotnej, wersja z września 1998 r.

⁷ Wydana jako „Międzynarodowa klasyfikacja procedur medycznych”. Druga polska edycja z aneksem, „Klasyfikacja badań laboratoryjnych”, Kraków 1999. Każda procedura ujęta w tym zestawieniu ma swoją międzynarodową nazwę i kod, co pozwala na jednoznaczne zidentyfikowanie i późniejszą wycenę procedury.

Ponieważ procedura jest swoistym produktem (usługą) wykonywaną przez zakład opieki zdrowotnej, koszty wytworzenia można podzielić na bezpośrednie (wynagrodzenia z narzutami, oraz wszelkie materiały zużywane w danej procedurze) i pośrednie (koszty ośrodka kosztów wykonującego procedurę, których nie można przypisać jednoznacznie do procedury).

Poszczególne procedury różnią się znacznie między sobą stopniem skomplikowania, zużywanymi materiałami, czasem wykonania, a co za tym idzie – także kosztem wykonania. Do obliczenia kosztów jednostkowych procedur medycznych stosuje się metodę kalkulacji podziałowej ze współczynnikami. Na zastosowanie właśnie tej metody pozwalają podobieństwa między procedurami wykonywanymi w jednym ośrodku kosztów (ten sam personel, podobny lub ten sam sprzęt i materiały). Procedury sprowadza się do wspólnego mianownika za pomocą współczynników przeliczeniowych. Jednak proces obliczania kosztu jednostkowego procedury wymaga odpowiedniego przygotowania i przetworzenia danych, a sama kalkulacja jest tylko jednym z etapów.

Wydane w 1998 roku rozporządzenie MZiOS określało zasady wyliczania kosztów jednostkowych procedur medycznych, ale nie precyzowało całej metodologii. Ponieważ większość jednostek służby zdrowia nie prowadziła wcześniej rachunku tych kosztów, cały proces wyceny należało przeprowadzić od podstaw.

Pierwszym i najważniejszym krokiem było sporządzenie listy ośrodków kosztów wykonujących procedury medyczne. Stwierdzono, iż konieczne było wyróżnienie kilku ośrodków kosztów w jednej komórce organizacyjnej. Gabinety zabiegowe i poradnie powinno się oddzielać od oddziałów szpitalnych. Dziś wiemy, że dokonując klasyfikacji, należy dążyć do tego, aby wszystkie procedury wykonywane w ramach jednego ośrodka kosztów wykazywały podobieństwo, umożliwiające jak najdokładniejsze obliczenie kosztu.

Po sporządzeniu wykazu ośrodków kosztów kierownik ZOZ-u zobowiązany był sporządzić zestawienie procedur medycznych wykonywanych w danym ośrodku. W Polsce nie ma obowiązującego zestawienia procedur medycznych, dlatego wskazane jest posługiwanie się wspomnianą już klasyfikacją międzynarodową ICD-9CM.

Lista wykonywanych procedur potrzebna jest do prowadzenia ilościowej ewidencji świadczeń wykonywanych w ośrodku. W oparciu o taką ewidencję możliwe jest określenie udziału poszczególnych procedur w kosztach całego ośrodka, na podstawie kosztów bezpośrednich i ilości wykonania. Dla każdej procedury zamieszczonej na liście należy sporządzić zestawienie zasobów zużywanych podczas typowego jej wykonania, z podziałem na zużyte materiały i czas pracy personelu biorącego udział w wytworzeniu procedury⁸. W załączniku do rozporządzenia MZiOS znajdują się wzory tabel do ewidencji zużytych zasobów.

Do czasu wprowadzenia reformy większość zakładów stosowała mierniki zagregowane w postaci kosztu osobodnia, kosztu hospitalizowanego czy kosztu jednego łóżka. Parametry te obliczane były jako odpowiednie średnie, na podsta-

⁸ Rozporządzenie MZiOS w sprawie szczególnych zasad rachunku kosztów..., z 22 grudnia 1998, par. 5, pkt 3.

wie kosztów całkowitych ośrodka kosztów (oddziału) oraz liczby leczonych. Jediną informacją dostarczaną przez taki miernik był faktycznie tylko średni koszt. Wyniki obarczone były dużym błędem.

W każdym oddziale leczonych jest wielu pacjentów, z różnymi schorzeniami. Wobec tego, koszt leczenia zależy przede wszystkim od choroby, na jaką cierpi pacjent. Zastosowanie mierników uśrednionych uzależniało koszt leczenia w zasadzie tylko od długości pobytu w oddziale. Nowsze zasady traktowały problem bardziej szczegółowo. Koszt leczenia pacjenta rozbity został na koszt leków przypisanych pacjentowi, koszt procedur medycznych wykonanych na rzecz pacjenta, koszt osobodnia. Graficznie rozwiązanie to przedstawiono na ryc. 2.

Ryc. 2. Koszt leczenia pacjenta

Pobyt pacjenta w szpitalu

Σ osobodni

pobytu (hotelowe)



opieki medycznej



Σ procedury medyczne



Σ leki



Źródło: I. Kulis, M. Kulis, W. Styło, *Rachunek kosztów w zakładach opieki zdrowotnej*, Kraków 1999, s. 78.

Za koszt procedur medycznych uważano koszt wszystkich procedur wykonanych pacjentowi na poziomie całego szpitala. Zaliczano tu nie tylko procedury wykonane w oddziale, na którym leczony był chory, ale także świadczenia udzielone przez inne ośrodki kosztów. Koszt osobodnia opieki obliczany był jako iloraz sumy kosztów bezpośrednich i pośrednich poniesionych w ośrodku kosztów (z wyłączeniem leków i procedur przypisanych pacjentowi) i liczby wykonanych osobodni w okresie rozliczeniowym.

Indywidualny koszt leczenia pacjenta składał się z sumy kosztów leków przypisanych pacjentowi, sumy kosztów wykonanych dla niego procedur medycznych oraz iloczynu liczby dni pobytu na oddziale przez koszt osobodnia. Po zebraniu odpowiedniej ilości danych na podstawie indywidualnych kosztów leczenia pacjenta szacowano koszty leczenia poszczególnych jednostek chorobowych. Dla częstych i nieskomplikowanych przypadków można było następnie stosować koszt średni. Dla przypadków występujących rzadko, skomplikowanych (jak np. procedury wysokospecjalistyczne) wskazane było wykazywanie pełnych kosztów leczenia konkretnego chorego.

Niewłaściwe liczenie kosztów przyczyną zadłużenia?

Opisane liczenie rzeczywistego kosztu leczenia pacjenta jest wskazane z punktu widzenia szpitali. Informacje dostarczane przez system rachunku kosztów mogą służyć jako mocne argumenty w negocjacjach z płatnikiem. Pozwalają także kierownictwu na prowadzenie odpowiedniej polityki cenowej przy sprzedaży świadczeń dla innych nabywców. Z punktu widzenia przychodów – nie mają jednak zastosowania. W negocjacjach z NFZ kontraktuje się leczenie jednostek chorobowych (procedury medyczne), a nie pacjenta! Szpitale negocjują ilość jednostek, które zostaną zrefundowane przez NFZ jak również wartość przeliczeniową punktu przypisanego procedurze medycznej. Taki układ może być jednak źródłem nierównowagi, wynikającej z braku możliwości ustalenia wysokości składki ubezpieczeniowej, stanowiącej źródło przychodu dla płatnika (aktualnie NFZ), nie będącego w tej materii reprezentantem samorządu ubezpieczonych. Ubezpieczyciel nie mając wpływu na wysokość składki powinien umówić się ze świadczeniodawcą, co za te pieniądze można zrobić? Jednak w aktualnie funkcjonującym systemie założono wyeliminowanie reprezentacji świadczeniodawców usług medycznych z negocjacji o warunkach działania systemu. Ta konstrukcja wymusza na dyrektorach, osobach bezpośrednio odpowiedzialnych za świadczenie usług medycznych wszelkie działania prowadzące do racjonalizacji kosztów i – na miarę możliwości – optymalizowania struktury placówek (unikam tu celowo sformułowania restrukturyzacji, która w praktyce sprowadzała się w większości szpitali do doraźnego zmniejszania stanu zatrudnienia i podejmowania radykalnych działań oszczędnościowych). Znane są jednak i nieliczne przypadki, w których profesjonalnie przeprowadzona restrukturyzacja przyniosła znaczącą poprawę warunków finansowych funkcjonowania szpitali lub głównie – niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej). Przyczyną złej sytuacji finansowej samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej jest wiele i są one bardzo zróżnicowane. Podstawową przyczyną postępującego zadłużenia SP ZOZ-ów jest niezbilansowanie przychodów z kosztami – a w ostatnim czasie – zintensyfikowanie postępowań egzekucyjnych na drodze zajęć wierzytelności, co potęguje spiralę zadłużenia.

Kasy Chorych i Narodowy Fundusz Zdrowia

Kasy Chorych były instytucjami ubezpieczeniowymi, które gromadziły środki pieniężne, zarządzały nimi i opłacały świadczenia zdrowotne. Zgodnie z Ustawą⁹ o powszechnym systemie ubezpieczeń zdrowotnych powstało 16 regionalnych Kas Chorych oraz Branżowa Kasa Chorych Służb Mundurowych. Przychodami Kas były przede wszystkim składki płacone przez ubezpieczonych, co w praktyce odbywało się za pośrednictwem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. W ramach ubezpieczenia każdy ubezpieczony (członek Kasy Chorych) otrzymywał pakiet świad-

⁹ Ustawa z 6 lutego 1997 r. o powszechnym systemie ubezpieczeń zdrowotnych (Dz. U. nr 28, poz. 153 ze zm.).

czeń, który nie obejmował wszystkich świadczeń medycznych wykonywanych dla ubezpieczonego pacjenta. Przykładowo: Kasa nie pokrywała kosztów porad specjalistycznych, hospitalizacji, dodatkowych szczepień, itp. Odrębnie traktowano procedury wysokospecjalistyczne, czyli świadczenia bardzo skomplikowane, o dużym znaczeniu dla zdrowia i życia pacjentów, które wykonywane były stosunkowo rzadko (np. transplantacje). Ta grupa świadczeń objęta była osobnym wykazem i podlegała finansowaniu bezpośrednio ze środków Ministerstwa Zdrowia.

Ustawa z dnia 23 stycznia 2003 roku o powszechnym ubezpieczeniu w Narodowym Funduszu Zdrowia¹⁰ zmieniła zasady organizacji systemu opieki zdrowotnej w Polsce. W miejsce dotychczasowych 17 Kas Chorych wprowadziła Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ), który jest państwową jednostką organizacyjną posiadającą osobowość prawną i działa na podstawie Statutu. W skład Funduszu wchodzi Centrala w Warszawie oraz 16 oddziałów wojewódzkich, utworzonych w oparciu o administracyjny podział terytorialny państwa.

Powstanie Kas Chorych, a potem Narodowego Funduszu Zdrowia i usamodzielnienie się zakładów opieki zdrowotnej stworzyło w Polsce rynek usług medycznych (NFZ jest nabywcą, a ZOZ-y dostawcami świadczeń). Zakłady opieki zdrowotnej musiały przystosować się do funkcjonowania na zasadach rynkowych, przede wszystkim w zakresie kontroli i zarządzania kosztami.

Każdy szpital może samodzielnie dysponować przekazanym mu w nieodpłatne użytkowanie majątkiem Skarbu Państwa i gminy oraz zakupionym lub otrzymanym majątkiem własnym. Środki na finansowanie działalności szpitali pochodzą z umów o odpłatne świadczenia zdrowotne, realizacji zadań i programów zdrowotnych, darowizn, zapasów, spadków oraz innych form zgodnych z przepisami prawa. Szpitale mogą tworzyć jednostki wydzielone do prowadzenia działalności gospodarczej.

Wraz z samodzielnością szpitale otrzymały wiele praw, które nie przysługiwały jednostkom budżetowym (np. prawo zaciągania zobowiązań, dysponowania nadwyżkami finansowymi – zyskiem). Oprócz uprawnień pojawiły się liczne obowiązki, mające decydujący wpływ na prowadzoną działalność i jej koszty, przykładowo – konieczność ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej. Ponadto, pojawiła się konieczność wprowadzenia systemu pełnej księgowości i dostosowania się do samodzielnego rozliczania działalności.

Liczenie kosztów procedur na poziomie świadczeniodawcy

Po sporządzeniu wykazu ośrodków kosztów, każdy kierownik ZOZ-u zobowiązany jest przygotować zestawienie procedur medycznych wykonywanych w danym ośrodku. W Polsce – jak wspomniano – wskazane jest posługiwanie się klasyfikacją międzynarodową ICD-9CM. Na tym etapie pracy niezwykle istotna jest współpraca ekonomistów z lekarzami, zwłaszcza w sytuacji, gdy w polskiej medycynie

¹⁰ Dz. U., nr 45, poz. 391.

nadal używana jest terminologia łacińska. Może zdarzyć się, że w ośrodku kosztów wykonuje się procedury niewystępujące w klasyfikacji lub takie, które z różnych powodów powinny być wykazywane odrębnie. Stworzony system kodów jest elastyczny i pozwala na nadawanie nowodefiniowanym świadczeniom nazw i kodów zgodnych z systemem.

Szczegółową metodologię prowadzenia ilościowej ewidencji świadczeń wykonywanych w ośrodku, jak również określenie udziału poszczególnych procedur w kosztach całego ośrodka na podstawie kosztów bezpośrednich i ilości wykonania, precyzuje Rozporządzenie MZiOŚ z 1998 r. W załączniku do tego rozporządzenia znalazły się wzory tabel do ewidencji zużytych zasobów.

Patrząc od strony świadczeniodawcy, za koszt procedur medycznych uważano koszt wszystkich procedur wykonanych pacjentowi na poziomie całego szpitala. Zaliczano tu nie tylko procedury wykonane w oddziale, w którym leczony był chory, ale także świadczenia udzielone przez inne ośrodki kosztów.

Koszt osobodnia opieki obliczany był jako iloraz sumy kosztów bezpośrednich i pośrednich poniesionych w ośrodku kosztów (z wyłączeniem leków i procedur przypisanych pacjentowi) i liczby wykonanych osobodni w okresie rozliczeniowym. Ponownie, brak właściwych systemów komputerowych w przeważającej liczbie przypadków uniemożliwiał wyliczenie indywidualnego kosztu leczenia pacjenta (sumy kosztów leków przypisanych pacjentowi, sumy kosztów wykonanych dla niego procedur medycznych oraz iloczynu liczby dni pobytu w oddziale przez koszt osobodnia). Brak takiej informacji jest jedną przyczyn uniemożliwiających dochodzenie należności za leczenie w wielu przypadkach, zwłaszcza chorych przewlekłych lub onkologicznych. Jest to sytuacja korzystna dla płatnika i przesuwająca na barki szpitali ryzyko leczenia przypadków skomplikowanych, występujących rzadko, bez wykazywania pełnych kosztów leczenia konkretnego pacjenta i dochodzenia (choćby w drodze negocjacyjnej) refundacji – system będzie zwiększał zadłużenie. Liczenie rzeczywistego kosztu leczenia pacjenta jest wskazane z punktu widzenia samego szpitala. Informacje dostarczane przez system rachunku kosztów mogą służyć jako mocne argumenty w negocjacjach z płatnikiem – NFZ lub innym ubezpieczycielem. Pozwalają kierownictwu na prowadzenie odpowiedniej polityki cenowej przy sprzedaży świadczeń dla innych nabywców. Z punktu widzenia przychodów – nie mają jednak zastosowania. W negocjacjach z NFZ kontraktuje się jednostki chorobowe (procedury medyczne), a nie leczenie pacjenta. Szpital negocjuje liczbę jednostek chorobowych, które zostaną zrefundowane przez NFZ oraz wartość przeliczeniową punktu przypisanego procedurze medycznej. Ustawodawca stworzył wprawdzie narzędzia do korekty wartości punktu, ale po to narzędzie płatnik (pomimo nacisków świadczeniodawców) sięga bardzo rzadko.

Elementy controllingu stosowane w SP ZOZ

Samodzielne publiczne zakłady opieki zdrowotnej są jednostkami bardzo specyficznymi. Powstały na bazie istniejących jednostek poprzez przekształcenia organi-

zacyjno-prawne. Samodzielność funkcjonowania wiąże się również z samodzielnym zdobywaniem środków finansowych oraz większą swobodą w gospodarowaniu nimi. Przejście z systemu jednostek budżetowych wiązało się również z wieloma zmianami wewnątrz organizacji. Jako jednostka samodzielna szpital prowadzi pełną księgowość, zgodnie z Ustawą o Rachunkowości. Nowe zasady finansowania wymagały rozwinięcia umiejętności zarządzania finansami. Wraz z wprowadzeniem księgowości zaczęła funkcjonować rachunkowość zarządcza. Zakres funkcjonowania tej ostatniej wynika z potrzeb i wytycznych wewnętrznych oraz z uregulowań prawnych, takich jak na przykład szczególne zasady rachunku kosztów w SP ZOZ. Można zaryzykować stwierdzenie, iż wdrożone rozwiązania są mocną podstawą do stworzenia systemu controllingu, a w konsekwencji – do poprawy jej kondycji finansowej.

Jednym z głównych elementów systemu controllingowego są ośrodki odpowiedzialności. Należy traktować je jako jednostki wydzielone funkcjonalnie i formalnie a w miarę możliwości również wyodrębnione faktycznie. Jak już sama nazwa wskazuje, że idea ośrodków odpowiedzialności zakłada przekazywanie odpowiedzialności oraz kompetencji na niższe szczeble organizacji. Osobą odpowiedzialną staje się kierownik takiego ośrodka. W zależności od rodzaju prowadzonej działalności oraz kształtu struktury organizacyjnej można wyróżnić ośrodki kosztów, przychodów oraz centra zysku. W praktyce najczęściej występują te pierwsze, ponieważ najłatwiej jest panować nad kosztami. Należy jednak odróżnić ośrodki odpowiedzialności w znaczeniu controllingowym od znaczenia księgowego. W praktyce księgowej określenia ośrodek kosztów i miejsce powstawania kosztów są często stosowane zamiennie. Terminy te odnoszą się do odpowiednich kont księgowych, na których ujmowane są koszty działania poszczególnych komórek organizacyjnych. Podsumowując można by powiedzieć, iż controlling traktuje ośrodki kosztów jako miejsca i osoby odpowiedzialne za te koszty a księgowość – jako konta zapisu kosztów. Co stoi na przeszkodzie by to wprowadzić do ZOZ-ów?

Rozporządzenie Ministra Zdrowia dotyczące szczególnych zasad rachunku kosztów w SP ZOZ wprowadza pojęcie ośrodków kosztów, jest to jednak wąskie rozumienie, ograniczone do funkcji kont księgowych. Podziału ośrodków kosztów dokonano w oparciu o rodzaj prowadzonej działalności na ośrodki działalności podstawowej (działalność ściśle medyczna), ośrodki działalności pomocniczej (działalność wspomagająca podstawową) oraz ośrodki kosztów zarządu.

Ośrodki działalności pomocniczej dzielą się na oddziały szpitalne oraz jednostki nie będące oddziałami. Najbardziej typową jednostką organizacyjną dla szpitala jest oddział. Oddziały wyodrębnione są formalnie w strukturze organizacyjnej oraz w strukturze księgowej, posiadają odrębne pomieszczenia i wyposażenie oraz zatrudniają swoich pracowników. Pracą oddziału kieruje ordynator. Jednak według obecnie obowiązujących zasad nie ma on dużego wpływu na koszty, ponieważ nie bierze czynnego udziału w planowaniu kosztów ani nie nadzoruje wykonania planu. Wpływ na ponoszone koszty możliwy jest poprzez odpowiedni dobór leków i procedur medycznych, oszczędne korzystanie z materiałów oraz rozsądne decyzje dotyczące pobytu pacjentów na oddziale. Odsunięcie ordynatora

od planowania kosztów oddziału jest jedną z przyczyn, dla której nie można przypisać mu odpowiedzialności za faktycznie poniesione koszty.

Mały wpływ kierujących oddziałami w większości szpitali i placówek służby zdrowia wynika również z przyjętych metod rozliczania kosztów. Duży udział w sumie kosztów przypisywanych do oddziału stanowią koszty niezależne. Wchodzą do nich przede wszystkim koszty korzystania z pomieszczeń, koszty ogrzewania oraz koszty administracyjne. Pierwsze z nich są kalkulowane na podstawie powierzchni wykorzystywanej przez dany oddział z zastosowaniem wskaźnika kosztów na m². Należy zaznaczyć, iż do oddziałów przypisywana jest powierzchnia całkowita a nie powierzchnia użytkowa, co powoduje zawyżenie kosztów – oddział „płaci” za powierzchnię, z której nie ma pożytku (np. duże korytarze). Poza wpływem ordynatora pozostają również koszty osobowe.

Kategoria kosztów zależnych od oddziału obejmuje koszt leków i materiałów medycznych z apteki, preparatów krwiopochodnych, drobnego sprzętu medycznego i diagnostyki, koszty bloku operacyjnego i np. działu rehabilitacji. Badania lub zabiegi, których szpital nie jest w stanie wykonać we własnym zakresie są kupowane w innych jednostkach świadczących usługi medyczne (bielizna, środki czystości, usługi telekomunikacyjne, usługi remontowe).

Udział kosztów zależnych w sumie kosztów oddziału waha się w granicach 30-40%. Wszystkie wymienione powyżej pozycje kosztów wiążą się z działalnością operacyjną oddziału i w większości można je przyporządkować do pacjentów. Koszty te są proporcjonalne do liczby pacjentów leczonych w okresie rozliczeniowym.

Z punktu widzenia controllingu pożądanym jest oddanie jak największego zakresu kosztów pod kontrolę kierownika jednostki. Jako osoba najlepiej znająca pracę oddziału, ordynator mógłby bardziej efektywnie zarządzać ponoszonymi kosztami.

Jedną z funkcji systemu controllingowego przedsiębiorstwa jest planowanie działalności w aspekcie ilościowym i wartościowym. Planowanie działalności szpitala prowadzone jest w specyficzny sposób, wynikający z metod finansowania tej jednostki. Finansowanie świadczeń odbywa się poprzez kontrakty zawierane z zakładami opieki zdrowotnej na cały rok. Kontrakt jest w przypadku szpitala planem sprzedaży. Odpowiednio do liczby zakontraktowanych świadczeń sporządzany jest „plan produkcji” uwzględniający koszty wytworzenia świadczeń. Zasadniczym problemem przy takim rozwiązaniu są ceny, według których kontraktowane są usługi. NFZ podpisuje umowy stosując swoje ceny, które w większości przypadków nie pokrywają ponoszonych w jednostkach kosztów, co z góry naraża ZOZ-y na straty.

Praktycznie w każdym szpitalu mamy do czynienia z dwoma rodzajami planowania: według kontraktów z NFZ oraz według rzeczywistych kosztów i przewidywanej liczby świadczonych usług.

Wyjściowym elementem planowania jest spis wykonywanych procedur medycznych – lista oferowanych świadczeń. Każda procedura ma swoją wagę punktową, opracowaną przez ekspertów w oparciu o materiało- i pracochłonność.

Kolejnym etapem jest określenie wartości jednego punktu w złotych. Na tej podstawie obliczane są koszty procedury. Kontrakt określa wartość punktu oraz liczbę poszczególnych procedur, które mogą zostać wykonane w ciągu roku i zostaną objęte refundacją. Biorąc pod uwagę, iż NFZ jest głównym płatnikiem, można powiedzieć, iż kontrakt jest jednocześnie planem sprzedaży. Wartość jednego punktu, a co za tym idzie kwota refundacji za daną procedurę jest arbitralnie narzucona i NFZ niejednokrotnie płaci za świadczenia mniej niż kosztuje ich wykonanie.

Drugim rodzajem planowania wykonywanym w szpitalu jest planowanie rzeczywistych kosztów i wyników działalności jednostki. Planowanie operacyjne jest prowadzone przez dział ekonomiczny na podstawie rachunku kosztów oraz przyjętych wewnętrznych rozwiązań. Koszty ujmowane są przede wszystkim w układzie rodzajowym, a następnie w rozbiciu na ośrodki kosztów i w podziale na koszty osobowe, koszty zależne i koszty niezależne. Wysokość planowanych kosztów jest ustalana w oparciu o dane z poprzednich lat oraz o przewidywaną ilość świadczeń. Suma kosztów poniesionych przez oddział w roku ubiegłym jest rozliczana na poszczególne procedury i w ten sposób ustalany jest średni koszt danej procedury. W oparciu o kontrakt z NFZ obliczana jest przewidywana ilość świadczeń, która pomnożona przez średni koszt procedury daje wielkość planowaną kosztów. Ponieważ kwota refundacji z NFZ jest niższa niż koszty ponoszone przez szpital, często już na etapie planowania pojawia się strata na działalności.

Jak już zostało to wcześniej wspomniane, w większości szpitali w planowaniu nie biorą czynnego udziału kierownicy ośrodków kosztów – ordynatorzy. Tam, gdzie sytuacja jest odmienna od opisanej – a są znane takie przykłady – w stosunkowo krótkim czasie udało się zmniejszyć straty, a nawet doprowadzić do zbilansowania jednostek.

W controllingu planowanie działalności ma znaczenie kluczowe, ponieważ plan wyznacza działania oraz jest podstawą rozliczania efektów. Aby dobrze sporządzić plan kosztów trzeba dysponować dokładnymi informacjami o poszczególnych rodzajach ponoszonych kosztów. W przypadku oddziałów szpitalnych należy zaangażować ordynatorów już w początkowej fazie planowania. Punktem wyjścia powinna być dokładna analiza każdej procedury pod względem czasu pracy personelu oraz materiałów potrzebnych do jej wykonania. Dopiero taki sposób wyliczenia kosztów zapewniłby dokładność pomiaru. Następnym krokiem powinno być zestawienie procedur wykonywanych przez oddziały. W ten sposób mógłby powstać katalog świadczeń wykonywanych w całym szpitalu. W oparciu o powyższe dane można tworzyć budżet kosztów szpitala i poszczególnych ośrodków kosztów. Problem pojawia się przy prognozowaniu ilości świadczeń. Pomimo złej sytuacji finansowej żaden szpital nie może pozwolić sobie na odmowę przyjęcia pacjenta, jeśli jego życiu lub zdrowiu zagraża poważne niebezpieczeństwo (są to sytuacje usprawiedliwiające przekroczenie limitów). Ponadprogramowe świadczenia są finansowane przez NFZ lub innych płatników, w zależności od konkretnych sytuacji.

W większości szpitali w Polsce, budżet w znacznej mierze zależy od kontraktu z NFZ (ponad 80% przychodów pochodzi właśnie od tego płatnika). Sytuacja jest zgoła odmienna w przypadku szpitali niepublicznych.

Biorąc pod uwagę całkowicie różne metody sporządzania każdego z planów działalności szpitali, nieuniknione jest wystąpienie znaczących odchyień. Sam fakt, iż refundacja kosztów z NFZ jest niższa niż faktycznie poniesione koszty powoduje, iż koszty zrealizowane są wyższe niż planowane. Dogłębna analiza tego rodzaju odchyień nie jest konieczna.

Z punktu widzenia controllingu więcej uwagi należałoby poświęcać analizie odchyień kosztów rzeczywistych w od kosztów ujętych w planach wewnętrznych szpitala. Przyczyny takich odchyień mogą wynikać z przekroczenia lub złej oceny kosztów jednostkowych procedur lub być następstwem zmian w ilościach wykonanych świadczeń.

Zmiany w kosztach rzeczywistych wykonywanych procedur mogą wynikać ze zmiany cen materiałów i środków farmakologicznych stosowanych do wykonania procedury lub ze zmian ilości zużywanych środków. Na ilość zużywanych środków mają wpływ pracownicy, a co za tym idzie – również ordynatorzy. Dopuszczenie ich do udziału w planowaniu kosztów, pozwoliłoby wymagać od nich utrzymywania kosztów na planowanym poziomie. Dokładny plan oraz oszczędne gospodarowanie w obecnej sytuacji szpitala są, niestety, konieczne.

Oprócz analizy odchyień, pozwalającej znaleźć przyczyny rozbieżności wykonania rzeczywistego z planem, można prowadzić ocenę działania ośrodków kosztów przy pomocy odpowiedniego zestawu wskaźników.

Podstawowym wskaźnikiem stosowanym do oceny ośrodków kosztów jest procentowa realizacja planu. Parametr ten informuje o ile procent został przekroczony lub niezrealizowany budżet. Przy obecnych zasadach pracy ordynatorów wskaźnik ten ma znaczenie tylko informacyjne. Dopiero po wprowadzeniu wspomnianych już zmian w zakresie kompetencji możliwe byłoby wprowadzenie oceny skuteczności działania kierowników w oparciu o wskaźniki. Nie można jednak obarczać odpowiedzialnością za realizację planów osób, które nie mogą brać aktywnego udziału w tworzeniu tych planów.

Rachunkowość zarządcza prowadzona przez szpitale w wielu elementach zbliża się do controllingu. Można wskazać dwa podstawowe obszary, których zmiana pozwoliłaby budować działający skutecznie system controllingowy. Pierwszym z nich jest zakres odpowiedzialności ordynatorów, jako kierowników ośrodków kosztów. Dopiero jej rozszerzenie pozwoli traktować oddziały szpitalne jako ośrodki odpowiedzialności za koszty. Drugim obszarem rozwoju jest również planowanie. Powinno odbywać się przy udziale osób odpowiedzialnych za ośrodki kosztów. Wielu dyrektorów szpitali zwleka jednak z podejmowaniem takich decyzji. Wprowadzenie budżetowania umożliwiłoby dokładniejsze planowanie funkcjonowania szpitala oraz wprowadzenie wymiernej oceny efektywności działania.

Wprowadzenie systemu controllingowego nie jest zadaniem łatwym w żadnym przedsiębiorstwie. Jest jednak opłacalne, gdyż pozwala dokładniej zarządzać sferą finansową. Zwłaszcza w sytuacji szpitala byłoby to zasadne. W jednostkach funkcjonujących od wielu lat, wymaga nakładów finansowych na wyspecjalizowane systemy informatyczne oraz znacznych nakładów pracy organizacyjnej. W wielu szpitalach barier jest więcej, oprócz finansowych i organizacyjnych trzeba

wspomnieć o skomplikowanych rozliczeniach. Trudnością może być brak wykwalifikowanych w tym zakresie pracowników.

Czy polski system opieki zdrowotnej musi się zadłużać?

Spadek realnej wartości wydatków publicznych na ochronę zdrowia w latach 1999-2005, mierzonych relacją do PKB, nie pozwolił na finansowanie świadczeń zdrowotnych udzielanych przez samodzielne publiczne zakłady opieki zdrowotnej w wysokości umożliwiającej pełne zbilansowanie przychodów i kosztów działalności tych zakładów, co powodowało pogorszenie wyniku finansowego tych zakładów. Zgodnie z kontrolą przeprowadzoną przez Najwyższą Izbę Kontroli¹¹, spadek wartości wyniku finansowego zakładów opieki zdrowotnej następował wskutek niezrównoważenia kosztów i zmniejszających się przychodów, co powodowane było zmniejszaniem ilości i cen świadczeń kontraktowanych przez kasy chorych, a następnie NFZ, które prowadziły konsekwentną politykę finansową nastawioną na ograniczanie wydatków, zgodnie z zasadą samofinansowania ubezpieczenia zdrowotnego, realizowaną poprzez równoważenie kosztów z przychodami i zaciąganiem zobowiązań wobec świadczeniodawców w granicach planów finansowych kas chorych. Powodowało to narastanie zobowiązań ogółem w samodzielnych publicznych zakładach opieki zdrowotnej, które świadcząc usługi medyczne nie otrzymywały zwrotu kosztów odpowiadającego ilości i jakości wykonywanych usług. Ponadto zgodnie z art. 7 ustawy z dnia 30 sierpnia 1991 r. o zakładach opieki zdrowotnej (Dz. U. nr 91, poz. 408 ze zm.) żadne okoliczności nie mogą stanowić podstawy do odmowy udzielenia świadczenia zdrowotnego, jeżeli osoba zgłaszająca się do zakładu opieki zdrowotnej potrzebuje natychmiastowego udzielenia świadczeń zdrowotnych ze względu na zagrożenie życia lub zdrowia. Zakłady były zmuszone do udzielania świadczeń niezależnie od wartości zawartych z kasami chorych kontraktów ponosząc koszty, które nie były refundowane ani z ubezpieczenia zdrowotnego, ani z budżetu państwa. Sytuacja nie uległa zmianie po wejściu na rynek kolejnego płatnika – NIZ. Aktualnie nie widać woli decyzyjnej do zmiany tej sytuacji. Będzie to niezbędny krok ku naprawie systemu.

Dopóki ceny proponowane przez Fundusz były nieadekwatne w stosunku do rzeczywistych kosztów realizacji poszczególnych świadczeń – nie możemy oczekiwać poprawy. Innym, istotnym czynnikiem wpływającym na zadłużanie się jednostek opieki zdrowotnej była także przyjęta alokacja środków pomiędzy poszczególne oddziały wojewódzkie NFZ, nieuwzględniającą w pełni przepływu pacjentów do zakładów opieki zdrowotnej położonych poza granicami województwa właściwego ze względu na miejsce zamieszkania pacjentów. Dotyczyło to głównie jednostek specjalistycznych o uznanej renomie, niektórych szpitali klinicznych i instytutów naukowo-badawczych. Niedofinansowanie ochrony zdrowia

¹¹ NIK, Informacja o wynikach kontroli gospodarki majątkiem pozostającym w dyspozycji samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej, przejętym od Skarbu Państwa przez jednostki samorządu terytorialnego, w wyniku reformy administracji publicznej, Warszawa, marzec 2003.

w ujęciu globalnym i poszczególnych zakładów wymuszało przeznaczanie uzyskiwanych przychodów na zaspokojenie bieżących potrzeb finansowych, bez możliwości inwestowania w sprzęt i infrastrukturę. Postępująca dekapitalizacja bazy sprzętowej i ponoszenie znacznych kosztów związanych z naprawą lub odnowieniem bez możliwości uzyskiwania także na ten cel wystarczających środków finansowych od swoich organów założycielskich, (głównie jednostek samorządu terytorialnego) wymusza wykorzystywanie przez zakłady zdekapitalizowanego sprzętu i aparatury. Koszty napraw lub zakupów odtworzeniowych są bardzo wysokie. Wiele decyzji o zakupie nowego sprzętu podejmuje się bez analizy ich opłacalności. Na żadnym szczeblu organizacji ochrony zdrowia brakuje analizy stanu, potrzeb i stopnia wykorzystania aparatury medycznej. Samodzielne publiczne zakłady opieki zdrowotnej nie posiadają ustalonego wzorcowego rachunku kosztów zakładów opieki zdrowotnej w układzie rodzajowym. Na podstawie dotychczasowego rachunku kosztów nie można w sposób obiektywny ocenić, czy świadczeniodawca prowadzi właściwą gospodarkę finansową w tym zakresie i czy koszty przez niego ponoszone znajdują uzasadnienie. Pochodną tego zjawiska jest fakt, iż ceny wynikające z kontraktów z płatnikiem nie pozostają w związku z kosztami i niejednokrotnie wykonywane usługi są nierentowne. Na wzrost zobowiązań zakładów wpływały także obciążenia z tytułu podatku od nieruchomości, który do 2002 r. liczony był według najwyższej stawki tak, jak dla działalności gospodarczej oraz brak możliwości odliczania podatku VAT. Szacuje się, że w 2004 roku przewidywana wartość podatku VAT, którą samodzielne publiczne zakłady opieki zdrowotnej wydatkują przy nabywaniu towarów i usług wyniesie ok. 955 mln zł. Z uwagi na to, że usługi w zakresie ochrony zdrowia są zwolnione z podatku VAT, kwota ta nie może zostać odliczona, a tym samym zwrócona zakładom. Od 1 maja 2004 r. zwiększona została stawka VAT m.in. na przedmioty ortopedyczne i artykuły pomocnicze z 0% do 7%, na usługi i materiały budowlane z 7% do 22% oraz zmniejszona z 22% do 7% na zakupy między innymi sprzętu i aparatury medycznej, materiałów medycznych i narzędzi. Problem narastania zadłużenia szczególnie widoczny był w regionach, gdzie występowała zbyt duża koncentracja szpitali publicznych, nieuwzględniająca geograficznego i zadaniowego charakteru dostępności do świadczeń.

Odrębnym problemem jest relacja: organ założycielski – płatnik. Jak wykazała kontrola NIK¹², jedną z przyczyn rosnącego zadłużenia SP ZOZ-ów jest nieefektywnie wykorzystywane łóżek szpitalnych, m.in. z powodu ich nadmiaru oraz braku racjonalnie prowadzonej restrukturyzacji, nieprzystosowania organizacyjnego SP ZOZ do zmieniających się warunków ekonomicznych, społeczno-demograficznych i epidemiologicznych.

Kolejny problem to wciąż nierozwiązana kwestia zobowiązań wobec pracowników służby zdrowia, wynikających z tzw. „Ustawy 203”. Realizacja tzw. Ustawy 203, zgodnie z którą zakłady opieki zdrowotnej zostały zobligowane do wypłacenia w 2001 r. pracownikom podwyżki w wysokości nie mniejszej niż 203 zł wraz

¹² NIK, Informacja o wynikach kontroli wykorzystania łóżek szpitalnych w świetle prawidłowości rozliczeń kosztów działalności placówek medycznych, Wrocław, czerwiec 2003.

z pochodnymi, a w 2002 r. na poziomie nie mniejszym niż wzrost przeciętnych wynagrodzeń w gospodarce narodowej, nie przebiegała zgodnie z intencją ustawodawcy. Szacuje się, że w roku 2001 jedynie około 55% zakładów opieki zdrowotnej wykonało podwyżkę wynagrodzeń, z czego 45% w pełnej wysokości 203 zł, a program praktycznie załamał się w roku 2002. Jako główną przyczynę nie wykonania ustawowo nałożonych zobowiązań, publiczne zakłady opieki zdrowotnej podawały brak środków finansowych na jej realizację. Te zakłady opieki zdrowotnej, które zrealizowały podwyżki w pełnej wysokości popadały w zadłużenie. Kwota należności głównych wobec pracowników z tytułu wprowadzenia tzw. Ustawy 203, w latach 2001-2002, została oszacowana w wysokości około 2,2 mld zł, na podstawie danych GUS.

Restrukturyzacja – panaceum na obecną sytuację czy bezwzględna konieczność?

NIK wykazała, że działania restrukturyzacyjne były podejmowane nieracjonalne i nie przyniosły w oczekiwanym stopniu poprawy wykorzystania łóżek szpitalnych i sytuacji finansowo-ekonomicznej, ponieważ restrukturyzacja zakładów dotyczyła głównie zatrudnienia. Ponadto nie podejmowano działań restrukturyzujących zadłużenie szpitali. W ocenie NIK¹³, w ramach realizacji Programu restrukturyzacji i przekształceń systemowych w ochronie zdrowia, sfinansowano część kosztów odpraw i odszkodowań wypłacanych pracownikom zwalnianym z publicznych zakładów opieki zdrowotnej, zakup aparatury medycznej oraz wykonanie niektórych prac remontowych i modernizacyjnych w zakładach opieki zdrowotnej. Wydatki te miały zwiększyć efektywność funkcjonowania publicznych zakładów opieki zdrowotnej i przyczynić się do poprawy jakości udzielanych usług. Restrukturyzacja samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej nie doprowadziła w znacznej części jednostek do przekształcenia nadwyżki krótkoterminowych łóżek szpitalnych w łóżka długoterminowe, osiągnięcia optymalnego wskaźnika ich wykorzystania, zahamowania procesu zadłużania się szpitali i poprawy gospodarowania posiadanym majątkiem. Przyczyną dynamicznego narastania wartości zobowiązań w samodzielnych publicznych zakładach opieki zdrowotnej były również regulacje prawne, które nie wymuszały na organach założycielskich decyzji racjonalizujących sieć szpitali.

Jednostki samorządu terytorialnego będące organami założycielskimi zaniedbywały podejmowanie działań dyscyplinujących kierownictwa zakładów opieki zdrowotnej do poprawy efektywności gospodarowania. Niekontrolowany wzrost wartości zobowiązań i fakt dopuszczania do występowania zobowiązań wymagalnych jest skutkiem braku:

- 1) skutecznych mechanizmów zarządzania,
- 2) właściwego nadzoru organów założycielskich,

¹³ NIK, Informacja o wynikach kontroli restrukturyzacji i przekształceń systemowych w ochronie zdrowia, Warszawa, luty 2004.

3) faktycznej odpowiedzialności SP ZOZ i organów założycielskich za powstanie zobowiązań SP ZOZ.

Czy wprowadzenie controllingu może odwrócić tę sytuację? Prawdopodobnie tak, ale wymaga to olbrzymiej pracy, edukacji, komputeryzacji i dyscypliny, tak świadczonych jak i płatnika oraz organów założycielskich. Warto rozważyć doraźne, zdecydowane wprowadzenie skutecznych mechanizmów oddolnych i nie liczyć na odgórne wsparcie. Taka postawa może być wstępem do decentralizacji systemu ochrony zdrowia.

VARIA

Bogusława Bednarczyk

**MIĘDZYNARODOWY SYSTEM OCHRONY
I GWARANCJI PRAW JEDNOSTKI.
ZARYS PROBLEMATYKI**

Doświadczenia wynikające z mojej i moich kolegów dydaktyki wskazują wyraźnie na konieczność dalszego pogłębiania analizy powszechnie akceptowanych we współczesnym świecie standardów w zakresie ochrony praw człowieka. Standardów wynikających z tradycji i kultury cywilizacji zachodniej, idei demokratycznego państwa prawa i koncepcji naturalnych praw, które posiada każda jednostka tylko z racji tego, że jest człowiekiem. Należy odczytywać prawa człowieka jako standard, którego skuteczną ochronę jesteśmy w stanie zagwarantować za pomocą odpowiednich mechanizmów. Nie jest to standard raz na zawsze ustalony, lecz dynamiczny i rozwojowy. Wynika to z tego, że katalog praw i wolności jednostki ulegał stopniowemu rozszerzeniu wraz z zmianami cywilizacyjnymi. Rozszerzeniu temu towarzyszyło – choć nie zawsze – zastrzeżenie dotyczące zapewnienia odpowiednich mechanizmów skutecznej ochrony nowych praw wchodzących do owego standardu.

Gwarancją skutecznej ochrony praw człowieka na płaszczyźnie tak europejskiej, jak i światowej powinna być skoordynowana działalność wielu podmiotów oraz szeroki wachlarz inicjatyw i mechanizmów na szczeblu narodowym i międzynarodowym. Aby to osiągnąć potrzebne są zarówno możliwości, jak i wola polityczna zaangażowanych instytucji i organizacji. Dopiero takie działania poprawiłyby koordynację inicjatyw podejmowanych przez instytucje europejskie (Radę Europy, Unię Europejską, OBWE, organizacje pozarządowe) oraz organizacje transatlantyckie (przede wszystkim ONZ) w sytuacjach kryzysowych. A zatem więcej wysiłku powinno się włożyć we wzajemnie uzupełniające się działania zapobiegające naruszaniu praw i wolności człowieka.

Od czasu powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych i powołanej przez nią Komisji Praw Człowieka oraz uchwalonej przez Radę Europy Europejskiej Konwencji Praw Człowieka wiele się zmieniło. Należy zatem uświadomić

sobie, jakie są dziś zagrożenia praw i wolności człowieka oraz zastanowić się nad rozwiązaniami instytucjonalnymi zmierzającymi do zreformowania światowego i regionalnego systemu ochrony praw człowieka.

Upowszechnianie praw człowieka, zbudowanie skutecznego systemu ich gwarancji i ochrony było przewodnią ideą stworzenia ONZ. Zadania ONZ w tym zakresie potwierdziły w 1948 r. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, w 1966 r. Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Pakt Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych. Od czasu uchwalenia Karty Narodów Zjednoczonych prawa człowieka stały się jednym z bardzo istotnych czynników kształtujących współczesne stosunki międzynarodowe. Jednakże pozycja przyznana prawom człowieka w hierarchii celów ONZ nie idzie w parze z miejscem, jakie zajmują one w strukturze tej organizacji. Temat wzmocnienia pozycji międzynarodowych organów praw człowieka często powraca w debatach ONZ. 20 lat po przyjęciu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka Narody Zjednoczone ogłosiły rok 1968 Międzynarodowym Rokiem Praw Człowieka. Najważniejszym wydarzeniem tego roku była międzynarodowa konferencja w Teheranie. Przyjęty tam program działania opierał się na uznaniu zasady powszechności i niepodzielności praw człowieka.

W 1993 r. w Wiedniu, 25 lat po Teheranie, Światowa Konferencja Praw Człowieka stanęła wobec wyzwania, jakie współczesny świat stawia koncepcji powszechności praw człowieka. Deklaracja Wiedeńska i Program Działania potwierdziły i rozwinęły podstawowe zasady międzynarodowej ochrony praw człowieka¹. Określone zostały przeszkody ograniczające wzrost skuteczności ochrony praw i wolności, przedstawiono także propozycje ich usunięcia; zdefiniowano wzajemne stosunki pomiędzy rozwojem, demokracją i uniwersalnym charakterem praw człowieka, zwrócono uwagę na nowe wyzwania dla międzynarodowej współpracy w ochronie praw człowieka i konieczność wzmocnienia efektywności działań i mechanizmów Organizacji, a także sprawniejsze zabezpieczenie źródeł – także finansowych – wspomagających aktywność w ochronie praw ludzkich. Konferencja odbywała się w dogodnym okresie, gdy zniknęły bariery między Wschodem i Zachodem i otwierały się możliwości budowania powszechnego programu praw człowieka. Okazało się jednak, że to nie wystarczy, prawa człowieka nadal pozostają sferą, w której dochodzą do głosu interesy polityczne, a te są ogromnie zróżnicowane i stają się przyczyną poważnych napięć i kontrowersji. Już sam proces przygotowania obrad uwypuklił wiele różnic pomiędzy państwami bogatymi a rozwijającymi się. Szczególnie wyraźnie zaznaczyło się to w odniesieniu do sprzeczności między wiodącą na Zachodzie ideą uniwersalności i niepodzielności wszystkich praw człowieka a regionalnymi partykularyzmami i współzależnością prawa do rozwoju oraz praw politycznych i obywatelskich. Dotyczyło to także implementacji, monitoringu oraz działań prewencyjnych. W Deklaracji Wiedeńskiej, uchwalonej blisko 50 lat po podpisaniu Karty Narodów Zjednoczonych, przyjęto stanowisko, że podstawowe standardy w zakresie praw człowieka zostały już na stałe wpisane we współczesne stosunki międzynarodowe. Nie oznaczało to

¹ Zob. szerzej: *Basic Facts about the United Nations*, Department of Public Information, United Nations, New York, 1945, s.194 i nast.

jednak, iż proces stanowienia tych standardów został zamknięty. Uznano za równie ważne zapewnienie poszanowania standardów już ustanowionych, jak i monitorowanie ochrony praw mniejszości narodowych, etnicznych, kulturowych, oraz ochronę praw człowieka w kontekście postępów nauki w biologii, inżynierii genetycznej i medycynie. Dokument końcowy został przyjęty na drodze konsensusu, co wzbudziło ogromne nadzieje społeczności międzynarodowej na wzrost znaczenia praw człowieka w systemie ONZ i w systemach regionalnych.

W bieżącym roku mija 12 lat od Światowej Konferencji Praw Człowieka w Wiedniu oraz 60 lat od zakończenia drugiej wojny światowej, powstania ONZ i podpisania Karty Narodów Zjednoczonych. Okrągłego jubileuszu nie obchodzi w tym roku Rada Europy, ani jej wiodący dokument, Europejska Konwencja. Żadnej z tych organizacji nie udało się skutecznie zapobiec licznym wojnom i konfliktom, czystkom etnicznym, torturom i niewolniczej pracy, które nękają świat i Europę. Dziś ONZ musi reagować w niezliczonej ilości konfliktów, a Trybunał w Strasburgu jest zasypywany skargami obywateli państw europejskich, które dołączyły do Rady Europy po rozpadzie ZSRR. Panuje powszechne przekonanie, że żadna z istniejących instytucji międzynarodowych zajmujących się ochroną praw człowieka nie jest skuteczna w swej działalności. Żadna z nich nie jest w stanie zapobiec naruszaniu prawa do życia, do wolności osobistej czy choćby wprowadzić w życie zakazu tortur.

Wielu ekspertów w zakresie polityki międzynarodowej uważa, że tylko gruntowna reforma systemu ONZ oraz usprawnienie systemu europejskiego może przywrócić wiarę w międzynarodowe instytucje oraz uchronić świat przed narastającą falą przemocy i terroru. Przebudowa ONZ jest absolutnie konieczna, i z tym zgadzają się wszyscy. Jest oczywiste, że obecny skład Rady Bezpieczeństwa nie odzwierciedla układu sił na świecie. Pięć państw dysponujących prawem weta nie umie czy nie może wypracować konsensusu. Nie ma zatem żadnej gwarancji, iż poszerzonej Rady nie będzie cechować trwała impotencja. Być może zamiast zwiększania liczebności Rady należałoby ograniczyć prawo weta tym, którzy już nim dysponują. Takie rozwiązanie pozwoliłoby uniknąć paradoksalnych sytuacji, z którymi mamy do czynienia obecnie: Chin nie można potępić za łamanie praw człowieka w Tybecie, a Rosji za Czeczenię. Należy też zdać sobie sprawę z tego, że bezczynna Rada podzieliłaby los Ligi Narodów. Sytuację pogarsza blokowanie rezolucji składanych do Rady. Przykładem jest reakcja lub raczej jej brak na trwające już ponad 2 lata rzezie w Darfurze. W Radzie złożono kilkanaście rezolucji, które miały temu zapobiec. Tylko jedna z nich została przegłosowana. Tymczasem 100 tys. ludzi zginęło, a prawie pół miliona znalazło się w obozach dla uchodźców.

W tym stanie rzeczy słuszną wydaje się koncepcja, która zakłada skoncentrowanie uwagi ONZ na wypracowaniu skutecznego sposobu postępowania w odniesieniu do państw upadłych lub upadających, w których stale łamane są prawa człowieka. Tym samym priorytetowym celem reformy ONZ winno być ugruntowanie jej roli jako gwaranta szeroko rozumianych praw i wolności. Aby jednak osiągnąć ten cel, należałoby zrewidować uchwaloną w 1945 roku Kartę Narodów Zjednoczonych. Poważnym anachronizmem Karty jest art. 2, który mówi, że ONZ

nie może ingerować w sprawy wewnętrzne żadnego państwa będącego jej członkiem bez jego zgody. Rozdział VII Karty określa wprawdzie sytuacje, w których ONZ może interweniować, ale nie precyzuje, w jakich okolicznościach takie działania powinny być obligatoryjne. Konieczne zatem staje się dokładne sprecyzowanie zasad suwerenności i nieingerencji. Istnieje bowiem widoczna sprzeczność między uniwersalnością i nadrzędnością praw człowieka a zasadami suwerenności i nieingerencji w wewnętrzne sprawy państw. W praktyce oznacza to, że podejmowane z pobudek humanitarnych interwencje międzynarodowe, jako wspólne akcje społeczności międzynarodowej i Rady Bezpieczeństwa, uważane są przez wiele państw za pogwałcenie ich suwerenności. Jeden z projektów reformy Organizacji przewiduje wprowadzenie do Karty Narodów Zjednoczonych dodatkowego rozdziału poświęconego prawom człowieka, który zmieniałby dotychczasowe zapisy w zakresie użycia siły w stosunkach międzynarodowych. Na uwagę zasługuje tu także polska inicjatywa przedstawiona w 2002 r. Propozycja dotyczy przygotowania tzw. Nowego Aktu Politycznego. W dokumencie tym zostałyby zawarte normy i zasady, które mogłyby wzmocnić wiarygodność i skuteczność Narodów Zjednoczonych. Dotychczasowe zadania Narodów Zjednoczonych w sferze ochrony międzynarodowego bezpieczeństwa zostałyby uzupełnione czytelnie sformułowaną zasadą odpowiedzialności za „bezpieczeństwo człowieka” i za ochronę fundamentalnych wartości przysługujących każdemu człowiekowi.

W powojennej Europie idee integracyjne były mocno związane z koncepcją stworzenia regionalnego systemu ochrony praw człowieka². Nie miał on być konkurencją dla ONZ, lecz dodatkowym zabezpieczeniem dla kontynentu leczącego rany po totalitarnym kataklizmie drugiej wojny światowej i zagrożonego ideologią komunistyczną, w której jednostka, jej prawa i wolności nie były priorytetem. Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka uchwalona przez Radę Europy w 1950 r. stała się załącznikiem regionalnego systemu gwarancji praw i wolności człowieka w demokratycznych społecznościach Europy Zachodniej. Konwencja określa standard w zakresie praw ludzkich, który należy traktować jako fundament europejskiego porządku prawnego. Powołany do życia w 1959 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka stał się instytucjonalnym gwarantem prawa przysługującego każdemu obywatelowi państwa należącego do Rady Europy do dochodzenia roszczeń wynikających z naruszenia postanowień konwencji. Prawidłowe funkcjonowanie Trybunału przez blisko 50 lat dowiodło słuszności przyjętej zasady odrębnego systemu regionalnego.

Podstawą europejskiego systemu ochrony praw człowieka są dwa dokumenty: Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka wraz z Protokołami Dodatkowymi oraz Europejska Karta Socjalna. Konwencja, ukierunkowana na ochronę praw politycznych i obywatelskich, weszła w życie w 1953 r. Jest to najstarszy dokument w interesującym nas tu zakresie. Wyprzedza o ponad 20 lat Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych ONZ. Europejska Karta Socjalna, która odnosi się do implementacji ekonomicznych i socjalnych „praw i zasad” została przyjęta

² Zob. szerzej: *Integracja europejska*, red. A. Marszałek, Łódź 1997, s. 105 i nast.

w 1961 r. i weszła w życie w 1965 r. Obie ustawy były przygotowywane pod auspicjami Rady Europy, organizacji międzynarodowej złożonej w owym czasie z 25 państw Europy Zachodniej.

Od czasu uchwalenia Konwencji minęło ponad pół wieku. Zmieniła się sytuacja polityczna, pojawiły się nowe państwa a zniknęły niektóre stare. Konwencja nie straciła jednak nic ze swej aktualności. Po rozpadzie systemu komunistycznego i wydarzeniach roku 1989 wydawało się, że teraz już Europa, poszerzona o nowe demokracje, będzie wierna ideom Konwencji. Wojna w byłej Jugosławii na początku lat 90. XX wieku pozbawiła Europejczyków tych złudzeń. Okazało się, że społeczeństwa, narody, a także poszczególne osoby nie są na tyle przywiązane do idei praw człowieka, by mogło to ich powstrzymać przed zniweczeniem wszystkiego, co starano się stworzyć w ramach powojennego europejskiego systemu ochrony praw ludzkich. Zmiany polityczne w Europie sprawiły, iż początek lat 90. zaowocował szybkim rozszerzeniem Rady Europy i adaptowaniem w kolejnych nowych demokracjach tradycyjnego europejskiego mechanizmu ochrony praw człowieka. Nowe państwa ratyfikowały Konwencję, rosła liczba skarg, a okres ich rozpatrywania znacznie się wydłużał. Reforma europejskiego systemu ochrony praw człowieka stała się koniecznością. Potwierdziła to także Konferencja Wiedeńska. Reforma, którą ostatecznie wprowadzono na mocy Protokołu Dodatkowego nr 11, dotyczyła zmian struktury i funkcjonowania Europejskiego Trybunału Praw Człowieka³. Szczególnej uwagi w systemie Rady Europy wymaga kwestia zagrożenia, jakim dla dorobku prawnego Rady Europy w zakresie praw człowieka było gwałtowne jej rozszerzenie. Silną stroną Rady Europy zawsze był i powinien nadal pozostać dorobek prawny dotyczący praw człowieka. W latach 90. pojawiły się liczne głosy ostrzegające przed nadmiernym rozszerzaniem katalogu norm odnoszących się do ochrony praw człowieka. Z uwagi na to, że standardy prawne w nowych państwach członkowskich często nie spełniały wymogów stawianych przez ciała kontrolne Konwencji, pojawiło się zagrożenie działań nakierowanych na utrzymanie wysokich standardów w „starych” demokracjach, z równoczesnym podniesieniem poprzeczki w tym zakresie dla nowych członków.

Unormowania w zakresie ochrony praw człowieka nie zostały uwzględnione w dokumentach Wspólnot Europejskich. Kiedy tworzone pierwsze instytucje europejskiej integracji gospodarczej, Europejską Wspólnotę Węgla i Stali w 1950 r., a następnie Europejską Wspólnotę Gospodarczą i Euroatom w 1957 r. panowało powszechne przekonanie, że Rada Europy stanie się organem odpowiedzialnym za przestrzeganie praw człowieka w Europie⁴. Według Statutu Rady Europy miała ona stać na straży rozwoju demokracji i rządów prawa, a także chronić prawa i wolności człowieka. Europejska Konwencja gwarantowała te prawa, a Europejski Trybunał Praw Człowieka dawał możliwość dochodzenia swych praw przed organem międzynarodowym każdej osobie pochodzącej z państw założycieli Wspólnot jako

³ Zob. szerzej: np. A. Drzemczewski, *Jednolity Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Prawa człowieka – wymiar sprawiedliwości*, „Biuletyn Ośrodka Informacji i Dokumentacji Rady Europy” 1995, nr 3, s. 106-108.

⁴ *Ibidem*, s. 115 i nast.

stronom Konwencji. Uznano także, iż nadzór nad ochroną tych praw sprawować mają trybunały konstytucyjne poszczególnych państw członkowskich.

Założenie, że proces integracji gospodarczej nie może prowadzić do naruszania podstawowych praw i wolności jednostki, okazało się niesłuszne. Pogłębianie i rozwój integracji w ramach Wspólnot Europejskich wielokrotnie prowadziło do kolizji pomiędzy przepisami prawnymi instytucji wspólnotowych, a zapisami konstytucji państw członkowskich. Dotyczyło to zapisów odnoszących się do podstawowych praw i wolności jednostki. Szczególnie wyraźnie dało się zauważyć niepełność unormowań, kiedy uznano, że prawo wspólnotowe ma bezpośrednie zastosowanie w krajowym porządku prawnym. W roku 1964 zasada ta została potwierdzona orzeczeniem Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu. W miarę upływu czasu rosła liczba skarg wnoszonych do trybunału dotyczących naruszania podstawowych praw jednostki. Czynili to przede wszystkim obywatele Niemiec i Włoch. Skargi dotyczyły szeregu norm wspólnotowych, głównie jednak Traktatu o Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali. Podstawowym zarzutem było naruszanie praw osobistych obywateli państw członkowskich. Niewydawanie jeszcze przez trzy lata wiążących orzeczeń w tym zakresie Trybunał uzasadniał brakiem kompetencji w sprawach wychodzących poza interpretację prawa wspólnotowego oraz orzecznictwo dotyczące legalności prawnych instrumentów wspólnotowych. Dopiero w roku 1969 wydano orzeczenie o fundamentalnym znaczeniu dla kwestii ochrony praw człowieka w systemie wspólnotowym. Sprawa dotyczyła naruszenia jednego z podstawowych praw konstytucyjnych jednostki: prawa do prywatności. I choć Trybunał nie włączył ochrony praw człowieka do wspólnotowego porządku prawnego, to w podjętej decyzji potwierdził, że poszanowanie praw podstawowych jednostki jest integralną częścią ogólnych zasad wywodzących się ze wspólnej tradycji konstytucyjnej państw członkowskich wspólnot. Wydając w roku 1975 orzeczenie dotyczące swobody poruszania się obywatela jednego państwa na terenie drugiego państwa członkowskiego, Trybunał po raz pierwszy powołał się bezpośrednio na Europejską Konwencję. A zatem Konwencja została uznana za wiążący dokument jako wykładnia praw jednostki. Nie będąc częścią prawa wspólnotowego, Konwencja mogła służyć Trybunałowi Sprawiedliwości jedynie jako wytyczna praw człowieka, która pomaga w ustaleniu treści zasad ogólnych prawa wspólnotowego.

Od początku lat 70. coraz częściej wskazywano na konieczność opracowania katalogu praw jednostki i uregulowania kwestii ochrony tych praw w porządku prawnym wspólnot. Rosnące kompetencje organów wspólnotowych sprawiały, że ich decyzje coraz częściej ingerowały w sferę praw jednostki. Niezbędne wydawało się podjęcie kroków zmierzających do skonstruowania odpowiednich mechanizmów dających jednostce możliwość obrony swych podstawowych praw i wolności. Dopiero w roku 1997 Parlament Europejski, Rada Europejska i Komisja Europejska wydały wspólną deklarację, w której czytamy, że organy wspólnotowe, w praktyce prawnej i w działaniach instytucjonalnych mają kierować się zasadami zawartymi w konstytucjach państw członkowskich oraz w Europejskiej Konwencji. Inicjatywę zmierzającą do opracowania Karty Praw Podstawowych kontynuowano

w czasie niemieckiej prezydencji w Radzie Europejskiej w pierwszej połowie 1999 r. Na szczycie w Kolonii Rada Europejska potwierdziła, iż proces budowy ponadnarodowej struktury europejskiej, której wyznacznikiem są traktaty z Maastricht i Amsterdamu, wymaga skatalogowania praw obywateli Unii w formie karty praw. Celem tego przedsięwzięcia miało być uporządkowanie i właściwa prezentacja praw i wolności jednostki w Unii, a nie konstruowanie konkurencyjnego dokumentu w stosunku do już istniejących aktów europejskich. Zostało to potwierdzone w preambule Karty, gdzie jako źródła praw Karty zostały wymienione: tradycje konstytucyjne państw członkowskich, Traktat o Unii Europejskiej, Traktaty Wspólnotowe, Europejska Konwencja, Europejska Karta Socjalna, Wspólnotowa Karta Socjalna oraz orzecznictwo Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Projekt Karty przygotowywał specjalnie do tego celu powołany pierwszy konwent wspólnotowo-unijny. Ostateczny tekst dokumentu został przyjęty w 2000 r. przez Radę, Komisję i Parlament Europejski jako deklaracja polityczna. Karta stała się aktem wiążącym, nie formalnoprawnie, lecz politycznie. Mimo to jej standardy są brane pod uwagę w procesie stanowienia i stosowania prawa unijnego oraz prawa krajowego państw członkowskich Unii Europejskiej⁵.

Toczące się obecnie debaty nad dalszym losem Traktatu Konstytucyjnego wymagają odrębnej analizy. Nie można jednak zapominać, iż podpisany w październiku 2004 r. przez szefów wszystkich państw członkowskich Unii Europejskiej Traktat Konstytucyjny zmienił pozycję Karty Praw Podstawowych w unijnym porządku prawnym. Została ona włączona do Traktatu i jej dalsze losy są nierozdzielnie związane z losami Traktatu. Dla celów dydaktycznych najpilniejsze wydaje się opracowanie materiałów, które umożliwią studentom zapoznanie się z powszechnie akceptowanymi we współczesnym świecie standardami w zakresie ochrony praw człowieka⁶.

⁵ Zob. szerzej: *Ochrona praw jednostki*, red. Z. Brodecki, Warszawa 2004, s. 74 i nast.

⁶ Pragnę poinformować, iż w opracowaniu pt. *Granice władzy – wybrane problemy praw i wolności człowieka*, wyd. KTE, Kraków 2001 – wskutek niedołężności należytej staranności wystąpił brak powołania się w niektórych fragmentach obejmujących strony: 135, 147, 148, 149, 165, 166, 180, 184, 185 i 186 na następujące źródła: B. Banaszak, *Prawa jednostki i systemy ich ochrony*, Wrocław 1995; W. Czapliński, A. Wyrozumski, *Prawo międzynarodowe publiczne*, Warszawa 1999; P. Hofmański, wprowadzenie [w:] *Europejska Konwencja Praw Człowieka*, Kraków 1997. Autorów oraz czytelników serdecznie przepraszam, wyrażając równocześnie ubolewanie, iż doszło do niedopatrzenia z mojej winy.

Maciej Malinowski

ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI – ORTOGRAFICZNA WĄTPLIWOŚĆ USUNIĘTA

Krakowska Szkoła Wyższa ma za patrona Andrzeja Frycza Modrzewskiego i we wszystkich dokumentach imię i nazwisko jednego z największych humanistów epoki renesansu, głoszącego śmiało, niezależne poglądy, chcącego poprawy Rzeczypospolitej już przeszło pięć stuleci temu zapisane jest bez łącznika. Czy słusznie? Okazuje się, że tak, gdyż taką właśnie decyzję podjęli ostatnio językoznawcy¹. Ale przez długi czas nie było w tej kwestii jednomyślności. Nawet w *Wielkim słowniku ortograficznym* PWN pod redakcją Edwarda Polańskiego (z 2003 r.) natrafiamy na dwojaką pisownię: pod literą «F» *Andrzej Frycz-Modrzewski*, a pod literą «M»: *Andrzej Frycz Modrzewski*². Czyżby chodziło o dwie różne osoby? Na pewno nie. Trzeba tu raczej mówić o niestarannym zredagowaniu omawianych haseł. Ciekawe, że wydany kilka lat wcześniej (w 1999 r.) *Wielki słownik ortograficzny języka polskiego* Wydawnictwa „Wilga” pod red. Andrzeja Markowskiego zamieszcza wyłącznie pisownię bez łącznika *Andrzej Frycz Modrzewski*...³

Spróbujmy (mimo to) odnieść się do obydwu zapisów. Pisownia *Andrzej Frycz Modrzewski* (bez dywizu) sugeruje, że człon *Frycz* może być na przykład drugim imieniem albo imieniem chrzestnym pisarza. Zapis *Andrzej Frycz-Modrzewski* zaś daje dwie możliwości interpretacji: że chodzi o drugie nazwisko bądź herb albo o pseudonim bądź przydomek. Wypada więc postawić pytanie, czy myśliciel nosił nazwisko złożone *Frycz-Modrzewski*, czy dwa imiona *Andrzej* i *Frycz*. A jeśli *Frycz* to pseudonim, przydomek, to jaką zastosować ortografię?

Gdyby człon *Frycz* oznaczał imię, wątpliwości znikłyby natychmiast – trzeba by pisać *Andrzej Frycz Modrzewski* (bez dywizu), tak jak *Jan Maria Rokita*, *Jan Krzy-*

¹ Pisownia nazwisk, o których mowa, omawiana była na posiedzeniu Komisji Ortograficzno-Onomastycznej Rady Języka Polskiego 11 listopada 2004 r. Ustalono wówczas pisownię bez łącznika *Andrzej Frycz Modrzewski* i *Mikołaj Sęp Szarzyński*. Znajdzie się ona na liście zmian ortograficznych.

² *Wielki słownik ortograficzny z zasadami pisowni i interpunkcji*, red. E. Polański, Warszawa 2003, s. 203 i s. 429 oraz rozdział 49 [185], s. 82.

³ *Wielki słownik ortograficzny języka polskiego*, red. A. Markowski, Warszawa 1999, s. 141.

sztof Bielecki, Jan Józef Szczepański. Jeśliby Frycz okazał się pierwszym członem nazwiska złożonego albo herbem, wtedy zasadna wydawałaby się pisownia *Andrzej Frycz-Modrzewski* (z dywizem). Całość traktowalibyśmy wówczas jak połączenie dwóch równorzędnych nazwisk albo herbu i nazwiska, np. *Gustaw Herling-Grudziński*, *Jan Nowak-Jeziorański*, *Janusz Korwin-Mikke*. Gdyby natomiast określenie *Frycz* było pseudonimem albo przydomkiem pisarza, to zgodnie z regułą ortograficzną zamieszczoną w *Wielkim słowniku ortograficznym* PWN, że „w nazwiskach złożonych stosuje się łącznik także wtedy, gdy jeden z członów jest herbem lub pseudonimem (przydomkiem), np. *Tadeusz Boy-Żeleński*, *Tadeusz Bór-Komorowski*, *Stefan Grot-Rowecki*”, za uzasadniony należałoby uznać zapis z łącznikiem *Andrzej Frycz-Modrzewski*.

Ale dałoby się ów kłopot z pisownią łatwo... obejść, na przykład ująć człon *Frycz* w cudzysłów i napisać *Andrzej „Frycz” Modrzewski* (bez łącznika), tak samo jak *gen. Tadeusz „Bór” Komorowski*, *gen. Stefan „Grot” Rowecki*, nie mówiąc już o *Tadeuszu „Boyu” Żeleńskim*. Pisownia *Andrzej „Frycz” Modrzewski* byłaby zresztą zgodna z tendencją do stawiania na początku stałych związków wyrazowych raczej formy krótszej. Mowa tu o prawie Ottona Behaghla, niemieckiego filologa, który na początku XX w. – na materiale z wielu języków świata – odkrył, że w stałych zbitkach wyrazowych na pierwszym miejscu zawsze stoi człon krótszy, np. *ład i porządek*, *le-lum polelum*, *esy-floresy*, *Pat i Patachon*, *plus minus*⁴. W wypadku przytoczonych nazwisk możliwy jest też zapis: *gen. Tadeusz Komorowski „Bór”*, *gen. Stefan Rowecki „Grot”*, *Tadeusz Żeleński „Boy”*, a więc z przydomkiem czy pseudonimem na końcu. W tej sytuacji nie mogłaby budzić zastrzeżeń i pisownia *Andrzej Modrzewski „Frycz”*, gdyby ktoś chciał się nią posługiwać. Niestety, w ogóle nie funkcjonuje w polszczyźnie pisownia typu *gen. Tadeusz Komorowski „Bór”*, *gen. Stefan Rowecki „Grot”* czy *Tadeusz Żeleński „Boy”*, a tym bardziej *Andrzej Modrzewski „Frycz”*.

Ale wyjaśnijmy wreszcie, czymże jest ów tajemniczy człon *Frycz*. Otóż pisarz i myśliciel nazywał się *Andrzej Piotr Modrzewski* herbu *Jastrzębiec* (człon *Frycz* nie jest w związku z tym herbem) krypt. *Philalethes Peripatheticum*⁵. Urodził się na początku XVI stulecia jako syn niezamożnego szlachcica *Jakuba Modrzewskiego* (herbu *Jastrzębiec*), dziedzicznego wójta Wolborza (ziemia sieradzka). Po uzyskaniu bakałareatu nauk wyzwolonych w Akademii Krakowskiej młody Andrzej, już jako notariusz biskupa poznańskiego, rozpoczął pierwsze próby pisarskie. Nabrały one charakteru poważnych rozpraw po kilkuletnim jego pobycie za granicą, poznaniu Marcina Lutra i Filipa Melanchtona oraz opowiedzeniu się za reformacją. Modrzewski pisał głównie po łacinie, a swoje teksty sygnował: *Andreas Fricius Modrevius*, rzadziej *Andrzej Fricz Modrzewski*. Jak widać, zamiast drugiego imienia pojawia się tu człon *Fricius* (*Fricz*). Otóż owa tajemnicza nazwa, przekształcona ostatecznie w formę *Frycz*, to, zdaniem autora biografii o pisarzu Mirosława Korolki, nic innego, tylko przydomek⁶ pochodzący od imienia *Fryderyk* (pierwotnie *Frydrusz*), którego pisarz używał ze względu

⁴ Por. J. Miodek, *Rozmyślajcie nad mową!*, Warszawa 1999, s. 9.

⁵ *Polski słownik biograficzny*, t. 21, z. 3, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1976, s. 538.

⁶ M. Korolko, *Andrzej Frycz Modrzewski. Humanista, pisarz*, Warszawa 1978, s. 198.

sentymentalnych. Imię to nosił bowiem (jako drugie) jego pradziadek Andrzej wywodzący się przypuszczalnie ze Śląska.

Wydaje się zatem bardzo prawdopodobne, że słowo *Frycz* weszło do nazwy rodzinnej, zaczęło być traktowane przez wielu jak oficjalne imię (mimo że nienadane urzędowo, niewpisane do aktu urodzenia albo chrztu pisarza), a z czasem włączono je do biogramu *Andrzeja Modrzewskiego* i uznano za obowiązujące (*Frycz Modrzewski* vel *Fridrus Modrevius*⁷). Ciekawe jednak, że w literaturze o jedynym synu pisarza pisze się często jako o *Andrzeju Modrzewskim Fryczu juniorze*⁸, a nie: o *Andrzeju Fryczu Modrzewskim juniorze*, co by wskazywało na to, że niektórzy autorzy traktują składnik *Frycz* jako coś innego niż imię. Czy zatem pisownię *Andrzej Frycz-Modrzewski* (z łącznikiem) nazwiska wybitnego myśliciela okresu odrodzenia (ze względu na niejednoznaczność interpretacyjną członu *Frycz*) należy stanowczo odrzucać?

Zdaniem prof. Andrzeja Markowskiego, za poprawny trzeba jednak uważać wyłącznie zapis bez łącznika *Andrzej Frycz Modrzewski* (a także *Mikołaj Sęp Szarzyński*), gdyż człon środkowy ma tu status pośredni między imieniem a przydomkiem⁹. Pisownię *Sęp Szarzyński*¹⁰ (bez dywizu) stosuje też prof. Jan Błoński, na *Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego*¹¹ natrafimy za to w... *Wielkim słowniku ortograficznym* PWN. W wypadku nazwiska XVI-wiecznego poety (przedwcześnie zmarłego w wieku 31 lat) *Sępa Szarzyńskiego* trudniej jednak zawyrokować, jaka ma obowiązywać pisownia. Nie do końca bowiem wiadomo, czy człon *Sęp* to określenie odapelatywne od wyrazu *sęp* 'ptak drapieżny'¹², czy raczej należy mu przypisać sens przenośny i funkcję przeczyszczeniową (ktoś nazywał tak pisarza, bo ciągle miał na przykład zachmurzone lica; określenie to spodobało się *Szarzyńskiemu* i wprowadził je do nazwiska). Z całą pewnością nie jest to imię, brakuje jednak jednoznacznej, przekonującej interpretacji...

Argument przytoczony przez prof. Andrzeja Markowskiego (że formy *Frycz* i *Sęp* to coś pośredniego między imionami a przydomkami) zyskał – okazuje się – większą liczbę zwolenników w Komisji Ortograficzno-Onomastycznej Rady Języka Polskiego. Sprawę rozstrzygnięto, rozbieżności zostaną wyeliminowane. Nie wchodzi więc już w rachubę zapis oboczny *Andrzej Frycz Modrzewski* / *Andrzej Frycz-Modrzewski*?, *Mikołaj Sęp-Szarzyński* / *Mikołaj Sęp Szarzyński*. Chyba dobrze się stało, ponieważ w różnych źródłach biograficznych, encyklopedycznych, historycznych itp. można było znaleźć albo jedną, albo drugą pisownię (przeważała ta bez dywizu, *Andrzej Frycz Modrzewski*, *Mikołaj Sęp Szarzyński*). Niektóre ulice, place, aleje w Polsce noszą dziś imię Polaków żyjących i tworzących w XVI w., są oni patronami szkół, uczelni, stowarzyszeń, towarzystw czy kół naukowych, literackich. Twórcy napisów na szyldach, na sztandarach, na pieczętkach czy autorzy tekstów w folderach, w broszurach, w publikacjach okolicznościowych nie będą mieli teraz rozterek ortograficznych.

⁷ *Polski słownik biograficzny*..., s. 538.

⁸ *Ibidem*, s. 542.

⁹ A. Markowski, *Praktyczny poradnik językowy*, Warszawa 2003, s. 211.

¹⁰ J. Błoński, *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*, wyd. 2, Kraków 2001.

¹¹ *Wielki słownik ortograficzny*..., s. 732.

¹² K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*, t. 2, Kraków 2001, s. 413.

RECENZJE

Stanisław Kilian

**BARTOSZ SMOLIK, MYŚL POLITYCZNA WOJCIECHA
WASIUTYŃSKIEGO, [WYDAWNICTWO ADAM MARSZAŁEK,
TORUŃ 2004, ss. 292]**

Historia polskiej emigracji politycznej, a zwłaszcza dzieje emigracyjnych narodowców zawierają się w biografiach trzech postaci: Tadeusza Bieleckiego, Jędrzeja Giertycha i Wojciecha Wasiutyńskiego – ambitnych i zdolnych uczniów „szkoły myślenia politycznego” Romana Dmowskiego. Z różnych względów emigracyjne losy tych osób przez dziesięciolecia nie były znane. Pierwszy krok na drodze do poznania ich emigracyjnego życia uczynił Instytut Studiów Politycznych PAN, organizując w 1995 r. konferencję naukową poświęconą dziejom polskiego uchodźstwa wojennego i emigracji politycznej. W konferencyjnym zbiorze ukazał się pierwszy we współczesnej literaturze historycznej szkic poświęcony Wasiutyńskiemu autorstwa Krzysztofa Kawalca¹.

Życie polityczne i biografia intelektualna Wasiutyńskiego zasługują na wnikliwą prezentację z kilku powodów. Po pierwsze, jego dorobek intelektualny oraz wpływ, jaki wywierały jego myśli i koncepcje na umysły pokolenia Polski Odrodzonej, a później na społeczność emigracyjną, kwalifikują go do rzędu ideologów emigracyjnego Stronnictwa Narodowego (SN); co więcej – jako jeden z nielicznych działaczy tego ugrupowania potrafił uwspółcześnić myśli i koncepcje endecji z lat międzywojennych pod wpływem obserwacji życia politycznego zachodnich demokracji, czego nie uczynili ani Bielecki, ani Giertych. Po drugie, tak przed, jak i po wojnie, był uznanym pisarzem politycznym i opiniotwórczym publicystą, w latach 1947-1958 na stanowisku redaktora naczelnego „Myśli Polskiej” – sztandarowego organu emigracyjnego SN (do linii ideowej tego pisma nawiązuje dziś tygodnik pod tym samym tytułem, od niedawna „Nowa Myśl Polska”). Po trzecie, z jego inicjatywy i pod jego kierownictwem działał w Nowym Jorku In-

¹ K. Kawalec, *System polityczny Wojciecha Wasiutyńskiego*, [w:] *Myśl polityczna na wygnaniu*, red. A. Friszke, Warszawa 1995, s. 47-65. Sylwetkę polityczną Wasiutyńskiego szkicuje na tle formacji narodowo-radykalnej lat 30. S. Rudnicki w monografii *Obóz Narodowo-Radykalny. Geneza i działalność*, Warszawa 1985.

stytut im. Romana Dmowskiego, który przez wiele lat prowadził szeroko zakrojoną akcję edukacyjną i wydawniczą poświęconą historii ruchu narodowego.

Kiedy przed laty (Nowy Jork 1986) zapytałem Wojciecha Wasiutyńskiego o inicjatywy podejmowane przez jego Instytut, w odpowiedzi przede wszystkim podkreślał fakt, iż w środowisku polonijnym w USA żadna z emigracyjnych instytucji nie firmowała tak wielu tytułów książek i broszur. Dziś, kiedy moja wiedza na temat dziejów polskiej emigracji jest bogatsza, w pełni potrafię docenić tę wypowiedź.

Niełatwego zadania naszkicowania sylwetki intelektualnej pierwszorzędno ideologa formacji młodoendeckiej lat 30. i uznanego publicysty politycznego, który swój udział w życiu emigracyjnym zaznaczył samodzielną i oryginalną myślą i pakietem wartościowych koncepcji politycznych, podjął się reprezentujący wrocławski ośrodek naukowy Bartosz Smolik. Jego badania naukowe przybliżyły biografię publicysty i polityka, który przez lata chodził własnymi ścieżkami, a fakt, iż od 1958 r. przebywał w USA, sprawił, że wiele z tych dróg nie zostało dotąd odkrytych. Autor skrupulatnie odnotowuje fakty z biografii Wasiutyńskiego i uzupełnia je wspomnieniami opublikowanymi pt. *Prawą stroną labiryntu*.

Z pewnością nie było to dla Smolika zadanie łatwe, gdyż musiał prześledzić losy Wasiutyńskiego w emigracyjnym Londynie i Nowym Jorku. I choć na etapie kwerendy bazy materiałowej nie zostały mu udostępnione archiwalia zgromadzone w Centralnym Archiwum Ruchu Narodowego, ilustrujące życie polityczne emigracyjnego SN, to jednak w niczym nie ujmuje to wartości faktograficznej książki. W zasobach CARN znajduje się niewiele materiałów dotyczących Wasiutyńskiego, co mogę potwierdzić, gdyż wiele miesięcy inwentaryzowałem przewiezione z Londynu materiały emigracyjnych narodowców, przygotowując biografię intelektualną T. Bieleckiego. W archiwum brakuje prywatnej kolekcji Wasiutyńskiego, o której istnieniu (i przekazaniu jej do Polski?) wspominał mi (Londyn 1996) Józef Baraniecki, przyjaciel Wasiutyńskiego z okresu londyńskiego. Niewykluczone, że Wasiutyński w odpowiedzi na apel T. Bieleckiego w sprawie przekazania do Londynu materiałów dokumentujących dzieje narodowców przesłał część zbiorów zdeponowanych w Instytucie im. Romana Dmowskiego w USA, lecz mogły to być książki i czasopisma. Nawet bez tych dokumentów baza źródłowa recenzowanej pracy jest solidna, a tezy sformułowane na jej podstawie nie budzą wątpliwości.

Celem monografii jest „analiza myśli politycznej Wojciecha Wasiutyńskiego w latach 1929-1994, obejmujących sześćdziesiąt pięć lat jego aktywnej twórczości politycznej” (s. 6). Temu celowi została podporządkowana konstrukcja pracy, w której można wyodrębnić dwie części: w pierwszej, typowej dla opracowań biograficznych, odnajdujemy czynniki, które ukształtowały światopogląd młodego Wasiutyńskiego i określiły jego wybory ideowe i polityczne dokonane w wieku dojrzałym. W tej części znalazła się syntetyczna prezentacja myśli i poglądów bohatera pracy wobec zasadniczych prądów filozoficznych i nurtów ideowych epoki: ewolucjonizmu, pozytywizmu, egzystencjalizmu, materializmu i nacjonalizmu. „Nie interesował się [Wasiutyński – S. K.] tymi kierunkami filozoficznymi,

które nie wywierały większego wpływu na społeczeństwa, zamykając się w wąskim i hermetycznym kręgu odbiorców” (s. 37).

W publicystyce politycznej Wasiutyńskiego centralne miejsce zajmują zasadnicze elementy myśli nacjonalistycznej. Moim zdaniem dorobek publicystyczny sytuuje Wasiutyńskiego, obok Romana Dmowskiego, Stanisława Grabskiego i Zygmunta Wasilewskiego, w rzędzie czołowych ideologów formacji nacjonalistycznej lat międzywojennych. Nie będzie też przesady w stwierdzeniu, że spośród wymienionych Wasiutyński pozostał umiarkowanym i dojrzałym narodowcem, który we wspólnocie narodu, pojmowanej jako pewien „typ życia duchowego” (s. 50) upatrywał zasadniczego czynnika integracji społeczeństwa. I podobnie jak jego ideowy nauczyciel – autor fundamentalnej dla przedwojennych narodowców pracy *Kościół, naród i państwo* – lecz w opozycji do najbliższych, często fanatycznych towarzyszy z Obozu Narodowo-Radykalnego (Bolesława Piaseckiego, Mariana Reutta i Jana Mosdorfa), chciał usytuować ideologię nacjonalizmu w granicach określonych przez chrześcijańską zasadę miłości bliźniego. Nie tracił wiary, że na bazie idei solidaryzmu narodowego w poczuciu wspólnoty narodu możliwe stanie się przezwyciężenie kapitalizmu i liberalizmu oraz zbudowanie ustroju alternatywnego dla ekspansywnego komunizmu. W myśli politycznej Wasiutyńskiego szczególne miejsce zajmują poglądy historiozoficzne dotyczące czynników determinujących rozwój cywilizacji i kultury. Źródłem tej refleksji była nie tylko lektura *Dwóch cywilizacji* Jana L. Popławskiego (s. 108), lecz gruntowna znajomość historii idei i antropologii kultury. Nie bez znaczenia była też jego głęboka znajomość dziejów ojczystych, w których odnajdywał źródło współczesnych wydarzeń i procesów. Na pytanie, po co uczyć się historii bohater prezentowanej monografii, odpowiedziałby zapewne – by historia ta się nigdy nie powtórzyła. W możliwym powtórzeniu się wydarzeń i zjawisk z przeszłości upatrywał objawów regresu cywilizacyjnego społeczeństwa oraz początków jego intelektualnej i moralnej katastrofy. Jeśli zaś w myśleniu o współczesnym życiu narodu posługiwał się analogiami historycznymi, to nie po to, by na tej podstawie antycypować możliwy rozwój wydarzeń i ich skutki, lecz przede wszystkim, by poznać, na jakim etapie rozwoju pozostaje „duch narodu”, jego kondycja intelektualna. Nie ma bowiem mądrości historycznej przekazywanej przez pokolenia, „każde pokolenie musi myśleć dla siebie i od nowa”. Innymi słowy, związek współczesnych pokoleń z generacją Polski Jagiellonów – w opinii Wasiutyńskiego – może mieć jedynie charakter emocjonalny, nie może być źródłem inspiracji intelektualnej. W tym ujęciu znajomość historii Piastów i Jagiellonów traci charakter wiedzy prospektywnej i użytecznej, nie wyjaśnia bowiem skomplikowanych procesów współczesności, gdyż postęp nie ogranicza się jedynie do sfery polityki i myślenia o państwie, lecz obejmuje także obszar biologii, techniki, kultury, co nie pozostaje bez wpływu na kształt społecznej etyki.

W drugiej części pracy odnajdujemy zapis wojennych losów W. Wasiutyńskiego i jego przemyślenia na temat międzynarodowych uwarunkowań polityki niemieckiej i przyczyn wybuchu wojny. Wiele miejsca w jego publicystyce politycznej zajmuje analiza polityki sanacyjnych rządów. W jakimś stopniu informacje

zawarte w tej części publikacji pokrywają się ze wspomnieniami Wasiutyńskiego z czasów wojny (*Prawą stroną labiryntu*, Gdańsk 1996). We wspomnieniach tych brakuje jednak wartościowej spekulacji intelektualnej oraz wspartej rzeczową argumentacją analizy polityki niemieckiej względem Polski i państw Europy Środkowo-Wschodniej. Z wielowątkowego labiryntu spraw i problemów B. Smolik wydobyl klarowną i spójną wewnętrznym wizję polityki międzynarodowej XIX i XX w., zwłaszcza przemyslenia Wasiutyńskiego dotyczące celów imperialnych Niemiec realizowanych nieprzerwanie od 1871 do 1939 r. W tej części monografii centralne miejsce zajmuje analiza myśli politycznej zrodzonej na emigracji. Autor zatytułował ten rozdział *Lata zasadniczych przewartościowań*, co jednak nie odzwierciedla jego zawartości. *Notabene* mam wątpliwości, czy Wasiutyński przewartościował swoje poglądy i koncepcje z lat międzywojennych, czy zweryfikował je w sposób „zasadniczy”? Z jednej strony na stanowisku redaktora naczelnego „Myśli Polskiej” reprezentował linię ideową i styl myślenia politycznego środowiska „bielecczyków”, z drugiej zaś (zwłaszcza po wyjeździe do USA) propagował własną, niezależną i oryginalną myśl w zakresie polityki międzynarodowej i „polityki polskiej” emigracji. Niewątpliwym walorem tej myśli była odważna krytyka polskich aspiracji politycznych, uwzględniająca punkt widzenia strategów polityki sowieckiej, brytyjskiej czy amerykańskiej.

W trzeciej części prezentowanej monografii Smolik przedstawia Wasiutyńskiego, który powrócił do czynnego życia politycznego, angażując się po stronie powstałego w październiku 1989 r. Zjednoczenia Chrześcijańskiego Narodowego, dla którego opracował propozycję programu².

Broszura *Stronnictwo wielkiego celu* była – co podkreśla B. Smolik – ostatnim programem politycznym, jaki Wasiutyński stworzył w swoim życiu, fakt, że autor napisał go w wieku osiemdziesięciu trzech lat świadczył również o jego dużym zaangażowaniu emocjonalnym po stronie ZChN (s. 261).

Wasiutyński – podobnie jak jego przyjaciel z okresu wspólnej pracy w sekcji polskiej Radia Wolna Europa w Nowym Jorku, Jan Nowak Jeziorański – do końca swoich dni pozostał wnikliwym obserwatorem życia politycznego III RP.

Konkludując – historiografia polska wzbogaciła się o wartościową monografię, której lektura zmusza do refleksji nad „polityką polską” emigracji oraz geostrategicznym i geopolitycznym usytuowaniem współczesnej Polski.

² W. Wasiutyński, *Stronnictwo wielkiego celu*, Warszawa 1993.

Agnieszka Szymańska

**JACEK KALL, REKLAMA,
[POLSKIE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE,
WARSZAWA 2002, ss. 200]**

Z opublikowanej na okładce noty wydawniczej na temat serii „Marketing bez tajemnic” dowiadujemy się, że jest ona adresowana m.in. do studentów wyższych uczelni wszystkich typów. Takich aspiracji nie zdradza jednak sam autor *Reklamy*, Jacek Kall, który we wstępie pisze:

Celem książki jest pokazanie menedżerom i wszystkim zainteresowanym reklamą, jak oferując dobry produkt za sensowną cenę, przekonać klientów do wydania pieniędzy w taki sposób, który zapewni firmie sukces.

Po bardzo wnikliwej lekturze książki nie przypadkiem starałam się odpowiedzieć sobie na pytanie, kto rzeczywiście jest jej adresatem. A to dlatego, że sposób prezentowania zagadnienia reklamy powoduje, iż – przyjmując tę pozycję jako podręcznik akademicki – powinno się z niej korzystać raczej ostrożnie.

Niewątpliwą zaletą książki Jacka Kalla jest przejrzystość struktury. Książka składa się z czterech części. Celem części pierwszej (dwa rozdziały), zatytułowanej *Czym jest i jak działa reklama?*, jest zgodnie z tytułem ustalenie, co faktycznie winno być uznawane za reklamę, a które działania są z reklamą jedynie mylone. W części drugiej (*Jak przygotować strategię reklamy?*, sześć rozdziałów) autor stara się wyjaśnić, jak należy przygotować strategię reklamy, co wchodzi w jej skład, jak zdobyć potrzebne do niej informacje. Treścią części trzeciej (*Jak wykorzystać media w reklamie?*, pięć rozdziałów) jest odpowiedź na pytanie, jak w reklamie powinno się wykorzystywać poszczególne media masowe, tj. prasę, radio, telewizję, a zatem, co charakteryzuje poszczególne rodzaje reklamy. Część ostatnia (*Jak mierzyć skuteczność reklamy?*, dwa rozdziały) traktuje o kwestii pomiaru skuteczności reklamy.

Książka liczy 200 stron, nie dziwi więc, że nie wyczerpała tak obszernego tematu, jakim niewątpliwie jest zagadnienie reklamy¹. Jednak niedosyt po jej lekturze wynika nie tyle z faktu, że nie dostarcza ona oczekiwanego przez czytelnika minimum wiedzy na omawiany temat – oczekiwania te są zawsze rzeczą subiektywną, ile z dość luźnej, a w każdym razie nienaukowej formy prezentowania zawartej w niej wiedzy.

Bardzo często uzasadniając swe twierdzenia – skądinąd czasem dość kontrowersyjne – autor powołuje się na przykład na wyniki badań. Jednak bardzo rzadko (bo w zasadzie tylko w rozdziale traktującym o reklamie telewizyjnej) wskazuje konkretnie kto, kiedy, gdzie, jak lub/i w odniesieniu do jakiej populacji je wykonał. W całej książce nie ma ani jednego przypisu, z rzadka zamieszczane informacje na temat rodowodu badań sugerują nadto, że w większości dotyczą one rynku amerykańskiego, który przecież znacznie różni się nie tylko od rynku polskiego, ale nawet europejskiego. Już w przypadku choćby przytoczonej definicji reklamy (I rozdział) nie sposób się domyśleć, czyjego – Jacka Kalla? – jest ona autorstwa (choć wykazuje ona pewne podobieństwo do definicji *American Marketing Association*². Podobnie z cytatami: Kall przytacza słowa np. Wilbura Schramma³, tyle że nie mówi, skąd...

Także uwagi autora dotyczące metodologii badań konsumenckich⁴ i czytelnictwa⁵ wymagają zdecydowanego komentarza. Brak jakiejkolwiek wskazówki z jego strony na temat tego, że nie tylko ilość respondentów decyduje o jakości, a przede wszystkim reprezentatywności danych badań dla ogółu społeczeństwa może być dla mniej doświadczonego czytelnika (np. początkującego studenta czy uczestnika szkolenia nie zajmującego się na co dzień badaniami społecznymi) bardzo dezorientująca. Tak samo uwaga autora odnośnie do zalet wywiadu grupowego, wśród których wymienia on „wzajemne zachęcanie uczestników do dyskusji, większą szczerość wypowiedzi, którą daje poczucie bezpieczeństwa (przebywanie w grupie)”⁶. Jak to się ma choćby do hipotezy spirali milczenia Elisabeth Noelle-Neuman?

Równie arbitralne wobec braku źródeł wydają się sądy autora na temat właściwej kolorystyki reklamy, skuteczności zawartego w niej humoru, budowy fizjologicznej oka człowieka czy sposobu postrzegania pewnych rodzajów mediów przez ich odbiorców („Otacza je [czasopisma – A. Sz.] aura profesjonalizmu”⁷). Spore zastrzeżenia budzi także propozycja podziału prasy z uwagi na potrzeby reklamodawców. Według tego kryterium prasa m.in. dzieli się na konsumencką (??) i specjalistyczną, przy czym kategoria prasy hobbystycznej nie wchodzi w skład tej pierwszej grupy (prasy specjalistycznej).

¹ Z tych względów dziwić może zapewne wybór jej tytułu.

² Por. Z. Bajka, *Krótką historią reklamy na świecie i w Polsce*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1993, nr 3-4, s. 17.

³ J. Kall, *Reklama...*, s. 78.

⁴ *Ibidem*, s. 43-48.

⁵ *Ibidem*, s. 92-93.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*, s. 94.

W książce mylące jest także podawanie w różnych miejscach rozbieżnych informacji: liczby możliwych do zapamiętania przez człowieka bitów informacji⁸, potrzebnej liczby grup fokusowych itp. Tego typu uwagi można by wymieniać jeszcze dłużej.

Język publikacji brzmi czasem dość obco i świadczy o amerykańskim/anglosaskim (komputer personalny zamiast osobisty, marketer jako marka obecna na danym rynku) rodowodzie literatury, na której opierał się autor publikacji. Bibliografia również nie jest mocną stroną tej książki. Zawiera bowiem wyłącznie wybrane pozycje, przez co nie może stanowić bogatego źródła informacji na temat literatury przedmiotu. Zwłaszcza że pośród zamieszczonych w niej pozycji zdecydowanie dominują artykuły prasowe opublikowane na łamach *Businessman Magazine*.

Chciałabym jednak zachęcić do lektury *Reklamy* z dwóch powodów. Po pierwsze, żeby uświadomić sobie, jakich błędów, publikując książki, należy samemu unikać. Po drugie dlatego, że ze względu na swoją kontrowersyjność książka Jacka Kalla może stanowić inspirację do ciekawych dyskusji.

⁸ *Ibidem*, s. 61 – między 7 a 8, s. 125 – między 3 a 5.

Druk i oprawa TERCJA S.C.
Kraków ul. Gołkowska 77/1
tel. 653-00-76 / 0-501-109-320



ISBN 83-7188-791-4